

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; za półrocze w Petersburgu rb. 4 k. 50; za rok w Petersburgu rb. 8 k. 50. W prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k.; na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k.; na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Wadeliści (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

KRAJ

Petersburg, dnia 4 (16 czerwca) 1899 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82;
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: „Petersburg
Kraj”. Kantor **WARSZAWSKI** dla pre-
numerat i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: „War-
szawa Kraj”). **REKOPISÓW** drobnych
Redakcja nie zwraca; większe po
upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

STUDENT, kończący politechnikę
zagranicą, poszukuje zajęcia
na dwa miesiące w fabryce maszyn.
Łaskawe oferty z warunkami sub:
S. M. Poste-restante. Libawa. (6797)

Dr. Władysław Maleszewski

ordynuje w **KARLSBADZIE**, hotel
„Goldener Schwan”. (2575)

Gorzelań-Rektyfikator

z 40-letnią praktyką i teorią, znający
się na prowadzeniu największych fabryk
Zbożowych, Mielasowych i Kartolowych,
posiadający chlubne świadectwa i po-
ważne rekomendacje — poszukuje posady
od 1 lipca lub października r. b. Oferty
przyjmuje Wład. Ptaszyński. Gub. Podol.
poczta Kalinówka, Sioło Holaki. (6728)

Madame Blanche Leigh

4, rue de la Paix, w Paryżu,

proponuje swoje usługi damom ruskim. Wyrobów jej używała królowa
Maria Antonina. (6705)

TOW. WZAJEMN. UBEZP. ZASIEWOW

OD GRADOBICIA

(założone w r. 1877)

przyjmuje ubezpieczenia od gradobicia roślin dwóch kategorii: 1) zbóż, roślin
oleistych, przedziałianych, farbiarskich, warzywnych, pastewnych i t. p.; 2) win-
nic, plantacji chmielu, waty, tytoniu i innych roślin, wymagających wysokiej
drogiej kultury.

Ubezpieczenie od gradobicia dokonywa się na zasadzie deklaracji, wysyłanych
do Zarządu — w Moskwie, do oddziałów Zarządu — w Warszawie i Władycach, do
głównych agentur — w Odesie i Mohylewie podolskim, oraz do agentur, znajdujących
się w innych miastach Rosji. Przyjmowanie ubezpieczeń okręgu kijowskiego
Oddziału skoncentrowane jest obecnie w Zarządzie Tow. w Moskwie.

Ustawę, warunki ubezpieczeń i deklaracje otrzymywać można bezpłatnie we
wszystkich oddziałach i agenturach, oraz w Zarządzie Tow. w Moskwie: Bol-
szaja Łubianka, dom monasteru Iwanowskiego. (6650)

Po prywatnego zbioru starożytności na Litwie, poszukują się i nabywają:
stare porcelany i brzozy, meble z XVIII wieku z brzozi, gobeliny,
makaty, emalie, miniatury, akwarele i pastele, sztuczki angielskie
kolorowane, francuskie i włoskie wyroby sztuki z XVI wieku, Ma-
donny szkoły włoskiej, portrety szkoły francuskiej i holenderskiej, polskie
herbarze i inkunabuły, pamiętniki dotąd niewydane, po polsku w manuskryp-
cie. Ktoby miał do zbycia powyższe przedmioty, zechce przysłać dokładny
adres i opisanie, a jeśli można fotografię lub szkic przedmiotu, adresując do
konserwatora zbioru: W. Filip Jurczyk, gub. Grodzieńska, pocztowa stacja
Kosowo, majątek Ruda. (6435)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

D-ra SZORSZTEINA

ODESA, ul. Karantinną № 9.
Dr. **ANTONI HRYNIEWIECKI** na czele.
Kuracja wodą, elektrycznością i psy-
choterapią. Cierpienia chroniczne
żołądka, kiszek, wątroby i nerek.
Cierpienia nerwowe i kobiece. Osta-
wienie. Zakład funkcjonuje bez
przerwy i w zimie. Ordynuje po
polsku. (6692)

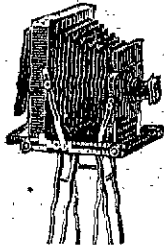
Doktor K. SZEPIETOWSKI

ordynuje podczas sezonu w Słone-
Russie. Adres w Kantarczu Wód. (6716)

CAŁY ROK
Hydropatja,
Elektryczność,
Masaż
i t. d.

WALCZOW

LECIE
Kąpiele
Żelaziste,
Borowinowe,
Kumy, Gimnastyka.



P. LEBIEDZIŃSKI

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH.

WARSZAWA, Krakowsk. Przedm. № 65, 1-sze piętro.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

Podręcznik fotograficzny, wydany własnym nakładem,
wkrótce opuści prasę. (2463)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEILA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebrnym w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpii; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Ni-
nowgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedaż w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szlachow-
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6720)

Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa



RABKA (w Galicji)

(2525)

Najsilniejsza solanka jodobromowa, tuż przy kolei. Położenie góryste, bardzo
zdrowe i piękne. Łazienki wzorowo urządzone, mieszkania wygodne. Zakład cały
skanalizowany. Sezon od d. 20 maja. Omnibus zakładowy przy każdym pociągu.

Czarniecka Góra, nagrodzona na II wyst. higienicznej, stacja klima-
tyczna leśno-górska, 1000 stóp wzniesiona, w oko-
licy wolnej od malarji, z własnościami przeciwnożycielnymi dla płucnych, gardla-
nych, rekonwalesc., anemicznych kobiet, dzieci, podagraków i t. p. Zakład
hydropatyczny dla nerwowych, wszelkie nowoczesne kuracje. Letnie mieszkanie.
Informuje Dr. Misiewicz. Warszawa, Złota 14, od 5—7. (2514)

Pierwszorzędne Rekomendacyjne BIURO NAUCZYCIELSKIE JAHOLKOWSKIEJ

b. naucz. 2-go gimn. warsz. poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, wszelkie fa-
chowczynie, gospodynie, panny służące, wprowadza cudzoziemki. Warszawa,
Marszałkowska 143. (2464)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 36. ◆ (2475)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzyszczowskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, 1-e piętro. (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów,
szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów,
regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne.

ZNACZNIE POWIĘKSZONA

„BIESIADA LITERACKA”

ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

◆ Rok XXIV istnienia. ◆

w Warszawie, rocznie Spółpraca znanymi literatami i z przesyłką, rocznie

5 rb.

z dodatkiem rb. 6.50.

zawiera

6 rb.

z dodatkiem rb. 8.

WYBÓR PODRÓŻY i POWIEŚCI z RÓŻNYCH EPOK i KRAJÓW.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie i kwartalnie.

◆ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ◆

Adres: „Biesiada Literacka”, Warszawa, Chmielna 26. (2580)

WARSZAWA.

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji, przy maszynach parowych patentu „Klein“ uskutecznia biuro techniczne (2380a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Miłkołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

W myśl podjętej przez prasę kwestji informowania publiczności o zegarmistrzach, należących do Zgromadzenia cechowego, a zatem fachowo uzdolnionych — zamieszczamy poniżej ich adresy:

I. Majstrowie właściciele magazynów i pracowni zegarmistrzowskich:

Babczyński Leopold, Krak.-Przedmieście 37.
Babczyński Wacław, Krak.-Przedmieście 37.
Brodzowski Józef, Nowo-Miodowa 2.
Ginter Ludwik, Bielańska 9.
Ginter Syn, Bielańska 1.
Grabau Władysław, Nowy-Swiat 69.
Gótebiowski Józef, Marszałkowska 111.
Holburg, Bielańska 9.
Jaworowski Bronisław, Miodowa 16.
Lilpop L. M., Senatorska 6.
Pozni Łarceli, Nowy-Swiat 31 (róg Chmielnej).
Plichta Jan, Berka 6.
Rudnicki Władysław, Marszałkowska 101.
Szymanowski Franciszek, Nowy-Swiat 89.
Smałec Piotr, Mazowiecka 2.
Woroniecki Ferdynand, Czysła 2.
Warmi August, Senatorska 26.
Zawistowski Kazimierz, Niecała 1.

II. Majstrowie, posiadający pracownie zegarmistrzowskie.

Frei Krystof, współpracownik Babczyńskiego.
Jurkowski, Senatorska 28.
Konopnicki Władysław, Oboźna.
Kajtel Karol, Elektoralna 6.
Modro Adolf, Świętokrzyska 27.
Morawski Al., współpracownik F. Woronieckiego.
Pahl Julian, Praga dr. zel. Pet.
Rytle Józef, Bednarska 23.
Szuszkiewicz Kajetan, Podwale 4.
Wasilewski Antoni, Bednarska 23. (2559)

„Gudronit“

Biuro Techniczne Budowlanego Ciszewskiego w Warszawie, Krak.-Przedm. 2, Telefonu 1145. Wilgoć. Grzyb drzewny. Fabryka wszelkich wentylatorów. Płótno gudronitowe na izolację fundamentów i jako podkładka pod belki. (2481)

NOWOŚĆ!

MASZYNA GAZOWO-NAFTOWA

„GWIAZDA“



pali się bez knota, spala nafty za 1/2 kopiejki na godzinę, nigdy nie eksploduje. Cena rb. 1 k. 50 za sztukę, handlującym rabat. Główny Skład w Magazynie Towarów Żelaznych i Naczyniach kuchennych

J. WEISSMAN,

Warszawa, Graniczna № 5. (2534)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerwow., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olsznowicz. Ordyn. oddziału chor. nerw. przy szpitalu S-go Wincentego. (2530)

SUMIENNY PRZEWÓZNIK. — Proszę nie buać, bo jak państwo wyleć do wody, to ja taniej jak za dziesięć rubli nie będę ratował!... (Kolce)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od skromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,

jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają:

Z FABRYKI

Walter A. Wooda

Żniwiarki i Kosiarki

najwięcej u nas rozpowszechnione i uznane za najlepsze,

oraz z fabryki J. W. STODDARD & Co w Dayton

Grabie konne „TIGER“

najtrwalsze ze wszystkich.

☛ CENNIKI wysyłamy na żądanie. ☛

(2566)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

POLECA:

Najnowsze motyki, wypielacze, obsypniki, gracie konne, amerykańskie widły do siana, zboża i nawozu,

GRABIE KONNE

oryginalne amerykańskie New-York Champion z siedzeniem i Tygrysiatko, bez siedzenia (w cenie rb. 26). (2515)

Lokomobile i Młocarnie Parowe

RANSOMES, SIMS & JEFFERIES Ltd.

Cenniki i katalogi wysyłają się gratis i franco.



Najnowszy patent

WELOCYPEDY

bez łańcucha, z łańcuchem, dzwonkiem i akcesoriami 215 rb.
Kantor: Petersburg, Newski pr., róg Nadiełdinskij Nr 96-1, m. 23. (6739)

121 TARASSOFF 121.
PETERSBURG,
Gościnny Dwór
TANIO!

SPÓDNICE wierzchnie wełniane bez podszewki od 3 rb. 50 k.

SPÓDNICE wierzchnie wełniane na podszewce od 5 rb.

SPÓDNICE dolne kamlotowe od 3 rb.

SPÓDNICE » morowe od 3 rb.

SPÓDNICE » jedwabne od 7 rb.

Kanaus pierwszej dobroci od 80 kop.

P. S. Obstałunki wypełniamy we 24 godziny we własnej pracowni.

SAPOLIN

Nydlę rośliny w proszku, prowiz. Twer- skiego, nadaje białość skórze rąk i twa- rzy, niszczy plagi, oczyszcza głowę od łupieżu i wpływa korzystnie na porost włosów. Dozwolone przez Zarząd Me- dyczny. Cena 60 kop. Wysył. za zalicz. poczt. Парфюмерное депо, Петербург, Вознесенск пр. № 28. (6735)

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclair
Petersburg, Wielka Morska,
dom Tura № 21. (6738)

Proszek „WULNERIT“

Prowizora Twierskiego. Leczy sku- tecznie u koni, bydła rogatego i innych domowych zwierząt: rany, liszaje, kopyta i t. p. Wysyła do- wolną ilość za zalicz. poczt.; ce- na małej puszeki 60 kop., dużej 1 rb. Skład hurtowny i detaliczny: Petersburg, Wozniesieński pros. 28. Prow. Twierski. (6738)

TECHNIK,

znający budowę fabryczną, z długoletnią praktyką, znający języki i rysunek, szuka miejsca. Jekateryński kan. № 164, m. 50. (6732)

Z ŻYCIA ARTYSTÓW. — Wiesz co, mam pyszną myśl, każę pobielić sufit i potem namaluję sobie scenę z Olimpu. — Ja ci lepiej doradzę, ty wpierw na- maluj, a potem każ cały sufit pobielić! (Kolec).

Mogę polecić, z poleceniem za uczci- wość i kompetencję wytrawnego
LESNIKA
taksatora, tudzież z dobrą praktyką rząd- cy. Adr.: mińska gub., poczt. Użłany, dom Zamość, Al. Jelski. (6729)

PRZY FABRYCE SUKIENNEJ

w Porzecku wakuje. posada lekarza. O bliższe informacje i warunki zgłosić się do A. Skirmunta przez Pińsk w Po- rzecku. (6733)

ZAWIADOMIENIA, 12 PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

Administracja „Kraju“.

PETERSBURG

NAJNOWSZA MAŁOKALIBROWA GWINTÓWKA



„La Francotte“.

Małokalibrowa gwintówka „La Francotte“ (nie mieszać z „La Française“), patrony z bezdymnym prochem boczn. ognia. Waga gwintówki 6 fun., kal. 6 mm., nowopatentowany system „Martini-Francotte“. Strzał fenomenalny: na 100 krok. kule nie wychodzą z obrotu 2 werszk. w średnicy. Strzał celny do 300 krok. Broń specjalna, bez konkurencji, do polowa- nia na wszelkie ptactwo i małego zwierza, nie wyłącza wilków. Do gwintówki tej są także patrony bez dymu, dla strze- lania do celu w pokoju i na wilegaturze. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni „Francotte“, dzięki wyją- tkowo ściśłym stosunkom z firmą, jestem w możności polecić tę znakomitą gwintówkę po cenie nader przystępnej: tylko 20 rubli (ze stemplem). 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. dla strzel. w mieszkaniu 2 rb. 50 k., lep- szymi 3 rb. Zamówienia z prowincji uskutecznia się za zaliczeniem pocztowem. Nowy, ozdobnie ilustrowany cennik, po otrzy- maniu marek pocztowych na 15 kop., wysyła się bezpłatnie. (6740)

CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna № 29. ED. WENIG.

Prawdziwe hawańskie, manilskie i inne zagraniczne

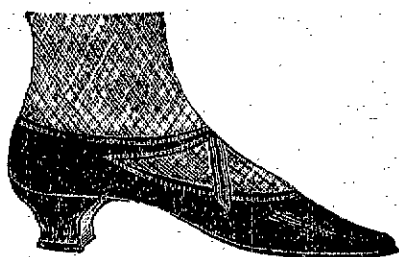
CYGARA.

Prócz tego, polecamy znane nasze cygara tutejszego wyrobu z wyższego gatunku tytoniów hawańskich i brazylijskich od 4 do 17 rb. za 100 sztuk. (6733)

JANSEN JOOST & Co.

Petersburg, Newski prosp. № 20.

◆ Cenniki wysyłamy bezpłatnie. ◆



OBUWIE.

MAGAZYN PRZY PRACOWNI

J. Kriukowa

Petersburg, Mieszczańska ul. 11.

◆ Telefonu № 2101. ◆

Wielki wybór obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci maszynowej i ręcznej roboty.

Letnie obuwie sandały i skorochody z kolorowej skóry. Przyjmują się wszelkie obstałunki. Przy magazynie praktyczni krojczowie. (6736)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla- mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo- liwać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po- woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

ZAKOPANE W TATRACH

1,000 mtr. nad poziom morza.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dr. CHRAMCA.

Od 4 zhr. dziennie pokój urządzone, z pościelą, całem utrzymaniem — **lecze- niem i kąpielami**. Łazienki urządzone wzorowo; kąpiele zwykłe, słone, borowi- nowe, elektryczne; wszelkie natryski i parnie; mięśnienie i gimnastyka. Pierwszej jakości przyrządy elektryczne. Pocztą i telegraf w miejscu. Na stacji kolei Cha- bówka czekają powozy i wozy. — Na żądanie wysyła zarząd zakładu prospekty. (2577).

BIURO TECHNICZNE I PATENTOWE

E. FR. PODIEN W WARSZAWIE

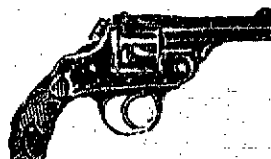
ulica Chmielna № 30.

- I. Wyrabia, opracowuje i uzupełnia patenty na wynalazki, marki fabryczne i modele w kraju i zagranicą najtańiej.
- II. Urządza kompletną i dokładną kontrolę kottowni, ekonomiczno-bezdymne paleniska, ruszty stalowe poligonowe, kotły i maszyny parowe, mo- torry gazowe i naftowe, transmisje.
- III. Urządza suszarnie parowe, systemem patentow. „Orkan“ w garbarniach, kłajarniach, papierniach, fabrykach tektury, przedsiębiorstwach, stolarniach i t. p.
- IV. Urządza oświetlenia elektrycznością i gazem acetylenowym, przy zastoso- waniu własnych udoskonalonych i patentow. aparatów.
- V. Dostarcza pasy do motorów elektrycznych i wszelkich maszyn, skórzane, ce- mentowane „Rawkide“, wielbłądzie, bawelniane, sznurowe, liny transmisyj.
- VI. Dostarcza biel oflowiana, minię, pakunki, smary maszynowe i wszelkie arty- kuły do potrzeb technicznych fabryk. (2544)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italska № 19. (6706)



**RZADKA
SPOSOB-
NOŚĆ!**

Amerykań- skie rewol- wery kie- szonkowe 32 kal., niklow., pięknie wykoń- czone, udoskonal. systemu „Smith i Wessona“, z poręcz. za każdy strzał pewny i trafny, — tymczasowo otrzymano na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie — 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji wysyła się natychmiast, można za za- liczeniem pocztowem. (6641)

GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Peters- burg, W. Koniuszenna 29. Ed. Wenig.

POLKA,

w wieku starszym, posiadająca języki francuski i niemiecki, poszukuje miejsca bony lub niańki do dzieci. Adres: Pe- tersburg, Puszkina 8, m. 17. (6636)

„MIRROL“

proszek niszczący zapach potu i niedopuszczający odparzenia nóg
Prowizora A. HACKELA.

Hurtowy Skład: Petersburg, Puszkina- ska ulica № 9 (Puszkina apteka) i we wszystkich aptekach i aptecznych maga- zynach. (6732)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘSKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (6734)

PRZYJEŹDZAJĄCYM do Petersburga polecamy się wygodnie umeblovane pokoje — **tanio**. Belle-etaż. Wejście frontowe, róg Wozniesieńskiego pr. i ul. Sadowej № 59, m. 20, vis-à-vis biura adresowego. (6730)

— Więc to twoja żona? ależ ona jest pysznie zakonserwowana!
— Nie dziwnego, mój drogi, chodźła przez dziesięć lat do konserwatorium. (Kolec)

LECZNICA OCZNA

Dr. **KAZ. NOISZEWSKIEGO** w Pobuliance przy Dziwińsku (Dynaburgu) przyjmuje chorych ocznych i oczno-nerwowych. Przy lecznicy jest stały asystent, opie- kunka i felczer. Dr. Noiszewski przez wiosnę, lato i jesień nie wyjeżdża nigdy. (6732)

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz

LUGI, SOLE I SZLAMY

wprost ze źródeł, nadeszły do
SKŁADU WÓD MINERALNYCH

przy Aptece

(2632)

D-ra T. HEINRICH

Warszawa, Wierzbowa № 11. — Telefonu № 1239.

Na składzie Limfa ochronna D-ra Stępniewskiego.

Bizuterję brylantową i z koloro- wymi kamieniami, Bizuterję złotą.

Złote bursy, lornetki, papierośnice, zapalniczki, lusterka do boku dla pań. Złote łańcuchy szyjne, łańcuchy męskie, scyzoryki, ołówki.

Srebra fantazyjne: bonbonierki, lusterka, flakony, puszki do pudru, rączki do parasolek i lasek, klamry do pasków. Srebrne kałamarze, lichtarze, puławy, koszyki, sztucce, przedmioty na pamiątkę chrztu, szkatułki do papierosów i cygar, przyrządy do palenia i t. p. (2477)

Poleca w wielkim wyborze po cenach niskich

M. WRZEŚNIEWSKI

Plac Teatralny 9,

W WARSZAWIE.

Wysyłka towaru na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI

jako wyłączny reprezentant Fabryki Braci Röber w Wutha na Królestwo Polskie, poleca:

Wialnie „IDEAL” i młynki „TRIUMPH” do czyszczenia zboża i nasion, odznaczone na wszystkich konkursach najwyższymi nagrodami, między innymi w Petersburgu po 14-dniowych ścisłych próbach **WIELKIM MEDALEM ZŁOTYM.**

Ze szczególniejszym naciskiem zwracam uwagę, iż ulepszenia w maszynach Röberowskich, corocznie przez fabrykę dokonywane, tylko w oryginalnych maszynach Braci Röber znajdują zastosowanie i że kopje wialni „Ideal” i młynków „Triumph” pod żadnym względem oryginałom nie dorównują. **LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE** z najwięcej renomowanej fabryki angielskiej Clayton & Shuttleworth w Lincoln.

MŁOCARNIE KOMBINOWANE DO KONICZYNY z bukownikiem „VICTOR”, w wielu częściach znakomicie ulepszone, znane ze swej praktyczności.

Patentowane **Plugi** dwu, trzy i czterokibowe z fabryki Schütz & Bethke w 5,000 egzemplarzy, w Królestwie i Rosji z najwyższem zadowoleniem pp. Rolników pracujące, odznaczające się nadzwyczaj prostą konstrukcją, a przytem silną budową.

Patentowane **rukrowe samoostrzące się stalowe zęby** do bron, z powodu wybitnych swych zalet coraz więcej znajdujące zwolenników. Rozdrabniają ziemię znakomicie i odznaczają się doskonałym czyszczeniem ziemi z chwastów, które wyciągają na powierzchnię nieprzecinaną.

Kompletna brona z belek dębowych z 24 zębami rukrowymi z okuciem i hakiem do zaprzęgu, jako model do budowy, rb. 21.

Zęby po kop. 30.

(2522)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

T. STRAKACZ i SYN

W WARSZAWIE

przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej.

Egzystujący od 1885 roku specjalny zakład robót kościelnych

P O L E C A :

Wykonywane ściśle według przepisów liturgicznych, wygodnym i estetycznym krojem własnym: **Ornaty, Kapy, Dalmatyki, Chorałowie, Procepce, Baldachimy, Antependia, Tuwalnie, Błogosławieństwa, etc., etc.**

Po za tem, wielki wybór **Materij kościelnych, deseni ozdobnych, Haftów symbolicznych, złotych, srebrnych i jedwabnych** — do aplikacji, galonów, taśm jedwabnych, torsad, frendzli, chwastów i wszelkich innych dodatków do fabrykacji ubiorów kościelnych.

JAKO NOWOŚĆ!

Własnego pomysłu podstawki do umbrakulum z brązu, złoczone lub srebrzone — lekkie, praktyczne i ozdobne. (2645)

◀ Ceny umiarkowane. ▶

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 88.

(2363)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8.

(2528)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny **plugi, brony, ekatyrpatory, drapacze, Siewniki rządowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wpielacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrowki, sieczkarnie, młyny różne, śrutowniki, sikawki ogniowe i w. i.** (646)

◀ Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie. ▶

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka
bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proczna № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIŻNA męska, damska i dziecięca; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obywateli. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

◀ Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanterzeńskiej. ▶



**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO**

„RABOTNIK”

**Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych.** (607)

KIJÓW:

Mikołajewska.

PETERSBURG:

Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:

badowaja.

TASZKENT:

Samarkandska.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack, Flawitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązarki.

Gar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”, dające czyste siano.

Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzer w Warszawie, sikawki ogniowe.

W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(623)

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia). (84)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze

Sprzedaw. we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska. M. 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (669).

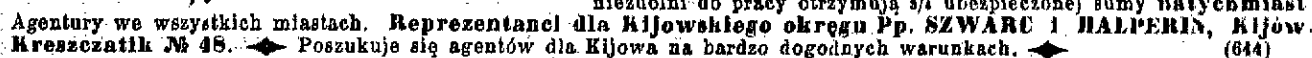
Pp. handlujacym rabat.

**SKŁAD W KIJOWIE, Proszna 14,
telefonu M 486, rozwozi piwo po
domach i rosyja na prowincję.
NB. Prosimy spróbować (642)**

PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & Co-t-e Liger-Bolair & Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“:—„Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“, Likier „Grand Marlier“; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najlepszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux.

(657)



Kreszczatik, dom-Grand-Hôtelu, Telefonu № 529.

Київ, Кресчатик № 27.

1872

Wynajem, reparacja i strojenie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje ewoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

WARSZAWA

Biuro Górniczo-Wiertnicze **USTYANOWSKI**, Inżynier-Gór. **MIRECKI** S-ka
w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. br. Krasieńskiego, telefonu № 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie odstopy lub za
ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)

NOWO-OTWORZONY
Skład materiałów aptecznych i farb
PAROLA DUZY
w Warszawie, Freta № 11.

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz. Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2558)

ARFA
(bez strun) pedałowca, prawdopodobnie starego Erarda, za 300 rb. Warszawa, Krucza 15, m. 4. Lornetka polowa, astron. i teatralna 15 rb. (2569)

Wysoko procentujący, renomowany
Zakład hydropatyczny
w Królestwie, tanio do sprzedania. Warszawa, Złota 14, m. 2. (2571)

SPRZEDAJE
WAPNO

Zakład wapienny **«WOJKOWICE»** inżyniera Pietraszewskiego, st. dr. żel. Iw.-Dąbr. Chęciny. Wapno odznacza się białością i czystością. (2570)

Drzewo gruszkowe
w kłociach i balach sprzedają. Adres: Gub. Lubelska, w Kazimierzu, J. Kosiakowskiemu. (2561)

Zakład Fotograficzny
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
J. GOLCZ
dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska 3. (2543)

Kaucjonowane pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golezewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki, Damy do towarzyszywa, Gospodynie i panny służące.
Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

Poszli do wielkiego, aby pomógł w pracy, Wielki odrzekł: nie chcę, boście byle jacy;
Poszli do małego, lecz on nakazał skały,
Pomóż także nie chciał, mówiąc, że za mały.
(Mucha).

FARBY, LAKIERY i POKOSTY
dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:
W. KARPINSKI i W. LEPPERT
KANTOR I SKŁAD
w Warszawie, Jerozolimska № 82.
(przy Marszałkowskiej).
FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.
Cenniki bezpłatnie. (2485)

SOLEC
Zakład Wód Mineralnych
siarczano-słonych
(w gub. Kieleckiej, pow. Stąpnickim, w 14-tu wiorstach od Buska).
Sezon od 20 maja do 20 września.

Blisze szczegóły u Dyrektora Zakładu D-ra Daniewskiego w Solecu, poczta Stąpnicka, lub broszury tegoż o Solecu (do nabycia we wszystkich księgarniach). (2507)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

„GAZETA POLSKA“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie, przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

«Gazeta Polska» od roku zeszłego daje prenumeratom swoim stale, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy:

co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumeratorem «Gazety Polskiej» otrzymuje od nas

COROCZNIE

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym, obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny

COROCZNIE

52 tomy

D A R M O.

Dodatek.

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku roku zeszłego, weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Andersen'a, Józefa Bilińskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasieńskiego, J. W. Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tanskich Hofmanowej, T. T. Jęta, Marji Konopnickiej, Stanisława Kozińskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lema, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Józefa Nowińskiego, Tadeusza Padalińskiego, St. Pileckiego, E. Rostranda, Marka Twańna, Michała Synoradzkiego. Razem w ciągu trzech kwartałów 33 tomów 21 autorów. W druku dzieła Elżby Orzeszkowej, Klementa Junoszy i w. in.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.:

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA «GAZETY POLSKIEJ» wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80, z odnośnikiem do domów. **Z przesyłką poczt.:** Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.
CENA OGŁOSZEŃ w «Gazecie Polskiej»: Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petitowy reklamy na 3-ej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 15. (2444)

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

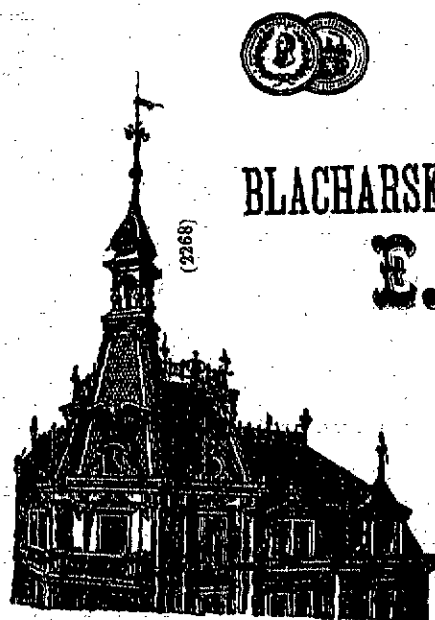
Adres: Warszawa, Warecka 14.

FARBY, LAKIERY i POKOSTY
dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:
W. KARPINSKI i W. LEPPERT
KANTOR I SKŁAD
w Warszawie, Jerozolimska № 82.
(przy Marszałkowskiej).
FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.
Cenniki bezpłatnie. (2485)

SOLEC
Zakład Wód Mineralnych
siarczano-słonych
(w gub. Kieleckiej, pow. Stąpnickim, w 14-tu wiorstach od Buska).
Sezon od 20 maja do 20 września.

Blisze szczegóły u Dyrektora Zakładu D-ra Daniewskiego w Solecu, poczta Stąpnicka, lub broszury tegoż o Solecu (do nabycia we wszystkich księgarniach). (2507)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



ZAKŁAD
BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY
E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 24.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reparacja i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.

W 6-klasowym zakładzie nankowym

z pensjonatem i klasą przygotowawczą **PAULINY HAWELKE** w Warszawie, Marszałkowska № 122, egzamina dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą w końcu maja i na początku września. (2491)

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdoby w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmisek owalne, 2 okrągłe, 2 do śladzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 krabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 maselniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 118 sztuk, po rb. 35, za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2558).

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TREBACKA 6
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.**
(2549)

WARSZAWA.

S. ORGELBRANDA

ENCYKLOPEDJI POWSZECHNEJ

z ilustracjami i mapami
OPUŚCIŁ PRASĘ
TOM 4-ty

zawierający wyrazy od Constans do Dzyhad, 707 ilustracji, 2 mapy, tablicę kolorowaną i skorowidz nazw czeskich do mapy. Wysze 4 tomy zawierają zeszytów 80. Cena tomu rb. 4, w oprawie w półskórek rb. 4 k. 60, z przesyłką rb. 5 k. 20. Cena zeszytu kop. 20, z przesyłką 24.

Przesyłający przedpłatę wprost do Administracji za 10 zeszytów lub tom, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2579)

◆ Co tydzień wychodzi zeszyt. ◆

Pragnący posiadać od razu wysze 4 tomy, mogą je otrzymać od Administracji na wypłatę ratami miesięcznymi, po rb. 1 (jeden).

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
w Krakowie
wydała i poleca dzieło
S. Tarnowskiego:

STUDJA DO HISTORJI LITERATURY
POLSKIEJ XIX W.
HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego
H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni
jubileusz jego działalności.
(Treść: Małe powieści. — Ogniem i mie-
czem. — Potop. — Pan Wołodyjowski. —
Rodzina Połanieckich. — Quo vadis. — Za-
kończenie).
W 8-cie, str. 362. — Cena rb. 1.80.
Skład główny w księgarni
Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
(6098)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Za 1 czwart koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

SOBA dystygowana z dyplomem, konwersacją francuską i śpiewem artystycznym, poszukuje kondycji w domu obywatelskim na wakacje, do nauki śpiewu, lub przygotowania dzieci. Zórawia 6, mieszkania 14. (2585)

BUSKO Dr. Majkowski
Starszy lekarz szpit. Ś-go
Mikołaja, ordynuje w willi własnej. (2538)

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka
dawniej F. TRELLE (2358)
w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70.
◆ Cenniki na żądanie. ◆

◆ Telefonu № 680. ◆
**NOWO-OTWORZONE
CHAMBRES GARNIES**
„Józefin“
w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra (Księżęca 4).
Poleca 40 pokoi z komfortem urządzonych, z wykwintną pościelą i uprzejmą usługą,
po cenach przystępnych.
Kąpiele, przysznic i wynajem karet na miejscu.
(2564) ◆ Telefonu № 680. ◆

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamy w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

POMPY
wazek, system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe
Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Młodska № 1. (2212)

Hrebenów

stacja klimatyczna w Karpatach — 500 metr. n. p. m., od Lwowa 4 godziny koleją ku granicy węgierskiej. Miejscowość idealnie zdrowa i piękna i taka tylko może chorą duszę i chore ciało wyleczyć. Pragnęli, zdemenerowani, bezsilni i chorzy na pierś doznają w Hrebenowie odrodzenia. W Warszawie można obejrzeć fotografie, jako też dowiedzieć się bliższych szczegółów od osób, które już odwiedzały Hrebenów. Penjonat czyli całodzienne zdrowe życie, osobny pokój z usługą od 3 gułdenów od osoby dziennie. Proszę adresować: Stanisław Giliński w Warszawie, ul. Marszałkowska № 8, lub wprost: Hrebenów, st. dr. Galicja. (2467)

„EXSICCATOR“
de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. mieszk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczący radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed nadładowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa.
(2502)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,
Warszawa, Szpitalna № 5
(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.
Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

DZIEJE POLSKI

ILUSTROWANE.

Prof. D-ra Augusta Sokółowskiego, Posła do Rady Państwa, z ilustracjami i reprodukcjami obrazów Matejki, Gersona, Smuglewicza, Kossaka, Eljasza i innych mistrzów polskich. „DZIEJE POLSKI ILUSTROWANE” wychodzą zeszytami w odstępach 10-dniowych, po 3 w każdym miesiącu.

Wyszło dotąd zeszytów 14 z tekstem, doprowadzonym do końca panowania Ludwika węgierskiego. W zeszytach tych mieści się 358 ilustracji Królów i Książąt polskich i litewskich, podobian najdawniejszych polskich Kościołów, facsimilów, dokumentów i pieczęci, widoków miast, zamków, pomników, reprodukcji z obrazów bitew i ważniejszych momentów historycznych, w czem dotąd 88 rysunków Matejki z całkowitą jego kostiumologią wieku XIII i XIV.

Tekst podzielony na tomy, obejmuje w I—Epokę Piastowską, w II—Epokę Jagiellońską, w III, IV—Królów Elektorów, w V—Epokę porządkową z Historią Księstwa Warszawskiego i współczesną aż do naszych czasów. Całe dzieło zawierać będzie do 2,000 ilustracji składających się na prawdziwe muzeum pamiątek narodowych: historii, cywilizacji i sztuki polskiej.

Dzieło to powinno się znaleźć w każdym domu polskim, przy każdym ognisku rodzinnym.

WARUNKI PRENUMERATY: 30 kop. za zeszyt, a z góry opłaca się kop. 30 załączony na ostatni zeszyt wydawnictwa. Dla ułatwienia każdemu nabywcy tak cenę dzieła, zawiadamiamy, że terminy wyjścia zeszytów nie są dla prenumeratorów obowiązujące i, że kto opłacił pierwszy i ostatni, ma prawo w dalszym ciągu wykupywać następne, byle w porządku kolejnym, stosownie do woli swojej i możliwości przez cały rok. Ceny pojedynczych tomów w handlu księgarskim ulegną podwyżce tak, że prenumeratora zeszytami zawsze okaże się tańszą. Prenumeratory pocztowi, opłacający należność w kantorze wydawnictwa, kosztów przesyłki nie ponoszą. Zeszyty wysyłane są prenumeratorom zamiejscowym w przesyłkach najmniej po 3 zeszyty razem.

Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy Świat, 81.

(2684)



**TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH
B. HANTKE**

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, matry, nitry, drut, łańcuchy, gwóźdź, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne.

(26)

BIURO TECHNICZNE i SKŁAD

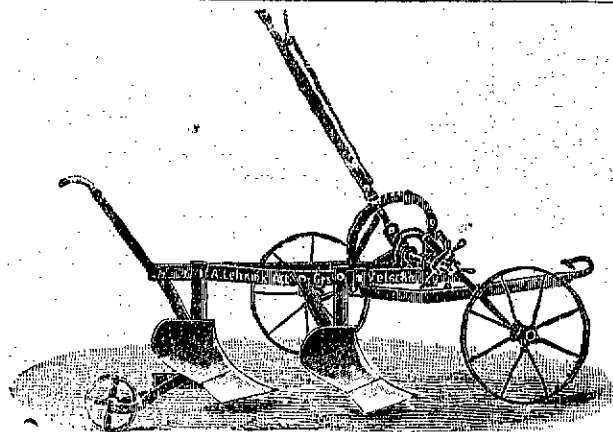
BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik, dom Celniera № 3.

POLECA ZE SKŁADU:

Maszyny do obróbki metalu i drzewa.
Instrumenty kowalskie i ślusarskie.
Maszyny parowe, siłowniki i pompy różne.
Aparaty kontrolne i przybory miarowe.
Armatura miedziana i z łanego żelaza.
Piły podłużne i cyrkularne.
Kamienie do toczenia, zwyczajne i szmerglowe.
Brezenty nieprzemakalne, pasy i liny.
Wagi stołowe, dziesiętne i amerykańskie.
Maszyny dźwigniowe, jak windy, lewary etc.
Horna przenośne z młotem lub wentylatorem.
Łopaty, widły, tygle grafitowe i pilniki różne.
Pakunki azbestowe i talkowe.
Bronz, babbitt i kompozycje.
Stal angielską na narzędzia i szczotki stalowe.
Telefony, dzwonki elektr., drut izolowany etc. etc.

(602)



ZNIWIARKI «Plano».

KOSIARKI «Plano».

WIAZANKI «Plano».

GRABIE «Plano».

BRONY TALERZOWE «Gale».

KULTYWATORY «Gale».

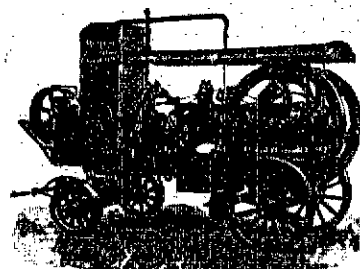
PLUGI «Gale».

MŁOCARNIE «Lehnigk».

MŁYNKI «Lehnigk».

WIALNIE «Lehnigk».

PLUGI «Lehnigk».



LOKOMOBILE NAFTOWE leżące oryginalne «HILLE» i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA”.

(2455)

ZNIWIARKA „IDEAL” DEERINGA

była jedyną żniwiarką, odznaczoną na Wszechświatowej Wystawie Kolumbijskiej w Chicago. Urzędowe sprawozdanie brzmi w tłumaczeniu dosłownem:

„Z powodu nadzwyczaj małego oporu, jaki w robocie przedstawia, prostoty konstrukcji, dogodności prowadzenia, jakoteż z powodu doskonałości wykonywanej przez nią roboty, żniwiarka «IDEAL» zasługuje na pierwszeństwo pomiędzy wszystkimi, jakie w obecnej dobie się znajdują».

Przy doświadczeniach polowych, równie jak na Konkursach, maszyna ta nigdy nie zawiodła i zawsze dowiodła, że dzięki zastosowaniu antyfrukcyjnych, rolkowych i kulowych łożysk, potrzebuje do pociągu NAJMNIEJ SIŁY i, że jest najpraktyczniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zbudowano.

Podług otrzymanego telegramu, na wielkim Konkursie Kosłarek, odbytym w Vicenji (Włochy) w dniu 27 maja r. b., Kosiarka «Ideal» Deeringa odznaczoną została z pomiędzy mnóstwa współbiegających się innych maszyn—pierwszą nagrodą.

1-sza nagroda „Ideal” Deeringa.

2-ga „Albion.

3-cia „Osborne.

4-ta „Walter et Wood.

5-ta „Johnston.

6-ta „Plano.

Opisy szczegółowe żniwiarek i żniwiarko-wiązalek w języku polskim przesyła na żądanie:

Wylączny reprezentant na Królestwo polskie i osłonne gubernie

K. WASILEWSKI,

(2576)

WARSZAWA, Miodowa 16.

Sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

„Eau Végétale” (Woda roślinna)

najlepsza i najpewniejsza do farbowania siwych i rudych włosów na kolory: szaryn, brunet i czarny. — „Eau Végétale” zaraz po jednorazowym użyciu, zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała, ani bielizny, nadając włosom kolor naturalny i trwały. — „Eau Végétale” jest jedynym środkiem, najsolidniejszy i najradzykalniejszy przeciw siwizni. Cena kompletu rb. 2 k. 50 — bez szczotek i pudełka rb. 2. — Za przesyłkę pocztą kop. 50 drożej. Osoby wypisujące racają nadesłać próbkę swoich włosów, co mi da możność wysłać najdosłowniejszej farby.

SKŁAD GŁÓWNY u T. MARKOWSKIEGO

Melańska № 2, w Warszawie.

(2381)



Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 23

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 23 „KRAJU”:

z dnia 4 (16) czerwca 1899 r.

Artykuł wstępny: Doniosła reforma, przez Bohdana Kutajewskiego.

Artykuły bieżące: Po wyścigach paryskich, p. Sm. Bine iro, p. Ks. A. Rawicza. Kronika żydowska, p. Prosmi. Echa jubileuszu. Niesporozumienie, p. W. Głód w Rosji. Sprawy Finlandji. Prawo kupowania ziemi przez szlachtę zagrodową.

Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Z prasy. Z politycznego świata, p. Sk. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Sobieski pod Wiedniem, przez Czesława Jankowskiego. Kaplica polska w Padwie (z 8 ilustracjami), p. Weryha. Cesarz Aleksander I jego życie i rządy (według M. K. Szildera) II, p. Sław. W pracowni Wojciecha Kossaka, p. W. Stodolnickiego. Wkręcenie, powieść L. Tolstaja (przekład). U Stan. Szczepanowskiego (z portretem), p. Rafa. Parnas chorwacki (z ilustracją), p. Mar. Feljeton paryżski, p. Nemo. Pojedziemy na łowi (z 5 portretami), p. Łowczego. Kronika tygodniowa ilustrowana. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja.

Karta albumowa: Wnieńczenie grobów, obraz Wit. helma Kotarbińskiego.

Oddzielne ilustracje w tekście: Ziemia, obraz Ferdynanda Russcycza. Flirt, rzeźba Morin'a. Widok na Gelendzik. Posiedzenie trybunału kasacyjnego w Paryżu.

DONIOSŁA REFORMA.

Rozkaz Najwyższy, polecający komisji, pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości, opracowanie wniosków ustawodawczych w sprawach: zastąpienia kary zesłania przez inne kary stosowne, zniesienia lub ograniczenia wydalania na Syberję w drodze administracyjnej, reformy kary robót ciężkich, złagodzenia losu przestępców osiedlonych, oraz w sprawie organizacji robót publicznych przymusowych i domów roboczych, jako instytucji karnych lub zapobiegawczych — stanowić będzie niewątpliwie epokę w dziejach systemu karnego w państwie rosyjskiem.

Współczesna nam nauka prawa karnego zapatruje się na przestępczość, jako na objaw natury społecznej, mający źródło dziś niewyczerpane w wadliwych warunkach życia społecznego, w którym, jak mniejsze koło w większym, mieści się życie jednostki. Dążności występne, odziedziczone po przodkach i w ogólności pochodzące z psychofizycznych właściwości przestępcy, dadzą się również odnieść do pierwotnego źródła tych wpływów społecznych, które działały tak na jego przodków, jak na niego samego. Ztąd wynika, że walka z przestępczością nie powinna ograniczać się jedynie do wymierzania kar za do-

konane już przestępstwa, ale organizować się na gruncie zapobiegania dalszemu jej rozwojowi i powstawaniu warunków jej sprzyjających.

Sama kara przestała już być zemstą społeczną za czyny przestępne, i stała się środkiem ubezwładnienia przestępczych dążeń, bądź fizycznie, przez dłuższe pozbawienie skazanych możliwości czynnego objawienia tych dążeń, bądź moralnie, przez obawę odpowiedzialności karnej i umoralniające wpływy pracy i otoczenia. Kara wywiezienia do prowincyj oddalonych lub do kolonij, która tak wielką odegrała rolę w dziejach represji przestępstw i kolonizacji niezaludnionych obszarów — traci, wobec powyższych poglądów na cele i zadania kary, wszelką rację bytu. Słabnie w niej nawet pierwiastek odstraszenia, z chwilą, gdy skutkiem udoskonalenia komunikacji, w najdalszych prowincjach i kolonjach państw cywilizowanych rośnie zaludnienie i wzrasta samowiedza społeczna.

Kara to jak świat stara, i możnaby szukać jej początków w opowiadaniu Księgi Rodzaju o wygnaniu prarodzców naszych z Raju. Znały ją narody starożytne, grecy i rzymianie, pierwsi w formie wydalania z kraju, czyli t. zw. ostracyzmu, któremu ulegały osoby, korzystające z pełni praw obywatelskich; drudzy w formach wygnania własnowolnego, relegacji, czyli wydalania czasowego, bez pozbawienia praw obywatelskich lub (w czasach późniejszych) z pozbawieniem praw i do określonej miejscowości, lub nawet relegacji *in insulam* na całe życie, wreszcie deportacji dożywotniej, której towarzyszyła *capitis diminutio maxima*. Wieki średnie praktykowały na szeroką skalę wygnanie, znane szczególnie miastom włoskim; w czasach późniejszych banicja weszła do wszystkich ustawodawstw karnych europejskich i między innymi do ustawodawstwa polskiego. W dawnej Rzeczypospolitej znano dwa rodzaje wygnania: banicję mniejszą, która ograniczała prawa polityczne, a którą wymierzano przeciwko nieposłusznym względem

dekretów sądowych w sprawach cywilnych lub mniejszych karnych, i która zniesioną być mogła przez sąd; oraz banicję większą, której podlegali zbrodniarze, i która zaniechaną być mogła tylko przez sejm. We współczesnych ustawodawstwach karnych banicję napotykamy jako wyjątek. Wspomina o niej art. 326 rosyjskiego kodeksu karnego, zagrażając wiecznem wygnaniem z kraju, lub zesłaniem na Syberję w razie powrotu, tym poddanym, którzy bez pozwolenia władzy opuścili granice państwa i nie powrócili, mimo wezwań urzędowych, do kraju. O wygnaniu z granic kraju wspominają także kodeksy — francuzki i holenderski.

Co do innych form wydalenia przestępców z miejsca ich pobytu, zachowały się dotąd: wydalenie we właściwym znaczeniu, wymierzane przeważnie w drodze administracyjnej, i zesłanie, czyli wywiezienie, połączone z ograniczeniem praw obywatelskich, uwięzieniem i robotą przymusową.

Dzieje kary zesłania nie przemawiają na jej korzyść. Wszędzie niemal, gdzie ją stosowano, przekonano się z biegiem czasu o jej bezużyteczności i nawet szkodliwości społecznej, i ujrano się w konieczności bądź zupełnego jej zniesienia, bądź uszczuplenia jej pierwotnego zakresu. Ponuczającą jest pod tym względem historia tej kary w Anglii. Za panowania królowej Elżbiety, skutkiem przeludnienia domów roboczych i więzień, postanowiono usuwać z kraju wszystkich „niepoprawnych łajdaków”, wywożąc ich za morze. W wieku XVII rozszerzono znacznie prawa sądów do wymierzania kary zesłania i wywożono do Ameryki i krnąbrnych dysydentów, nie uznających panującego za głowę kościoła, i spiskowców politycznych, i wszelkiego rodzaju przestępców i zbrodniarzy zwyczajnych, włóczęgów i żebraków. Ze względów oszczędności, władze angielskie odstępowały transporty więźniów kapitanom statków prywatnych, którzy odprzedawali swój ładunek miejscowym plantatorom i aferzystom. W czasach późniejszych rząd angielski rozciąga bliższą opiekę nad ze-

słańcami, używając ich do robót publicznych w kolonji. Z chwila ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych, wywożenie więźniów do Ameryki ustać musiało i skierowało się wkrótce do Australji. Ustawa z r. 1823 określiła bliżej terminy zesłania i połączyła je z robotami przymusowymi, które trwały w ciągu lat 6 dla zesłanych na lat 14 i w ciągu lat 8 dla zesłanych dożywotnio. Olbrzymie środki materialne, jakimi rozporządzali gubernatorowie australijscy przy pierwszym urządzeniu kraju, umiejętnie zużytkowanie pracy zesłańców i doskonała gospodarka administracji kolonjalnej, doprowadziły wkrótce kolonję wschodnio-australijską do stanu kwitnącego, ale zarazem wywołały w Anglii ruch, skierowany przeciwko dalszemu osiedlaniu żywiołu przestępczego w nowym kraju, stojącym już na wysokim stopniu kultury. Pomimo protestu kolonji, która, wobec braku rąk roboczych, zamykała oczy na szkodliwość wspomnianego żywiołu, rząd angielski od roku 1840 przestał wywozić przestępców na ląd Australji i skierował ich wyłącznie na wyspę Van-Diemen. W dziesięć lat potem wolna ludność Australji domaga się od metropolji, by karę zesłania do tej kolonji wykreśliła ze swego systemu karnego. Życzeniu australijczyków stało się wkrótce zadość, i ustawa z d. 20 sierpnia 1853 roku wprowadziła wzamian zesłania t. zw. «niewolę karną» (*penal servitude*), czyli pracę przymusową w więzieniach. Zesłanie do mało zaludnionej Australji zachodniej praktykowano nieco dłużej, pomimo protestu tej kolonji. W roku 1865, zniecierpliwiona obojętnością kraju macierzystego kolonja odesłała do Londynu statek z największymi zbrodniarzami, i fakt ten wywołał nareszcie zniesienie zupełne kary zesłania w państwie, które najwięcej posiada w różnych kącikach ziemi obszarów mało zaludnionych i nadających się do wywożenia żywiołu przestępczego. Widocznie dla ustawodawców angielskich kara zesłania straciła wszelką wartość i urok, i w oczach ich nawet wspaniałe roboty publiczne, dokonane w Australji przez zesłańców, nie równoważą strat moralnych, na jakie naraziła kolonję obecność żywiołu przestępczego wśród ludności młodego kraju.

Kara zesłania ma jeszcze dość zarliwych obrońców we Francji, którzy

wszakże, na dowód jej pożyteczności, powołują się przeważnie na przykłady, zaczerpnięte z dziejów stosowania tej kary w Anglii. Do końca XVIII wieku ustawodawstwo francuskie znało tylko karę wygnania w dwóch formach: *exil* i *bannissement*. Z zesłaniem spotykamy się po raz pierwszy w ustawie 1791 roku, która orzekała, iż podlegają tej karze recydywiści. W r. 1793 wydano ustawę, wymierzającą kary zesłania przeciwko osobom podejrzanym o niechęć do republiki. W kodeksie z roku 1810 deportacja zagraża przestępcom politycznym i łączy się ze «śmiercią cywilną», czyli pozbawieniem praw obywatelskich i cywilnych. W rzeczywistości zesłania nie stosowano i skazanych na tę karę zamykano w więzieniach fortecnych. Wywożenie do kolonij zaczęto praktykować dopiero w połowie stulecia bieżącego i przeważnie względem przestępców politycznych, skazywanych przez sądy wojenne i nadzwyczajne, oraz wydanych z kraju przez władze wykonawcze. W roku 1850 wywożono więźniów do Algieru, od roku 1852 — do Kajenny, później na wyspy Markizańskie i od roku 1863 do Nowej Kaledonji, którą uważać dziś można za najważniejsze miejsce pobytu zesłańców francuzkich. Na czele zarządu karnego tej kolonji stoi dyrektor, któremu podlegają niżsi urzędnicy i dozorczy. Zesłańcy dzielą się na pięć klas, z których wyższa daje możność zaliczonemu do niej więźniowi stać na czele warsztatów więziennych, dzierżawić grunty państwowe, lub służyć u osób i instytucji prywatnych. Po minionym terminie kary, bardzo niewielu tylko wysłańców pozostaje w nowej Kaledonji; liczą ich zaledwie na dziesiątki. W ogólności znaczenie kolonizacyjne deportacji francuzkiej sprowadza się prawie do zera; natomiast koszt utrzymania zesłańca Nowej Kaledonji, nie licząc wydatków na administrację więzienną, dosięga 1,500 fr. rocznie, a częstokroć nawet 3,200 franków. W ostatnich czasach, jak zauważyli sędziowie francuzcy, kara zesłania nie obudza nawet żadnej obawy wśród przestępców, i zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że dni jej stosowania we Francji są już policzone, chociaż w roku 1891 i nawet później, w r. 1895, wydano nowe ustawy, mające rzekomo zaradzić wadliwościom dotychczasowym deportacji.

Z odmiennym nieco charakterem występuje zesłanie w Rosji. W państwie moskiewskiem znano od wieku XIV zesłanie do więzień, czyli wywożenie przestępców do dalszych prowincyj północnych, gdzie umieszczano ich, «w chłodzie i głodzie», w wykopanych umyślnie dla nich i byłe czem przykrytych jamach; dalej zesłanie do miast oddalonych, praktykowane względem osób niespokojnych, które zapisywały się na listę mieszczan w nowym miejscu pobytu; zesłanie «na służbę» państwową w dalszych prowincjach wschodnich i syberyjskich, wreszcie zesłanie «na rolę» włościan, którzy obowiązani byli uprawiać grunty i dostarczać żywności wojsku carskiemu i administracji. W połowie w. XVI karę zesłania wymierzono przeciwko mieszkańcom Połocka «za stosunki z ludźmi litewskimi», w 1614 r. zesłano nad rzekę Turę «zdrajców ludzi litewskich», czyli jeńców wojсковych. Według ustawodawstwa cara Aleksego Michajłowicza i ustaw późniejszych, wywożono na Syberję złodziei, oszustów, karczmarzy (handel napojami wysokowem był monopolem państwowym), zabójców wpijatyce i bójce bez rozmysłu, osoby niższych stanów zmieniające imiona, i cały szereg osób innych kategorii, a wśród nich ulaskawionych przestępców, którzy uleść mieli karze śmierci.

Za czasów Piotra W. wywożono na katorgę za noszenie butów dzieciom smarowanych, za noszenie brody i ubioru narodowego, za rabanie drzew, za jazdę konną bez uździennicy.

Za czasów cesarzowej Elżbiety karę śmierci zniesiono i zastąpiono ją zesłaniem wieczystem do ciężkich robót, po oćwiczeniu knutami, rozdarciu nozdrzy i uszu, i napiętnowaniu. Po tej karze następowała lżejsza nieco kara osiedlenia wieczystego na Syberji, lub zesłanie na zamieszkanie tam, stosowane do osób podejrzanym o przestępstwa, które nie przyznały się do winy przy torturowaniu, do rzemieślników pijaków i graczy, do włościan wywożonych z rozkazu ich właścicieli i t. p.

W ciągu w. XVIII usiłowano zużytkować karę zesłania jako środek kolonizacji Syberji. W r. 1731 wywożono do Ochocka dłużników niewypłacalnych i innych przestępców; ale nowi osadnicy rozproszyli się wkrótce i usiłowania rządu spełzły na niczem. To samo powiedzieć należy o próbach kolonizacji stepu Ba-

rabińskiego i wybrzeży Jeniseju i Leny. W połowie w. XVIII utrzymywano w fortecach syberyjskich oddziały kobiet zesłanych, które wydawano za mąż za osadników w celu utrwalenia kolonizacji, ale środek ten do celu nie doprowadził. W początkach w. XIX wysłany na Syberję, w celu poparcia sprawy osadzenia za Bajkałem kilku tysięcy zesłańców, urzędnik Łaba, złożył Senatowi sprawozdanie, w którym stwierdził, że w gubernjach: irkuckiej, tomskiej i tobolskiej licząza ledwie 10,430 «dusz» kolonistów zesłańców. Przytaczając to wymowne świadectwo, znany badacz stosunków syberyjskich Jadrincew dodaje od siebie, że Syberja liczyła już wówczas półtora miliona samej ludności wolnej.

Ścisłejsze uporządkowanie rozmaitych rodzajów zesłania nastąpiło za panowania cesarza Aleksandra I i Mikołaja I i przetrwało, z niewielkimi zmianami, do naszych czasów. Według obowiązującego obecnie kodeksu karnego, kara zesłania dzieli się na trzy kategorie: 1) zesłanie do robót ciężkich (katorga), 2) zesłanie na osiedlenie i 3) zesłanie na zamieszkanie. Pierwsze dwie kategorie łączą się zawsze z pozbawieniem wszystkich praw stanu, czyli z utratą czci, praw własności, praw małżeńskich i rodzinnych, trzecia — z pozbawieniem wszystkich praw szczególnych, czyli wszystkich praw honorowych, oraz prawa służby państwowej, należenia do kupiectwa, występowania w roli świadka w sprawach cywilnych i przy sporządzaniu aktów, sprawowania obowiązków sędziego polubownego, opiekuna i pełnomocnika. Zesłani na zamieszkanie ulegają na Syberji uwięzieniu na czas od roku do lat czterech, po czym pozostają pod dozorem policji miejscowej i mogą trudnić się przemysłem i handlem, ale nie należąc do stanu kupieckiego i nie piastując żadnych godności w urzędach stanowych, mieszczzańskich i włościańskich.

Wywożeni na Syberję przestępcy wysyłani bywają bądź morzem, przez Odesę, na statkach t. zw. «Floty dobrowolnej» (około 1,000 mężczyzn i 150 kobiet rocznie, zsyłanych do Syberji wschodniej), bądź lądem i w takim razie skierowują się na Tiumeń, gdzie istnieje urząd główny, zawiadujący klasyfikacją i dalszą ekspedycją skazańców. Zesłańców przewozi się kolejami żelaznymi, gdzie zaś ich nie ma, i szczególnie

w Syberji, idą oni pieszo od etapu do etapu, z wyjątkiem dzieci, starców i chorych, których transportują na wozach. Oddziały kobiece nie powinny być wyprawiane jednocześnie z oddziałami mężczyzn, nie mających ze sobą rodziny. Pomimo przepisów, określających sposób i porządek prowadzenia partyj zesłańców, ścisk w więzieniach etapowych bywa tak wielki, że, według słów Maksimowa («Syberja i katorga» str. 30—46, t. I) na noclegach ludzie śpią jedni w poprzek drugich i obchodzenie się z więźniami nie odznacza się humanitarnością.

Skazani na zesłanie do robót ciężkich zaliczają się po przybyciu na miejsce do kategorii niższej, w której pozostają od roku do lat ośmiu. W razie zachowania się wzorowego i po upływie czasu oznaczonego, zesłaniec przechodzi do kategorii wyższej, t. zw. poprawczej, gdzie korzysta już z pewnych ulg w obchodzeniu się z nim i z pewnej zapłaty za robotę. Paroletni pobyt w tej kategorii daje zesłańcowi prawo zamieszkania po za murami więzienia i do zawarcia związku małżeńskiego. Wykonywa on dalej ciężkie roboty, ale 10 miesięcy liczy mu się za rok i po ukończeniu terminu kary, «katorżnik» staje się osiedleńcem i może nawet nabywać, ale na imię Ekspedycji zesłańczej, kawałki gruntu. Po latach dziesięciu i w razie zgodzenia się na to gromady włościańskiej, osiedleńca staje się włościaninem i korzysta ze wszystkich praw temu stanowi przysługujących, z wyjątkiem prawa wyjazdu z Syberji. Za złe zachowanie się zesłaniec podlega karze cielesnej do stu uderzeń różgami, zaś zesłaniec na katorgę, oprócz tego, przedłużeniu terminu kary. Za ucieczkę i zamianę imion, zesłańcy do ciężkich robót ulegają przykuciu do taczki na lat trzy, oćwiczeniu nahajami lub różgami i przedłużeniu terminu kary.

Tak się przedstawia w dobie obecnej kara zesłania, której zniesienie zapowiada rozkaz Monarchy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że pomimo wielkiego okrucieństwa, z jakim łączy się wywożenie zesłańców na Syberję, pomimo owej strasznej wędrówki po etapach, ciasnoty po więzieniach i porwania wszystkich nici, które wiązały skazańca z krajem rodzinnym i z otoczeniem, zesłanie na Syberję na zamieszkanie, lub nawet na osiedlenie, nie wywiera na przestępców wpływu odstraszają-

cego. Przeraza ich bardziej «katorga», owe ciężkie roboty w więzieniu; ale po kilku latach przewidują oni chwilę wyzwolenia i «wolnego życia» na bezkresnych obszarach Syberji, a często i Rosji europejskiej. Wiadomo, że kilkuset zesłańców ratuje się co roku ucieczką i błąka się po lasach syberyjskich, lub swawoli po zachodniej stronie Uralu. Przestępczość guberni permskiej jest o 800 proc. wyższą od przestępczości np. gub. ołonieckiej. Możliwość ucieczki osłabia znacznie odstraszający wpływ kary. Inna rzecz Sachalin. Zesłania na tę wyspę obawiają się zbrodniarze jak ognia i z przerażeniem wymawiają jej nazwę.

O usunięciu żywiołów szkodliwych ze społeczeństwa nie może być w dzisiejszych warunkach zesłania nawet mowy. Pomijając już uciekinierów-włóczęgów, iluż to zbrodniarzy ma najzupełniej legalnie możność pozostawiania na wolnej stopie, tak przy zesłaniu na osiedlenie, jak na zamieszkanie. Z Syberji oddawna nieprzerwanie płyną skargi na ten żywioł przestępczy, gromadzący się tłumnie wszędzie, gdziekolwiek ogniskuje się ruch ekonomiczny, dokoła miast, dróg handlowych, zakładów przemysłowych, kopalni, przystani, i zagrażający spokojowi, pracy i bezpieczeństwu publicznemu. Rozkaz Najjaśniejszego Pana powita z najwyższą wdzięcznością cała wolna ludność Syberji, i sami nawet zesłańcy, którym ciężkiej doli nikt chyba na świecie nie zazdrości.

Znaczenie kolonizacyjne kary zesłania jest prawie żadne. Pośród 17 tysięcy zesłańców, wyprawianych rocznie na Syberję, zaledwie 35 proc. zapowiada się jako żywioł kolonizacyjny. Reszta—to miejscy złodzieje i oszuści, ludzie bez żadnej profesji i bez żadnych kwalifikacji do pracy, włóczęgi, żebracy i chorzy. Z pomiędzy zesłanych na osiedlenie zaledwie 10 proc. pozostaje na miejscu pobytu i tylko 1/4 proc. zakłada gospodarstwo. Cyfry te stwierdzają wymownie, że zdolność osadnicza zesłańców jest żadna, i że żywioł przestępczy raczej szkodzi, aniżeli dopomaga kolonizacji olbrzymiego kraju, któremu niewątpliwie uśmiecha się świetna przyszłość.

W chwili, gdy kara zesłania ma przejść do przeszłości, wspomnieć należy o jej znaczeniu w cywilizacyjnym rozwoju. Ciężkim był los zesłańców do krain pustych i dalekich, ale gdy kara zesłania powstawała,

zastąpiła ona karę śmierci i wpłynęła łagodząco na cały system kar-ny. Zapowiedziane zniesienie jej jest dalszym krokiem na tej samej drodze cywilizacyjnego rozwoju, krokiem tym owocniejszym w następstwie, że pociągnąć za sobą musi cały szereg reform ustawodawczych, tym samym ożywionych duchem.

Bohdan Kutylowski.

PO WYŚCIGACH PARYŻKICH.

Kij ma dwa końce... O tej odwiecznej prawdzie zapomnieli młodzieńcze francuzcy, którym uśmiechnęła się nagle myśl, iż dzienniki całego świata będą o nich pisały. Tak jest! Kij ma dwa końce. I oto zjawisko szczególne: koniec arystokratyczny czuje osobliwy pociąg do demokratycznych pleców i odwrotnie. Dlatego to właśnie wszelkie próby tego instrumentu bywają tak niebezpieczne dla tych, co je robią. Hr. Christiani nie chciał wierzyć na słowo, wolał spróbować, no — i cała arystokracja francuzka przeklina jego koncept, który kilkunastu półpanków naraził na więzienie, ożywił w tłumach uczucia republikańskie, Loubeta otoczył aureolą i jaskrawo oświecił sytuację, wytworzoną przez wyrok trybunału kasacyjnego.

A sytuacja ta nie przedstawia się bynajmniej wesoło dla członków tego szczupłego koła, któremu się zdawało — że... kij ma tylko jeden koniec i że można nim wymachiwać bezkarnie, nie nadstawiając własnych pleców. Niemadziaj we Francji człowieka trzeźwego, któryby nie widział jasno, że w pierwszym procesie Dreyfusa dopuszczono się jaskrawego pogwałcenia procedury sądowej, i któryby nie przewidywał zupełnie innego wyroku w procesie, mającym się rozpocząć niebawem. Cóż więc ma ta Francja pomyśleć o swej arystokracji, skoro widzi, iż ci sami panice, których nie poruszył żaden ze skandalów ostatniej epoki, zrywają się do czynu dopiero wtenczas, gdy rzeczpospolita chce naprawić krzywdę, zrzadzoną niesprawiedliwym wyrokiem? Jak kraj ma odpowiedzieć panicom? Najlepszą odpowiedź dał im już pono: pogroził im drugim końcem kija, a pogroził skutecznie.

W całym tym zamęcie dwa uderzają fakty. Pierwszy, to straszne, bezprzykładne samobójstwo konserwatyzmu francuzkiego. Niepodobna opędzić się pytaniu, po co, w jakim celu ludzie ci solidaryzowali się z tak wątpliwym wyrokiem sądu? Co może mieć wspólnego sztandar prawdziwych, rozumnych zachowawców z kwestją poddania niesprawiedli-

wego wyroku powtórnemu zbadaniu? Czy może dlatego, iż po tamtej stronie stało zydostwo? Więc to ma być dla ludzi myślących i doświadczonych powodem dostatecznym? Więc dlatego, ażeby mieć przyjemność polemizowania z żydami, wolno narażać własny sztandar na bezprzykładne zblażnienie, wolno narażać się na to, iż świat żydom przyzna słusność?

A to wszystko działo się w czasie, w którym szczęście samo się konserwatystom napraszało! Lud się rozczarował. Brudy republikańskie powoliły mu zapomnieć o brudach dworu napoleońskiego. W literaturze, filozofii, historii, nawet w sztukach pięknych objawiał się zwrot ku zapomnianym ideałom. Życie religijne ocknęło się. Pokolenie, znuzone szalonym współzawodnictwem, znuzone nieznana przedtem walką o byt, wzdychało za odrobiną reakcji. I mając te wszystkie atuty w rękę, utopiono je w błocie! Radykalizm triumfuje na całej linii. Zola, na którym chciano zemścić się za «Lourdes» i «Rzym», sięga ręką po koronę obywatelską. Prezydent Rzeczypospolitej oddaje się pod obronę robotników. Wszystko, co się wyróżnia talentem lub wiedzą przechodzi na stronę Dreyfusa. Konserwatyści stracili w ciągu roku to wszystko, co zdobyli z trudem poprzednio, dzięki błędom i grzechom Rzeczypospolitej. Po co? Ha! Zachciało im się wmawiać w ludzi, że sąd złożony z oficerów nie może się mylić!

Zaprawdę, od upadku Napoleona z niepojętym uporem trzymają się konserwatyści stałej taktyki. Wyglądają ciekawie przez okna na ulicę, czy przypadkiem gdzieś kogo nie biją w skórę... by czempredzej nadstawić własnej. Tym razem wzięli porcję należyta.

Ta porażka zupełna, bolesna, niepotrzebna, a jednak zasłużona — to fakt jeden: fakt drugi — to zdumiewająca potęga, z jaką rozrosła się we Francji legenda o listach cesarza niemieckiego, o przekupieniu tych wszystkich, którzy śmieli domagać się rewizji; o niewoli żydowskiej, w jakiej pogrążony jest cały trybunał kasacyjny. Powstawanie legend politycznych, jest jednym z najciekawszych zjawisk we wszechświecie. Tym razem pokazało się znowu, że ci, co chcą legendy bronić, powinni za każdą cenę przeskadzać wszelkiej spokojnej dyskusji. Pierwszą zasadą jest, że o legendzie nie wolno wątpić. Zakrzyć każdego, kto śmie niedowierzać! «Nie wierzysz, że Wilhelm II pisał do Dreyfusa — toś kiep! Nie wierzysz, że żydzi zapłacili Henry'emu za samobójstwo — toś szelma! Nie wierzysz, że togi sędziow-

skie wywatowane są złotem Rothschildów — toś prusak!» Tylko w ten sposób można legendy bronić. Wszelki krytycyzm dusić trzeba w zarodku.

W wielkim sporze o rewizję szło nie o to, czy Dreyfus ma wisieć, czy też nadal nosić mundur, ale o to, czy każdy obywatel francuzki, bez względu na wyznanie, ma być sądzony według prawa, a w dalszym ciągu o to, czy można odmawiać rewizji wyroku człowiekowi, który ma do niej prawo z powodu odkrycia nowych okoliczności. Spór rozstrzygnięty. Sprawa zakończona.

A jednak jest w Europie pewna liczba ludzi, którzy po raz setny z dumą powtarzają, iż nie zrozumieją nigdy, co tym głupim francuzom mogło zależeć na dobrej stawie jakiegoś tam kapitana, skoro wiadoma rzecz, że ten kapitan jest żydem. Przekonywać nikogo nie chcemy; ośmielimy się tylko zauważyć, że nie dobrze jest chlepieć się z tego, iż czegoś nie rozumiemy. Zamiast wzruszać ramionami nad głupotą francuzów, lepiej pobiedzić się trochę nad zgłębieniem duszy narodu, poruszanej tak dziwnymi motywami. Chciejmy tylko szczerze, a może zrozumiemy nie jedno i może po głębszym namyśle powiemy sobie w duszy, że mimo wszelkich przewinień nie ostatnie jeszcze miejsce w poczie ludów zajmuje naród, w którym jednostka może się spodziewać, że krzywda jej wyrządzona taką wywoła burzę. Naród, w którym takie istnieją węzły między jednostką a ogółem, może jeszcze nieraz wprowadzić świat w zdumienie.

Sm.

SINE IRA.

(Dokończenie).

Nie myślę wdawać się w wykazywanie, ile razy i gdzie mianowicie p. J. myśli mojej nie zrozumiał i przedstawił ją mylnie, bo było to bardzo często; zresztą sądzę, że kogoby rzecz taka interesować mogła, sam tego z łatwością dojdzie, porównawszy odpowiednie ustępy; natomiast słów kilka powiem o faktach historycznych, przezemnie wspomnianych, co do których różnimy się w zdaniu. Otóż mój oponent zarzuca mi, że mówię o nich „z nadzwyczajną pewnością siebie“. Myślę, że tak znowu nadzwyczajnego nie w niej niema; przede do głowy mi nawet nie przychodziło pisać, że moja rozprawa i zebrane w niej dowody albo cytaty, mogą być „uczta umysłowa“ dla moich czytelników, że karmię drugich „solą bezwzględnej prawdy“, lub że mogę „smagać mieczem“ (?) prawdy sobków cynicznych“. Przeciwnie, te oznaki pewności siebie — nie wiem już: zwyczajnej, czy nadzwyczajnej — znajdują się bardzo gęsto rozsiane w artykule.

¹⁾ Zamieszczamy obecnie dokończenie artykułu, rozpoczętego w N-rze 21, które z powodu braku miejsca odroczyć musieliśmy do N-ru bieżącego. (Przyp. red.).

"Nasze możnowładztwo i tytułomanja", którego autor, jak tylko co widzieliśmy, nie waha się prostować opinii historyków o XVI wieku, tak jest pewnym swego. Nigdzie nie powiedziałem, że p. Jelski „wynalazł tendencyjnie” Borkowicza, bo on już dawno wynaleziony; lecz twierdziłem, że autor, oskarżając magnatów tego okresu, że się „wzbogacali przeważnie gwałtem i rozbojem”, mógł wymienić *tylko jednego* Borkowicza (nieładnie jest tak przekręcać zdanie przeciwnika). Spierać się o to, czy on wyłącznie za rozboje został śmiercią okrutną skarany, nie będę, bo to rzecz małej wagi. P. Jelski sędzi, że tak—zgoda. Adam Morawski (za którym poszedłem) jest zdania, że za należenie do opozycji—i to uznaje za możliwe; najprawdźwiesz jednak może będzie zdanie Bielskiego, na którego p. J. tak lubi się powoływać. Powiada on: „Wspomina Długosz, że ten Maćko Borkowicz miał mieć jakieś nieporozumienie z królową, ale nie wiem z którą... *tożby nań największa przyczyna była*, że się król tak surowie z nim obszedł i dom jego wygładził”. Nie zawadzi tu przypomnieć, że kiedy p. Jelski twierdzi, że *magnaci wzbogacali się przeważnie gwałtem i rozbojami*, Bielski mówi tylko, że „zbojcy byli się wtenczas bardzo w Polsce zawzięli, ale ich Kazimierz uskromił”—i wspomina, że Maćko ich przechowywał, ale o *magnatach rozbójnikach* milczy (czy nie będzie tu przypadkiem *potwarzy* na magnatów?). Co się tyczy Kazimierza W., bynajmniej nie wątpię o tem, że szlachta przeważała go z przekazem królem chłopków za to, że ich *bronil*, bo o tem wie każde dziecko; zwróciłem tylko uwagę na zawily i niejasny sposób pisania p. J., podług którego Kazimierz został tak przezwany za to, że radził chłopom podpalać domy szlacheckie. Za takie rady należałby się wielkiemu królowi wcale inny tytuł. Otóż co do „huby i krzesiwa” p. Jelski usiłuje pogrążyć mnie słowami Bielskiego; rzeczywiście Bielski je napisał, muszę jednak zauważyć, że nie mam wszystkich słów jego za ewangelję, bo musiałbym w takim razie przyjąć za prawdziwe takie np. wydarzenia: „Lata Pańsk. 1367 w Bytomiu kruszec ołowny, który tam przedtem kopano, zginął przez tę przyczynę, powiadają, że dwu księży niewinnych zabili... o co ich kłął biskup krakowski Florjan z Mokrska h. Jeli-ta”. Zauważę dalej, że Bielski opowiada w taki sposób: „a gdy *jednego czasu* kmiecie skarżyli się przed nim etc., powiedział im tak: miej chłopie w kalecie ogniwo i t. d.”. Taki sposób opowiadania, zdaje mi się być z rodzaju tych, o których mówi włoskie przysłowie: *se non e' vero, e' ben trovato*; podobnie miał się Władysław IV odezwać do kozaków. Anegdotyczny charakter tego opowiadania zdaje się stwierdzać nieokreślony czas i miejsce jego, ostatnie zaś słowa: „ale im to nie pomogło, przecie robić musieli, acz już dzisiaj więcej robia”, zdają się wskazywać na pochodzenie jego—wymysł, szlachty niechętniej *królowi chłopów*. Zresztą, gdyby raz *jeden*, albo i drugi nawet wymknęły się królowi niegodne jego słowa, tak samo nie można by z p. Jelskim utrzymywać, że Kazimierz W. *doradzał*—więc stale i często—ludowi hubę i krzesiwa, jak nie

można pisać, że Władysław IV doradzał kozakom wojnę z Rzeczpospolitą, jak nie można twierdzić: Kazimierz W. *zalał* sprawę z duchowieństwem *bardzo szybko, bo opornych topił*—dlatego, że rzeczywiście utopił kanonika Baryczkę. Woląłem więc pójść w tym razie za Morawskim, który się znowu na Długosza powołuje, niż za p. Jelskim—i zdaje mi się, że mam rację.

Przejdźmy do Mikołaja Paca, biskupa kijowskiego. P. Jelski, chcąc dowieść chciwości możnowładców, posuniętej tak daleko, że nawet kościelne beneficja zabierali, zamiast przykładów licznych a prawdziwych, wybrał, dla jaskrawszego uwydatnienia „rzeczy, o których dzisiejsi nawet pojęcia sobie wyrobić nie mogą” niefortunnie wcale Mikołaja Paca, który, jakoby, będąc „świeckim człowiekiem” i kalwinem w dodatku, dostał biskupstwo kijowskie. Zkąd szanowny autor mógł się dowiedzieć, że Pac był świeckim człowiekiem i jednocześnie biskupem kijowskim? Sądzę, że poprostu z niezrozumienia pisarzy, na których się powołuje, a nawet jest to rzeczą dla mnie oczywistą. Cytowany bowiem przez niego Niesiecki powiada: „Mikołaj (Pac), najprzód nominat na biskupstwo kijowskie, jako go wspominają konstytucje 1564 r.... Paprocki o nim powiada, że wiele ksiąg pisał, ale kalwińskim duchem traciły, dlatego też nie chciał się święcić i stan duchowny porzuciwszy, został potem kasztelanem kijowskim”. Z tego widoczne jest, że Pac był duchownym, święcić się zaś chciał nie na księdza, lecz na *biskupa*; widać dalej, że był z początku katolikiem, tylko przesiąkniętym protestanckimi pojęciami (co się wówczas i ze święconymi biskupami zdarzało), nim w końcu otwarcie został kalwinem. To też p. J., w artykule „Prawda, czy pochlebstwo”, zgadza się już, że mógł być księdzem, upiera się jednak przy swoim, że „był on *niezawodnie* wdziercą na to dostojęństwo”. Jakiż dowód tej niezawodności? P. Jelski przytacza jeden tylko: „że pomimo tego, iż nie był święconym biskupem, zarządzał biskupstwem, jak świadcza „*Volum. leg.*”, gdzie nazwanym jest *designatus kijoviensis*”. Ale to absolutnie niczego nie dowodzi. Ustęp ten „*Voluminów*” bynajmniej o zarządzaniu djecezją nie mówi, tylko wskazuje, że Pac był *designatus*, t. j. nominowanym, przeznaczonym przez króla; zresztą choćby rządził, mógł nie być wdziercą, bo nie będąc święconym biskupem, lecz kanonikiem, prałatem, a choćby tylko księdzem, mógł biskupstwem zarządzać zupełnie godziwie. W naszych czasach takie zarządzanie djecezjami przez kapłanów, jako wikariuszów kapituły, albo z ramienia nieobecnego biskupa, są rzeczą arcyzwyyczajną. Jeśli więc Pac był intruzem, trzebaby na to jakiegoś dowodu, bo przytoczony przez p. J. nie jest nim wcale. Swoją drogą, ciekawą jest rzeczą, jakim sposobem Pac na dokumentach, znajdujących się u p. J., mógł się nazywać biskupem kijowskim już w 1531, kiedy djecezjalne spisy biskupów wskazują w 1532 r., po przejściu Mikołaja Wiszgały na katedrę żmudzka, nominata Jerzego, zapewne Falczewskiego, któremu Klemens VII pozwala przy konsekracji, zamiast dwóch biskupów asystentów, mieć dwóch opatów (Theiner, II, 493). Gdy ten prze-

szedł w 1535 r. na biskupstwo łuckie, nastąpił po nim Maciej Ościłkowiec Radziwiłł, zm. 1545 r., potem Jan Andruszewicz do 1555 r., i dopiero po nim Pac (ob. Encykl. koś. 10 t.). Jeśli owe dokumenty są podpisane przez *Mikołaja Paca*, biskupa kijowskiego, niepodobna wytłumaczyć ich na niewidziane, jeśli jednak tylko przez *Mikołaja*, biskupa kijowskiego, tłumacza się bardzo łatwo. Mikołajem owym był nie Pac, lecz Wiszgały.

Wreszcie słówko o Stefanie Batorym. P. Jelski, pragnąc śmierć jego włożyć na barki możnowładców, stoi mocno przy truciźnie, powołując się na Lelewela i Bobrzyńskiego; obaj oni jednak specjalnie tą kwestją się nie zajmowali; zresztą od czasów Lelewela na mnóstwo rzeczy inaczej teraz patrzą, niż on patrzył, a Bobrzyński mówi tylko, że wielki król umarł „nie bez podejrzenia truciźny”—nie więcej. Czytałem jednak obszerniejszą o tej kwestji rozprawę, jeśli się nie mylę, Pawińskiego, i dowody jego, że śmierć Batorego była naturalnym skutkiem przepracowania fizycznego, bardzo mi trafiły do przekonania. Ponieważ w praktyce życiowej i literackiej także nie należy ludzi bez dowodów oskarżać o występki, zwłaszcza tak ciężkie i ohydne, więc wolę trzymać się opinji, że Barbara Radziwiłłówna umarła z raka, a Batory z choroby sercowej, pokąd zdanie przeciwne dowiedzionem nie zostanie. Popieranie opinji o otruciu pozostawiam tym, którzy nie przebiegają w oskarżaniu innych o podłość i ohydę, ale każdą uwagę sobie zrobioną nazywają znęcaniem się i potwarzą. Ostatecznie więc, zdaje mi się, że miałem niejakię podstawę do „pewności” moich twierdzeń i przy nich też pozostaję: jedno tylko cofam, a czynię to z prawdziwą przyjemnością. Czytając artykuł o „Tytułomanji”, sądziłem, przyznając, że taka niesłychana zaciekłość, takie niewyczerpane bogactwo coraz nowych przewisk i wymysłów, mogły mieć źródło tylko w osobistej niechęci do utytułowanych. Autor tymczasem twierdzi, że przeciwnie, kierowała nim miłość. Niech i tak będzie; wierzę temu najchętniej, tylko wydziwić się dość nie mogę, jak ludzko w omawianej rozprawie miłość była podobną do nienawiści, tak dalece, że wziął jedną za drugą; ale trudno, kiedy się nie zna autora, można sądzić jego dzieło tylko z dzieła samego: „jak cię widzą, tak cię piszą”. Gdyby „Tytułomanja” była napisana tak umiarkowanie, jak „Prawda czy pochlebstwo”, albo gdyby była umieszczona w piśmie, przeznaczonem dla inteligencji, krytyka byłaby także umiarkowana, owszem, nie byłoby jej wcale. Jedynym bowiem do niej powodem była obawa fatalnego wpływu, na „maluczkich” przeważnie czytelników kalendarza. Obawa ta, niestety, wcale nie była płonna. Wiem o wypadkach, w których rozrzucano ów niefortunny artykuł w celu wręcz przeciwnym temu, do jakiego autor zmierzał; wiem też o innych, że czytelnicy prostaczkowo przybiegali do światlejszych od siebie przestraszani i zgorszeni, pytając, czy naprawdę taka była nasza przeszłość. Gdyby jednak mój szanowny opo-nent miał jakakolwiek wątpliwość o szkodliwości swego artykułu, wystarczyłoby mu do jej usunięcia powinna

wiadomość, że po stronie jego stanęły niektóre tygodniki warszawskie z kategorii (na szczęście nielicznej) tych, których pochwała dla rzeczywistych miłośników swego społeczeństwa jest doskonałą wskazówką, że się zrobiło coś, czego robić nie należało.

P. S. Kiedym już powyższy artykuł miał wysłać do druku, zakomunikowano mi notatki o biskupie Pacu i królu Stefanie, kreślone właśnie z racji obecnej polemiki przez jednego z naszych uczonych, zajmującego się specjalnie historią. Ponieważ mogą one być ogłoszone drukiem *per extensum*, więc nadmienię tylko ogólnie, że autor, profesor, zupełnie do tych samych doszedł wniosków co i ja, tylko jako specjalista więcej odemnie znał i zacytował źródła — pozwolę też sobie przytoczyć parę jego uwag w streszczeniu. Powiada on tedy, że wszelkie wnioski ogólne mogą mieć o tyle swą wartość, o ile są oparte na pewnych i niezbitych faktach. P. Jelski fakt przeznaczenia przez Zygmunta Augusta na biskupstwo kijowskie Mikołaja Paca, uznaje jako dowód tego, że „podłość rozszalała w tych czasach straszliwie, że chciwość możnowładców wyróżniła się w potwornym wstępowaniu rodowitych szlachciców do stanu duchownego, jedynie dla zagarnięcia beneficjów“ (Kalendarz, 95). Tymczasem, jak rzekłem, przykład został wybrany najniefortunniej, bo biskupstwo kijowskie żadnych dochodów ani beneficjów wówczas nie miało, jak to powszechnie wiadomo, a co Aleksander Jabłonowski wykazał niezbicie w XXII tomie „Źródeł Dziejowych“ (str. 561 i nast.), Buggiero zresztą w swej relacji twierdzi, że biskupstwo kijowskie nie dawało nawet 1.000 talarów dochodu, t. j. 1.500 rb.; czy to miało być tak wiele dla magnata Paca, że się przez chciwość wdarił na synekurę? Zresztą Pac nie tylko biskupstwem owem nie zarządzał, lecz przeciwnie, mieszkał na Litwie, bo był prałatem wileńskim i proboszczem nowogrodzkim, od których beneficjów został odsądzonym przez biskupa wileńskiego w 1582 r., jak to widać z Przyjałgowskiego „Żywotów biskupów wileńskich“, (t. II, str. 15) i z opisu rękopisów biblioteki wileńskiej: „Opisanie rukopisiej“, (t. I, str. 62). Wreszcie Mikołaj Pac był potem nie kijowskim kasztelanem, lecz, po śmierci Jerzego Zenowicza, został mianowany kasztelanem smoleńskim (Wolff: „Senatorowie“ str. 130, przytacza dokumenty urzędowe). Wreszcie o śmierci Batorego autor doręczonych mi notatek, po przytoczeniu niektórych faktów, tak konkluduje: „Specjalnie kwestja króla zajmowali się Pawiński i prof. Zakrzewski. Pierwszy, w artykule „Zgon króla“, przyszedł do wniosku, po zbadaniu świadectw współczesnych, że przyczyną śmierci była choroba serca; drugi zaś w specjalnem studjum o Stefanie Batorym dowiódł ostatecznie, że cała polemika najdowodniej wskazuje, że o otruciu zgola nie może być mowy, że podejrzeniuom wszelkim trzeba zaprzeczyć absolutnie. Taki jest wynik należytego zbadania źródeł wiarygodnych. Po Pawińskim i Zakrzewskim, nikt z prawdziwych historyków nie uważa tej kwestji za sporną i do chwili obecnej jest ona ostatecznie zdecydowana“. Tak więc mam rację pozostać przy moich uprzednich twierdzeniach, wbrew opinii p. Jelskiego; nie chcąc

jednak uchodzić za nieprzejednanego, zgadzam się z nim jeszcze na jedną zasadę: że „nadzwyczajna pewność siebie“ jest naprawdę rzeczą niedobrą i zawodną.

Ks. A. Rawicz.

KRONIKA ŻYDOWSKA.

II).

(Spadek po Hirszech. Matka-Galicja. Fakty najwybitniejsze. Nieco o prawodawstwie. Żydzi łódzcy. Sjonizm. Dobry zarobek. Dwie instytucje „narodowe“. Mieszczyzna i dwutygodnik. Pismo dla dzieci. Przekłady z polskiego. Teatr i aktorowie)

Najwybitniejszymi faktami ostatniego czasu w życiu żydowskim była śmierć, a raczej spadek po baronowej Hirsz, tudzież powstanie „banku narodowego“ w Londynie. Obydwa te zdarzenia wzbogacają licznymi milionami społeczeństwo żydowskie.

Baron Hirsz, umierając przed kilku laty, zostawił majątek, wynoszący 620 milj. franków, których lwią część odziedziczyli krewni i żydowskie instytucje dobroczynne. Ale i po baronowej został majątek ogromny, gdyż sam podatek spadkowy wyniósł 24 mil. fr. Z majątku tego zabiorą krewni około 100 mil., reszta, około 80 proc., otrzymały instytucje dobroczynne. Głównym spadkobiercą Hirsza jest Towarzystwo międzynarodowo-żydowskie: *Jewish Colonisation Association*, krócej nazywane *Ica*. Towarzystwo to popiera wiele instytucji żydowskich w Rosji, szkoły rzemieślnicze dla żydów i t. d. Miasta Królestwa polskiego nie doznawały jakoś poparcia ze strony „matki Galicji“, jak baronową Hirsz nazywał „Hamelic“. Złożywszy ofiarę 1½ milj. florenów na rzecz biednych uczniów i uczennic żydowskich w Galicji, opiekowała się ona ostatnimi czasy miastami Cesarstwa. W Wilnie dała 35 tys. rubli na tanie mieszkania dla żydów. Domy staną przy ul. Sierockiej, na placach zakupionych od pp. Bunimowicza i Smoleńskiego. W guberni mohylowskiej roztoczono opiekę nad drobnym przemysłem żydowskim. W ostatnich czasach piszą, że zamierza Towarzystwo poświęcić, czy też już przeznaczyło kapitał, około 225 mil. fr., na rzecz kolonizacji Palestyny. Dodając do tego 50 milj. Banku londyńskiego, otrzymamy sumę wcale pokaźną. Bank ten zacznie funkcjonować d. 2 (14) maja. W następnej kronice będziemy już mogli pisać o tej nowej instytucji, jako o rzeczy realnej, obecnie zaś zastanowimy się jeszcze chwilę nad dziejami roku ubiegłego, a to na podstawie interesującego przeglądu: „Za rok zeszły“, pomieszczonego w dodatku miesięcznym do „Woschodu“ żydowskiego.

1) Nr. 15 „Kraju“.

W stosunku prawodawstwa do żydów, sądząc z tego, co pismo to podaje w streszczeniu, nie znajdujemy żadnych zmian zasadniczych. „Granice osiedlania“ się żydów trwają w swej mocy, lubo ci usiłują ustawicznie przekroczyć je prawnie i nieprawnie. „Policja musi w tym wypadku walczyć z niezwykle uporczywym zjawiskiem, a trzeba jej przyznać, że stoi na wysokości zadania. Wydalania żydów z różnych miejscowości: ze wsi, z guberni wewnętrznych, ze stolic, z kresów granicznych, z Kaukazu i Syberji, nie ustawały w ciągu całego roku. O pracach komisji pod przewodnictwem barona Uexküll von Hildebrandt w sprawie „przepisów tymczasowych“ z d. 3 maja 1882 r., nie dochodzą wiadomości konkretne. Senat natomiast bywa często nagabywany przez żydów, odwołujących się do jego decyzji w zażaleniach na władzę miejscową.

W Kijowie, zdaniem „Woschodu“, policja skrzętnie przestrzega praw żydów do pobytu stałego. Miejscowy jednak policmajster, p. Cichockij, w rozkazie swym do policji zażyczył, że w kontroli tej znać jakoś szereg „pobłażliwości“. Na przedmieściach zaś Kijowa, w t. zw. „słobodach“, jak np. w Demijówce, w Sapierniej, w Myszówce i innych, prawo pozwala przebywać jedynie stałym i dawnym mieszkańcom pochodzenia żydowskiego („starożyłom“). We wrześniu roku zeszłego sporządzono spis ludności żydowskiej podmiejskiej i z wymienionych miejscowości, otaczających Kijów, wydano natychmiast 253 rodziny, a 372 rodzinom polecono opuścić „słobody“ w ciągu dni siedmiu. Obecnie na porządek dzienny weszła sprawa przyłączenia Demijówki do miejskiego terytorjum i, co za tem idzie, zamknięcia tej głównej słobody dla ludności żydowskiej. W Moskwie również utrudniono pobyt kupcom żydowskim i gildji, oraz kandydatom do tamecznego uniwersytetu.

Za to w konkurującym z Moskwą „naszym Manchesterze“, w Łodzi, znajduje się obecnie, jak pisze „Woschod“, na 315 tys. mieszkańców 100 tys. żydów (32 proc.). W r. 1860 na 32,639 głów było 4,579 (14 proc.) żydów. Pisma warszawskie, które wiadomość o zydach łódzkich powtórzyły za „Hacefirą“, dodały w imieniu tejże gazety, że wzrost liczby żydów w Łodzi nie odbywał się drogą naturalnego przyrostu ludności, lecz spowodował go tłum przybyszów z wewnętrznych guberni Cesarstwa. Większość małych warsztatów w Łodzi jest w rękach tychże żydów, a również należą do nich po większej części domy mieszkalne, nowe i stare. Na

jednej z ulic głównych z 70 kamienic, które dawniej należały do chrześcijan, żydzi ci mają w swem posiadaniu obecnie 58').

Sjonizm przyjął rozmiary ruchu prawie powszechnego, lecz tylko w Rosji. Zagranicą, z wyjątkiem Galicji, bardzo niewiele znajduje zwolenników. Bo też tam walczone z nim tak zwyciężenie, że go prawie zmożono. W Rosji sprzeciwiał się sjonizmowi jeden tylko «Woschod», o którym organ sjonistów «Welt» pisał, że jest gorszym pismem, aniżeli antysemityczne. Niedawno też wydał dr. Henryk Nusbaum książkę, zatytułowaną: «Głos antysjonisty, do polskiej inteligencji żydowskiej zwrócony». Dr. Nusbaum w książce tej nawołuje wprost do walki z sjonizmem. Przed pierwszym kongresem w Bazylei «Izraelita» zwrócił też uwagę na to, że szerzenie się sjonizmu wywołać może niepożądany «ferment» w małych miasteczkach żydowskich, pośród ciemnych mas w zakątkach różnych. Przewidywania te, pomimo że sam «Izraelita» wykonał później zwrot stanowczy ku sjonizmowi, urzeczywistniły się, niestety. «Ferment» jest tak wielki, że trudno było z góry przypuścić, iż dojdzie do połowy swych rozmiarów. Kto czyta «Hacefira» i «Hamelic», jedyne okienka, z których wyglądać można na wszystkie te roje i mrowiska sjonistyczne po różnych «zakątkach żydowskich», — dużo, bardzo dużo może o tem opowiadać.

Uzupełnieniem niejako innej wiadomości «Woschodu», że z Baku z rozporządzenia poliemajstra, ks. Wołkońskiego, wydano już około stu żydów, — jest odezwa przemysłowca Kopelowicza w «Hamelicu», ofiarującego w temże Baku sto posad dla kowali żydowskich, którzy będą tam zarabiali od 3 do dziesięciu rubli dziennie. Tym «kowałom» potrzebne jest tylko świadectwo rabina. Ale zarobku tak znacznego zazdrościć im może sam rabin wraz z niejednym redaktorem hebrajskim. Dobre zarobki mają także robotnicy jednej z fabryk łódzkich, zatrudniającej na ogólną liczbę 168 ludzi 133 żydów, pomiędzy którymi są tacy, co zarabiają po 25 rb. tygodniowo. «Hacefira», tę wiadomość podając, zaznacza, iż wszyscy robotnicy żydowscy tej fabryki są sjonistami i mają nawet swój związek sjonistyczny.

*) Co się tyczy «Woschodu», wyrazić musimy zdziwienie, że pomawia gazetę rzymską «Düna Zeitung» o niechęć względem żydów, i dodaje, że ona raz po raz pisze o zamknięciu kąpieli morskich w Dublinie, Majorenhofie, Libawie, Połdze i t. d., dla ludności żydowskiej, bez żadnego wyjątku. Opinia taka o tej gazecie nie zgadza się z tem, co «Hamelic» pisał o zmianie jej kierunku, a cośmy za nim powtórzyli w poprzedniej kronice. (Prz. aut.).

Sjonistycznymi nawskroś są także dwie «narodowe» instytucje w Warszawie: «Karmel» i «Achiasaf». Pierwsze jest towarzystwem akcyjnym sprzedaży win palestyńskich, drugie stowarzyszeniem wydawniczym książek i czasopism hebrajskich. O obydwóch tych instytucjach pisał «Kraj» przed dwoma laty, kiedy nieznano jeszcze kongresów bazylijskich, ani ruchu sjonistycznego w obecnych jego rozmiarach ogromnych. Wtedy byli tylko «palestyńczycy», których działalność ograniczała się do wnoszenia składki rocznej do towarzystwa odeskiego dla Syrii i Palestyny, oraz «narodowcy» żydowscy, przeobrażeni w następstwie w sjonistów, z «szekelami» zamiast składki, «bankiem», «tarczą Dawida», andjencją u Wilhelma II i t. d. Za pisarzem hebrajskim podał wtenczas «Kraj», że te dwie instytucje «narodowe» «mają wielką przyszłość, że są dziełami jednostek, stanowiących miech wielki, co dmuchać będzie na popiół, i wydobędzie iskry, i węgiel rozżarzy». Jakże stało się, co ów prorok hebrajski przepowiadał. Węgiel jest rozżarzony do czerwoności, a korzystały na tem wiele dwie owe instytucje «narodowe». Towarzystwo «Karmel» odbyło w marcu zebranie roczne, na którym stwierdzono, że dywidenda za r. z. wynosi 14 proc.; zarządzający, p. Głuskin, odstąpił należne mu 20 proc. na rzecz jednej z kolonii palestyńskich, która ma już na swe potrzeby około 4,000 rubli. W końcu postanowiono, by towarzystwo podpisało 200 akcji banku żydowskiego w Londynie.

Druga instytucja «narodowa», mająca swe siedzisko w Warszawie, «Achiasaf», prócz książek hebrajskich, treści przeważnie judaistyczno-narodowo-sjonistycznej, wydaje miesięcznik hebrajski «Haszyloach» i dwutygodnik żargonowy «Der Jud». Tendencja pierwszego jaskrawo się uwydatniła w artykule jednego z wybitnych działaczy sjonistycznych, p. Erenprajza z Galicji. Streszczenie tego artykułu, podane w N-rze 276 «Słowa» za rok ubiegły, p. t. «Sjonisci o polakach», przejmując wprost zgrozą i oburzeniem. Nic to jednak w porównaniu z wydawnictwem żargonowym «Jud», które wychodzi zaczęło w styczniu r. b., z adresem «Wien—Krakau», a «Verlach Achiasaf». Olbrzymie plakaty w księgarniach żydowskich obwieściły tłumom żargonistów o cudnem tem czasopiśmie, z idealnym doborem współpracowników. Z pośród nich odznacza się zwłaszcza jakiś «Ben-ami» (syn mego ludu), pisarz rosyjsko-żydowski, który tym razem próbuje swych sił w żargonie. Opisując swoją podróż «Do Bazylei» (Ken Bazel), dotychczas zajmuje się przeważnie

polakami, Galicją, «szlachcicami», oraz żydami polskimi. Niepodobna tu przytaczać wszystkich bzdurstw i obelg, ciskanych na polaków, szlachtę i t. d.

W tym mniej więcej duchu pisał także p. Erenprajz; różnica jednak ta, że żargonową gazetę czyta publiczność taka, jak czytelnicy np. «Gazety Świątecznej» lub «Zorzy» wśród ogółu chrześcijańskiego.

O «polakach wyznania mojeszowego» p. Ben-ami jeszcze gorzej się wyraża w żargonowym «Judzie». Czytając te jego wymysły, doznaje się wrażenia takiego, jakby się czytało w tłumaczeniu żargonowym — polskie pismo antysemityczne.

Do czynów «narodowych» należy również założenie tygodnika hebrajskiego dla dzieci żydowskich, które się dotychczas doskonale bez tego obchodziło, w inteligentniejszych domach czytając czasopisma ogólne, w rodzaju «Wieczorów Rodziny» i «Przyjaciela Dzieci». Nowy ten tygodnik jest, nawiasem mówiąc, strasznie nieudolnie redagowany. Dzieciom opowiada o zabójstwach, wiarołomstwie, samobójstwach, zbrodniach przeciwko czci niewieściej i t. p. okropnych okrutnościach.

Pisząc o «literaturze» hebrajskiej, wspomnieć trzeba o pomyłce jednego z pism warszawskich, któremu ktoś doniósł, ręką za autentyczność, że wydawcy książek hebrajskich rozpowszechniają między żydami coraz większą liczbę przekładów z utworów cenniejszych pisarzy polskich, że poezje Marji Konopnickiej, oraz nowele Bolesława Prusa, drukowane stereotypowo, rozchodzą się w znacznej ilości w Warszawie i na prowincji. Wiadomość okazała się zmyśloną. Towarzystwo wydawnicze «Achiasaf», o którym pisaliśmy powyżej, oraz drugie pomniejsze «Tuszja», ogłaszają spisy dzieł w «Hacefira», w których są przekłady z różnych języków, lecz nie z polskiego. Tak samo w zapowiedzianych dziełach niema wzmianki o autorach polskich.

Zaznaczyć tylko możemy, że «Hacefira», ukończywszy w 13 numerach powiastkę, tłumaczoną z rosyjskiego, a zawierającą opis pobytu lekarza żydowskiego na dworze moskiewskim w końcu XV stulecia, dała w 4 numerach przekład noweli Adama Szymańskiego, drukowanej niegdyś w «Kraju» p. t.: «Srul z Lubartowa».

Po za literaturą kwitnie teraz teatr żydowski. Trupy prowincjonalne objeżdżają Królestwo i kraj południowo-zachodni, a w Warszawie czynną jest stała trupa niby «niemiecka», która daje sztuki wyłącznie żydowskie w zepsutym żargonie. W Rydze zaś odbyło się niedawno przedstawienie w języku hebrajskim,

o którym rozpisują się dzienniki żydowskie.

Charakterystyczną jest również wiadomość, podana przez «Woschod» w kronice miesięcznej, o rosyjskich aktorach-żydach, dla których rosyjskie Towarzystwo teatralne stara się o wolny pobyt w Moskwie i wogóle po za linją osiadłości. Bywały bowiem wypadki, że otrzymując *engagement* w teatrach moskiewskich, żydzi-aktorzy nie mogli zeń korzystać, bo policja im przyjazdu wzbraniała.

W teatrach polskich niema aktorów żydowskich wcale. W amatorskim tylko, pod wytrawnym kierunkiem M. Gawalewicza, znajduje się jeden, używający pseudonimu polskiego, którego krytyk teatralny W. Bogusławski w jednej z ostatnich swych recenzji pochwalił gorąco, kładąc nacisk szczególny na jego dykcję wzorową.

Promień.

ECHA JUBILEUSZU.

W niedzielnym (33) numerze dziennika «Rossija», poświęca kierownik naczelny pisma p. A. W. Amfiteatrow (*Old Gentleman*), święconemu uroczystości jubileuszowi Puszkina obszernie komentarze, których ustęp końcowy brzmi jak następuje:

„W jednej tylko uroczystości jubileuszowej udział brałem, mianowicie w obiedzie polskim, urządzonym na cześć Puszkina przez Polaków, pragnących odwzajemnić się za hołd, złożony przez Rosjan Mickiewiczowi. Zdawało mi się, że obiad ów jest ciekawym objawem nastroju chwili, że na takim zgromadzeniu rozjaśnionem zostanie niejedno żywem słowem; że Polacy i Rosjanie mają o niejednem ze sobą do pomówienia we cztery oczy: o tem zwłaszcza, czego nie wyjaśnić na piśmie, czego nie wyłożyć w dziesiątkach tomów. I rzeczywiście, nie doznałem zawodu; ciekawa to była uczta. Nie jestem do tego stopnia optymistą, aby mniemać, że mur wznoszący się między Rosją a Polską—runął; nie, ale jak gdyby cieńszym się stał. Czuć, że obie strony umęczone są do niemożliwości ową walką i waśnią, co tak długo w burzliwej atmosferze trzyma strony obie. Trzeba wytchnąć już przecie i pogodzić się, ale jakie uczynić sobie ustępstwa? na jakich warunkach zawrzeć pokój?”

„Otóż to cała fatalność w tem, że nie wiemy tego. Nie wiemy tego ani my, ani Polacy. Nie znamy jedni drugich—i poznać siebie wzajemnie możliwości nie mamy. Społeczeństwo do społeczeństwa zagaduje, a odpowiedzi nie słychać; ginie ona gdzieś w przestrzeni, dzielącej oba społeczeństwa. Dobre zamiary Rosjan nie dochodzą do Polaków, dobre zamiary Polaków nie dochodzą do Rosjan. Obie narodowości stoją naprzeciw siebie, jak dwa sfinksy, i pytają siebie wzajemnie napróżno: ty, nieodłączna od mojej istoty zbiorowa, czemu ty na koniec jesteś? co mi począć z tobą? I niema na to odpowiedzi i być nie może, ponieważ my siebie wzajemnie nie znamy. Poznać—znaczy przebaczyć, a przebaczyć—znaczy pogodzić się. A oto bez poznania się nie może być przebaczenia, a bez przebaczenia nie może być nawet ładajakiej zgody.

„Wiem, liczni członkowie jednego i drugiego narodu usiłowali zbliżyć do siebie obie

narodowości. Ja sam brałem udział w tych usiłowaniach. Spodziewano się, że uwierzmy jeden drugiemu—na słowo! Lecz, ach, mówią, że wiara bez uczynków martwa jest; zaś martwą jeszcze bardziej zgoda, ufundowana jedynie na wierze. My nie mamy dobrej racji wierzyć Polakom; oni nie mają dobrej racji wierzyć nam. Nazbyt długo lały się potoki krwi między Rosją a Polską i zbyt niedawno jeszcze łać się przestały, aby społeczeństwa nad Nową i Wisłą mogły złąć się w jedną rodzinę, nie zawierwszy w pierw z sobą skrupulatnie obwarowanego, skrzepionego moralnymi zobowiązaniami się pokoju, nie wyjaśnionego sobie wzajemnie a szczegółowo duchowych swych istot. Ojciec Przependowskiego strzelał ze sztucera do Iwanowa, a jego samego brał na bagnety ojciec Pietrowa—i wy żądacie, aby Przependowski, Iwanow i Pietrow uściskali się, wołając: „kochajmy się!“...

„Nie, to tak przyjąć nie może z poniedziałku na wtorek. Jeżeli godzić się, to z rozumą i na silnej podstawie, wytłomaczywszy sobie wzajemnie antypatję i sympatję, określiliśmy dokładnie zasady i warunki, na którychby możliwym było, poczyniwszy wzajemne ustępstwa, dobieć się obu-stronnej ugody.

„Sprawy takiej nie posunie naprzód ani polski ksiądz, ani ruski urzędnik, ani polski emigrant, ani żołnierz rosyjski. Sprawa leży po za sferą państwowych środków i sposobów; to sprawa—społeczna. Jedynie głos donośny opinii publicznej—drukowane słowo—jest w stanie zorientować nas w tym labiryncie rosyjsko-polskich stosunków i doprowadzić je powoli do tego, co nazywać przywykliśmy: polsko-ruską ugodą. Między obu narodami leży bezdenna, nie do przekroczenia, otchłań nieomówień i kłamstw. Polacy okłamują nas przed Europą, my okłamujemy Polaków wobec siebie samych. Unosi się nad tem wszystkim jakiś pomrok, w którym gasną wszelkie jaśniejsze przebłyski, jakaś ciemność, z której dobywają się tylko płacz i zgrzytanie zębów. I dopóki panować będzie ów zmrok, dopóty gmach ugody dźwigać będziemy na piaskach.

„Rozproszmy ów zmrok, rozgadajmy się, porozumiejmy się, a wówczas, jeśli wola, dla czegożby nie—i owszem! — „kochajmy się!“ Witaj słońce, zgiń nocy! A wiemy wszyscy, jakie to słońce, do którego światów wzdychamy: imię jego—wolne i szczere słowo nieczem niekrepowanej prawdy... Na cześć i za nastanie tego słowa wniosłem toast na uczcie puszkiniowskiej polsko-rosyjskiej, i słowo to wystawiać będę i na przyjęcie jego z utęsknieniem czekać teraz i zawsze i do ostatniego tchu mego!“

Echa jubileuszowe rozległy się z niemniejszą siłą na szpaltach «Nowego Wremieni», gdzie wyraz im dał w niedzielnym feljetonie (Nr. 8352) S. M. Syromiatnikow (*Sigma*), podnosząc również znaczenie polskiej uczy puszkiniowskiej.

„W stosunku Puszkina do Mickiewicza—pisze—słychać jakby echo słów Minina i Pożarskiego. Zamknąwszy spór prastary, rozstrzygnięty już przez losy, wyciąga on dłoń do Mickiewicza, słucha go skwapliwie, życzenia najlepsze daje mu w drogę na Zachód, i prosi Boga o wrócenie pokoju jego duszy wzburzonej goryczą i gniewem.

„Za nic z tego, co pisał Puszkini,—mówi dalej—wstydzili się nie mamy potrzeby; nie zgadzałoby się z godnością naszą, prosić o przebaczenie za to, co napisał; nie wypada nam usprawiedliwiać go przed kim bądź, że należał do tego, a nie do innego stronnictwa. Dookoła takiej osobistości, jak Puszkini, dookoła takiego mocarza pieśni skupiać się w jedność mogą nie tylko pojedynczy ludzie, ale i narody. I, być może, pamięć o nim przyczyni się do ich zje-

dnoczenia. Nie napróżno święcili rocznicę puszkiniowską: Akademia nauk w Krakowie, uniwersytety: krakowski i lwowski, których o występowanie się Rosji chyba posadzić nie sposób. Nie napróżno hołd Puszkiniowi złożyli Polacy emigranci, rozproszeni po Europie.

„Być może, że któryś z przodków Puszkina zawierał przymierze Nowgorodu z królem Kazimierzem Jagiellończykiem, zaworując dla miasta, aby nie tknęto cerkwi oraz praw miejscowych. Być może, że obecnie narody słowiańskie także w duszy swojej zawierają przymierze z ruskim poetą nie przeto, aby przeciwierzyć się zasadom wiary swojej, swojemu językowi ojczystemu, swej tradycji dziejowej, lecz aby znaleźć dla niezależności swej obronę przeciw zachodnim wrogom, nastającym na nie“.

W zupełnie innym tonie, ale na temat pokrewny odzywa się w «Rossji» W. Doroszewicz, z niezrównanym humorem i satyrycznym zacięciem opowiadający wrażenia swoje z wielkiego puszkiniowskiego obiadu prasy petersburskiej, z udziałem słowiańskich gości:

„Wracałem do domu pod ulewny deszczem i przypominałem sobie polski obiad na cześć Puszkina: mowy na nim, pełne wzniosłych, pięknych myśli, pełne zapału i krasomówczego artyzmu. I było mi jakoś dziwnie gorzko i markotno“.

Jeden z członków tej grupy literacko-artystycznej, która czynny brała udział w urządzeniu uroczystości puszkiniowskiej w Krakowie, otrzymał od jednego z najwybitniejszych naszych pisarzy z Warszawy list następującej osnowy:

„Na uroczystość Puszkina nie przyjadę do Krakowa, przede wszystkim dlatego, że nie lubię, jak powiadają—„szastać się“. Ale winszuję wam pomysłu i moralny udział w uroczystości przyjmuję, z następujących powodów:

„1) Dusza ludzka i społeczna szlachetnieje, lepiej rozwija się podczas zebrania, na których mówi się o ludziach genialnych i ich pracach, aniżeli podczas zebrania, na których tworzą się lub rozpowszechniają plotki i oszczerstwa, zwane „rozmowami towarzyskimi“. Pod tym względem zebrania w imię Newtonów, Koperników, Szylerów, Szekspirów, Homerów, Mickiewiczów, Puszkiniów i im podobnych, mają cywilizacyjną doniosłość.

„2) Głęboko odczuwam i jestem głęboko przekonany o potrzebie zbliżenia się i porozumienia wszystkich uczciwych, rozumnych, energicznych i utalentowanych Polaków i Rosjan. Istnieje bowiem mnóstwo spraw, nad którymi moglibyśmy wspólnie pracować. Jedną zaś z tych spraw byłoby: zmniejszenie, czy ograniczenie wzajemnych przesądów, nienawiści i wynikającego ztąd szkodnictwa. Przypuszczam zaś, że do podobnego zbliżenia się, czy choćby tylko—próby zbliżenia, uroczystość puszkiniowska nastarcza wdzięczne pole.

„3) Dla pożytku zaś tych, którzy nie podzielaliby poglądów, wyrażonych w § 1 i 2, dodam. Ponieważ Rosjanie literaci uczcili pamięć Mickiewicza, więc ludzie dobrze wychowani muszą wywzajemnić się uczczeniem Puszkina“.

W odpowiedzi na list Henryka Sienkiewicza nadesłał redaktor «Piet. Wied.», książkę Uchtomski, telegram następujący:

„Głęboko wzruszony pańskim szlachet-

nym listem, który wczoraj miłe doszedł, a dziś ogłoszony został, pozwalam sobie wyrazić Panu, obok gorącej czci, serdeczne rosyjskie „Bóg zapłać” za te pełne ludzkości słowa w stulecie urodzin Puszkina. *In hoc signo vincemus*“.

«Birzewyja Wiedom.», kładąc nacisk na to, że nietylko «Warszawski Dniownik», ale i wszystkie polskie czasopisma warszawskie zamieściły artykuły, poświęcone Puszkiniowi—podnoszą zwłaszcza zarys twórczości wielkiego poety, pióra M. Zdziechowskiego, drukowany w czterech feljetonach «Słowa». Taż gazeta, jak również i «Nowosti» podają obszernie sprawozdanie z puszkiniowskiego obchodu krakowskiego, przytaczając najwybitniejsze ustępy z wygłoszonych pod Wawelem przemówień.

Grono literatów rosyjskich, święcących wspólnie «dni Puszkina» w Moskwie, nadesłało pod adresem redakcji «Kurjera Codziennego» następujący telegram do Henryka Sienkiewicza:

„Przedstawiciele i współpracownicy czasopism: „Russkaja Myśl“, „Kurjer“, „Rus. Wiedomosti“ i „Dielskoje Cztienije“, zgromadziwszy się w celu uczczenia wielkiego poety rosyjskiego, przyjacielu Mickiewicza, przesyłają gorące pozdrowienie znakomitemu i ulubionemu w Rosji pisarzowi“. *Lawrow, Sobolewski, Faigin, Kanowicz, Balmont, Wiesiołowski, ks. Sumbatow, Złatowrat-ski, Golcew, Czuprow, Tichomierow, Jan-czuk, Sazonow, Ładyżewski*.

«Now. Wremia», zaznaczając ukazanie się numeru 22 «Kraju», poświęconego Puszkiniowi, i przytaczając jego zawartość, pisze między innymi:

„Zaprawdę można spytać siebie: czy rzecz podobna możliwa była jeszcze przed jakich pięciu, sześciu laty? Nie-wątpliwie idea, nie ugody, bo ta nie zdaje się być jeszcze bliską urzeczy-wistnienia, ale idea uspokojenia się, zdaje się coraz bardziej przenikać społeczeństwo polskie. Nie możemy nie cenić złożonej przez „Kraj“ swobodnej dani poważania dla Puszkina“.

Czasopisma warszawskie, codzienne i tygodniowe, umieściły z powodu jubileuszu Puszkina obszernie artykuły, opisujące życie i roztrząsające dzieła wielkiego poety. Niektóre podały przekłady poezji, a wśród nich wyróżnia się zamieszczony w «Wędrowcu» przekład sceny pojedynku z «Oniegina», dokonany wręcz znakomicie przez Wiktora Gomulickiego.

Uzupełniając wzmiankę, zamieszczoną w Nrze 22 „Kraju“, zaznaczamy, że następujące pisma warszawskie przysłały telegramy jubileuszowe, bezpośrednio pod adresem Związku pisarzy rosyjskich, który urządził w swoim czasie uroczystości na cześć Mickiewicza: „Ateneum“, „Kurjer Warszawski“, „Wiek“ i „Kurjer Codzienny“.

NIEPOROZUMIENIE.

List największego z żyjących pisarzy polskich Henryka Sienkiewicza, napisany z powodu puszkiniowskiej rocznicy, sprawił w pewnej części prasy rosyjskiej niekorzystne wrażenie i wywołał parokrotne wręcz nieprzychylnie komentarze. Porównyując ośnowę tego listu z zarzutami, jakie z jego powodu spotkały wielkiego naszego pisarza, trudno nie nabrać przekonania, iż zaszedł tutaj klasyczny iście przykład nieporozumienia: w całym liście niema ani jednego twierdzenia, na które brakłoby ogólnej zgody, a suma tych, ogólnie za słuszne uznanych twierdzeń, doczekała się interpretacji, tak do wszystkich twierdzeń z osobna wziętych niepodobnej, jak gdyby Sienkiewicz napisał był rzecz wręcz odwrotną od tej, którą napisał.

Przeciw czemu zwraca się ta niechętna krytyka? Co w liście Sienkiewicza zasługuje może na naganę ze strony rosyjskich publicystów? List Sienkiewicza zawiera: 1) Chęć uczczenia rocznicy wielkiego poety rosyjskiego, a od ks. Uchtomskiego wiemy, iż wysłany był z myślą, by odczytano go na uczcie, gdzie polscy i rosyjscy publicyści wspólnie święto puszkiniowskie obchodzili; 2) chęć przyjęcia z pomocą głodnej dziatwy w Rosji; 3) osobisty datek na ten cel i życzenie, by i pośrednio autor przyczynił się do powiększenia pomocy dla głodnych, przez nakłonienie do dobrowolnego współudziału w niej tych wydawców rosyjskich: co z dzieł Sienkiewicza bezpłatnie korzystali; 4) zapewnienie, że chcąc przyjść z pomocą niewinnym, co cierpią i błagają pomocy, nie czyni tego ze względów politycznych lub jakiegobądź kompromisu.

Któremu z powyższych twierdzeń,—a stanowią one całą treść listu—cokolwiek bądź zarzucić można?

Otóż zarzuty odnoszą się do tego, czego w liście niema, a co po za jego tekstem wyczytały niektóre pisma, jako listu pobudkę. W pierwszym rzędzie wyczytały tedy, iż Sienkiewicz ze sposobności tej skorzystać pragnął, by przypomnieć swoje osobiste niezadowolone z wydawcami rosyjskimi rachunki! Pominąwszy to, że samo brzmienie listu kłam zadaje takiemu twierdzeniu, niech nam wolno będzie przypomnieć, że Sienkiewicz wyższym jest po nad podobne zarzuty. Do jakiego stopnia nieporozumienie wykolejało tutaj myśl naszego pisarza, świadczy najlepiej fakt następujący: pismo, które najniewłaściwiej z tego powodu Sienkiewicza atakuje, występowało samo dwa lata temu w obronie sienkiewiczowskich praw autorskich, ostro wyrzucając nakładcom rosyjskim wyzyskiwanie polskiego pisarza. Gdyby Sienkiewicz był wystąpił w obronie swych praw autorskich, pismo to przyklasnęłoby mu było otwarcie. Sienkiewicz jednak tego nie uczynił, we własnym interesie nie wystąpił, przemówił w tej sprawie raz tylko jeden: by z tego źródła dochodu, które mu owo pismo samo przyznawało, starać się coś uzyskać nie dla siebie, lecz dla głodnych. I wtedy dopiero naraził się na wymówki... praktycznej chytrności!

Podobnie rzecz się ma z aluzjami politycznymi, które niektórzy między wierszami wyczytać pragnęli. Człowiek tej

miary, co Sienkiewicz, zapewniać nawet nie potrzebował, że ani rocznicą literacką, ani tembardziej głodem ludzkim nie posługuje się ze względów politycznych, albo dla jakiegoś kompromisu: on przemówił w imieniu uczuć ludzkich, uczuć sprawiedliwości i chrześcijańskiej cywilizacji. Niechże i inni głosu jego szlachetnego nie nadużywają dla względów politycznych lub za jakimkolwiek kompromisem, czy przeciwko niemu. Sienkiewicz jest wielkim pisarzem i wielkim artystą, ale ani w życzeniach jego nie leży, ani w interesie naszego społeczeństwa i całej literatury, by wciągać go gwałtem w wir walk politycznych i stronnicych, i by w tych walkach posługiwać się jako puklerzem nazwiskiem jego, które chlubę stanowi całego polskiego społeczeństwa. Znakiem wojennym jakiegoś i obozu nazwisko Sienkiewicza być nie może, skoro przestało już być nawet wyłącznie polską gwiazdą, a błyszczy poczyną w ogólnie ludzkiej konstelacji.

W.

GLÓD W ROSJI.

Ze sprawozdania głównego pełnomocnika Krzyża -Czerwonego, jen. Szwedowa, ogłoszonego w «Prawit. Wiestniku», wyjmujemy główne szczegóły i cyfry, dotyczące pomocy, niesionej ludności guberni kazańskiej, saratowskiej i wiackiej w czasie od 1 lutego do 1 maja r. b.:

W gub. kazańskiej działalność Krzyża Czerwonego pozostaje obecnie w ścisłym związku z epidemią skorbutu, która ogarnęła wszystkie powiaty. Ilość chorych dochodzi do 20 tysięcy. Sami pomoc lekarska, bez polepszenia odżywiania, nie podolalaby w walce ze skorbutem, ztąd też powiększenie liczby kuchni, punktów wydawania żywności, oraz środków zapobiegawczych (cytryny, żurawiny), jest nietylko pożyteczne, ale wprost niezbędne. Obecnie zaopatrzono już ludność w dostateczną ilość jarzyn. Powstało też dużo nowych jadłodajni, a brak osób, któreby mogły zawiadywać niemi, mniej czuć się daje, dzięki powołaniu do tej pracy słuchaczek żeńskich kursów medycznych, mniszek, wolontariuszek i inteligencji miejscowej. Wszakże i dziś obecność w miejscach epidemii osób prywatnych, któreby pragnęły nieść pomoc bliźnim, nader jest pożądana.

Próba skierowania ludności potrzebującej pomocy do robót, lubo stosowana, dotąd nie dała wyników donioslejszych. Ludność, nie chcąc tracić wsparcia bezpłatnego, unika robót, co szczególnie dotrzedz się daje wśród tatarów. Wszakże epidemia skorbutu i konieczność polepszenia stanu zdrowotnego nie pozwala pomocy takiej odmawiać.

Ogółem korzystało w guberni z pomocy Krzyża Czerwonego 200 tys. osób. Personel lekarsko-sanitarny stanowiły 191 osoby (w tej liczbie 32 studentów i 17 studentek). D. 13 maja przybył do Kazania oddział J. C. W. W. Ks. Elżbiety Teodorowy, który pracuje samodzielnie w wyznaczonym mu, po porozumieniu się z gubernatorem, obrębie guberni.

W gub. saratowskiej epidemia skorbu-

tu panuje tylko w powiecie chwałyńskim, gdzie zarejestrowano 1,673 chorych, przeważnie tatarów. Najbardziej dotknięte klęską głodu są nadwołżańskie powiaty: chwałyński, wolski, saratowski i kamyszyński. Podczas gdy w innych pomoc Krzyża Czerwonego ustaje z d. 1 czerwca zupełnie, w pomienionych tylko redukuje się, bądź przeobraża się w organizację drobnych robót publicznych. Tak np. w pow. chwałyńskim włościanie oczyszczają stawy, kopią studnie i t. p. Stwierdzono, iż roboty wiosenne rolne nie dały należytego zarobku ludności, odrabiano bowiem za długi, zaciągnięte podczas zimy u obywateli ziemskich. Ceny były względnie niskie: za zabronowanie dziesięciny płacono człowiekowi z koniem 2 do 3 rubli, dziennie zaś 80 k. do 1 rb. 10 kop. Ogółem z pomocy Krzyża Czerwonego korzystało tu 69 1/2 tys. osób.

Gub. wiacka pod względem stanu zdrowotnego znajduje się w warunkach pomyslniejszych, włościanie bowiem tamtejsi posiadają jeszcze niewielkie zapasy jarzyn, kapusty kwaszonej, ogórków i t. p. W jednej z gmin powiatu sarapulskiego ukazał się jeszcze w listopadzie tyfus brzuszny. Zresztą zapadali nań wyłącznie zawodowi żebracy i wypadki choroby były sporadyczne. Działalność Krzyża Czerwonego zogniskowana jest przeważnie w pow. małmyżskim, gdzie około d. 1 kwietnia we wsiach tatarskich stwierdzono około 100 wypadków skorbutu. Korzystało tu z pomocy ogółem 42 tys. osób. Pomoc lekarska ziemską jest tu dostateczną, a w razie potrzeby wzmacnia ją sanitarny personel miejscowy Krzyża Czerwonego, obecnie składający się z jednego lekarza i dziesięciu sióstr miłosierdzia.

Sprawozdanie lekarza Wychodcewa o epidemii skorbutu i tyfusu w guberniach samarskiej i ufińskiej, dokąd był delegowany, uzupełnia ten rys działalności ratunkowej, prowadzonej przez Krzyż Czerwony.

Epidemia skorbutu do d. 1 maja ogarnęła całą gubernię samarską i północną część gub. ufińskiej. Wedle ostatnich wiadomości natężenie epidemii nie zmniejsza się, a gdzieś tam nawet wzrasta. Zrazu zapadała na skorbut prawie wyłącznie wyniszczone przez głód i spożywanie zepsutego mięsa i ryb ludność tatarska i czuwaska. Od kwietnia chorować poczęła i ludność rosyjska, zmuszona, wobec braku ziarna i jarzyn — zwłaszcza kartofli — odżywiać się prawie wyłącznie chlebem, w dodatku w ilości niewystarczającej. Zakładając rozwój epidemii sprzyjał niemożliwy stan mieszkań wiejskich; gdzieś tam można było widzieć całe szeregi domów, pozbawionych strzech, zdartych na pokarm dla bydła. Izba taka, to już właściwie nie mieszkanie, lecz raczej legowisko, gdzie skupia się częstokroć 10 — 14 osób, a razem z nimi krowa lub koń. Wszystko to ogrzewało się przeważnie ciepłem idącym od wyziewów własnych ciał i oddychało zupełnie zepsutem powietrzem, wszelkie bowiem funkcje naturalne odprawiane były w tejże izbie, zarówno przez ludzi, jak i zwierzęta. Spotykało się izby, pokryte warstwą śniegu do 4 stóp grubą i okrażone dokoła zaspami. Z nastaniem ciepła woda sączyła się do

tych izb i z wierzchu i od dołu. Aby wejść do nich, trzeba było urządzać mostki nad błotem, które tworzyło się we wnętrzu izby. Wszystko, co posiadali jej mieszkańcy, wyjąwszy łachmany, spieniężono jeszcze jesienią — na chleb. Pierwszym więc zasadniczym środkiem pomocy musiało być odżywianie ogłodzonych. Ostatnimi czasy zamiast wydawania ziarna, poczęto organizować lekarsko-spożywcze punkty, a to dlatego, iż jednostajny pokarm mączny zbyt niewiele zapobiegał dalszemu szerzeniu się epidemii.

Do połowy kwietnia chorowały przeważnie kobiety: 85 — 90 proc. ogólnej liczby chorych. Potem naraz wzmogły się wypadki skorbutu wśród mężczyzn. Zapewne tłumaczy się to nastaniem pory roboczej i większym zużywaniem nadwrotnych sił fizycznych.

Wielka odległość wsi jednej od drugiej, skupiona gęsto ludność, usilna od świtu do nocy działalność lekarska i gospodarcza, nadwyczerpywały członków oddziałów sanitarnych; zewsząd dochodziły też prośby o pomoc w ludziach a jednocześnie odkrywały się nowe ogniska epidemii, wymagające nowych pracowników. Wszędzie tam, gdzie zorganizowano pomoc sanitarną i żywnościową, nastąpiło polepszenie stanu zdrowotności. Tam zaś, gdzie pomoc ta, z jakiegokolwiek względów opóźniła się, epidemia nie traci swego natężenia dotychczas. Takimi ogniskami jej są dziś powiaty: bugulmiński, bugurusłowski, i mikołajewski w guberni samarskiej. Co do tyfusu, to dzięki zarządzonej zawczasu jakiejś takiej pomocy lekarskiej (tyfus w latach głodu ukazuje się zwykle dopiero w marcu i kwietniu) wypadki jego są natury sporadycznej, gdyż na 4 miliony ludności obu guberni, zapadłych na tyfus zarejestrowano tylko 543. Zresztą statystyka o chorych bardzo opóźnia się z przyczyn wskazanych powyżej: wielkich odległości, oraz nadmiernej i uciążliwej pracy. Pierwszego maja chorych na skorbut liczyć można: w gub. samarskiej 25 tys. i w ufińskiej około 8 tys.

Podawszy powyższe urzędowe sprawozdania, powracamy do sprawozdań dziennikarskich z okolic, dotkniętych głodem (p. «Kraj» Nr. 19 do 21).

Sprawozdawca „Rossii“, p. Safonow, odbywa podróż swą Wolgą, która — jak pisze — świeci mieliznami gęsto, jakkolwiek to czas wiosennego przyboru wód. Rzeką zdaje się z roku na rok wysychać. Tłumaczą to najczęściej wyrabianiem nadbrzeżnych lasów. Nadto, jak okiem dojrzeć, woda mieni się tęczowo od nafty, pokrywającej ją wskutek rozbicia się olbrzymiej barki z naftą. Ktoś czyni uwagę, iż wszystka ryba zginąć tu musi, bądź spłynie w dół rzeki. Klęska i to, ryba stanowi bowiem główne pożywienie wsi nadbrzeżnych. „Na przystaniach mnóstwo żebrzących, prawie samych kobiet i dzieci. Ludność mężką obecnie na robotach. W jednym tylko Kazaniu zebrze wielu mężczyzn, przeważnie wszakże tatarów i baszkirów. Okropne wrażenie czyni owo wygłodzone, obdarłe zbiorowisko istot ludzkich, zatracające wszelki wyraz człowieczy. Przystanie oblegane są przez nich nawet w nocy. Wszystko to lud z wiosek

okolicznych. Majtkowie twierdzą, iż w wioskach tych jeszcze jako tako „wyżyć można. Ludność jakoś żywi się na przystaniach, główna zaś nędza w głębi powiatów. Trudno pojąć, co tam dzieć się musi, jeżeli ci, którzy „wyżyć mogą“, ledwie powłóczą nogami — z głodu. P. S. czyni uwagę (jak powiada) charakterystyczną, iż żebrzących wspomagali głównie pasażerowie klasy trzeciej, sami prawie oberwanci. Podawali oni żywność, obdzielając nią biedaków.

W „Grażdaninie“ ks. Mieczysławski zdaje sprawę z rozmowy swej ze znajomym, przyjeżdżnym z gub. kazańskiej, która głęboko na nim uczyniła wrażenie. Opowieść ta wyraziście uwydatniła wielką różnicę, jaka zachodzi między obecną klęską a głodem w r. 1891. Różnica ta polega na tem, iż w r. 1891 od początku zimy w wielu miejscowościach środowiskami pomocy mogły być jeszcze dwory obywatelskie z ich drobnymi środkami, lecz tradycyjnym zasobem ducha miłości i ofiarności. Niestety, podczas ostatnich lat ośmiu sporo tych dworów znikło i w roku bieżącym pomoc mogła przyjść już tylko od organów urzędowych i bardzo, bardzo niewielka od obywateli okolicznych. Ta właśnie pomoc urzędowa stanowi smutną kartę współczesnego bytu wiejskiego. Klęska w swoim stopniowym rozwoju uwiłoczniała, ile było przyczyn, wywołujących nie tylko jej wzmożenie się, ale nawet powstanie.

— Mocno przeświadczony jestem — mówi znajomy ks. M. — iż nigdzie w Rosji nieurodzaj nie dorósłby rozmiarów klęski, gdyby wszystkie środki wyżywienia ludu przedsięwzięte były w czasie właściwym. Ukrywać tego nie należy. Historia rozwoju następstw nieurodzaju może być porównana do historii choroby, którą jednocześnie zaczyna leczyć kilku lekarzy, każdy na swój sposób, nie porozumiewając się ze sobą. Do jakiego stopnia brak władzy kierowniczej w guberni czuć się daje, dowodzi np. fakt, iż w jednym i tym samym powiecie, w jednym miejscu naczelnik ziemski wydaje ziarno z magazynów zapasowych, w drugim miejscu ziarno to starannie chowa się niewiadomo po co, — gdzieś indziej znowu rozbiera ją w włościanie samowolnie.

W korespondencji z Warszawy do „Rossii“ czytamy: „W ślad za listem pasterskim arcybiskupa warszawskiego, wzywającym wszystkich dobrych katolików ku pomocy swym braciom z krwi, dotkniętym w guberniach wewnętrznych Rosji klęską nieurodzaju, — ukazało się jeszcze nowe wezwanie biskupa kieleckiego. Wzywając o pomoc dla dotkniętych klęską, biskup kielecki wskazał swej owczarni nową drogę przyszłych jej stosunków względem rosyjan. Nie będziemy poruszać tego, czy oba te wezwania będą miały doniosłe dla nas następstwa materialne; zapewne niewiele na to liczyć można z powodu wielorakich okoliczności, — doniosłym jest natomiast sam fakt, iż duchowieństwo katolickie bodaj po raz pierwszy z wysokości ambony uznało braterstwo dwóch narodów. Ze względu na ów wpływ olbrzymi, jaki mają księża katolicy na umysły duchownych swych dzieci, niepodobna nie uznać, iż przez te wezwania stwierdzili oni to braterstwo. Zwrot w tak pożąda-

nym kierunku jest niewątpliwie następstwem obecnego stanu rzeczy, zaprowadzonego w zarządzie krajem. Przygotowuje to grunt oddawna pożądany dla zbliżenia się wzajemnego obu narodowości.

Z Kowna telegrafują do pism petersburskich, że we wszystkich kościołach guberni w dni niedzielne i świąteczne dokonywa się zbieranie ofiar na rzecz głodnych. Biskup Pallulon w liście swym pasterskim mówi: „Miłość ku bliźniemu jest godłem istotnego katolika. Dzieci ukochane, przyjmijcie udział serdeczny w chrześcijańskim czynie miłosierdzia“.

Z Hajsyna, w gub. podolskiej piszą do nas: Kłeska głodowa, która nawiedziła centralne i wschodnie prowincje Cesarstwa, wzbudziła wszędzie, a w tej liczbie i w naszej okolicy, współczucie dla cierpiących. Powodowani miłością bliźniego, mieszkańcy powiatu hajsyńskiego, na ogół nieobfitych w objawy ruchu i życia, tym razem dali dowody chęci i czynnej gotowości niesienia pomocy głodnym. Z inicjatywy pani Marii Kossikowskiej, właścicielki dóbr Huńcza, odbył się w mieście koncert amatorski na rzecz głodnych. Koncert przyniósł sumę niesłychaną, jak na naszą miłość, mianowicie około trzech tys. rb. Pierwszą składkę złożył ks. Jan Jaworski, probosz w Granowie; nie brakło ofiar, pochodzących z wyższych sfer społecznych. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania wysmienicie. L. K.

SPRAWY FINLANDJI.

Najjaśniejszy Pan, widząc z najpoddającego raportu senatu finlandzkiego za r. 1898, iż 34 proc. ludności tamecznej pozbawioną jest ziemi i przyjmując blisko do serca ów oplakany jej stan, rozkazać raczył wyznaczyć z sum etatowych 2 miliony marek na utworzenie funduszu dla stopniowego nadzianu bezrolnych gruntami. Sposób użytkowania tej sumy opracuje osobna komisja.

Utworzony został komitet do przejrzenia ustawodawstwa o senacie finlandzkim i o gubernatorach w Finlandji, których władza ma być powiększoną. Do komitetu, jak donosi «Hufvudstadsbladet» — zaproszeni zostali przez generał-gubernatora Bobrykowa dwaj senatorowie i dwaj gubernatorowie finlandzcy. Przewodniczyć będzie pomocnik generał gubernatora, generał Szypow.

Sejm finlandzki, obradujący od stycznia r. b. w Helsingforsie, skończył swe prace. Komisja sejmowa obradowała nad projektem nowej ustawy wojskowej, który poniżej podajemy:

W reskrypcie Najwyższemu, wydanym na imię generał-gubernatora Wielkiego Księstwa finlandzkiego d. 31 grudnia 1870 r., Najjaśniejszy Pan Cesarz Aleksander II obwieścić raczył, iż „wobec zamierzonego rozciągnięcia bezpośredniego udziału w powinności wojskowej na wszystkie stany Cesarstwa, Jego Cesarska Mość raczył zwrócić uwagę na słuszność wprowadzenia takiej samej powinności i w Wielkiem Ks. finlandzkim, wzamian systemu obecnego wojsk osiadłych („posietyennych“), kierując się przytem istniejącymi w Finlandji pra-

wami i ustanowieniami; ztąd też Najwyższy rozkazać raczył generał-gubernatorowi, przedsięwziąć zawczasu środki należyte ku uprzedniemu rozstrząśnięciu wszechstronnie tej sprawy, wobec zamierzonego formowania bataljonów strzelców, odpowiednio do liczby ludności i zasobów pieniężnych kraju.“

Specjalny porządek, wytworzony przez ustawę wojskową roku 1873, oraz postanowienia, wydane dla rozwinięcia jej zasadniczych założeń, w zarysach głównych przedstawiają się tak:

Sily zbrojne kraju, kompletowane wyłączenie z pośród „obywateli (građdan) finlandzkich“, składają się z wojsk czynnych, zapasowych i pospolitego ruszenia. Termin służby w wojskach czynnych trzyletni. Wszyscy, którzy byli w szeregach wojsk, zaliczani są na dwa lata do zapasu; zaliczeni zaś bezpośrednio do zapasu, są w nim przez lat pięć, przyczem podczas pierwszych lat trzech wzywani są do ćwiczeń obozowych („łagiernych sborow“) ogółem na dni dziewięćdziesiąt. Z zapasu wszyscy zaliczani są do pospolitego ruszenia, gdzie pozostają do czterdziestu lat wieku. Wojska fińskie, składające się z dziewięciu bataljonów strzelców i jednego pułku dragonów, podległe są generał-gubernatorowi, przy którym istnieje sztab osobny. Prócz tego, ustanowiony jest urząd naczelnika wojsk fińskich; sprawy jego również są środkowane są w osobnym sztabie. Przy ministrze wojny znajduje się do spraw wojsk fińskich osobny finlandzki referent. Nader znaczna część wojsk fińskich podwładną jest ekspedycji milicyjnej senatu, któremu podwładny jest również i „kryskomisarjat“ tych wojsk. O wszelkich sprawach wojskowych natury gospodarczej i prawodawczej raportuje Monarsze minister sekretarz stanu Finlandji.

Stosowanie w ciągu lat dziesięciu ustawy finlandzkiej o powinności wojskowej wykazało, iż dalsze istnienie w obrębie Cesarstwa osobnego i wyodrębnionego wojska nie odpowiada interesom państwowym, i ztąd też nastąpił rozkaz Najwyższy o zasadniczym przejrzeniu ustawy, mając na widoku jaknajwiększe jej ujednostajnienie z ustawą ogólną Cesarstwa. Jedność praw wojskowych i jednoustajność organizacji sil zbrojnych, są to żywotne wynogi wszelkiego mocarstwa samodzielnego — i z tego właśnie powodu wymogi te konsekwentnie i niezłomnie rozciągane są na ludność rdzenną naszych kresów. Komisji, Najwyższej utworzonej przy sztabie głównym dla rewizji ustawy finlandzkiej, dane były dla kierowania się Najwyższej zatwierdzone zasadnicze wytyczne, skierowane ku ustanowieniu niezbędnej jednności i związku wojsk fińskich z całą armją.

Komisja ta, rozpatrując ustawę finlandzką o powinności wojskowej, znalazła w niej wiele takich cech odrębnych, które, przy ocenie ich z punktu widzenia wymóg specjalno-wojskowych, oraz potrzeb ogólnopaństwowych, nie mogły być dopuszczone w ustawie znaczenia ogólnopaństwowego, jaką właśnie jest ustawa pomieniona.

Z pośród najbardziej charakterystycznych właściwości ustawy finlandzkiej, komisja zaznaczyła następujące:

Podczas rozpatrywania ustawy w Sejmie, podjęta była kwestja o zaliczenie czterestu paragrafów nowego projektu prawa do liczby praw zasadniczych.

Paragrafy (1, 2, 3, 4, 5, 6, 9, 13, 19, 20, 120, 121, 122 i 123), które na zasadzie starań Sejmu zamierzono zaliczyć do szeregu praw zasadniczych, — zawierają postanowienia przeważnie natury wojskowej, określające cel i znaczenie wojska fińskiego, jego skład, znaczenie losowania, liczebność siły zbrojnej Finlandji, terminy służby, sposób mobilizacji i uzbrojenia, a również przeznaczenie pospolitego ruszenia. Do liczby tych podstawowych zasad ustawy zostało włączonem również określenie, iż

oficerowie rosyjscy nie mogą służyć w wojskach fińskich, oraz w instytucjach krajowego wydziału wojskowego. Zaliczenie tych ustanowień, mających związek bliski ze sprawą wojskowości, do praw zasadniczych, przeistaczało charakter całej ustawy. Znaczenie zaś starań Sejmu i wpływające ztąd następstwa nie były w czasie właściwym podane do wiadomości ministerstwa wojny, ani w należyty sposób wyjaśnione. Ztąd też cała ta dotycząca istoty rzeczy zmiana pozostawała bez oceny z punktu widzenia potrzeb wojskowych i ogólnopaństwowych, minister zaś wojny, hr. Milutyn, był utrzymany w tem przeświadczeniu, iż ustawa wprowadza się rodzajem próby, mniej więcej na lat dziesięć, i że „niezbędne w razie potrzeby zmiany w szczegółach i w redakcji ustawy łatwo dokonane być mogą w przyszłości“.

Inna odrębność, wybitnie wyróżniająca ustawę o powinności wojskowej finlandzkiej od obowiązującej w Cesarstwie, tkwi w tem, iż w pierwszej z nich wprowadzono wiele takich ustanowień, które bezpośrednio nie dotyczą powinności pomienionej i z tego względu nie mają bezpośredniego związku z treścią ustawy; tak np. mowa tu jest o ćwiczeniach obozowych, o wyborze ludzi do bataljonu gwardji, o wydatkach na mobilizację, o naczelniku wojsk fińskich, o kompletowaniu ich oficerami i t. p.

Z pośród tych ubocznych ustanowień, szczególne znaczenie ma § 119, stanowiący, iż naczelnikiem wojsk fińskich jest generał-gubernator Wielkiego Księstwa finlandzkiego. Do roku 1881 lokalne wojska Wielkiego Księstwa podległe były „dowodzącemu wojskami, w Finlandji rozlokowanemi“, i ztąd zarząd wojskami fińskimi nie ztracał związku z centralnymi instytucjami wojskowymi Cesarstwa. Ale przy wprowadzeniu w Finlandji ogólnej powinności wojskowej, miejscowa administracja kraju zaprzęgnięła postawić na czele wojsk fińskich generał-gubernatora, wychodząc z tego założenia — jak pisał senat, — iż dowodzenie temi wojskami stanowi „finlandzki urząd państwowy“.

Dowodzenie wojskami fińskimi — dodatkowo wyjaśnił następnie tenże senat (w r. 1879), — połączone jest z urzędem generał-gubernatora „bez wszelkiego związku organicznego z dowodzeniem, które może być jednocześnie poruczone generał-gubernatorowi nad mogącemi znajdować się w kraju wojskami rosyjskimi“. Tym sposobem, oddając dowództwo generał-gubernatorowi, Sejm i senat dążyli wyraźnie ku temu, by postawić wojska Finlandji w możliwie najmniejszej zawisłości od władz wojskowych i rządów Cesarstwa.

Z tych też przeważnie względów, w ustawie o powinności wojskowej ustanowionem było, aby o wszystkich sprawach, dotyczących się prawodawstwa i gospodarstwa wojsk fińskich, władza zwierzchnicza informowana była nie przez ministra wojny, ale przez ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa.

Do projektu ustawy o powinności wojskowej, rozpatrywanego w roku 1877, Sejm nie dołączył formy przysięgi, wedle której przysięgają nowozaciężni całej armji rosyjskiej przy wstąpieniu swem do szeregów. Zasadzając się na braku tej przysięgi, urzędy ziemskie „uznały za właściwe“ w ujęciu odnośnem ustawy powołać się na § 18 formy zarządu roku 1772, który to paragraf głosi: „wszystkie sily wojskowe państwa, lądowe i morskie, z wyższą i niższą ich zwierzchnością, winny dokonać przysięgi na dochowanie wiary Jego Królewskiej Mości, państwu i urzędowi państwowemu, wedle ułożonego formularza“.

Po przedstawieniu wszystkich tych okoliczności Najjaśniejszemu Panu, Jego Cesarska Mość raczył d. 24 stycznia roku bieżącego, na przedstawieniu ministra wojny, Własnoręcznie nakreślić: „Forma przysięgi, przepisana prawem dla całej armji rosyj-

skinj, winna być obowiązująca i dla jej części: wojsk fińskich.

Z pośród innych, bardziej istotnych właściwości ustawy fińskiej, pozostaje do wskazania wyrażnie zaznaczona w niej dążność ku przeobrażeniu wojsk fińskich wyłącznie dla obrony jednej tylko Finlandji, nie zaś dla wspólnego ich działania w składzie całej armji na jakimkolwiek teatrze wojny. Dążenie to najbardziej jaskrawo wyraża się w sformułowaniu § 1, 20 i 123, które głoszą: dla „obrony tronu i ojczyzny wszelki obywatel fiński podlega powinności wojskowej”, „należący do ruszenia pospolitego, mogą być zwolnieni dla obrony kraju tylko w razie wtargnięcia wroga”, „sily wojskowe Finlandji mają za cel obronę tronu i ojczyzny, a ztąd spóldziałnie też i obronę Cesarstwa”. Z zestawienia tych paragrafów fińskich poczęli czynić ów wniosek, iż wojska ich wcale po za granice Wielkiego Księstwa wyprowadzane być nie mogą.

Rozpatrwszy wszystkie tego rodzaju ustanowienia, komisja znalazła, iż fińscy pełnią powinność wojskową na warunkach szczególniejszych ulg, gdyż przyjmują do służby 9,6 proc. ogólnej liczby osób, podległych superrewizji, podczas gdy w Cesarstwie wstępuje do wojsk 36 proc. A więc ciężar powinności osobistej Finlandji jest lżejszy $3\frac{3}{4}$ razy w porównaniu z takim ciężarem w Cesarstwie. Taka sama nierównomierność dostrzedz się daje i przy porównaniu obciążenia wojskowo-finansowego. Z ogólnego budżetu swego Cesarstwo wydatkowało na obronę przeszło 28 proc., Finlandja zaś 16 proc., przy czem bywały czasy (1862—1870), gdy wyznaczała ona na to tylko 6,7 proc. Wyniki te wskazały na konieczność postawienia Finlandji w jednakowe z Cesarstwem warunki, zarówno co do osobistej, jak i finansowej powinności wojskowej.

Jednak, aby—wedle możności—natwidge dla niej przejście do rosyjskiej normy osobistej powinności wojskowej, komisja projektowała dokonać tego wyrównania w ciągu lat dziesięciu, powiększając zastęp nowozaciecznych przez pierwsze lat siedm po 2,7 proc., a przez ostatnie trzy lata po 2,5 proc. rocznie. Jednocześnie uznala i za konieczne nowozaciecznych, zbywających po dokompletowaniu wojsk fińskich, zaliczać na służbę do wojsk rosyjskich, rozlokowanych zarówno w Finlandji, jak i w najbliższych z nią guberniach petersburskiego okręgu wojennego. Wedle wskazanego powyżej obliczenia, Finlandja po upływie lat dziesięciu będzie musiała wystawić zastęp nowozaciecznych w ilości 7,200 ludzi, przy czem 5,280 z pośród nich winno wstąpić do wojsk rosyjskich.

Za najprostszymi i jednocześnie najstuszniejszymi sposobami zrównania ciężaru wojskowo-finansowego w Finlandji i w Cesarstwie, komisja uznala obliczenie wydatku na wojskowość, jaki przypada na jednostkę ludności. Z budżetu Cesarstwa i Finlandji wyjęte były wydatki, mające wyłącznie cechę wojskową. Okazało się, iż wydatki Cesarstwa na potrzeby wojskowe przez pięć lat (1894—1898) dały przeciętną roczną sumę 357,307,528 rb. 80 k., co przy ludności 126,411,736 stanowi na jednostkę 2 rb. 83 k. W Finlandji zaś, przy przeciętnym wydatku rocznym w tymże czasie 9,200,653,92 marki i przy ludności (przeciętnie)—2,556,690 osób, na jednostkę przypada 3,6 marki t. j. 1 rb. 35 k. Różnica—1 rb. 48 k., pomnożona przez 2,556,690, wyniesie 3,783,901 rb. To właśnie stanowi tę sumę, jaką Finlandja—wedle słuszności—winna dodać do swych wydatków wojskowych, aby pod względem wojskowo-finansowym być obciążoną na równi z Cesarstwem.

Komisja, znajdując wreszcie w fińskich dobry żywioł dla kompletowania armji i jednocześnie uważając kraj ich, za posiadający wszelkie środki ku wypełnieniu powinności wojskowej, — uznala za słuszne

postawić ich w jednakowych z rdzenną ludnością Rosji warunkach co do pełnienia tego najdonioślejszego obowiązku państwowego.

Prace komisji, w głównych swych zasadach, zaszczycone były uznaniem Najwyższemu i w porządku ustanowionym, z rozkazu Najwyższego, były poddane wnioskowaniu nadzwyczajnego Sejmu fińskiego.

Wnioski Sejmu, zgodnie z rozkazem Najwyższym, wydanym dnia 6 czerwca r. 1898, i Manifestem Najwyższym, z dnia 3 lutego roku 1899, winny być przedstawione Radzie państwa.

PRAWO KUPOWANIA ZIEMI PRZEZ SZLACHTĘ ZAGRODOWĄ.

W „Russkich Wiedomostiach”, wydawanych w Moskwie, znajdujemy w Nr. 144 korespondencję z Kraju połudn.-zachodniego, którą na tem miejscu dosłownie powtarzamy: «D. 10 grudnia 1865 r. ogłoszony został, jak wiadomo, rozkaz Najwyższy, by do czasu ostatecznego urządzenia Kraju zachodniego, za pomocą należytego wzmocnienia w niem rosyjskiej własności ziemskiej,—zakazać osobom pochodzenia polskiego nabywania majątków obywatelskich w dziewięciu guberniach zachodnich, i od chwili obwieszczenia niniejszego rozkazu, uważać za niebyłe wszelkie dokonane potem akty i umowy, tyczące się przechodzenia dóbr ziemskich w obrębie tych guberni do osób pochodzenia polskiego wszelką drogą, z wyjątkiem spadkobrania. Czy wyjątkowe to prawo, obowiązujące lat przeszło trzydzieści, wydało oczekiwane owoce, czy też przyczyny, które je wywołały, uznane zostały za tracące dawną moc i wagę, dość, iż najwidoczniej zachowanie się administracji względem kwestyj, tyczących się polskiej własności ziemskiej w kraju naszym, stało się ostatnimi laty bardziej względne i tolerancyjne. Obecnie wszyscy gubernatorowie Kraju południowo-zachodniego otrzymali cyrkularze zawiadamiające od ministerstwa spraw wewnętrznych, iż niebawem nastąpi rewizja obowiązujących u nas praw wyjątkowych o własności ziemskiej; do czasu zaś tego naczelnicy guberni kierować się mają rozkazem Najwyższym, wydanym na skutek przedstawienia p. ministra d. 4 marca. «Rozkaz ów, który dopiero w tych dniach stał się tu znany, ustanawia nader ważny wyjątek z pod prawa z d. 10 grudnia r. 1866. Zezwala on mieszkańcom miejscowym, katolikom, prowadzącym włościański tryb życia i osobiście trudniącym się rolnictwem, nabywać grunta z tym jedynie warunkiem, aby ogólna ilość ziemi, znajdująca się w posiadaniu nabywcy oraz niewydziedziczonej przynależności jego rodziny, nie przenosiła, wraz z na-

bytkiem, obszaru 60 dziesięcin. Doniosłość nowego prawa, zarówno zasadnicza, jak praktyczna—bodaj nie wymaga komentarzy. Dość zaznaczyć, iż drobna «szlachta» polska, stanowiąca 8 procent ludności wsi naszych i nie różniąca się niczem w bycie swym od rdzennej ludności małoruskiej, musiała dotąd w prze-ważnej swej części kurczyć się na drobnych działkach gruntowych, które posiadała na mocy prawa czynszowego. Brak ów ziemi wielokrotnie zmuszał przedstawicieli tego stanu ludności wiejskiej zwracać się do gubernatora, oraz naczelnika kraju z prośbami o zezwolenie na kupno drobnej własności ziemskiej. W prośbach tych zawsze czuć było przeświadczenie, iż na nich, prze-ważnie przyłączonych do gmin włościańskich, podległych zwykłym władzom włościańskim, oraz zajmującym się uprawą roli—winny również rozciągać się prawa ogólnowłościańskie, nie zaś wyjątkowe względem nabywania ziemi. Takie przeświadczenie zawodne było powodem nader gorzkich rozczarowań. Obecnie stan rzeczy zmienił się zasadniczo. Wiemy o kilku prośbach, podanych jenerał-gubernatowi kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu, przez osoby pochodzenia polskiego o zezwolenie nabycia w Kraju południowo-zachodnim drobnych kawałków gruntu, w celu zajęcia się rolnictwem,—które to prośby zostały rozstrzygnięte pomyślnie, właśnie na mocy rozkazu Najwyższego z d. 4 marca 1899 r.»

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Chicago, 15 maja.

Kampanja przeciw imigracji. Plany polityczne.

△ Kilka miesięcy zaledwie upływa od chwili, gdy kongres odrzucił propozycję Lodge'a w sprawie powstrzymywania imigracji, a oto już podjął nanow ten sam projekt p. Powerly, główny komisarz biura imigracyjnego. P. Powerly badał sprawę imigracji szczegółowo i doszedł do przekonania, że koniecznem jest zupełnie wstrzymać napływ imigrantów na przeciąg 15 do 20 lat. Inaczej nadmiar rąk roboczych może wywołać obniżenie zarobków—nędzę.

Faktem jest, że w ostatnich latach imigracja do Stanów Zjednoczonych zwiększyła się o 25 proc.; w niestannej progrecji tego ruchu leży niebezpieczeństwo dla amerykańskich pracowników. Przytem p. Powerly twierdzi, że większość przybyszów nie stanowi pożądanego nabytku dla państwa, z powodu niskiej kultury i nader nieznacznych środków materialnych, jakie z sobą przywożą. Niekorzystną tę opinię stosuje p. komisarz przedewszystkiem do wychodźców polskich.

Wobec tego, iż doktryna Monroëgo:

"Ameryka dla Amerykanów" coraz głębiej zakorzenia się w pojęciach obywateli Nowego Świata, zupełnie możliwym jest, że w najbliższej przyszłości imigracja obcych przybyszów do Stanów zostanie całkowicie zakazana. Znaczna część prasy popiera wnioski p. Powerly'ego.

Równie przychylnie odnoszą się amerykańskie dzienniki do kwestji zamiany wysp Filipińskich na posiadłości Anglii w Indjach Zachodnich (największą z nich jest wyspa Jamajka) — projektu, który, aczkolwiek dotychczas nie ma żadnych realnych podstaw, jest wciąż przez najpoważniejsze pisma obszernie dyskutowany. O urzeczywistnieniu go nie może być naturalnie mowy przed zupełnym uspokojeniem filipińskich powstańców. Biorąc pod uwagę zręczność Aguinalda i brawurę jego żołnierzy — amerykańscy dyplomaci będą mieli sporo czasu do namysłu.

Czy jednak Anglia zgodziłaby się pozbyć swych posiadłości w Indjach Zachodnich, które, prócz przyrodzonych bogactw, posiadają ważne znaczenie strategiczne? To jest pytanie?...

Joz.

Rzym, 10 czerwca.

(Upały i wilegatura. Obstrukcjonizm. Neapol i Sycylja. Nowi kardynałowie i konsystorz papieżki).

△ Kto może, opuszcza już Rzym, gdzie od tygodnia panuje tropikalna temperatura 26° Cels.; kto może, wyjeżdża w góry, nad morze, do Sorrentu, Anzio, Civitavecchi lub Viareggio, — aby tam, w *dolce far niente* spędzić letnie miesiące. Oo. Zmartwychwstańcy wyjeżdżają, jak zwykle, do Montorelli, pod Tivoli, kolegium polskie do Albano, tylko pp. deputowani w parlamencie, zaskoczeni obstrukcjonizmem kilkunastu socjalistycznych deputowanych, smażą się w sali parlamentu, wzywani co chwila do głosowania imiennego nad rozmaitemi poprawkami, kwestjami rzucanymi umyślnie, aby przewlec dyskusję, nie dopuścić do załatwienia najważniejszych spraw bieżących. Ci panowie ze skrajnej lewicy: Costa, Basetti i Pantano, poszli na naukę do Schönerera i Wolffa z austriackiej izby deputowanych. Jak dotąd, wniosli oni 240 poprawek, z których 64 nad pierwszym artykułem nowego prawa politycznego. Stosując jednak łatwy system tabliczki mnożenia, mogliby z tych 240 poprawek zrobić ich jakie dwa tysiące; przy każdej zaś, na zmianę, każdy z tych panów obstrukcjonistów może pałać mówkę i zażądać głosowania imiennego! Czysta parodia! Kto zna tutejsze stosunki, nie zdziwi się wcale, że rząd, widząc rozluźniającą się coraz więcej moralność polityczną, wyuzdaną nieraz swawolę skrajnych dzienników i stowarzyszeń socjalistycznych, chce mieć nad nimi silniejszą kontrolę. Ztąd wniosek do nowego prawa o odpowiedzialności dzienników (gdyż dotychczas wcale jej nie było i każdemu wolno jest założyć pismo, bez kaucji i odpowiedzialności) i o wzmocnionej kontroli nad stowarzyszeniami. Wobec tego obstrukcjonizmu, sesja parlamentu przejdzie bez istotnych uchwał i dopiero w jesieni obie polityczne kwestje wrócą na porządek dzienny.

Tymczasem rząd wziął się energiczniej do tępienia rozbójnictwa, plagi Południa, w Neapolu i Sycylji, boć ni-

czem innem tylko rozbójnictwem było grasowanie od kilku lat nad uroczą zatoką całej szajki zorganizowanej, do której należał książę Lignori, adwokat Susio, bankier Hermann, aferzysta Taraschi i wielu innych. Panowie ci wpadli na pomysł, aby eksploatować chęć łatwego zarobku, próżniactwo i... lajdactwo neapolitańskie, w ten sposób, iż ofiarowywali do nabycia niby sfalszowane, a rzeczywiście najautentyczniejsze banknoty włoskie za 30 proc. wartości, tylko że w chwili dobijania interesu zjawiał się zawsze współnik, przebrany za komisarza policji i konfiskował obu stronom pieniądze. Szajka dzieliła się później zyskiem.

Neapol jest niezwykle podatnym polem dla wszelkich podejrzaney natury operacji: tyle tam jest niemoralności, szumowin, ciemnoty, szychu, nad któremi rajskie Południe rozciąga swój idealny parasol. Proces, jaki wytoczony będzie całej tej bandzie, złożonej z kilkunastu osób, powołanie całego szeregu świadków, prawdziwych z krwi i kości neapolitańczyków, wykryje niewątpliwie rzeczy bardzo charakterystyczne, nadające się więcej do sensacyjnego romanisu, niż do kroniki dziennikarskiej.

Pomiędzy świadkami, czy też nawet skompromitowanymi (bo wszyscy są skompromitowani) figuruje Bakunin, syn rewolucjonisty, mający majątek w Sycylji i siostrę lekarzkę w Neapolu.

W niektórych częściach Sycylji, jak np. w okręgu Sassari, dzieje się jeszcze gorzej. Na tej opuszczonej wyspie panują na prowincji całkiem średniowieczne stosunki. Oto np. świeżo jeden z rozbójników, zbiegłych w góry, nadesłał sądowi w Sassari list, w którym „nakazuje“ zwrócić różnym aresztowanym właścicielom w powiecie Nuovo zasiekwestrowane przez władzę policyjną inwentarze, inaczej zemści się na karabinierach (straży policyjnej wiejskiej) i, co gorsza, na uczennicach szkół elementarnych w Nuovo... Można sobie wyobrazić popłoch, jaki list nowego Fra-Diavola rzucił na okolicę! Szkoły wiejskie strzeżone są przez karabinierów, a na ptaszka robią obławę. Rozmaite obławy, jakie teraz zarządzono, dały rezultat, o jakim nie mają wyobrażenia... w Europie. Aresztowano nie tylko kilku rozbójników, kryjących się po lasach, ale i całe rady miejskie małych zapadłych kątów sardyńskich, z burmistrzami, pisarzami i t. d., ogółem trzysta osób! W północnych Włoszech, w Rzymie, ze zgrozą słyszą o tych rzeczach, — mniej już skandalizują się w Neapolu i Sycylji.

W d. 22 b. m. Leon XIII, który się czuje zupełnie dobrze, odprawi konsystorz, na którym zamianuje sporo nowych kardynałów. Otrzymają kapelusze czerwone: arcyb. Tuluzy Mathieu, bardzo zdolny prałat francuzki, przeznaczony na francuzkiego kardynała *in curia*. Mgr. Mathieu w sześciu latach zrobił swoją karierę. Był niedawno kapłanem wojskowym, potem proboszczem w jednej z wielkich parafji, następnie biskupem w Angers i arcybiskupem w Tuluzie. Dziś jest kardynałem i zasiada w Rzymie. Drugim jest arcybiskup Gorycji, Jakób Missia; dalej idą: arcyb. turyński Richelmy i arcyb. Ferrary, Respighi; sekretarz Propagandy,

prawa ręka kardynała M. Ledóchowskiego, mgr. Ciasca; nuncjusz w Madrycie Francica Nava; tytularny patriarcha konstantynopolański Casali del Drago; tyt. patriarcha Aleksandrji Cassetta; hiszpan kapucyn, mieszkający w Rzymie, Vives da Ilevaneras; arcyb. Reggio Calabria, mgr. Portanova i mgr. Trombetta, sekretarz kongregacji biskupów, liczący już osmdziesiąt lat życia. Leon XIII zachował sobie *in petto* swego majordomusa mgr. della Volpe. Miłowanie kardynałem *in petto*, t. j. bez ogłoszenia publicznie, tłumaczy się tem, że Papież nie chce zmiany w swoim otoczeniu, jest już bardzo starym — formalna zaś promocja mgra della Volpe na kardynała pociągnęłaby za sobą cały szereg zmian w najbliższym personelu, otaczającym Leona XIII; ztąd nominacja, zwana *in petto*, co nie przeszkadza, że mgr. della Volpe, z chwilą zachowania go *in pectore*, pobierać zacznie pensję kardynalską *il piatto* w kwocie 22 tys. lirów rocznie.

Promocja tylko naraz kardynałów dokonana została w widokach niedalekiego *conclave*. Z powyższych jedynastu (czy też dwunastu) purpuratów, jest tylko trzech cudzoziemców. Stosunek więc zagranicznych kardynałów do włoskich skutkiem tego zmienia się znacznie na korzyść tych ostatnich. Wskutek rozmaitych śmierci, liczba kardynałów spadła w ostatnich miesiącach do 55, — z tych 30 włosków, a 25 cudzoziemców. Aby zapłacić braki, rozdane zostały nowe kapelusze czerwone; teraz więc stosunek przedstawia się tak: kardynałów włosków 38 (albo 39 z mgr. della Volpe), cudzoziemców 28. Wybór włoskiego kardynała na następcę Leona XIII uważanym jest za konieczny, nie tylko dla tradycji, ale i w interesie Kościoła, i wybór ten, skutkiem ostatniej wstawki, uważać można za zapewniony.

Weryha.

Londyn, 25 maja.

(Obchód 80 - lecia królowej. Jej wpływ polityczny. Hold Amerykanów. Sprawy ościennic. Propozycje angielskie na konferencji w Haagach).

△ Królowa Wiktorja, zasiadająca na tronie wielkobrańskim od lat 62, obchodziła przed kilku dniami osmdziesiąty dzień swoich urodzin. Wszystkie kraje pod jej berłem skorzystały z tej daty, aby ponowić jej hold lojalizmu. Lojalizm ten przybiera z każdym nowym rokiem charakter serdeczniejszy, poufniejszy. W tej staruszce, mało, niepozornej, o oczach przygasłych i przesłaniających się kataraktą, widzą uosobienie idei państwowej, ale jednocześnie widzą kobietę o nieposzlakowanym życiu, którego boleści i radości zespoliły się z bytem narodu. Nie da się zaprzeczyć, że ten czynnik osobisty przyczynił się wielce do umocnienia instytucji monarchicznej w Wielkiej - Brytanji, że pozwolił jej przeżyć bezpiecznie epokę przekształceń i przesilen, oraz poniekąd udowodnił narodowi, że zachowując tron, może powiększać do nieskończoności swe terytorjalne zdobycze i przygotowywać stopniowo tę federację anglo-saską, która w oczach społeczności tutejszej jest nieodzowną koniecznością historyczną przyszłości.

Byłoby także zbyt cennym przypominać, jak wielkie usługi oddała osobistość królowej Wiktorji zewnętrznym

interesom Wielkiej-Brytanji, jak często udało się jej zażegnać burze, otrzymać ustępstwa, odroczyć trudności. Nowy dowód tego mieliśmy teraz z okazji 80-tej rocznicy jej urodzin. W Stanach Zjednoczonych odbyły się dziekczynne nabożeństwa i publiczne manifestacje, uchwalono powinszowania i adresy. Nic nie mogło przypaść bardziej do serca anglikom, jak ten hołd, oddany przez odpadłą gałąź jednolitego szczepu, bądź co bądź poczuwającą się do rasowej solidarności, sędziwej matronie, co przedstawia na zewnątrz majestat brytańskiej potęgi. Byłoby poprostu niewdzięcznością wyciągać z tych manifestacji amerykańskich na cześć królowej angielskiej wniosek, że istnieje za Oceanem tendencja do powrotu pod berło brytańskie. Ale jest to niezaprzeczenie symptomat, że amerykańskie, którzy przez długie lata przyjmowali obojętnie objawy przyjaźni angielskiej, zaczynają się obecnie wywzajemniać. Takie zbliżenie się społeczeństw sprzyjać będzie niezawodnie zbliżeniu się ich rządów i ujednolaceniu ich zewnętrznej działalności. Z tym wielkiej międzynarodowej doniosłości faktem będzie musiała polityka rachować się w przyszłości.

Niema chwilowo żadnych zewnętrznych wypadków, któreby gorączkowały opinie. Kolej żelazna rosyjska, łącząca się północną z Pekinem, mogły nie mile zadrasnąć kapitalistów, którzy uwieźli swe miliony w innych linjach, skazanych na mizerną wegetację; ale na ich sarkania rząd nie mógł odpowiedzieć inaczej, jak, że to przedsięwzięcie rosyjskie nie narusza bynajmniej świeżo zawartej konwencji w tym przedmiocie. Lord Salisbury z właściwą sobie sarkastycznością zauważył, że rząd zarzucony jest prośbami o koncesje na kolej żelazną bez wystarczających na to kapitałów, że więc prawdopodobnie drobna tylko część proponowanych kolei zbudowana być może.

Zatarg z Transwaalem, który zdawał się przed kilku tygodniami grozić nowym wybuchem pożaru, rozdmuchiwanego przez nienasyconego i nieprzejednanego p. Chamberlain'a, przestał także budzić żywe obawy. Skargi osadników angielskich i ich wymagania naturalizacji znalazły opór nie tylko u Krügera, ale i u większości Raad'u boerów. Niepodobna było, by kilkadziesiąt tysięcy obywateli angielskich przebojem otrzymało indygenat Transwaalu, aby zagarnąć władzę legalnymi środkami, skoro się to nie powiodło flibustierką. Będą się musieli zadowolnić półśrodkami, o które porozumiewają się w tych dniach p. Krüger z sir Alfredem Milnerem, gubernatorem Kapu. (Porozumienie to nie przyszło do skutku. *Przyp. red.*)

Z żywym natomiast interesem śledzi opinia tutejsza przebieg konferencji w Haadze. Dziwi to nie powinno, gdy się ma w pamięci, jak szczerzy udział wzięła społeczność tutejsza w krucjacie pokojowej, i z jakim entuzjazmem wyrażała wdzięczność za humanitarną inicjatywę Rosji. Ów entuzjazm stał w jaskrawem przeciwieństwie do tego sceptycyzmu, jaki zdradzał się w reszcie Europy, wzrosłej i wychowanej w tradycjach militarystyki i niemogącej pojąć, że nie jest on ostatniem słowem

cywilizacji. Anglja widzi z zadowoleniem już teraz, że słusznie pokładała wiarę w dodatni rezultat konferencji. Obrady jej dopiero się rozpoczęły, a już widocznem się stało, że najważniejszy jej cel — utworzenie trybunału rozjemczego — dopięty zostanie. Rosja z jednej strony, a z drugiej Stany Zjednoczone i Anglja przedłożyły projekty, które w zasadzie już przyjęte zostały i pomiędzy którymi pozostaje uczynić wybór. Najdalej poszła propozycja pełnomocnika Anglii, sir Jul. Pauncefote'a, który nie tylko żąda utworzenia trybunału rozjemczego, mającego wkraczać w spory obowiązkowo przed rozpoczęciem kroków wojennych, ale przemawia nawet za organizacją i za funkcjonowaniem takiego trybunału stałym i regularnym. Opinia angielska z radością powitała tę propozycję, w której dostrzega najlepszy środek podniesienia powagi i wpływu rozjemczego trybunału. Zawczasem jeszcze tryumfować z optymistami, ale pełno tu ludzi utrzymujących, że przy istnieniu takiej instytucji i wobec załatwianych przez nią pokojowo zatargów, mocarstwa, rujnujące się dzisiaj na utrzymywanie miljonowych armij, same uznają możliwość ich zmniejszenia. Ma nam tedy zaświtać „millenium“, a jeżeli nie nam samym, to przyszłemu pokoleniu.

W kronice miejscowych londyńskich wypadków, można tu zapisać kilka. Królowa podarowała narodowi stary pałac Kensingtonu, w którym urodziła się i wychowywała aż do wstąpienia na tron. Popadał on w ruinę, i ponieważ restauracja jego zaciężyłaby na liście cywilnej, kosztu te ponoszone będą nadal przez skarb państwowy. Stanie się ten pałac, po odnowieniu, rodzajem muzeum historycznego. Królowa, przed oddaniem tego gmachu w ręce kraju, zwiedziła go po raz ostatni — i szukając śladów swego dzieciństwa, oglądała liczne zabytki, odnoszące się do jej domowego życia.

Zygmunt.

Wiedeń, 8 czerwca.

[Stagnacja polityczna. Z komitetu wykonawczego prawicy. Stanowisko Koła polskiego. Uroczystość Puszkina w Wiedniu. Zakład wychowawczy Salezjanów w Oświęcimiu].

△ Niwa polityczna zjałowiała chwilowo pod wpływem trudności ugodowych z Węgrami. Ci, którzy grzebali już z tego powodu gabinet hr. Thuna, doznali rozczarowania, gdyż się okazało, że stanowisko jego jest silnem. Komitet wykonawczy prawicy obradował w ostatnim czasie nad sprawą językową. Przy obradach pokazały się istotnie pewne różnice pomiędzy Czechami i Polakami. Wniosek czeski, żądający w odpowiedzi na program niemiecki opracowania programu słowian, względnie sformułowania ich żądań w poszczególnych krajach koronnych, przepadł z powodu, iż Polacy wraz z katolickim stronnictwem ludowem odrzucili go, uchwalając natomiast rezolucję, wyrażającą „zaręczenie“ załatwienia sporu językowego „w sposób pokojowy i sprawiedliwie“. Uchwała ta nie obowiązuje wprowadzić nikogo do niczego, mimo to posiada wartość, i stanowi pośrednio odpowiedź na program niemiecki, przez co uznaje, iż ten może stanowić podstawę do porozumienia się z Niemcami, podczas gdy Czechy i pra-

wie wszyscy inni słowianie orzekli byli już przedtem, że program wzmiarkowany nie może być wzięty za podstawę rokowań z Niemcami. Angażowanie się Koła polskiego w kierunku ugody z Niemcami uważam za chybił i zbyteczne, chociażby już dlatego, że ugoda w danych warunkach najmniejszych nie ma widoków za sobą.

Wczoraj w tutejszym „Kursalonie“ odbyła się „uroczystość puszkiniowska“, urządzona staraniem wiedeńskich zjednoczonych słowiańskich stowarzyszeń akademickich, jako to: bułgarskiego „Balkanu“, ruskiej „Bukowiny“, polskiego „Ogniska“, malaruskiej „Slezy“, słowenskiej „Slovenji“, serbskiej „Zory“, chorwackiego „Zvonimira“ i czeskiego „Akademickiego Spółka“, jako też „Krużka Ljubitielej russkawo jazyka“. Tu „Ognisko“ reprezentowane było na uroczystości przez dość liczną deputację, z swoim obecnym dzielnym prezesem, p. Hirszem na czele, i brało też udział w pracach komitetu urządzającego — zaszły w ostatnich dniach w łonie komitetu jakieś osobiste nieporozumienia, które zniewoliły przedstawicieli „Ogniska“ w komitecie do złożenia oświadczenia, iż odpuścił on tylko „biernie“ udział w uroczystości. Na czele komitetu urządzającego stał dr. Dymitry N. Vergun, wiedeński korespondent „Nowoje Wremia“. Wszystkie narodowości słowiańskie wysłały swych przedstawicieli na uroczystość. Z wybitniejszych osobistości zauważyłem: prof. Jagić'a, poetę słowackiego Hurbana Vojanského z św. Marcina turezańskiego, rosyjskiego ambasadora hr. Kapnista z jenerałnym konsulem rosyjskim p. Kudriawcewem, posła serbskiego Mihajłowića, bułgarskiego agenta dyplomatycznego Sirmadzewa, posła d-ra Szuklje i innych. Była także obecna córka Iwa Tojstoj'a, bawiąca na kuracji w Wiedniu, która ogólną zwracała na siebie uwagę. Wieczór odbył się bardzo poważnie i uroczysto. Obfity program, przeplatany śpiewem, deklamacją i produkcjami muzycznymi, przeciągnął się aż do północy. Obszerna sala przepełniona była doborową publicznością.

Osieadzeni świeżo Salezjanie w Oświęcimiu, o czym „Kraj“ podał wiadomość w osobnym artykule, wykazują energiczną działalność. Kościół odbudowuje się z ruin, a dyrektor i delegat Salezjanów, ks. Trawiński, krzą się gorliwie, ażeby i budowę zakładu wychowawczego dla tysięcy opuszczonych dzieci i sierot przyspieszyć. Był temi dniami w Wiedniu. Otrzymał pozwolenie od rządu na urządzenie wielkiej loterii, której siedziba jest w Oświęcimiu. Loteria ma dać fundusz na zbudowanie zakładu wychowawczego. Dla Galicji będzie on miał znaczenie zwykłego zakładu rzemieślniczono-naukowego na większą skalę, ale dla sąsiedniego Ślązka pruskiego, prócz tego, będzie miał jeszcze znaczenie czysto-polskiego kolegium, w którym śląskie dzieci z największą gorliwością kształcone będą w języku ojczystym, ze szkół tamtejszych zupełnie wyrugowanym i w nich prześladowanym.

Kilku chłopców już przyjęto i umieszczono w prowizorycznym domu. Prośba o przyjęcie, zwłaszcza ze Ślązka pruskiego, mnóstwo nadchodzi.

Mł.

interesom Wielkiej-Brytanji, jak często udało się jej zażegnać burze, otrzymać ustępstwa, odroczyć trudności. Nowy dowód tego mieliśmy teraz z okazji 80-tej rocznicy jej urodzin. W Stanach Zjednoczonych odbyły się dziękczynne nabożeństwa i publiczne manifestacje, uchwalono powinszowania i adresy. Nic nie mogło przypaść bardziej do serca Anglikom, jak ten hołd, oddany przez odpadłą gałąź jednolitego szczepu, bądź co bądź poczuwającą się do rasowej solidarności, sędziwej matronie, co przedstawia na zewnątrz majestat brytyjskiej potęgi. Byłoby poprostu niewdzięcznością wyciągać z tych manifestacji amerykańskich na cześć królowej angielskiej wniosek, że istnieje za Oceanem tendencja do powrotu pod berło brytyjskie. Ale jest to niezaprzeczenie symptomat, że Amerykanie, którzy przez długie lata przyjmowali obojętnie objawy przyjaźni angielskiej, zaczynają się obecnie wywzajemniać. Takie zbliżenie się społeczeństw sprzyjać będzie niezawodnie zbliżeniu się ich rządów i ujednolaceniu ich zewnętrznej działalności. Z tym wielkiej międzynarodowej doniosłości faktem będzie musiała polityka rachować się w przyszłości.

Niema chwilowo żadnych zewnętrznych wypadków, któreby gorączkowały opinię. Koleje żelazne rosyjskie, łączące się północną z Pekinem, mogły nie mile zadrasnąć kapitalistów, którzy uwieźli swe miliony w innych linjach, skazanych na mizerną wegetację; ale na ich sarkania rząd nie mógł odpowiedzieć inaczej, jak, że to przedsięwzięcie rosyjskie nie narusza bynajmniej świeżo zawartej konwencji w tym przedmiocie. Lord Salisbury z właściwą sobie sarkastycznością zauważył, że rząd zarzucony jest prośbami o koncesje na koleje żelazne bez wystarczających na to kapitałów, że więc prawdopodobnie drobna tylko część proponowanych kolei zbudowaną być może.

Zatarg z Transwaalem, który zdawał się przed kilku tygodniami grozić nowym wybuchem pożaru, rozdmuchiwanego przez nienasyconego i nieprzejednanego p. Chamberlain'a, przestał także budzić żywe obawy. Skargi osadników angielskich i ich wymagania naturalizacji znalazły opór nie tylko u Krügera, ale i u większości Raad'u boerów. Niepodobna było, by kilkadziesiąt tysięcy obywateli angielskich przebojem otrzymało indygenat Transwaalu, aby zagarnąć władzę legalnymi środkami, skoro się to nie powiodło fibustierką. Będą się musieli zadowolnić półśrodkami, o które porozumiewają się w tych dniach p. Krüger z sir Alfredem Milnerem, gubernatorem Kapu. (Porozumienie to nie przyszło do skutku. *Przyp. red.*)

Z żywym natomiast interesem śledzi opinia tutejsza przebieg konferencji w Haadze. Dziwić to nie powinno, gdy się ma w pamięci, jak szczerzy udział wzięła społeczność tutejsza w krucjacie pokojowej, i z jakim entuzjazmem wyrażała wdzięczność za humanitarną inicjatywę Rosji. Ów entuzjazm stał w jasnym przeciwieństwie do tego sceptycyzmu, jaki zdradzał się w reszcie Europy, wzrosłej i wychowanej w tradycjach militarystyki i niemogącej pojąć, że nie jest on ostatniem słowem

cywilizacji. Anglja widzi z zadowoleniem już teraz, że słusznie pokładała wiarę w dodatni rezultat konferencji. Obrady jej dopiero się rozpoczęły, a już widocznem się stało, że najważniejszy jej cel — utworzenie trybunału rozjemczego — dopięty zostanie. Rosja z jednej strony, a z drugiej Stany Zjednoczone i Anglja przedłożyły projekty, które w zasadzie już przyjęte zostały i pomiędzy którymi pozostaje uczynić wybór. Najdalej poszła propozycja pełnomocnika Anglii, sir Jul. Pauncefote'a, który nie tylko żąda utworzenia trybunału rozjemczego, mającego wkraczać w spory obowiązkowo przed rozpoczęciem kroków wojennych, ale przemawia nawet za organizacją i za funkcjonowaniem takiego trybunału stałym i regularnym. Opinia angielska z radością powitała tę propozycję, w której dostrzega najlepszy środek podniesienia powagi i wpływu rozjemczego trybunału. Zawczasie jeszcze tryumfować z optymistami, ale pełno tu ludzi utrzymujących, że przy istnieniu takiej instytucji i wobec załatwianych przez nią pokojowo zatargów, mocarstwa, rujnujące się dzisiaj na utrzymywanie miljonowych armij, same uznają możliwość ich zmniejszenia. Ma nam tedy zaświtać „millennium“, a jeżeli nie nam samym, to przyszedłemu pokoleniu.

W kronice miejscowych londyńskich wypadków, można tu zapisać kilka. Królowa podarowała narodowi stary pałac Kensingtonu, w którym urodziła się i wychowywała aż do wstąpienia na tron. Popadał on w ruinę, i ponieważ restauracja jego zaciężyłaby na liście cywilnej, koszta to ponoszone będą nadal przez skarb państwowy. Stanie się ten pałac, po odnowieniu, rodzajem muzeum historycznego. Królowa, przed oddaniem tego gmachu w ręce kraju, zwiedziła go po raz ostatni — i szukając śladów swego dzieciństwa, oglądała liczne zabytki, odnoszące się do jej domowego życia.

Zygmunt.

Wiedeń, 8 czerwca.

[Stagnacja polityczna. Z komitetu wykonawczego prawicy. Stanowisko Koła polskiego. Uroczystość Puszkina w Wiedniu. Zakład wychowawczy Salezjanów w Oświęcimiu].

△ Niwa polityczna zjałowiła chwilowo pod wpływem trudności ugodowych z Węgrami. Ci, którzy grzebali już z tego powodu gabinet hr. Thuna, doznali rozczarowania, gdyż się okazało, że stanowisko jego jest silnem. Komitet wykonawczy prawicy obradował w ostatnim czasie nad sprawą językową. Przy obradach pokazały się istotnie pewne różnice pomiędzy Czechami i Polakami. Wniosek czeski, żądający w odpowiedzi na program niemiecki opracowania programu słowian, względnie sformułowania ich żądań w poszczególnych krajach koronnych, przepadł z powodu, iż Polacy wraz z katolickim stronnictwem ludowem odrzucili go, uchwalając natomiast rezolucję, wyrażającą „zaręczenie“ załatwienia sporu językowego „w sposób pokojowy i sprawiedliwie“. Uchwala ta nie obowiązuje wprawdzie nikogo do niczego, mimo to posiada wartość, i stanowi pośrednio odpowiedź na program niemiecki, przez co uznaje, iż ten może stanowić podstawę do porozumienia się z Niemcami, podczas gdy Czechy i pra-

wie wszyscy inni słowianie orzekli byli już przedtem, że program wzmiątkowany nie może być wzięty za podstawę rokowań z Niemcami. Angażowanie się Koła polskiego w kierunku ugody z Niemcami uważam za chybione i zbyt szkodliwe, chociażby już dlatego, że ugoda w danych warunkach najmniejszej nie ma widoków za sobą.

Wczoraj w tutejszym „Kursalonie“ odbyła się „uroczystość puszkiniowska“, urządzona staraniem wiedeńskich zjednoczonych słowiańskich stowarzyszeń akademickich, jako to: bułgarskiego „Balkanu“, ruskiej „Bukowiny“, polskiego „Ogniska“, malaruskiej „Siozy“, słoweńskiej „Slovenji“, serbskiej „Zory“, chorwackiego „Zvonimira“ i czeskiego „Akademickiego Spółka“, jako też „Krużka Ljubitielej russkawo jazyka“. Luba „Ognisko“ reprezentowane było na uroczystości przez dość liczną deputację, z swoim obecnym dzielnym prezesem, p. Hirschem na czele, i brało też udział w pracach komitetu urządzającego — zaszyli w ostatnich dniach w łonie komitetu jakieś osobiste nieporozumienia, które zniewoliły przedstawicieli „Ogniska“ w Komitecie do złożenia oświadczenia, iż odtąd biorą oni tylko „biernie“ udział w uroczystości. Na czele komitetu urządzającego stał dr. Dymitry N. Vergan, wiedeński korespondent „Nowoje Wremia“. Wszystkie narodowości słowiańskie wysłały swych przedstawicieli na uroczystość. Z wybitniejszych osobistości zauważyłem: prof. Jagić'a, poetę słowackiego Hurbana Vojansky'ego z św. Marcina turezańskiego, rosyjskiego ambasadora hr. Kapnista z jeneralnym konsulem rosyjskim p. Kudriawcewem, posła serbskiego Mihajlowića, bułgarskiego agenta dyplomatycznego Sirmadzewa, posła d-ra Szuklje i innych. Była także obecna córka Lwa Tojstoj'a, bawiąca na kuraacji w Wiedniu, która ogólną zwracała na siebie uwagę. Wieczór odbył się bardzo poważnie i uroczysto. Obfity program, przeplatany śpiewem, deklamacją i produkcjami muzycznymi, przeciągnął się aż do północy. Obszerna sala przepełniona była doborową publicznością.

Osiedleni świeżo Salezjanie w Oświęcimiu, o czym „Kraj“ podał wiadomość w osobnym artykule, wykazują energiczną działalność. Kościół odbudowuje się z ruin, a dyrektor i delegat Salezjanów, ks. Trawiński, krząta się gorliwie, ażeby i budowę zakładu wychowawczego dla tysiąca opuszczonych dzieci i sierot przyspieszyć. Był temi dniami w Wiedniu. Otrzymał pozwolenie od rządu na urządzenie wielkiej loterii, której siedziba jest w Oświęcimiu. Loteria ma dać fundusz na zbudowanie zakładu wychowawczego. Dla Galicji będzie on miał znaczenie zwykłego zakładu rzemieślniczo-naukowego na większą skalę, ale dla sąsiedniego Szlązka pruskiego, prócz tego, będzie miał jeszcze znaczenie czysto-polskiego kolegium, w którym szląskie dzieci z największą gorliwością kształcone będą w języku ojczystym, ze szkół tamtejszych zupełnie wyrugowanymi i w nich prześladowanymi.

Kilku chłopców już przyjęto i umieszczono w prowizorycznym domu. Prośbą o przyjęcie, zwłaszcza ze Szlązka pruskiego, mnóstwo nadchodzi.

Mł.

Lwów, 10 czerwca.

[Przybyszewski we Lwowie. Odczyt o Chopinie. Manifestacje na cześć „nagiej duszy”. Czem był Słowacki? Brandes o Lwowie].

Δ Wynałazca teorii „nagiej duszy”, Stanisław Przybyszewski, bawi we Lwowie. Fakt sam przez się nie byłby niczem ważnem, gdyby nie to, że dzięki jemu tutejszy światek literacki formalnie chodzi na głowie, a publiczność jest oszołomiona biuletynami, donoszącymi jak znakomity gość spędza czas nad Pełtwią. Świadczy to wymownie, że żyjemy w porze despotycznego panowania reklamy, bo Przybyszewskiego mało kto u nas czytał, a jego dziwaczne artykuły w „Życiu” są dla „normalnego mieszczańskiego mózgu”, który tak pogardliwie ten pisarz przeciwstawia swojej „nagiej duszy”, stanowczo za trudne do strawienia. Wogóle za dobre mam wyobrażenie o społeczeństwie polskiem, ażebym mógł przypuścić, że „prąd” reprezentowany przez redaktora „Życia”, prąd, który cały ruch społeczny z jego troskami, nadziejami i aspiracjami piętnuje jako przywilej głupców, a na jego miejsce stawia w formie ideału jakiś szpitalny subiektywizm — mógłby kiedykolwiek przekroczyć granice malutkiego „oboza” ekscentrycznych młodych artystów. Reklama jednak wiele może. Rozgłos niemieckich powieści Przybyszewskiego, które u nas czytali tylko literaci, przygotował mu w Polsce, do której jak syn marnotrawny powrócił, przyjęcie królewskie. Pobożny Kraków zajął się nim bardzo gorliwie i rozpoczął nawet starania, aby go wyleczyć i nawrócić z kultu satanizmu, któremu Przybyszewski oddaje się z zapalem, widząc w nim najgwałtowniejsze od początku świata objawienie „nagiej duszy”, która ma być, wedle jego określeń, trwałym psychicznym pierwiastkiem wszechświata, istniejącym, wbrew psychofizyce, niezależnie od zmysłów. Ze w entuzjazmie dla tego ekscentryka tkwi przede wszystkim element reklamowy, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jest to zwykła cecha nposobienia tłumy, że pociągają go rzeczy jaskrawe, chociażby były omylnymi. Ale po za wszystkimi objawami zainteresowania się głośnym wizjonerem, jest jednak zbyt wiele owego pogardzonego „normalnego mózgu”, ażeby stosunek publiczności do niego mógł być czem innem, jak tylko stosunkiem... widzów. O stopieniu się dusz poety i słuchaczów w jedno niema mowy. P. Przybyszewski zresztą nie wiele zdaje się dbać o ludzi z po za swojego ścisłego grona, i z wyzyna, na których rozłożył swoje misteryje, spogląda na resztę mniej więcej tak, jak na — stado.

Gorączka przeniosła się tymczasem i do Lwowa. W sali ratuszowej wygłosił Przybyszewski odczyt o muzyce Chopina, którą nazwał „metamuzyką”, t. j. czemś, co jest bezpośrednim wyrazem owej duszy kosmicznej, niezależnej od mózgu i zmysłów. Pominawszy filozofję, odczyt oślnął słuchaczy nieporównanie malowniczym i śpiewnym stylem, w którym prelegent roztoczył szereg subiektywnych obrazów i nastrojów, jakie w nim wywołuje muzyka chopinowska. Sukces był ogromny i oto rozpoczął się tryumfalny pochód wodza „młodej Polski” po Lwowie. Oczywiście, nie są to owacje za sam odczyt, lecz za całą jego twórczość dotychczasową,

i w tem właśnie tkwi komizm psychologiczny. Ludzie, znani ze stanowczego holdowania praktycznym stronom życia, liczący się bardzo skrupulatnie z jego „głupimi przypadkowściami”, jak je nazywa Przybyszewski, zaaranżowali formalny korowód przyjęć, uczt, śniadań i *jour-fix*ów dla tego Jowisza, który ich ideały, dążenia i interesy nazywa bez ogródek głupotą. Słowem stał się cud: „normalny mózg” urządził bramę tryumfalną dla „nagiej duszy” i od kilku dni spędza z nią czas w rozrzucającą dobrą komitywie. Uroczystość ta trwa dotąd.

W pewnym związku z opisaną powyżej odyseją, stoi oryginalny spór, jaki się wywiązał na gruncie literackim Lwowa. Zgubiły się papiery legitymacyjne Słowackiego!... Rzecz idzie o to, czem był Słowacki: „normalnym mózgiem”, czy „nagą duszą”? Grono literatów z obozu „Życia” zaanektowało go bez żadnej apelacji dla tego obozu przyjmując, że jedynie charakterystycznym i rozstrzygającym w tym wypadku jest drugi okres życia poety, w którym podlegał wpływom mistycznym i napisał swojego „Króla Ducha”. Na podstawie dokładnej analizy dochodzą do wniosku, że znajdują się tam wszystkie cechy, znamionujące dzisiejszy „kierunek krakowski”. W ten sposób Słowacki został dziadkiem polskich dekadentów. Lecz na taki zabór nie mogą się zgodzić przedstawiciele „normalnego mózgu” i powiadają — dość słusznie — że wprowadzie wielki ten poeta był wybitnym indywidualistą, jednakże uczucia społeczne ożywiały go bardzo gorąco. W tutejszym „Związku naukowo-literackim” odbyła się na ten temat namiętna dyskusja, która doprowadziła do takiego podniecenia umysłów, że jeden z młodych poetów, przeciwnik „normalnego mózgu”, oświadczył ostatecznie, że nie ma ochoty... rzucać pereł... Obradom przysłuchiwał się w milczeniu Przybyszewski.

„Słowo Polskie” rozpoczęło druk wspomnień Jerzego Brandesa o Lwowie w przekładzie prof. Porębowicza. Znakomity pisarz duński — dodajmy już dla zaokrąglenia tego listu — należący do zdecydowanych zwolenników „normalnego mózgu”, bawił we Lwowie zbyt krótko, ażeby mógł dać głębsze studjum ludzi i stosunków. Poprzestaje więc na przelotnych wrażeniach, ożywionych tu i owdzie humorem, miejscami zaś... sarkazmem. Oryginał ukazał się w Kopenhadze w czasopiśmie „Vagten”.

Szary.

Δ Wiedeń. Cesarz Franciszek Józef przyjmował niedawno na audjencji deputację polską, złożoną z hr. Karola Lanckorońskiego, ks. superiora Jeżewicza i r. dw. Struszkiewicza, przybyłą, aby u stopni tronu złożyć podziękowanie kolonji polskiej za darowany z łaski monarszej kościół i dom na Rennwegu, i zarazem prosić monarchę, aby raczył odwiedzić tę polską świątynię.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 28 maja.

[Przeradzające drożenie drzewa. Torf, wysoka cena pieców torfowych. Pożary. Niebezpieczeństwo pozostawienia zbiorników gazowych w zaludnionych kwartałach. Czy potrzebna nam straż ochotnicza? Szkoła techniczna. Szkoła handlowa. Założenie fundamentów pod szpital dla obłąkanych. Drobne wiadomości].

□ Od trzech dni temperatura spadała niżej 5°; mamy przytem wiatr, deszcz; letnicy w ażurowych domkach, bez pieców i okien podwójnych, siadają do herbaty porannej i wieczornej w futrach; kto został w mieście — pali w piecu, co tem bardziej jest przykre, że opał drożeje szalenie. Obecnie za kłodę dziewięcioarszynową płacimy od całej grubości 17 kop.; handlarze drzewa zapowiadają, że w jesieni cena całej podniesie się do 20 kop. Niemili horoskop ten zniwala szukać ratunku na innej drodze; to też niejaka otuchę budzi poruszona na zgromadzeniu mińskiego Towarzystwa rolniczego kwestja używania torfu na opał. Niezgiebione obszary torfowisk zalegają całą gub. wileńską, a eksploatacja jego może się prowadzić najprostszymi sposobami domowemi, bez wielkich nakładów. Główny kłopot stanowi dostawa do miast i przysposobienie pieców. W niektórych okolicach, jak np. około Stobódki w pow. oszmiańskim, kolej żelazna Libawo-Romeńska idzie tuż obok torfowisk, winnych atoli stronach dostawa do kolei daleka i kosztowna. Inż. Morawski pouczał o piecach, stawianych przez niego specjalnie dla torfu. Piec taki kosztuje 300 rb..., cena przestrasza naszych kamieniczników, których niebardzo obchodzi, czy lokator na tej reformie wygra cokolwiek przy użyciu tańszego paliwa.

W b. m. zdarzyły się dwa większe pożary: w m. Prozorowie (gub. grodzieńska) i w Ihumeniu (gub. mińska). W pierwszym wypadku d. 4 maja spłonęło 200 zabudowań mieszkalnych i 300 gospodarskich, przyczem zginęła wszelka ruchomość i inwentarz żywy. Dwaj gospodarze zginęli w ogniu. W Ihumeniu zaś w połowie maja poszło z dymem 400 domów. Środków ratunku nie okazało się żadnych, gdyż miasto nie posiada ani miejskiej, ani ochotniczej straży ogniowej i zgola żadnych narzędzi ratunkowych. Dowiedzieliśmy się przypadkiem, że i nam, wilnianom, grozi w każdej chwili katastrofa. Komisja, rewidująca fabrykę gazu, przypomniała nam, że na dawniejszem pustkowiu, gdzie stoi fabryka gazowa, dziś powstała cała dzielnica i że w razie pożaru ogień może z płonących sąsiednich domów przedostać się do budowli fabrycznych, a wówczas zbiornik gazowy, tak zwany „gazhalter”, eksploduje i zniszczy wszystko dokoła, pociągając jednocześnie wybuchy gazu w całym mieście. Zaś d. 20 b. m. wieczorem zajaśniała nad Wilnem ogromna łuna pożaru, jakiego oddawna nie widzieliśmy. Paliła się na Łukiszkach czteropiętrowa fabryka Waników. W czasie największego natężenia ognia, zapaliły się w środku miasta mury po-franciszkańskiego klasztoru, gdzie na dole mieszczą się: lombard miejski, sala licytacyjna i przytułek noclegowy, na górze zaś cejchhausz wojskowe, w których się ogień pokazał najpierwej. Położenie by-

wa krytyczne, cały bowiem zastęp straży ogniowej pracował na Łukiszkach. Ogień już zagrażał archiwum centralnemu, gdzie znajdują się najstarsze dokumenty dziejów krajowych, gdy nareszcie ukazała się sikawka z kolei żelaznej Warszawsko-Petersburskiej, oraz kilku wróconych z pożaru łukiskiego strażaków i kilku wolontariuszów z nowo-formującej się, lecz jeszcze niezatwierdzonej straży ochotniczej. Ogień niebawem umiejscowiono. Któż dziś zaprzeczy niezbędności u nas straży ochotniczej? Przed laty kilku uważano ją za zbędną wobec istniejącej miejskiej, obecny wypadek zaprzeczył wymownie temu mniemaniu.

Ministerstwo oświaty wniosło nareszcie do Rady państwa przedstawienie o założenie w Wilnie szkoły chemiczno-technicznej. Przed trzema laty sprawa ta zdawała się tak bliską końca, że rodzice szykowali już chłopców do egzaminów. Dziś sceptycy mówią, że dopiero synowie tych chłopców doczekają się szkoły. Za to szkoła handlowa „Puszkina” ma już zapewniony główny warunek bytu: środki materialne. Onegdaj zgromadzenie kupców podpisało uchwałę, gwarantującą stałą opłatę na utrzymanie zakładu. Zasługa główna w tem członka zarządu miejskiego, jen. Szarskiego, który, zawiadując sprawami sekcji kupieckiej, pobudził pp. kupców od słów do czynu. W ubiegłym tygodniu odbyła się uroczystość założenia fundamentów pod budowę głównego szpitala dla obłąkanych w Rekanciszkach. Utrzymywani tam będą chorzy z guberni litewsko-białoruskich (bez mohylowskiej); miejsc ma być na 1,200 osób. Zarządzać robotami, prowadzonymi sposobem gospodarczym, ma p. minister spraw wewnętrznych, za pośrednictwem p. gubernatora. Inżynierem-budowniczym mianowany został p. Krywcow.

Bydłobójnia miejska oddaje się w nową 6-letnią dzierżawę od d. 14 czerwca r. b. Spółka: Bak, Gordon i Glazer daje już 37 tys., gdy poprzedni dzierżawca płacił tylko 26 1/2 tys. rb. Produkty mięsne znacznie podrożały w Wilnie, podobno wskutek większego i ułatwionego zbytu mięsa do dalszych miejscowości, a także wskutek tego, że dużo bydła padło z głodu na południo-wschodzie. W manewr wojakowski rozpoczęły się staraniem komitetu trzeźwości tanie przedstawienia ludowe ku uczczeniu Puszkina. Berlińskie Tow. gazowe przegrało proces z miastem w pierwszej instancji: zasądzono na rzecz miasta 100 tys. rb. odszkodowania i rozkazano w ciągu pięciu miesięcy usunąć z ulic rury gazowe. Nim to nastąpi i nim elektryczność się wprowadzi, miasto od d. 1 czerwca wróci do... nafty! Zarzecz dostanie most zamiast tymczasowo rzuconego przez Wilenkę pomostu. Roboty dokonane będą w ciągu tego lata.

A. R. Z.

Kowno, 28 maja.

Pożegnanie gubernatora Suchodolskiego. Instytucje projektowane i istniejące.

W niedzielę dnia 16 maja wszystkie stany z żalem żegnały ustępującego gubernatora Suchodolskiego, który postępowaniem swym wykazywał zyczliwość dla społeczeństwa i pokładał ufność w skuteczność pracy ziomian, któ-

rzy całą swą energję skuili na pracy rolnej, aby nie upaść pod ciężarem trudnych warunków ekonomicznych. Te swoje zyczliwość zaznaczył p. gubernator w przemówieniu pożegnalnem.

Jako charakterystyka naszego życia bieżącego, służyć może fakt powstawania licznych projektów, które zamieniają się w czyn nader powolnie i legmatycznie; Oto od lat dwóch napróżno z dnia na dzień oczekujemy, kiedy zabłyśnie na naszych ulicach oświetlenie elektryczne, ku czemu wszystko w pogotowiu i nie wiemy komu robić zarzuty za to opóźnienie: czy zarządowi miasta, czy przedsiębiorcom, czy też może przyczyna zwłoki leży w nawale pracy w ministerstwie, w którym, obok wielu sprawa nasza oczekuje swej kolei?

Z przedsięwzięć w zaręku jeszcze pozostających zaznaczyć musimy powstanie Muzeum; mieści się on w gmachu ratuszowym; w przyszłości zostanie przeniesione do osobnego domu, ofiarowanego na ten cel przez zarząd miejski. Inicjatywa tej instytucji pochodzi od p. Gólszki, który ofiarował obfity i ładny zbiór skamieniałości, znalezionych w guberni kowieńskiej, obok tego mieści się zbiór mineralogiczny s. p. ks. Rodowicza, oraz ofiarowane przez niego rzadki zbiór rogów jelenich, mający zaledwie kilka podobnych sobie w Europie. Interesującym jest bardzo album prób tkactwa domowego, z którego możemy wnioskować o wielkich zdolnościach naszych włóścianek, a że posiadamy w kraju obfitość lnu i rąk zdolnych do tkactwa, należałoby skupić siły przedsiębiorców dla wyzyskania tych zasobów krajowych. Pierwszy krok ku temu uczyniony został przez p. Józefa Montwiła, który w miasteczku Szatach założył ręczne warsztaty tkackie w celu podniesienia tkactwa domowego, o czem pisano już w „Kraju”. Wogóle w Muzeum mają być przeważnie uwzględnione działy przemysłowe, do których miejscowi fabrykanci Tillmans i Szmit ofiarowali okazy, wystawione poprzednio w Niżnim-Nowgorodzie.

Obecnie do rady miejskiej wniesiony został projekt urządzenia szkoły rysunkowej, oraz Towarzystwa mającego na celu rozszerzenie środków Muzeum. Nie wiemy tylko czy uda się uzyskać subsydjum od miasta, skarżącego się wciąż na brak funduszy, a znaczna ilość istniejących już towarzystw staje na przeszkodzie rozwojowi nowych.

Niedawno mieliśmy pierwszą czasową wystawę obrazów, która była dla nas nowością; sądzą jednak że pierwszy ten krok znajdzie naśladowców, pragnących w ten sposób cokolwiek ożywić jednostajność naszego życia. Kuratorjum trzeźwości zdobyło na swoje cele dom, obciążony 30 tys. rb. bankowego długu, dopłacając 5 tys. rb.—i podało prośbę do ministra finansów o wyasygnowanie mu 60 tys. rb. na spłatę długu bankowego, odnowienie domu i wybudowanie przytułku noclegowego. Herbaciarnia naszego miasta ze wszystkich w powiecie, najmniej stosunkowo wymaga dopłaty do sumy przez rząd asygnowanej, gdyż tylko 197 r. 60 k., a herbaciarnie w kowieńskim powiecie wymagały ogólnej dopłaty w ilości 2,566 rb. 69 k. Sprawozdanie komitetu wykazuje pomyślny wpływ reformy wódczanej na zmniejszenie się pijaństwa wśród ludności; pomimo to, jednak gubernia płaci znaczny podatek swej niewstrzeźliwości, gdyż sprzedano spirytusu za 2,956,591 rb. nie licząc w to konsumcji trunków zaprawnych i wina.

szanie się pijaństwa wśród ludności; pomimo to, jednak gubernia płaci znaczny podatek swej niewstrzeźliwości, gdyż sprzedano spirytusu za 2,956,591 rb. nie licząc w to konsumcji trunków zaprawnych i wina.

Komisja sanitarna wzrosła w ilość członków i wykazała energiczną działalność, której zawdzięczamy stłumienie tyfusu plamistego tak, że ograniczył się on do kilku wypadków tylko. Prezesem komisji jest obecnie doktor Jaworowski. Towarzystwo dobroczynności blizkiem było upadku, gdyż liczba członków (35) nieznacznie przewyższała liczbę członków zarządu, składającego się z 20 osób, obecnie zarząd został odnowiony, a 70 nowych członków wstąpiło do Towarzystwa. Wobec tego żyjemy nadzieję, że byt Towarzystwa utrwali się.

Wawer.

Z Wilkomierskiego.

[Towarzystwo pożyczkowe Kolej podjazdowa i na dziale z nią związane].

W Uciecie niedawno rozpoczęła czynności Towarzystwo oszczędnościowo-pożyczkowe, powstałe dzięki inicjatywie miejscowego obywatela, p. S. Jai. Zarówno inteligencja, jak i włóścianstwo żywo się interesują nową instytucją i chętnie zapisują się w poczet członków. Nowe Towarzystwo, oprócz dostarczania członkom taniego kredytu, i tę jeszcze będzie miało zasługę, że da miejscowej inteligencji sposobność do pożytecznej pracy społecznej, odcinając ją choć w części od karcjarstwa, które, jak dotąd, stanowi jedyną rozrywkę naszej śmietanki towarzyskiej.

Oczekujemy z niecierpliwością ukończenia podjazdowej kolei Święciana—Poniewież, której budowę energicznie prowadzi Pierwsze Tow. Rosyjskie kolei podjazdowych. Zaledwie rok minął od czasu rozpoczęcia robót, a już kolej jest na ukończeniu, i mamy nieplonną nadzieję, że jeszcze przed jesienią otwarty będzie regularny ruch na całej linii. Tym sposobem okolica nasza, stanowiąca dotąd kąt zapadły, o kilka mil oddalony od najbliższych stacji kolejowych, znacznie się ożywi i z czasem obudzi się może jakikolwiek ruch przemysłowy, którego całkiem jesteśmy pozbawieni, z wielką szkodą miejscowej ludności. Ta ostatnia, nie mogąc się wyżywić przy rolnictwie, tłumnie emigruje do miast. Ale do powstania przemysłu, oprócz kapitałów, któreby się może znalazły, potrzeba przede wszystkim fachowo uzdolnionych ludzi, a tych właśnie brak wskutek tego, że ziemianie nasi zawsze jeszcze dziwną okazują niechęć do zawodów fachowych.

X.

Z Mińska gub., w maju.

(Ogólne zebranie Tow. rolniczego).

Dnia 23 i 24 maja odbyło się ogólne, doroczne zebranie mińskiego Towarzystwa rolniczego, pod przewodnictwem wice-prezesa p. E. Woyniłłowicza. Po balotowaniu 18 nowych członków przystąpiono do rzeczy bieżących. Najbardziej godnym zaznaczenia jest nabycie przez nasze Towarzystwo domu przy ul. Zacharzewskiej (własność hr. K. Czapskiego, gdzie dotychczas zajmowało lokal Towarzystwo i syndykat) z przyległym placem. Tak cenny nabytek za-

wdzięczamy zarówno dobremu chęciom hr. Czapskiego, który mógł znaleźć korzystniejsze warunki sprzedaży, jak również ofiarności wice-prezesa, p. E. Woyniłłowicza, który zrzekł się swego kontraktu kupna na rzecz Towarzystwa. Siostra wice - prezesa, pani Jadwiga z Woyniłłowiczów Kostrowicka, umożliwiła kupno, dając Towarzystwu (którego jest członkiem) pożyczkę 30 tys. rb. na nader wygodnych warunkach. Nieruchomość ta, obejmująca około 1/3 dziesięciny ziemi, została nabyta za sumę 115 tys. rb. i posiada piękny gmach z salą, specjalnie zbudowaną dla ogólnych posiedzeń Towarzystwa.

W sprawie wewnętrznego rozwoju Towarzystwa zaznaczyć należy, że sekcje: hodowli bydła i koni roboczych, otrzymały już ustawy zatwierdzone przez ministerstwo rolnictwa. Nadeszła również z ministerstwa odpowiedź na prośbę Towarzystwa o rozszerzenie pozwolenia na budowanie nowych gorzelni rolniczych, przy czym zamiast 200 tys. jest ustanowiona norma 400 tys. stopni. Wszystkie istniejące prawa, dotyczące gorzelni, zachowują moc obowiązującą aż do ogólnego wprowadzenia monopolu w całym państwie, t. j. jeszcze w ciągu lat trzech, po których upływie mają być wprowadzone nowe przepisy, przez rząd dopiero projektowane. W kwestji denaturalizacji spirytusu i konkursu w tym celu, o jakie prosiło Towarzystwo, ministerstwo powołując się na istniejące już pozwolenie denaturalizacji spirytusu (na lakiery i niektóre inne wyroby), uważa za niemożliwe przyczyn z fiskalnych, wprowadzenie z uwolnieniem od akcyzy spirytusu denaturalizowanego na oświetlenie i usuwa konkurs jako zbędny, wobec istnienia przy ministerstwie skarbu laboratorium centralnego, gdzie każdy sposób denaturalizacji może być dostatecznie zbadany.

W obec ciągle wznawiających się różnych zarządzeń, dotyczących się gorzelni, sekcja gorzelnicza Towarzystwa przedstawia ministerstwu rolnictwa do rozpatrzenia i zatwierdzenia nowo zredagowaną ustawę, a zarazem (z inicjatywy prezesa p. Lubańskiego) wysyła do ministerstwa skarbu delegację, złożoną z pp. Wołłowicza, K. Niezabytowskiego i A. Szomańskiego, w celu podjęcia starań o wykluczenie gorzelni rolniczych z pod nader krepujących prawideł nadzoru inspektorów fabrycznych nad robotnikami gorzelnianymi.

W gorzelniach rolniczych godziny zajęć są zawsze określone przez świadectwa, wzięte od zarządu akcyzowego; robotnicy w nich pracujący, są ciż sami parobcy, którzy przez resztę roku pracują przy roli. Wprowadzenie więc nowych zarządzeń i formalności w umowach pomiędzy nimi a właścicielami gorzelni na pewną część roku, utrudniałoby tylko wzajemne stosunki, dotychczas dobre.

Z robót sekcji zaznaczamy też projektowane przez p. Ciundziewickiego, prezesa sekcji leśnej, urządzenie przy niej targów publicznych na lasy prywatne. Mogłoby to wpłynąć na podniesienie ceny z leśnej poręby, i służyłoby za podstawę przy organizacji sprzedaży mniejszych zwłaszcza udziałów leśnych. Sekcja zaś agronomiczna zamierza wprowadzić stację doświadczalną.

Wedle sprawozdania z rzeźni, akcjonariusze otrzymują za rok ubiegły 10 procent dywidendy, na rzecz zaś Towarzystwa przypada z górą 300 rb. Z powodu drożyzny produktów ubój był dla był stosunkowo niewielki; natomiast handel suszonymi jarzynami znacznie się rozwinął (z 9 na 14 tys. pudów). Główne zapotrzebowanie jest dla wojsk do Azji środkowej.

Z nowo poruszonych kwestyj zaznaczamy odezwę Towarzystwa rosyjskiego dla wspólnych starań w celu otrzymania pozwolenia na wywóz nierogacizny zagranicę i otworzenia dla niej granicy pruskiej, dalej, w sprawie handlu zbożowego projekt p. Trzaskowskiego z Libawy, ażeby w handlu domieszka dyrtu do owsa nie była zaliczana do rzędu ziarna zanieczyszczonego.

Wielce zajmujący odczyt o generatorach torfowych miał inż. p. Murawski. Porównując obecnie używane sposoby opalu torfem prasowanym, przy hermetycznym palenisku, i wskazując na strony ujemne tego sposobu p. M. proponuje nowe urządzenie generatorów. Przy czym torf pozostawia mniej sadzy, dając większe bogactwo palących się gazów. P. M. zaznacza również wyższość torfu, jako materiału opałowego nad węglem kamiennym. Na takie generatory przywilej patentowy na gubernie południowo-zachodnie otrzymał inż. p. Rucki, na północno-zachodnie p. Murawski. Urządzenie generatora na paliwo 100 kilogramów torfu kosztuje w Niemczech na miejscu 500 marek. Zwróciwszy uwagę na system „Boulot”, decentralizowania przy opalaniu, p. Murawski zamierza zastosowywać system palania torfem do małych mieszkań w Wiźnie, przyczem oblicza postawienie jednego pieca na małe mieszkanie na 100 rb.

P. W. Jelski wniósł projekt rozszerzenia Banku włościańskiego pożyczkowego z kasą oszczędności, założonego w m. Annopolu pod Mińskiem przez księżnę Aleksandrową Radziwiłłową, z początkowym funduszem 3 tys. rb., ponieważ bank ten założony jest tylko dla włościan z dziesięciu wsi, które dawniej należały do majątku Annopola. Towarzystwo więc poruciło p. Jelskiemu, jako wybranemu kuratorowi, prosić księżnę imieniem Towarzystwa o pozwolenie rozszerzenia działalności banku i na inne wioski okoliczne. Następnie p. Jelski poruszył następujące kwestje: laboratorium rolnicze, opieki Towarzystwa nad małymi gospodarstwami, wyrąbu lasu przez właścicieli ziemskich, oraz biura przy Towarzystwie dla dostarczania urzędników rolniczych. Dla rozpatrzenia i pracowania tych kwestyj wybrano komisję pod przewodnictwem p. Jelskiego. Na zakończenie posiedzenia mieliśmy odczyt doktora filozofji, p. Święcickiego, który, opierając się na listach Engelhardta, przedstawił bardzo obrazowo rozwój i przyczyny upadku pod wieloma względami przemysłu w Cesarstwie, oraz wpływ nań protekcyjizmu.

Z obecnych podcz s posiedzenia gości, zaznaczamy przyjezdnych w celu oznajomienia się z rozwojem mińskiego Towarzystwa rolniczego przedstawicieli i dyrektorów nowozałożonego Towarzystwa rolniczego i syndykatu siedleckiego: pp. Chylińskiego, E. Górskiego, Kuczyńskiego i Kuczewskiego. Daj Boże,

by ten pierwszy przyjazd utrwalił związek i wzajemne dobre stosunki między niemal sąsiadującymi towarzystwami rolniczymi.

H. L.

Ryga, 30 maja.

(Uroczystości puszkiniowskie. Polskie Tow. operowe. Nowe Tow. akcyjne. Z Tow. Dobroczynności).

Uroczystości puszkiniowskie trwały w Rydze przez dwa dni. Dnia 26 maja, w przepełnionej publicznością sali „Ula” odbył się akt, którego główną część stanowiło składanie przez deputację wieńców przed bustem Puszkina z odpowiednimi przemówieniami. Pierwsze miejsce zajęła deputacja od „Rosyjskiego kółka literackiego”, drugie — od polskiej „Ausry”, w której imieniu przemawiał rosyjską prozą i polskimi wierszami mecenas Tadeusz Jasiński; po „Ausrze” przemawiali jeszcze 12 deputacji rosyjskich, 2 lotewskie, jedna litewska, jedna estońska i jedna niemiecka, od *Dichtervereinu*. Inne bardzo liczne *Vereiny* niemieckie, jako też szlachta inflancka, nie brały w uroczystości żadnego udziału. Akt się zakończył zwykłymi odczytami o Puszkynie, wygłoszonymi przez miejscowych nauczycieli języka rosyjskiego. Jednocześnie w teatrze miejskim odbyło się przedstawienie bezpłatne dla uczniów gimnazjalnych. D. 27 maja w parku Wilmańskim urządzono zabawę dla dzieci, wieczorem zaś — płatne przedstawienie w teatrze dla szerszej publiczności, na które, prócz żywych obrazów i odpowiednich numerów muzyczno-wokalnych, złożyły się sceny z „Borysa Godunowa” i „Skapego rycerza”. Co zaś do zaprojektowanych początkowo zabawy ludowej i uczy puszkiniowskiej, to pierwsza została zawczasu odwołana ze względu na rozruchy robotników, które miały miejsce w Rydze przed paru tygodniami, druga zaś nie doszła do skutku dzięki przysłowiowej niezgodzie słowiańskiej.

Zamieszkały od paru lat w Rydze malarz p. Zdzisław Aleksandrowicz (z Monachjum) wystawił w jednym z tutejszych *Kunstverlagów* ładny portret olejny Puszkina. Nasza „Ausra” zaś zawdzięcza p. Aleksandrowiczowi duży, pełny nastroju portret Mickiewicza, który jest prawdziwą ozdobą głównej sali naszego stowarzyszenia.

Do Rygi zjechało polskie towarzystwo operowe, pod dyрекcją p. Lasockiego. Chociaż pp. Raczyńska, Lubrańska, Bruszewski i Oleco, składający towarzystwo, obdarzeni są bardzo sympatycznymi głosami i z rzeczywistym artystycznym wykonywają trudno partje z dość obfitego repertuaru polsko-włoskiego, jednak dotychczas nie mogli na swe występy ściągnąć liczniejszej publiczności, pora obecna w Rydze nie jest bowiem odpowiednią dla koncertów i teatrów.

W r. b. ma być założoną w Rydze świnobójnia, na wzór duńsko-amerykańskich, dla eksportu wieprzowiny do Anglii, i w tym celu zostało utworzone Towarzystwo akcyjne pod firmą: „Nord”. Założycielami Towarzystwa są pp. Mich. Banisławski, bar. Brücken (z Kurlandji), Wilhelm Jurgensohn (b. dyrektor największej eksportowej świnobójni w Kopenhadze), dr. Kuieriew (prof. agronomji przy politechnice rydzkiej), R. Lyra (dyrektor miejskiego banku dyskontowego w Rydze) i Miecz. hr. Potulicki

Kapitał zakładowy i obrotowy wynosi 600 tys. rb., podzielony na 6 tys. akcji, po 100 rb. nominalnej wartości każda.

Nasi pseudo-dobroczynicy, którym kością w gardle stoi zaprowadzenie rachunkowości w ochronie dla dziewcząt i pomysłyne rezultaty gospodarki Towarzystwa dobroczynności w roku ubiegłym, wyczerpawszy bezskutecznie wszystkie inne środki w celu szkolenia „młodemu” komitetowi, wydrukowali w „Pri-balt. Listku” cały szereg najfałszywszych zarzutów, przeciw owemu komitetowi skierowanych, ale, zdemaskowani wyczerpującą a pełną godności odpowiedzią prezesa hr. Potulickiego, dostali należytą odprawę od redakcji „Pri-balt. Listka”, narazili się na zjadliwe, ale zasłużone docinki feljetonisty „Ryzyckiego Wiestnika”.

Jan Oksza.

Odesa, 25 maja.

[Posiedzenie doroczne członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Ofiarowanie placu pod kościół. Posucha i groźba nieurodzaju].

□ W dniu 23 maja, w sali szkółki parafjalnej odbyło się doroczne posiedzenie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności, przy udziale bardzo znacznej, jak na stosunki tutejsze, liczby uczestników, wynoszącej 112 osób. Po zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły, na wniosek prezesa zarządu, hr. L. Grocholskiego, jednogłośnie wybrano na członka honorowego panią Marję Drzewiecką, która położyła wielkie zasługi w zakresie dobroczynności. Następnie powołano nanowo ustępujących z kolei pp.: Angelo-Anatra, hr. Grocholskiego i Józefa Zieleniewskiego na członków zarządu.

Rada miejska rozpatrzywszy, zdaje się po raz już trzeci, prośbę władzy kościelnej, ogromną większością głosów postanowiła ofiarować pod budowę nowego kościoła paraset sążni przy ulicy Bałkowskiej, w pobliżu stacji towarowej, jakkolwiek miejsce to jest dość odległe i dla wielu niedogodne. Ofiarowany plac leży jednak w dzielnicy miasta, gdzie pracuje bardzo dużo katolików, zarówno po fabrykach, jako też i na samej stacji towarowej. Niewątpliwie też ofiarowanie pod kościół placu stanowi krok naprzód ku zamierzonemu celowi: wzniesienia w Odesie drugiej świątyni katolickiej.

Przez całą wiosnę nie mieliśmy deszczu. Posucha okropna i skutkiem tego posiewy w gub. chersońskiej, besarabskiej i w południowej części Podola prawie wszędzie można liczyć za przepadłe. Rolnicy w rozpacz.

A. Oss.

± Z Witebska piszą do nas: Nasze „Towarzystwo rozpowszechnienia i polepszenia hodowli koni” przeniosło się w jesieni roku zeszłego z Dryssy do Witebska. Mamy więc tutaj konne wyścigi, których organizacją Towarzystwo przeważnie się trudni. Dzięki głównie staraniom wiceprezesa T-wa p. Sztengera, wielkiego amatora koni, a szczególnie wyścigów, — urządzono tor wyścigowy z ładnym pawilonem na placu p. P. Kossowa, właściciela Łukiszek. Zeszłej jesieni mieliśmy już wyścigi, a także konkurs hipiczny. Wiosenny zaś sezon wyścigowy zaczął się d. 16 maja, w niedzielę. Dni wyścigowych wyznaczono 5, i w dodatku, niestety, ma też funkcjonować totalizator. Inowację tą uważamy stanowczo za szkodliwą, zwiększającą nasze

popędy do hazardu. Ostatnimi czasy nawiedzeni zostaliśmy przez parę większych pożarów: na ul. Łuczoskiej zgorzało 26 domów, na Pieskowatiku 6; powstał przytem w mieście niemały popłoch, głównie z powodu pogłoski o wykryciu bandy podpalczy. Kto tylko mógł, udawał się do biur asekuracyjnych, aby czempredziej zabezpieczyć od ognia swoją własność. Właściciele ubożsi, którym nie starczyło na opłatę asekuracyjną, rozwinęli nadzwyczajną czujność nad swym dobytkiem. Pogłoska ta poniekąd sprawdziła się, gdyż policja uwięziła 8 chłopców w wieku od lat 14 do 16½, schwytanych na gorącym uczynku. Śledztwo się toczy i, zdaniem wielu, małcy byli tylko narzędziem w ręku dojrzałych zbrodniarzy. N.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w czerwcu.

[Aura i teatrzyki, Nowości komedji i dramatu. Pomysłny zwrot. Z baletu i z muzyki].

+ Najkapryśniejsza z dziewczyn — wiosna daje się nam we znaki; podczas, gdy w Ameryce panują takie upały, że ludzie padają jak muchy od porażenia słonecznego, u nas — wieczorami szczególnie — przejmujące chłody ziębła do tego stopnia, iż bez jesiennego palta niepodobna wyjść na ulicę; najwięcej cierpią na tem dyrektorowie teatrzyków ogródkowych, którzy posinieli już, jak sasanki, nie tyle z zimna, ile ze zmarznięcia. Cały ubiegły miesiąc był dla nich straconym i zapisze się w ich bilansie pamiętną cyfrą deficytu, który srogo zacięży na ostatecznym obrachunku.

A przyznać trzeba, że niebo pokrzywdziło tym razem działkę wędrowną Melpomeny, która w roku bieżącym wzięła widocznie na ambit i rozpoczęła swoją gościnę pokazniej i wystawniej, niż lat poprzednich; i repertuar, i siły wykonawcze, i aparat sceniczny są niezaprzeczenie lepsze tu, niż były, powodzenie tedy mogłoby być o wiele zasłużeńsze, gdyby sprzyjała cieplejsza aura. Tymczasem ani kontuszywych „Stu diabłów” w Odeonie u p. Smotryckiego, ani miłych „Romantycznych” Rostand’a w stylu à la Watteau w Bagateli u p. Wołowskiego, ani ucieśnych konkursowych „Szwagierków” St. Grodeckiego (nowego kandydata na wcale dobrego krotochwilistę) w Wodewilu u p. Dobrzańskiego — nie odważa się podziwiać publiczność z obawy narażenia się na kaszel i grype. Jedynie operetka lwowska, pod wodzą p. Hellera, w zamkniętym budynku cyrkowym niewiele sobie robi z obniżonej temperatury i, wbrew chłodowi, wachluje się japońskimi wachlarzami „Mikada”, bo jej jednej ciepło i wesoło.

Dramat i komedia, jak lampa przed zagaśnięciem, rozplonily się żywym światłem na schyłku sezonu; od d. 13 czerwca bowiem, po raz pierwszy, artyści teatru Rozmaitości będą mieli sześciotygodniowe wakacje, a reżyserja spokojnie będzie mogła obmyślać i przygotowywać plan jesiennego kampanji, o ile, rozumie się, zechce w ten sposób z wolnego czasu skorzystać.

P. Ładnowski zebrał siły do skoku i wystawił kulawego „Ryszarda III” na wielkiej scenie, a „Szczęście w zakątku” Sudermana w Rozmaitościach; dwie pie-

czenie upiekł na jednym roznie — i to mu pochwalić należy, bo złożył niezwykły dowód staranności i energii. Trzeba mu to do plusów w reżyserskim obrachunku zaliczyć.

Chromy bohater Szekspira kulał wprawdzie i pod względem artystycznym na naszej scenie, bo tragedia, zwłaszcza w wyższym stylu, zasiedziała się u nas w zakamarkach bibliotecznych i zbyt rzadko wyprowadzano ją na deski teatru Wielkiego; trudno jej tak od razu rozprostować nogi, ale zawsze to dobrze, że ją sobie przypominano, choć późno, i w szlachetnej intencji powrócono do niej, pomimo tego, iż do jej podźwignięcia brak dzisiaj odpowiednich sił na scenie warszawskiej.

Bezporównania pomyślniej od „Ryszarda III” udało się „Szczęście w zakątku”, — najpierw, że zadanie było łatwiejszem i mniejszego wymagało wysiłku, powtóre, że sztuka nowoczesna bardziej przypadła do gustu publiczności. Suderman w ogóle ma szczęście do Warszawy; jego „Honor”, „Koniec Sodomy”, „Walka motyli” zdobyły sobie tu powodzenie większe nawet, niż na niektórych scenach niemieckich. Ostatnia, niezbyt świeża nowość, zyskała względy krytyki i publiczności głównie z powodu wybornej gry p. Żelazowskiego i p. Marczelo-Palińskiej. Były artysta i filar sceny lwowskiej, który od kilku tygodni zaliczony został do stałego personelu Rozmaitości, wniósł z sobą, obok niepospolitego talentu i rutyny, nader pożądany i potrzebny czynnik — modernizmu w grze, jako przedstawiciel nowej szkoły aktorskiej, zrywającej z manjerą, szablonem, deklamacyjnością patetyczną, konwenansem scenicznym. Zrównoważone z sobą rysy naturalności, realizmu, prostoty i prawdy życiowej, cechują bardzo wybitnie jego grę, do której powoli dostroić się będzie musiał otoczenie artysty, jeżeli nie zechce odbijać, jak wymarzony gobelin przy obrazie olejnym.

Znamienny to szczegół, że zwrot ku reformie i nowemu kierunkowi w pojęciu i kształtowaniu sztuki dramatycznej zaznaczył się na scenie warszawskiej od czasu sprowadzenia kilku wybitniejszych artystów galicyjskich, a więc Sliwickiego, Żelazowskiego, panny Tekli Trapszówny i p. Siemaszkowej; ta ostatnia wprowadziła dała nam dopiero przedsmak swego talentu w kilku występach gościnnych, ale prawdopodobnie scena warszawska we własnym interesie postara się o pozyskanie tak niepospolitej siły.

Znosi się tedy na upragniony postęp, który teatrowi Rozmaitości przywrócić może przygasłą jego świetność, a rozumna i chętna gotowość dzisiejszej dyrekcji do podniesienia komedji i dramatu, na równi z operą, przyczynić się może niemało do tego celu.

Drzemający balet zelektryzowała chwilowo swojemi występami gościnnymi p. Matylda Krzesińska, pełna temperamentu, gracji i życia w tańcu, który tylko przy takim wdzięku i warunkach indywidualnych może zyskać sobie takie uznanie, jakim cieszyła się w Warszawie tancerka Cesarskiego teatru w Petersburgu.

Gama.

Warszawa, 12 czerwca.

[Towarzystwo „Przeznosność”. Towarzystwo budowlane. Zniżka cen domów i mieszkań. Mityga węglowa].

+ Odbędzie się doroczne zgromadzenie Towarzystwa ubezpieczeń życiowych „Przeznosność”. Jak zwykle, tak i w tym roku, zgromadzenie było bardzo nieliczne. Ustawa tej instytucji daje prawo głosu na zebraniach nie tylko akcjonariuszom, ale i ubezpieczonym. Przywilej ten można by doskonale wykorzystać w celach propagandy idei asekuracji życiowej, pociągając do udziału w obradach liczniejszą kółka ubezpieczonych. O ten udział należy się starać, czynić w tym względzie wszelkie ułatwienia, nie szczędzić zachęty i zaproszeń. Zamiast tego, dyrekcja utrudnia uczestniczenie w obradach, urządzając zgromadzenia w dzień powszedni o godz. 2 po południu, to jest wtedy, kiedy ludzie pracy oderwać się od swych zajęć nie mogą. Działalność Towarzystwa rozwija się stale i solidnie, ale bardzo powoli. Nowych polis życiowych pozyskano w roku ubiegłym tylko 994, a że jednocześnie umorzono 487, więc przyrost roczny wynosi zaledwie 507. Jeżeli weźmiemy pod uwagę działalność wszystkich innych Towarzystw asekuracyjnych rosyjskich i zagranicznych (a w tej liczbie są i bardzo poważne i bardzo solidne), to musimy stwierdzić, że energia akwizycyjna „Przeznosności” jest niewystarczająca. Na przyszłość instytucja ta pozyska możliwość korzystniejszego oprocentowywania swych kapitałów, gdyż akcjonariusze upowaznili dyrekcję do nabywania nieruchomości i udzielania pożyczek hipotecznych. Jest to lokata daleko lepsza, aniżeli udzielanie pożyczek pod zastaw polis, co równa się częściowemu wycofaniu zbieranych składek.

Zagranicą skombinowano umiejętnie zasady asekuracji życiowej z operacją nabywania na własność domów i mieszkań dla ludności niezamożnej. Rząd belgijski udzielił na ten cel funduszy i wydał specjalne przepisy prawne. U nas w tym kierunku zamierza działać zawiązujące się Towarzystwo akcyjne, pod nazwą: „Użyteczność”, które porozumiało się w tej kwestji z paru operującymi u nas Towarzystwami asekuracji życiowej.

Tymczasem na polu spekulacji budowlanej nastąpiło tak zwane w języku giełdowym „osłabienie tendencji”. Domy i place spadają w cenie. Jako powód, przytaczają brak gotówki na rynku pieniężnym, bardzo być może jednak, że poprostu przeciągnięto zbyt daleko strunę. Wobec niesłychanego podrożenia mieszkań, ludzie ścisną się i ograniczają do pomieszczeń mniejszych, albo wynoszą się na ulice dalsze. Mamy już tylko kilka tygodni do terminu przeprowadzki Sto-Jańskiej, a na każdej prawie bramie wisi karta z ofertą.

Hurtowi składnicy węgla skarżą się na magistrat, że nadzwyczaj opieszale prowadzi sprawę otwarcia składów przy placu Broni. Rzecz zahaczyła się o to, że taryfa na przewóz węgla do tych składów jest o kilka rubli droższa, niż do stacji towarowej wiedeńskiej. Dopóki więc magistrat nie uzyska zrównania taryfy, o użytkowaniu składów znacznym kosztem przez miasto urządzonych, mowy być nie może.

L. Gr.

UWAGI.

Petersburg, 4 czerwca.

Z ubocznych wzmianek w sprawozdaniach i przepisach urzędowych, jako też i z doniesień dziennikarskich wiadomo, że w ministerstwie skarbu podjęto reformę systemu podatków stałych w Królestwie polskim. System ten nie jest dziełem jednolitem z zasad nauki skarbowości logicznie rozwiniętem, lecz skomplikowanym rezultatem historycznych nawarstwowień. Ztąd wynika, że ciężar podatkowy nie rozkłada się równomiernie na różne warstwy społeczne, że wymiar jego częstokroć odbiega od słuszności, a organom skarbowym przez samą rozmaitość norm i zasad niemało trudności następuje. Nie wiemy jeszcze, jak daleko już prace nad reformą podatkową postąpiły i kiedy ukończenia ich oczekiwać można. Z ogłoszonej wszakże przed kilkunastu dniami noweli prawodawczej o podatku kwaterunkowym, opatrzonej urzędowym komentarzem, widoczna, że władze skarbowe zmierzają do stopniowego uproszczenia owego systemu, aby go w następstwie, o ile możliwości ujednolajnić z zasadami jakie dzisiaj w guberniach Cesarstwa obowiązują lub na przyszłość stosowane będą.

Potrzeby kwaterunkowe w Królestwie, t. j. dostarczanie mieszkań dla wojska opędzane były dotychczas z osobnego funduszu, formowanego z opłat, rozkładanych na różne kategorie ludności przez specjalne komisje kwaternicze powiatowe i miejskie. Obecnie wydatki na pomieszczenie wojsk przyjęte zostały przez skarb państwa, a dotychczasowa «składka» kwaterunkowa zamieniona na podatek skarbowy, włączony do podatków ogólnych. Przy określaniu wysokości tego podatku miano na uwadze, że chociaż potrzeby kwaternicze w Królestwie w ostatnich czasach strasznie wzrosły, to jednak niepodobna ciężarów, wynikających ze względów bezpieczeństwa ogólnopolskiego, wkładać wyłącznie na barki ludności kresowej. Przytoczono też, że własność ziemską w Królestwie i tak już ponosi bardzo znaczne ciężary podatkowe. Postanowiono więc dodatkowy podatek gruntowy zwiększyć ściśle o tyle, ile wynosiła dotychczasowa składka kwaterunkowa; pociągnąć do opłaty tegoż podatku posiadłości szlacheckie do 60 morgów, które dotychczas były od niego wolne; od zakładów handlowych, przemysłowych i procederzystów pobierać podatek w formie opłaty procentowej od pakunków, a od nieruchomości miejskich w stosunku do dochodu i kategorii miasta.

Musimy jednak zauważyć, że takie uporządkowanie fiskalnej strony powinności kwaterunkowej, nie rozwiązuje jeszcze kwestji, jakie wynikają w praktyce przy dostarczaniu wojskom mieszkań w naturze. Jest to jedna z palących spraw, obchodząca zwłaszcza właścicieli domów w miastach i miasteczkach prowincjonalnych. Wynagrodzenie podług taryfy za kwaterę, częstokroć nie odpowiada cenie, jaką można otrzymać za wynajem lokalu osobom prywatnym. Komisje kwaterunkowe, złożone z niższych urzędników magistratu i powiatu, wyznaczając przymusowo kwatery, częstokroć nie trzymają się obowiązkowej kolei, faworyzują jednych, a nadmiernie obciążają innych właścicieli. Ztąd pochodzi, że w niektórych miastach właściciele domów wykupują się od kwater, płacąc sumy wyższe, aniżeli sami otrzymują podług taryfy; ztąd też zdarza się, że kwatery wyznaczają się «za karę» obywatelom, którzy nie są w łaskach u magistratu.

Oczywiście taki stan rzeczy jest nienormalny: wywołuje skargi i zażargi, daje pole do szerokich nadużyć. W petycjach, podawanych księciu Imeretyńskiemu przy objeździe kraju, niektóre miasta prosiły o uregulowanie tej sprawy. Należy się spodziewać, że obecnie, gdy fundusze kwaterunkowe asyguowane będą ze skarbu państwa, wyższe władze administracyjne pomyślą o tem, by uporządkować działalność komisji kwaterowniczych i zabezpieczyć obywateli od nadużyć, a wojskowych od przykrej i fałszywej sytuacji.

O przebiegu konferencji w Haadze, skąpe dotąd dochodzą wiadomości, nie dające całego obrazu rozpraw międzynarodowego zebrania. Wyjątek stanowi wiadomość, przyniesiona przez «Daily News» o wystąpieniu niemieckiego delegata, prof. Zorna przeciw sądowi rozjemczym. O profesorze tym z Królewca i jego teoriach co do prawa międzynarodowego wspominaliśmy na tem miejscu w Nrze 16; obecnie profesor ów przemówił, i to imieniem Niemiec. Co myślą Niemcy o rozjemstwie?

Profesor Zorn oświadczył, że obowiązkowe rozjemstwo przeciwnem jest prawom monarchji, który zrzec się nie może praw kierowania dowolnie losami swego kraju w chwilach krytycznych. Sąd rozjemczy związałby mu ręce. Niemcy są więc mu przeciwnie zasadniczo, a widzą też wiele trudności praktycznych.

Według «Daily News», po tem oświadczeniu reprezentanta Niemiec, w sali konferencji zrobiło się cicho i... zimno. Po chwili dopiero zabrał głos sir Julian Pauncefote, by za-

znaczyć, iż takie pojęcia nie licują z nowożytnymi wyobrażeniami w nauce prawa państwowego.

«Siewiero-Zapadn. Słowo», powołując się na sprawozdanie roczne mińskiego Towarzystwa rolniczego (za rok 1898) przechodzi szczegółowo działalność każdej sekcji Towarzystwa i mówi o tem, że w bardzo wielu i poważnych sprawach władze państwowe żądały opinii Towarzystwa, które też przyczyniło się w ten sposób do pomyślnego załatwienia tych spraw. W końcu czytamy te słowa:

„Niepodobna nie zaznaczyć miłego wrażenia, jakie wywiera na widza i słuchacza porządek zewnętrzny, panujący na zebraniach, którym ze znakomitą umiejętnością przewodniczy p. Wojniłowicz. Widać od razu, że się ma do czynienia z Towarzystwem kulturalnym i wydyscyplinowanym w kierunku pracy społecznej. Temu porządkowi zewnętrznemu Towarzystwo zawdzięcza do pewnego stopnia świetny postęp i rozwój wewnętrznej swej działalności“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Mianowani zostali: gubernator wileński, rz. r. st. *Czepielewski* — gubernatorem witebskim; wice-gubernator wileński, koniuszy Dworu Najwyższego, rz. r. st. J. O. książę *Gruzinski* — gubernatorem wileńskim; zarządzający kancelarją generał-gubernatora kijowskiego, szambelan Dworu Najwyższego, rz. r. st. *Rogowicz* — gubernatorem kowieńskim, członek radomskiego urzędu gubernialnego do spraw włościańskich, rz. r. st. *Gafferberg* — wice-gubernatorem radomskim.

× Ukaz Najwyższy z d. 20 maja na imię Senatu rządzącego brzmi: „Gubernatorowi radomskiemu, radcy tajnemu *Podgorodnikowowi*, Najwyżej rozkazujemy być pomocnikiem generał-gubernatora warszawskiego“.

× Uwolniony został ze służby, zgodnie z prośbą, gubernator kowieński, rz. r. st. *Suchodolski*.

× Komitet miejski petersburskiego kuratorjum trzeźwości, pozostający pod przewodnictwem J. C. W. Ks. A. P. Oldenburskiego, zarządził oryginalne ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków nie tylko wszystkich osób, pozostających na służbie czynnej w wydziale zabaw ludowych (artyści, urzędnicy i robotnicy), ale i całej publiczności, zbierającej się na zabawach powyższych. Suma ubezpieczenia wynosi 150 tys. rb.; premjum, opłacane rocznie stanowi 1,170 rb. W razie śmierci każdego ubezpieczonego, Towarzystwo opłaca 1,000-krotny dzienny zarobek jego spadkobiercom, w razie kalectwa — 1,500-krotny zarobek i 75 proc. zarobku dziennie w razie czasowej niemożności pracowania.

× W „Praw. Wiestn.“ z d. 30 maja czytamy: „Na mocy art. 154 ust. prawowej (t. XIV, wyd. r. 1890), minister spraw wewnętrznych postanowił: zawiesić wydawnictwo czasopisma „Zorza“ na ośm miesięcy.“

× Minister spraw wewnętrznych, zezwolił na przywrócenie sprzedarzy numerów

pojedynczych dzienników: „Narod“ i „Ruski Listok“, zakazanej przez rozporządzenia z dnia 27 marca i 27 kwietnia r. b. × Wice-prezydent Akademii nauk r. t. Majkow, mianowany został prezesem komisji archeologicznej.

× Urzędownie ogłoszono o ukazaniu się dżumy w Chinach w mieście Hong-Kong, gdzie odd. 24 maja do 7 czerwca (nowego stylu) zachorowało 200 i zmarło 21 osób.

× Mianowani: W godności szambelana książę *Golicyn* zarządzającym ekspedycją papierów państwowych. Naczelnym prokurator 2 departamentu senatu *Kobyliński* — senatorem.

× Naczelnik główny zakładów wojennonaukowych, generał piechoty *Machotin*, mianowany został członkiem Rady Państwa.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zmiana gabinetu we Francji].

Pan Dupuy upadł bez żadnego powodu. Inaczej upaść zresztą nie mógł: gdyby był powód do ustąpienia gabinetu, p. Dupuy byłby go przewidział, wyminął, zastosował się do życzeń większości i na swem rządowem krześle pozostał. Mistrz w wykręcaniu się sianem, nieobarczony ciężarem stałych zasad, utrudniających polityczne koziczki, przytomny a dobrodusznie sprytny, był prezes gabinetu, jak szczwany szarak, wywijać się umiał przed parlamentarnemi chartami, wykonywując z niezrównaną zwinnością najśmielsze obroty, zastosowując codnia swój program i swe zasady do humoru większości. «Wczoraj byłeś innego zdania! — wołano mu niedawno — przeczucasz swą broń znów na inne ramie!» «Co to szkodzi — odparł dobrodusznie — i żołnierz tak czyni, gdy go jedno ramie zaboli». Pan Dupuy z kuglarską zręcznością zawsze znaleźć umiał rozbijające Izbę słowo: umiał do śmiechu ją pobudzać, udając pajaca, to znów bohaterem być niemal. (*La seance continue, messieurs!*) Umiał głębokie aforyzmy tworzyć na poczekaniu, stosownie do potrzeby chwili, raz oświadczać z patosem: «Najświętszym obowiązkiem rządu jest przestrzegać bezwzględne szacunku dla ustaw! i kraj liczyć na nas może, że rząd spełni swój obowiązek!» — to znowu: «Po nad poszanowaniem ustaw stoi obowiązek utrzymania porządku! niech kraj liczy i t. d.». Sprzeczność między dwoma aforyzmami nie mu nie wadziła; każdym z nich wygrał bitwę we właściwej chwili, jak nie wadziło mu również to, że naczelnik rządu przeciwstawiać nie może utrzymania porządku poszanowaniu ustaw, skoro zadaniem jego jest za pomocą ustaw porządku przestrzegać, a nowych się domagać, gdy istniejące na to nie starczą.

Ze skromnego nauczyciela wybiwszy się w krótkim czasie własnymi siłami na naczelne stanowisko w kra-

ju, p. Dupuy w życiu publicznem zjednoczyć chciał w jednej osobie zwinność Freycinet'a z rubaszną dobroduszością Constansa. Nie dorównał żadnemu ze swych dwóch pierwowzorów, ale kombinując ich właściwości, stworzył typ nowy, wielce w chwilach zamieszania przydatny: typ prezesa gabinetu, rządzić umiającego w myśl Izby, która żadnej myśli przewodniej nie ma. Chytry, jak Freycinet, ale bez jego finezji, miał «twardą pięść», która siłę stanowiła Constansa, ale nie na usługach wojowniczego temperamentu południowca-Constansa, ale ostrożnego syna przebiegłej Owernji. Konsekwentny w swej brutalnej bezwzględności Constans, pięścią obit w pełnej Izbie deputowanego Laurę; Dupuy unosił się, nie z wewnętrzne go popędu, ale tylko dla użytku galerji.

Powodu do upadku gabinetu nie było. Izba nie wiedziała, za co ma rządowi wyrazić nagane: czy za nadużycie policji, czy za jej niedostateczną energję. Uchwaliła poprostu nie mówiący porządek dzienny, ale ten właśnie, na który p. Dupuy się nie zgodził i dlatego jedynie, że on się nań nie zgodził. Nie chciano jasno gabinetu przyciskać do muru w obawie, że i w murze dziurę znajdzie, by się nią wywinąć; powiedziano mu tylko: «idź sobie!»

Rozwinięcia całej siły policyjnej i wojskowej dla utrzymania porządku w czasie niedzielnych wyścigów, za złe rządowi brać nikt nie może. Kto zna paryżkie tłumy i ich nieobliczalne porywy, przyznać musi, że potrzeba było mieć całą siłę w pogotowiu tam, gdzie setki tysięcy wyruszyły na «grand prix», by dać odpowiedź dosadną tym, co przed tygodniem znieważyli naczelnika kraju. Dobrze, że wszystko skończyło się względnie spokojnie wśród olbrzymich owacyj dla Loubeta, oraz... Zoli i Picquarta, którego ta sama publiczność lynchować chciała przed rokiem. Ale gdyby przyszło było do starcia? P. Dupuy lękał się tej ewentualności, nie dość dobrze zdając sobie sprawę z psychologii skomplikowanej paryżkich tłumów, czyniących rząd odpowiedzialnym za własne wybryki, a obrażających się za trzymanie ich w karchach, jeśli wybryków niema. A jak to z góry przeczuć? «Rządzić — to przewidywać», ale przeczuć trudno wymagać od rządzących, a tem mniej od p. Dupuy, który tem ostrożniejszym być musiał, że mu przecucie nie dopisało już parokrotnie. Trudno winić go za to, a jednak «nieszczęśliwa ręka» odejmuje mężom stanu urok. P. Dupuy był prezesem gabinetu pod czterema prezydentami Rzeczypospolitej: pod Carnotem w chwili zamachu, pod Casimirem-Perier w chwili

dymisji, podczas zgonu Faure'a i napadu na Loubeta. Za jego rządów skazano Dreyfusa wyrokiem, uznany (znów za jego rządów) przez trybunał kasacyjny za tak monstrualnie nieprawidłowy. Trudno go za to wszystko winić; zostawiło to wszakże wrażenie, że nie p. Dupuy steruje nawą państwową, tylko kapryśne fale, które on posługuje się, dając się unosić tej, która piętrząc się, poniesie go najwyżej w górę. Jak w całej swej politycznej działalności, tak i w sprawie Dreyfusa, p. Dupuy przedstawiał kolejno wszystkie kolory tęczy, od «szacunku dla rzeczy zasadzonej», aż do pociągnięcia generała Mercier do odpowiedzialności, włącznie — o ile Izba tego sobie życzy.

Otóż Izba francuska, nie mająca stałej, spójnej większości, ze swemi stronnictwami, nie mającemi stałych, jasnych programów, pragnie choć na ławie ministerjalnej znaleźć twardy punkt oparcia, a nie wiatrak, podatny pod wszystkie kapryśne jej podmuchy. Méline jasności programu i twardości swych przekonań zawdzięczał długotrwałość swych rządów. Taki gabinet obala czasem Izba. Z bezbarwnego się otrząsa.

Izba, otrząsając się z p. Dupuy, wyraziła tylko, że jego sobie nie życzy, ale nie dała żadnych wskazówek co do kierunku polityki, którą odzwierciadlać winien jego następca. Nim słowa te opuszczą prasę drukarską, będzie już zapewne wiadomym skład nowego rządu, na którego czele staną prawdopodobnie pp.: Poincaré, Barthou i Delcassé. Wszystko to młodzi ludzie, całkiem wyraźnej farby politycznej nie mający, choć mają za sobą ministerjalną przeszłość. Pp. Poincaré i Barthou wyjątkowym okolicznościom (oprócz wielkiego uzdolnienia) zawdzięczają, że przekonania polityczne wyrabiać sobie mogli w... ministerjalnych fotelach. Godność ta zaskoczyła ich w wieku młodocianym. Kiedy podczas zawieruchy panamskiej p. Dupuy tworzył pierwszy swój gabinet, tak zwany «gabinet niemowląt», powołał doń młodziutkich posłów, co ledwie przekroczyli trzydziestkę (p. Poincaré urodził się w r. 1860), by, jak twierdzili dowcipnicy, dobrać sobie takich kolegów, których osiągnąć nie mogło podejrzenie o «panamistotę», bo w krytycznym czasie byli nieledwie... w pieluchach. Młodzieńcy okazali wiele zdolności i sprytu, zwłaszcza p. Poincaré, o którego przy każdym przesileniu rozbijali się formalnie nowi prezesi gabinetu. P. Poincaré do wszystkiego był dobry: proponowano mu kolejno teki oświaty, skarbu, spraw wewnętrznych i t. d., i młodzieńiec ten wszystkiemu dawał radę, kształcąc się na przyszłego męża stanu

na naczelnym stanowiskach; rządząc, uczył się, jak rządzić należy. Był to «polityk» przyszłości, któremu wszyscy świetną zapowiadali karierę i wszyscy mieć go chcieli w swym obozie. On sam był ostrożnym postępowcem, ale okretów za sobą palić nie chciał, zachowując sobie możliwość zawinięcia do różnych przystani. Występując np. przeciw podatki postępowemu dochodowemu, wniesionemu, przez pp. Cavaignaca i Doumera, wygłosił świetną mowę, nie wykluczającą wszakże możliwości, iż on sam kiedyś taki projekt wniesie. Przed czterema laty oświadczył, że do żadnego już gabinetu nie wstąpi, że odda się adwokatowi, a w Izbie stanowić będzie rezerwę gabinetów, z którymi łączy go wspólność zasad (?), by tym gabinetom w ciężkich chwilach spieszyć z odsieczą. Po raz ostatni p. Poincaré zasiadał w gabinecie pana Dupuy wraz z p. Barthou i... jen. Mercier, ale wszelkiej wspólności z tym ministrem wojny i ze skazaniem Dreyfusa wyrzekli się obydwaj młodzieńcy publicznie, przyczyniając się tem znacznie do zwrotu opinii we Francji. Przez 52 miesiące, które Dreyfus spędził na Czarciej Wyspie, p. Poincaré nie zasiadał na ministerjalnym fotelu i zdaje się, że powróci nań dzisiaj jako naczelnik rządu z programem: sprawiedliwości stać się musi bezwzględnie zadaniem, tak wobec Dreyfusa, jak skompromitowanych generałów i oficerów generalnego sztabu.

W wieku p. Poincaré cztery lata, spędzone na uboczu, po za gabinetem ministerjalnym, ważyć mogą wiele. Przez te cztery lata rozpatrzyć się on mógł w stosunkach parlamentarnych z innego punktu widzenia, niż polowanie za chwilową większością, co przy jego wielkiem uzdolnieniu, charakterze i szczerej dobrej woli, przemienić go mogło w męża stanu rzeczywistego i dojrzałego. W kraju i Izbie opinię ma wielką, mieć będzie sposobność ją usprawiedliwić.

Sk.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Anglja. W Bloemfontain odbyła się konferencja pomiędzy prezydentem Krügerem i pełnomocnikiem angielskim Milnerem w sprawie równouprawnienia osiadłych w republikańskiej Transwaali emigrantów angielskich t. zw. uitlanderów, z obywatelami republikańskiej t. zw. boerami. Konferencja ta nie przyniosła rezultatów dodatnich, co wywołało w Anglii wielkie wzburzenie. W prasie pojawiły się projekty zbrojnej rozprawy z przekornym krakiem, lecz jak się zdaje, kwestja da się załatwić w drodze pokojowej. Pierwszy lord skarbu, Balfour, w mowie, wygłoszonej na dorocznym bankiecie klubów zachowawczych, wyraził ubolewanie nad rozbićciem się układów z Krügerem. Tem silniej uczuwa rząd obowiązkiem swego czuwania nad tem, aby słusznych praw Anglii nikt deptać nie śmiał nogami. Z Bombaju donoszą o powstaniu groźnych rozru-

chów w dwóch okręgach. Powstańców rachują na tysiące; miały już miejsce zbrojne potyczki i pożogi.

Francja. Dzienniki francuskie donoszą, że w liczbie powinszowań, otrzymanych przez prezydenta Loubeta z powodu uniknięcia skutków niedawnej napaści, znajduje się telegram kardynała Rampolli, który oświadcza imieniem Papieża, że Stolica św. zaleca biskupom francuskim podtrzymywanie republikańską formę rządu. Podczas niedzielnych wyścigów p. Loubet był przedmiotem entuzjastycznych owacji setek tysięcy ludzi. Rząd przedsięwziął ogromne środki ostrożności, nad którymi dyskusja wywołała przesilenie i dymisję gabinetu. W Nicei został aresztowany włoski generał Djiletta, jako poszlakowany o szpiegostwo.

Holandja. Stolica Apostolska nie jest zadowolona z nieobecności swojego delegata na konferencji pokojowej. Wyrazem tego niezadowolenia było przemówienie Papieża do pielgrzymów holenderskich. O pracach konferencji brakuje pewnych wiadomości. Podobno projekt Rosji co do zmniejszenia uzbrojeń natrafił na silną opozycję. Nawet delegaci mniejszych państw, mianowicie: Serbji, Grecji i Portugalji, oświadczyli, że nie mogą przyjąć zobowiązania terminowego niewprowadzania nowych karabinów i armat nietylko w ciągu dziesięciu, ale nawet pięciu lat. Zdanie to podzielił reprezentanci Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone. Z Manilli otrzymano wiadomość, że główny dowódca filipińczyków generał Luna i jego adiutant zostali zabici skutkiem nieporozumienia. Dowódca udał się do głównej kwatery Aguinalda na naradę i został zakluty razem z adiutantem przez straż, która widocznie nie wiedziała z kim ma do czynienia.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W.F.R. w War. Sami pragnęlibyśmy, żeby oprócz numeru, poświęconego polskiemu obchodowi pułkownikowskiemu, można było wydać drugi numer „ze wszystkimi działami pisma, do których czytelnicy przywykli“. Ale nie mówiąc już o kosztach, techniczne względy stanęły temu na przeszkodzie. Nie posiadamy w Petersburgu ani współpracowniczych, ani drukarskich sił tak znacznych, żebyśmy mogli wydać podwójny numer „Kraju“. Może więc podług sz. pana należało skrócić sprawozdanie z obchodu? Ale tego zrobić nie chcieliśmy. Zamierzaliśmy naszym było przedstawić czytelnikowi wszystkie, że się tak wyrażymy, akta sprawy, żeby on sam mógł o jej doniosłości wyobrażenie posiadać i sąd wydać.

W. Czyt. w W. 1) Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że rozporządzenie o prawie kupowania ziemi do wysokości 60 dzieł przez szlachtę zagrodową w Kraju zachodnim, zostało już rozesłane do władz miejscowych, dotąd wszakże opublikowaniem nie zostało; 2) niektóre z mów podaliśmy w streszczeniu, niektóre musiały być skrócone i zmienione; 3) cytaty z Mickiewicza były w mowach Karejewa, Bulicza i Arbażina przytoczone po polsku, w mowie Koniego po rosyjsku.

KRONIKA KOŚCIELNA.

* JE. Biskup Zwierowicz d. 18 maja st. st. wyjechał na wizytę kanoniczną do Lebedziewa dek. wilejskiego; ztąd udał się następnie d. 19 maja do Hruzdowo-Oborka dek. wisznińskiego, d. 20 maja do Zabrzezia, d. 22 do Wiszniowa, d. 24 do Nalibok, d. 28 do Derewny, d. 31 do Radoszkowicz dek. wilejskiego, d. 2 czerwca do Olkowicz, d. 4 do Dołhinowa, d. 8 do

Kościeniewicz, d. 10 do Krzywiczów i do Budzławia, d. 12 do Parańowa dek. nadwilejskiego, d. 14 do Wołkołaty, d. 16 do Dunilowicz, d. 19 do Łuczaja, d. 22 czerwca nastąpi powrót do Wilna.

* Dn. 2 (14) b. m. w Akademii duchownej katolickiej w Petersburgu odbył się akt doroczny. Prałat Retke uczcił wspomnieniem pamięć zmarłych w roku ubiegłym profesorów Leburde i Chłziakowa, których zastąpili pp. Popowski i Ptaszycki. Dwudziestu kończących naukę otrzymało stopień magistra teologii i ośmiu kandydata. Pierwszym ukończył kurs nauk ksiądz Władysław Kublicki.

* Z Rygi donoszą nam, że na budowę trzeciego kościoła katolickiego zarząd miasta bezpłatnie wyznaczył plac (1,600 kw. sążni), położony na Mitawskim przedmieściu, w Gravenhofie, przy ul. Kurlandzkiej. Przy kościele ma stanąć plebanja i szkoła parafialna.

NADESLANE.

«**KRAJ W OBRAZACH**» powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. M. Pot. w T.) Szkoły i szkoły przy kościołach katolickich istnieją w Petersburgu, Moskwie i wielu innych miastach w Cesarstwie, poza obrębem prowincji zachodnich. Program tych zakładów jest nader urozmaicony. O ile wiemy, nie poruszano dotąd kwestji założenia szkoły tego rodzaju w Kijowie. Za otwarcie szkółek i nauczanie bez upoważnienia władzy art. 1052' kodeksu karnego zagraża karą grzywny do 300 rb. lub aresztem do 3 miesięcy.

(W. K. S.) Ustawa nie sprzeciwia się zasadniczo adopcji osób pełnoletnich i żąda tylko, ażeby różnica wieku nie była mniejszą od lat osiemnastu. Co do wypadku, o którym mowa w liście, potrzebowalibyśmy bliższych szczegółów, ażeby dać odpowiedź wyczerpującą.

DONIESIENIA.

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska 45, d-rów: Borysowicz, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowski, Kuniewicz, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

Warszawa, Aleja Szucha 9.

Zakład leczniczy lek. SOLMANA.

Chirurgja. Choroby kobiet. (2466)
Pobyt z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów: Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6376)

Dr. WŁADYSŁAW STAN

ordynuje, jak lat zeszłych, u wód w Reinerz na Szlaku. (6642)

Król.-Kąpiele Oeynhausena

Dr. med. P. E. Pfeffer. (6654)

Uczenica Konserwatorium

(st. kursu) posiadająca praktycznie i teoretycznie języki: francuzki i niemiecki, poszukuje miejsca na lato. Ekateriniński kanał Nr. 97, m. 49. E. M.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się Katalog wydawnictw Kasy pomocy imienia d-ra Józefa Mianowskiego.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bratkowski Józef, b. obywatel, l. 68—1 czerwca w Warszawie. Dutkiewicz Karol, b. urz. b. kom. skarbu, l. 70—3 czerw. w Krasnej w Kieleckiem. Godlewski Wiktor, poeta i powieściopisarz—w Krakowie. 4) Górecki Jan, właściciel dóbr Strzegocin, l. 76, 9 czerwca—tamże. Humiecki Jakób, obyw. ziemski, l. 65—30 maja w Warszawie. Kleszkowska Joanna, z Mirków, l. 42—5 czerwca w Warszawie. Koskowski Henryk, właściciel apteki—w Tyszowcach. Łubińska hr. Klementyna, l. 76—1 czerw. z Warszawy. Majewski Feliks, l. 78—5 czerwca w Łosynie. Miniszewski Jan Roman, admin. dóbr Lissewo, l. 65—1 czerwca w Poznaniu. Narolski Aleksander, l. 83—5 czerwca w Rewlu. Przyborska Bronisława z Blumów, żona literata—9 czerwca w Warszawie. Puchewicz Władysław, b. nauczyciel gimn. w Warsz., l. 50—1 czerwca w Rzeszowie. Rząca Jan, b. obyw. m. Warszawy, l. 82—7 czerwca, tamże. Szybel Jakób, lat 75—1 czerwca w Rudzie. Włockowski Mateusz, rejent przy sądzie pokoju w Płocku, l. 46—5 czerwca, tamże. Von Wilhen Aleksander—22 maja w Jenisiejsku.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Z Płungian (gub. kowieńska) piszą do nas: W roku bieżącym, w dd. 17, 18 i 19 września odbędzie się w Płungianach trzydniowa wystawa rolniczo-przemysłowa, mająca się składać z sześciu oddziałów: inwentarza żywego, mleczarstwa, ziemiopłodów, ogrodnictwa i leśnictwa, przemysłu rolniczego, nawozów sztucznych i opału kopalnego, wreszcie rękodzieł. W wystawie mogą wziąć udział mieszkańcy gub. kowieńskiej, oraz—po za konkursem—wystawcy z innych guberni. Deklaracje, zapowiadające udział w wystawie, należy składać na ręce p. Władysława Jankiewicza w Płungianach przed d. 30 sierpnia; okazy winny być dostarczone na plac wystawy d. 15 i 16 września. K. W.

— Wedle ostatnich wiadomości, ogłoszonych przez oddział statystyki rolnej przy ministerstwie rolnictwa, stan zasiewów ozimych jest niezadawalniający w gub. kowieńskiej, kurlandzkiej, Besarabskiej i południowych powiatach chersońskiej. W guberniach litewskich, bałtyckich i północnych stan zasiewów jest średni, w pozostałej Rosji, zupełnie zadawalniający. W guberniach południowo-zachodnich i małopolskich miejscami, tam, gdzie oziminy zupełnie zginęły, pole przeorano i zasiano na wiosnę innem zbożem.

— Specjalna komisja, przy ministerstwie komunikacji utworzona, uznała za pożądane, aby koleje żelazne przyjmowały na się całkowitą odpowiedzialność za całość transportów zbożowych. W tym celu w głównych punktach wyładowywania ziarna mają być czynni przysięgli wagowi z ramienia kolei bądź komitetów giełdowych.

— Komitet ubezpieczeniowy zezwolił Towarzystwu „Przezorność“ ubezpieczać podróżnych od wypadków na kolejach żelaznych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 1 czerwca. Stan dni ostatnich chwiejny i nieodecydowany, nieco polepszył się i ceny dzisiejsze walorów dywidendowych w porównaniu z tygodniem ubiegłym wykazują niewielkąwyżkę. Płacono: bank wołsko-kamski 1190—1192, handl.

przemysłowy 330 1/2—337, prywatny 480, miński 285, białostki 606, pułtowski 133 1/2, formowo 120. Wielkim popytem cieszyły się wartości naftowe: udziały Nobla z 12475 podnosiły się do 12700, białostki z 845 do 881. Renta państwowa—100 1/2—100 3/4, pożyczki premijowe: I—288, II—253, III—209 1/2. Warszawa, 12 czerwca. Papierami publicznymi obroty małe. Renta 100,20. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. 99,40—99,45, 4 proc. 98,25—98,15, listy zastawne m. Warszawy III—101, VI—VII—100,05. Akcjami ruch żywy: Lipop i Rau 33 1/2, Budzki 110 1/2 111 1/2 z kuponem, Starachowickie I—347. Monety: Funct szterl. 9 rb. 38 kop., marka niem. 48,15 k., gulden austr. 78,55 k., frank 37,4 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. W początku tygodnia ubiegłego zbożowe giełdy amerykańskie obniżyły ceny, pod wpływem obfitego dowozu ziarna. Chociaż potem ożywiony ruch eksportowy wzmocnił nieco tendencję ogólną, ceny wszelkie pozostały o wiele niższe, niż tydzień temu. Zauważyć można żywy popyt na żyto w Niemczech. Wedle ostatnich notowań, płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	94,74—97,25	—	81,5—84,25	73,6
» Londynie	104,3—107,75	—	—	—
» Marsylii	98,25	—	—	60
» Berlinie	123,25	112,5	104	—
» Królewcu	—	82,25	71,15	69,5

Wielci coraz gorzej o stanie zasiewów wywołały na rynkach wewnętrznych wyższe cen. Spekulant, w przewidywaniu częstotliwego nieurodzaju i dalszej wyższości, chętnie nabywali większe partje, ustalając przez to mocny nastrój ogólny. Ponieważ ządania sprzedawców nie odpowiadały znikłomym notowaniom zagranicy, przeto obroty eksportowe były słabe. Wywóz ogólny zagranicę w ciągu ubiegłego tygodnia zwiększył się wyłącznie konsemntem jęczmienia; żyta i pszenicy wywieziono o wiele mniej. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	90—93	69—72	85—90	60—70
» Kijowie	80—85	68—63	88—64	50—60
» Odessie	87—98	70—81	74—78	60—61
» Libawie	—	82—82 1/2	70 1/2—80	65—66
» Rewlu	80—93	82—84	70—85	68—73

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada b. 75, w Moskwie rafin. 5,55, w Warszawie: I gat. 3,50, II gat. 5,45.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gatunek 30—33 kop., II gat. 27—29 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XXXVII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 13), od dnia 7 do 21 maja r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: Jan Polubiński 1 rb., Marja Polubińska 1 rb., Em. Polubińska 1 rb., N. N. 50 k., Mich. Wentzel 10 rb., Zof. Terlecka 15 rb., Roz. Baranowska 5 rb., St. Orłowska 2 rb., Ant. Godlewski 1 rb., Mich. Jankowski 4 rb., Jul. Włeczorek 1 rb., Al. Iwanienkowa 100 rb., Wł. Ziolo 10 rb., An. Biesiadowska 3 rb., wyjęto ze skarbonki znajdującej się w kościele za czas od d. 12 marca do 12 maja b. r. 396 rb. 5 kop. i złote dwie obrączki i także kołczyki: Manusia P. z Bratolubówki 5 rb., Jad. i Zyg. hr. hr. Olszarowie z Żytomierza 100 rb., Mich. Tomaszewski z rodziną ze St. Chanżenkowo Jekateryn. kol. żel. 5 rb., P. P. z Macłowski 3 rb., Jan Potocki 100 rb., Jakób Baturin 5 rb.; razem z poprzedniami 158,985 rs. 66 kop.

Prezes komitetu J. Jankowski.

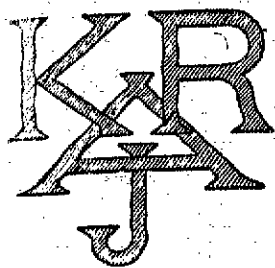
ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na głodnych: Aleks. Głowacki 10 rb., Włodz. Spasowicz 50 rb., Er. Piltz 25 rb., Ksaw. hr. Krasicki 100 rb., W. R. 1 rb., J. K. 1 rb. Zebrane przez p. Jana Wojniłowicza w Petersburgu rb. 20 kop. 40, K. Wyszomirska rb. 4.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 21, w artykule „Z pos. Towarzystwa Rolniczego w Siedlcach“ w wierszach: dziewiątym i piątym od końca, powinno być p. L. Szeliski.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

„SOBIESKI POD WIEDNIEM“.

Oto zamknąłem książkę, przeczytaną jednym tchem, i podniecenie duchowe, nieodłączne od wszelkiego obcowania z dziełem pięknym i wzniosłym, rozplynęło mi się w dziwnie smutną zadumę.

Czemuż — pytałem siebie — poemat ten nie pojawił się przed czterdziestu, pięćdziesięciu laty? Ileżby to było zachwytów nad nim, jakie wynoszenia pod niebiosa imienia autorki, jak rozchwytywanoby go z rąk do rąk! Jakie wrażenie, poruszające nawet najobojętniejszych na piękno literackiego słowa, jakie ubieganie się o zapoznanie najszybsze z dziełem, będącym wypadkiem dnia! A dziś?... Dziś, kto biegleszy nieco w dziejach piśmiennictwa własnego, powtarza wciąż jeszcze z namaszczeniem, zapamiętane z podręcznika literatury nazwiska Małczeskiego, Goszczyńskiego, Pola, Zielińskiego, cytując czytane kiedyś lub nieczytane wcale: «Marję», «Zamek Kaniowski», «Mohorta» lub «Kirgiza». I popis ów niekosztownej erudycji zamyka nieodmiennie westchnieniem, mającym jednocześnie oznaczać wysokie poważanie dla «złotej epoki» poezji polskiej, oraz smutek nad przeminięciem jej bezpowrotnem.

Co przeminęło, na miły Bóg!? Czy poezja z widowni piśmiennictwa naszego, czyli też istniejące niegdyś, a dziś wyszłe z mody odczuwanie piękna w poezji? Bodaj, że to ostatnie. Gdyby bowiem inaczej się rzecz miała, ci właśnie biadający nad tem, iż: «czytaliby z największą rozkoszą utwory poetyckie, ale nie już dobrego nie dają im w rękę poeci» — nie puszczałiby z tak przedziwną obojętnością mimo siebie utworów poetyckich, pojawiających się tu, przed naszymi oczami, raz po raz, utworów nieraz wprost znakomitych, a godnych pod każdym względem zająć miejsce obok tego, co na Parnasie naszym zdobyło już sobie, nieraz niezasłużoną, nieśmiertelność.

A, — powiedzą mi ludzie, pozbawieni często najelementarniejszego odczuwania zalet i wad wiersza — nam już dziś nie zaimponować byle czem, nam, którzy mamy w pamięci Mickiewicza, Słowackiego, Lenartowicza, Syrokomlę. Oho! dziś już byle wierszykiem sławy nie zdobyć. Mamy już prawo wybrednymi być.

Dajcie pokój obłudzie, rodacy. Ze zbiorowe imię wasze figuruje na postumencie mickiewiczowskiego pomnika w Warszawie, chwalebna to i piękna rzecz, ale nie przybyła wam przez to ani jedna kwalifikacja na sędziów utworów poetyckich, zarówno samego Mickiewicza, jak i jego następców. Przybył nam jeden pomnik poety, a ubył milion słuchaczy poezji. Pozostało tylko instynktowne poczucie i rozumienie, że jednakoż ludzie ci, z głębi ducha swego rodzący dzieła i arcydzieła, chlubę przynoszą społeczeństwu owych «słuchaczy głuchych». Ale to tylko mieć w nagrodę — ciężko. Chęć do pracy, chęć do tworzenia trzyma w rozbudzeniu, podniecenie i czynności — współczująca uwaga współczesnych. Wiktor Hugo, po słynnym wystawieniu na scenie «Hernani'ego», gdy Paryż cały miał na ustach jego wiersze, nie dziw, że z zapalem wziął się

do pisania nowego dramatu. Dziś u nas autor noweli, drukowanej jednocześnie w kilku pismach, poszukiwany przez wydawców, popularny na równi nawet z aktorką, nie dziw, że z całym zapalem «poświęca się pracom beletrystycznym». Ale ów, komu myśl i uczucie nieprzeparcie w rytm i rym biega, gdy gorączka tworzenia przeminie, z jakąż apatją opuszczać musi ręce; jakże dziw, że je znów kiedy do pióra podnieść ma odwagę i ochotę...

Przyznajmy szczerze i otwarcie, odrzuciwszy wszelkie wybiegi i sofizmaty: miejsca dla poezji niema w pośród nas; niepotrzebna nam osobiście ona; nie odczuwamy jej, straciliśmy gust do niej. Nie zaszczeplią nam tego upodobania nawet bajeczne sarabandy «młodych», ich nastroje i symbole, ich nowości nienowe i efektowne śmiałości. Zaś nie odwracamy się od nich z udaniem oburzeniem i nie wywołujemy ducha «starych». Bo nas zarówno «młodzi», jak «starzy», dziś już nie a nie nie obchodzą. Nie obchodzą nas nie zarówno ci, z którymi sympatyzować nie możemy, ponieważ nie rozumiemy ich, jak i ci, których rozumiemy, ale zachwycić się pięknem ich dzieł już nie jesteśmy w stanie.

Kto czytał «Sobieskiego pod Wiedniem» Deotymy? Kto zapamiętał kilka pieśni poematu, drukowanych tu i owdzie w czasopismach? Kto znalazł w dziennikach bodaj wzmiankę o pojawieniu się w książkowym wydaniu trzech pierwszych pieśni?

Deotymy?... Tak, Deotymy. Tej właśnie głośniejszej przed laty improwizatorki, której poezje, chłodne i dyalektyczne, usunęły się w cień niepamięci, ustępując miejsca czytany chętnie powieściom jej, jak: «Branki z Jassyr» i «Panienka z okienka». Nowe wydanie poezyj — wybór ich dwutomowy, ogłoszony drukiem mniej więcej rok temu — nie wznowiły dawnej wziętości i sławy autorki «Improwizacji». Tymczasem zaś ostateczne brał na się kształty wielki poemat, mający za przedmiot odsiecz wiedeńską. Czytała go poetka gościom swoim na znanych zebraniach towarzyskich przy ulicy Królewskiej w Warszawie, zimą roku 1883. Jakie wówczas wywarł wrażenie na słuchaczach, powiedzieć nie umiemy; piszący te słowa, po ukończeniu czytania «Branek», nie miał już więcej zaszczytu i możliwości stałego uczęszczania na literackie wieczory w salonie Deotymy. Od tej daty upłynął lat szereg cały i dopiero niedawno, raz jedna jakaś pieśń «Sobieskiego», to znów druga ukazywać się poczęły, bądź w «Tygodniku», bądź w «Echu», bądź w «Kraju». Zwykła u nas rzeczy koleja, inne pisma nie podniosły tego, a czytelnicy, rzuciwszy okiem na szeregi strof, zapelniających długie szpalty, przeszli obojętnie ponad niemi do... dalszego ciągu drukującej się obok powieści.

Poezja w czasopismach naszych służy, jak wiadomo, dla wdzięcznego przecinania wierszykiem artykułów treści «poważniejszej». Wprowadza to w pismo pożądaną rozmaitość, oraz powabny typograficzny wygląd. Jako część składowa pisma, poezja nie ma żadnego znaczenia, zarówno dla wydawców, jak dla redaktorów i, rozumie się, dla czytelników. Podawana w większej na razie dozie, szkodzi nawet stanowczo poczytności pisma. Zasady tej nie przełamał nawet «Sobie-

ski» Deotymy. Rychło ustępy poematu, podawane ostrożnie, w małych dozach, zrzadka, znikły zupełnie z widowni prasy naszej i o poetyckiem dziele zapanało głuche, obowiązujące już dziś niemal milczenie.

Pięć lat temu (1894) ukazał się w Krakowie tomik nieduży, zawierający trzy pierwsze pieśni «Sobieskiego pod Wiedniem». Winienem zastrzedz się, że pierwszy ów tylko tomik znam, oraz dwie, trzy pieśni poematu, drukowane w czasopismach warszawskich, i że—mieć nawet nie mogę zamiaru pisania na tem miejscu wyczerpującego sprawozdania o całości. Niemniej przeto, nie waham się twierdzić, iż od chwili powstania «Pana Tadeusza», nie mieliśmy w zakresie poezji naszej opisowej dzieła równie świetnego pod względem formy, a tak wspaniale i szeroko traktowanego. «Sobieski» Deotymy jest po «Panu Tadeuszu» najpiękniejszym poematem opisowym, jaki literatura polska w chwili obecnej posiada.

I o takim to, rzecz śmiało można — arcydziele, u nas cicho, jak makiem siał. Poezję naszą wzbogaca oto w oczach naszych utwor, zostawiający daleko za sobą wszystko, co w ostatnich czasach na niwie ściśle poetyckiej wydała zagranica, i my ze zdumiewającą lekomyślnością traktujemy tę naszą właśnie współczesną poezję przez ramie, kładąc jej pokornie i wstydliwie spoglądać na plony lat minionych.

No, nie! Właśnie dlatego, że wyćwiczyliśmy smak i ucho na dziełach Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Zaleskiego, Syrokomli — możemy bez chybień w sędzie wyrokować o poezji polskiej dzisiejszej. A wrażliwi na każdy głos jej wielostrunnego chóru, możemy, nie czekając na potomność, dziś już wyznaczyć miejsce dla naznaczonego piętnem nieśmiertelno-

ści poematu Deotymy. Jeżeli nie dziś i nie jutro jeszcze, to po latach pisać o nim będą studia całe i cytowane ustępy tak popularne, jak w pamięci dziś wszystkich będące urywki z tych dzieł, których nie znać nam dziś nie wypada.

Czy powiedzianem jest przez to, że «Sobieskiego pod Wiedniem» nikt już nigdy żadnego nie uczyni przysięgi? Bynajmniej. Na dzieło «doskonałe», w dosłownem znaczeniu, nie zdobył się i nie zdobędzie tak rychło żaden artysta. Upodobanie Deotymy w poetyckiej nadwątliło znacznie piękność pierwszej zwłaszcza pieśni «Sobieskiego», a owe schrytyzjanizowane potęgi nadprzyrodzone Homera, walczące wspólnie z ziemianami, zaraz na wstępie poematu zdolne są odstraszyć narazie czytelnika.

Ale przedostać się tylko przez te obrady i wymarzone aniołów, a wynagrodzą nas sowicie za te zbyt archaizmy: wręcz zdumiewające kolorytem, plastyką, blaskiem słowa, prawdą odtworzenia, mistrzostwem dykcji, znakomitą charakterystyką tylu postaci — pełnego życia i barwności obrazy, przesuwające się nieprzerwanym ciągiem po kartach poematu.

Niech mi wolno będzie na tem poprzestać. Celem i zadaniem kilku słów niniejszych było li tylko zwrócenie uwagi na dzieło wysokiego kunsztu pisarskiego, oraz szerokiej skali, przeznaczone wcześniej czy później do wyjątkowego rozgłosu. Posiada ten wspaniały poemat dość własnej mocy nad wyobraźnią i sercem ludzi, aby, raz złożony w ręce czytelników, zbyt czerpiącym było wyjaśniać i analizować to, co talent, przerastający zdolność komentatorów, sam zniwoli każdego podziwiać, odczuć i zrozumieć.

Czesław Jankowski.

KAPLICA POLSKA W PADWIE.

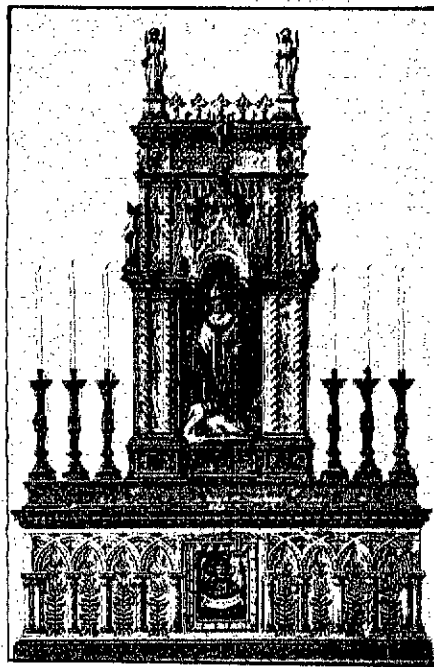
W BAZYLICE ŚW. ANTONIEGO.



Słynny w swoim czasie uniwersytet w Padwie (*studio di Padova*) uczęszczanym był przez wielu Polaków, przybywających doń na nauki w XVI i XVII wieku. Pomiedzy innymi Stefan Batory i Jan Sobieski byli uczniami tej wszechniedzielnicy i dlatego uwiecznieni są posągami, stojącymi na jednym z placów włoskiego miasta. Główną dziś chlubą Padwy jest wspaniała i sławna bazylika św. Antoniego. W niej to, staraniem Mikołaja Ossolińskiego, w roku 1607, stanął z polskich funduszy osobny ołtarz, poświęcony św. Stanisławowi biskupowi, a obok niego urządzony był wspólny grobowiec dla Polaków, którzyby umarli w Padwie, w czasie nauk uniwersyteckich. Ołtarz ten czasem niszczył, tak że w r. 1809 ustawiono na jego miejscu inny ołtarz, przeniesiony z zamkniętego kościoła św. Prosdocima — i ołtarz ten ma o tyle polską cechę, że wstawiono doń obraz, fundowany przez Hieronima Czyżowskiego, a przedstawiający wskreszenie Piotrowina przez św. Stanisława biskupa.

Zostały się jednak z XVI i XVII w. rozsiane po bazylice św. Antoniego pomniki i napisy grobowe różnych Polaków, pochowanych bądźto we wspólnym grobowcu około pierwotnego ołtarza, bądź też w podziemiach świątyni.

Przed kilku laty, komisja rządowa artystyczna, czuwająca nad „pomnikami narodowymi“ (ze względów artystycz-



Kaplica w Padwie. Projekt ołtarza św. Stanisława.

nych lub archeologicznych), postanowiła przyprowadzić słynną bazylikę św. Antoniego, zwaną w skróceniu *Il Santo*, do pierwotnego stanu, t. j. oczyścić ją z naleciałości późniejszych, niż wiek XIII i XIV.

Tym sposobem także i pomniki polskie z późniejszych stuleci musiały być usunięte; zasługą jednak obecnego polskiego spowiednika, franciszkanina ks. Jana Warchał, mieszkającego przy bazylice, jest, że polskie pomniki zgromadzone zostaną w jednej kaplicy za chórem, która urządzona została pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, patrona Polski.

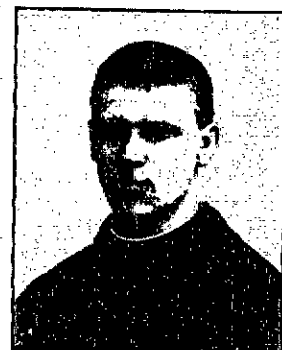
Ks. Jan Warchał wziął się bardzo gorliwie do rzeczy. Rozpisał listy do różnych osób, znanych mu osobiście, prosząc o zbieranie składek na koszt urządzenia polskiej kaplicy. Co więcej, postarał się o to, aby który z polskich artystów — malarzy ubrał freskami jej ściany; od dwóch więc miesięcy pracuje tam znany artysta, Tadeusz Popiel ze Lwowa.

Komitet artystyczny, czuwający nad uporządkowaniem świątyni, położył przede wszystkim za warunek, aby wszelkie projekty odnoszące się do robót wewnątrz kościoła, do jego odnowienia, nie oddalały się zbyt od dekoracji ornamentacyjnej padewskiej wieku XIV. P. Kamil Boito, znany budowniczy medjołański (brat Henryka Boito, kompozytora „Mefistofelesa“), urodzony z Radolińskiej, wyznaczony jako rzeczoznawca, uznał akwarelowe szkice fresków, nadesłane przez p. Tadeusza Popiela, jako

wybornie odpowiadające zadaniu.

Nadto p. Kamil Boito wygotował projekty nowego ołtarza św. Stanisława w tej kaplicy i kraty żelaznej, zamakającej ją od strony chóru.

Ołtarz, jak widzimy, obmyślony jest w stylu gotyckim włoskim. W niektórych szczegółach przypomina motywy architektoniczne weneckich budowli z po-



Ks. Jan Warchał.

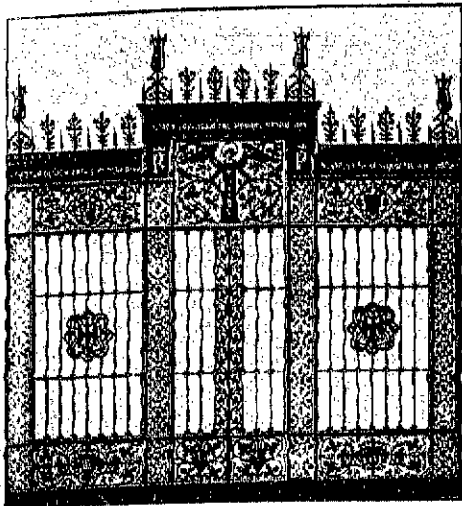
gotyckim włoskim. W niektórych szczegółach przypomina motywy architektoniczne weneckich budowli z po-

czątku XV wieku. Kosztorys tego ołtarza obliczonym jest (jeśli ma być zrobionym z kararyjskiego marmuru) na 12 tys. franków.

Na lekkiej kracie w stylu włoskiego Odrodzenia, biegnie od góry napis:

*„Przed Twoim ołtarzem wnosim błaganie...
Święci wiekusiście nad braćmi zmarłymi.
Przyjmij ołtary synów polskiej ziemi.”*

Koszta tej kraty (żelaznej) wynoszą około 3,500 fr.



Projekt kraty w kaplicy św. Stanisława.

W czerwcu gotową będzie górna część fresków i wtedy podamy je tutaj w rycinie. P. Tadeusz Popiel przedstawił na nich Tryumf Matki Boskiej, a więc N. M. Panne Częstochowską i Ostrobramską, otoczone zastępem Aniołów, śpiewających radosny hymn: „Boga-Rodzica”. Szeroka i bogata ornamentacja, przecinana końcami delikatnych skrzydeł aniołów, ciągnie się wzdłuż ostrych zagłęb kraty i sklepień krzyżowych.

W dolnej części kaplicy wymalowane będą: Cud św. Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina, oraz św. Kunegunda, wyjmująca relikwie świętego z grobu i wkładająca je do srebrnej trumny.

We wrześniu r. b. malowanie kaplicy ma być ukończone. Wtedy to nadejdzie chwila, aby przenieść tutaj pomniki i napisy polskie. A mianowicie: starosty Erazma Kretkowskiego (z popiersiem brązowym, z r. 1558), Andrzeja Kańskiego († 1586), Mikołaja Ponętowskiego († 1598), Adama Zalińskiego († 1603), Stanisława Mińskiego († 1607), Aleks. Kazim. Sapiehy († 1619), Krzysztofa Sapiehy († 1637), i t. d. Z nowszych pomników jest: Juliana Dunina-Wasowicza († 1833) i zmarłej w Wenecji Karoliny z hr. Wojnow ks. Jabłonowskiej († 1840).

Stanisław Miński, wojewoda łeczycki, którego tutaj jest nagrobek, zostawił nam „Sposób odprawowania poselstwa w Rzymie” z końca XVI wieku, gdyż był wysłany z „poselstwem obediencji” przez Zygmunta III do papieża Klemensa VIII. Chorym był widocznie, albowiem z Rzymu pojechał pod Neapol, do Pozzuoli, aby się leczyć — i został tam aż do r. 1607, gdy umarł w drodze powrotnej do kraju, w Padwie. Ta jego instrukcja jest ciekawa. Powiada, że „Rzym, to dwór najpierwszy, osoby przede, więc wejść z niemi na sztych, ścierać się dowieść i odprawą rzeczy, i obyczajami, i językami, i dostatkami, rzecz niełatwa”. Radzi następcom swoim, aby „książęta mijali, jadąc do Rzymu,

na Loret, i dla dobrej drogi i dla nabożeństwa. Trzeba też, aby kilka osób naprzd dwa miesiące pojechało do Rzymu, przygotować komory rozpisane, łoża z linzolami (t. j. prześcieradłami — przyp.), camera della audientia jaknajkosztowniej urządzić, złotogłowicom popolicie. W pokoju sypialnym ma być „nalewka z perfumirka” i „instrumenta do kumina”. Co zaś do samego wjazdu i powitania w stolicy papieżkiej w bramie del Popolo, uprzedza, że zwykle wita majordom „z jakim znacnym arcybiskupem, a biskupi, na mułach jeździć zwykli, po parze przyjeżdżając, głową kładając się posłowi, zęby wyszczerzając, by kotowie morscy”. Jadąc koło „Castellum Angeli” (Zamku św. Anioła) trzeba być ostrożnym na koniu, bo w Kasztelu biją z dział i uciekają konie z ludźmi, gdy strzelba wielka idzie, także i gdy się na plac (watykański) przyjeżdża, kiedy „sgwicerowie” (szwajcarzy) z dział i z mozdierzyków, ustawionych z obu stron drogi, strzelają...”

Pisze także dla przestrogi, że w Wielki Piątek posłowie nie wchodzi w trzewikach do Capelli (kaplicy Sykstyńskiej — przyp.), ale w pończochach i „przeto wtenczas trzeba mieć nowe”...

Kończymy na tej pobieżnej wzmiance z poselskiego przewodnika po Rzymie naszego wojewody, aby wrócić do znacznej sprawy dzisiejszego spowiednika polskiego w Padwie, ks. Jana Warchała. Na koszt ołtarza i kraty potrzeba mu jeszcze około dziesięciu tysięcy franków. W tej więc myśli odwołuje się on do osób pobożnych, któreby chciały przyczynić się do urządzenia polskiej kaplicy. Adres ks. Warchała jest: „Padwa, Al. Santo”. Znalazłszy tak pełnego poświęcenia i zamiłowania dla sztuki znakomitego artystę, jakim jest Tadeusz Popiel, ks. Warchał spodziewa się, że znajdzie także fundusze dla dokończenia pobożnego dzieła.

Weryha.

Rzym.

CESARZ ALEKSANDER I.

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według N. K. Szildera.

II.

[Widoki i zamiary matrymonjalne. Miejsa Rumiancewa. Przybycie księżniczek badeńskich do Petersburga. Wybór. Ślub. Dwór Katarzyny II i dwór cesarzewicza Pawła. Wielki książę Aleksander między babką a ojcem. Wpływ ujemny na księcia stosunków wśród najbliższego otoczenia. Pojawienie się na widowni Arakcejeewa. Sprawa następstwa tronu. Zabiegi około La Harpe'a. Powody udzielonej mu dymisji. La Harpe schodzi ze sceny. Pierwszy okres stosunków w. księcia z ks. Adamem Czartoryskim. Uspokojenie, zasady i poglądy Aleksandra w 1796 r.]



pracowane do najdrobniejszych szczegółów, systematycznie, pod dozorem nieustannym Katarzyny II i La Harpe'a prowadzone wychowanie i kształcenie uczyniły z wielkiego księcia Aleksandra wcześniej bardzo młodzieńca — według jednobrzmiących świadectw współczesnych — wprost czarującego. W 14 roku życia, zdrowy, piękny, uprzejmy, zdolny, nad wiek

swój rozwinięty, biegle mówiący czterema językami, wprawia w zdumienie otaczających, a babkę swoją w rzetelny zachwyt. Unosi się nad nim nawet Protasow, najsceptyczniej względem sposobu wychowywania księcia usposobiony, najtrzeźwiej i najbezsstronniej kreślący w dzienniku swoim charakterystykę przyszłego cesarza. Dostrzega w nim Protasow wady: nieco lenistwa, nieco próżniactwa, nieco zbytniego rozmiłowania się w sobie, ale natomiast — ileż zalet! Bujny rozwój fizyczny szedł w parze z rozwojem umysłowym. Katarzyna II i w tej sprawie zabrała głos rozstrzygający, postanowiwszy załatwić ją szybko i radykalnie.

Myśl znalezienia dla ukochanego wnuka odpowiedniej narzeczonej zajmowała ją już od lat kilku. Wybór padł na jedną z księżniczek badeńskich. Wysłała tedy cesarzowa w marcu 1791 r. na dwór badeński do Karlsruhe posła, hrabiego Rumiancewa, z instrukcjami, zarówno wysoce sekretne, jak wysoce delikatnej natury. Rumiancew wywiązuje się z zadania swego znakomicie i, powstrzymując się od wszelkich rad własnych, najpochlebniejszą składa świadectwo o jedenastoletniej księżniczce Ludwice. Ale Rumiancew chwali też jednocześnie bardzo i bardzo siostrę jej, Fryderykę, wprawiając tem zapobiegliwą babkę-cesarzową w chwilowy kłopot. Chwilowy — bo długich namysłów Katarzyna II nie znała. W początkach następnego 1792 roku poleca Rumiancewowi skłonić badeńskiego następcę tronu do przysłania jej do Petersburga obu córek. Sama sprawdzi dokładność doniesień pana posła i wybór uczyni. Co zaś do Aleksandra Pawłowicza: «*Notre homme — pisze — croit a vue et il ne tient qu'à nous de le marier*». Obie księżniczki badeńskie przybyły do Petersburga późnym wieczorem d. 31 października 1792 r., a już d. 7 grudnia donosi Katarzyna Grimmowi, że «*monsieur Alexandre*» zdaje się już być zakonczanym w starszej księżniczce i domniemanie pozyska niebawem wzajemność. Stało się, jak przewidywała cesarzowa, i d. 20 grudnia Rumiancew otrzymał oficjalne polecenie proszenia o rękę księżniczki Luizy ojca i matki jej w Karlsruhe. «*Po sześciu tygodniach przebywania z sobą — pisała cesarzowa do pełnomocnika — oboje poczuli wzajemną ku sobie skłonność. Skoro kurjer, posyłający się z tym listem, powróci, przedsięwziemy odpowiednie środki do przygotowania księżniczki ku przyjęciu prawosławnego wyznania; uroczysty ten akt może nastąpić około Wielkanocy (1793 r.), poczem zaraz odbędzie się zaręczyny. Ze ślubem, zważywszy na bardzo*

młody wiek wielkiego księcia i księżniczki, wypadnie nieco poczekać; ale sądząc po całym przebiegu sprawy, zwłoka ta nie da się odsunąć na termin nazbyt daleki. Wybór Aleksandra i jego przywiązanie znalazły tu powszechne uznanie; mam nadzieję, że przy Boskiej pomocy będą oni z sobą szczęśliwi. Jeżeli zona następcy tronu badeńskiego nalegać będzie, abym odesłała jej młodszą córkę z powrotem, to księżniczka Fryderyka może wrócić do Karlsruhe w maju przyszłego roku, kiedy drogi już będą dobre, a pogoda ustali się; ona dość delikatnego zdrowia, które wszelakoż wzmocnić się powinno».

W styczniu przyszła odpowiedź z Karlsruhe; księżniczka Ludwika zaczęła niezwłocznie brać lekcje języka rosyjskiego i dogmatyki prawosławnej; w pierwszych dniach maja, w wielkiej cerkwi pałacu Zimowego, odbyła się uroczysta ceremonia przemiany wyznania, oraz imienia (na Elżbietę Aleksiejównę), a nazajutrz d. 10 maja 1793 r. młoda, rzeczywiście piękna para, została zaręczona. Pierścionki zamieniła i doręczyła sama cesarzowa. Księżniczka Elżbieta była prześliczna; profil delikatny i prawidłowy, włosy bujne jasno-blond, kibić wyniosła i zgrabna, wiele gracji, chód lekki, głos miękki, harmonijny, przenikający do głębi duszy. Cesarzowa Katarzyna nie nazywała jej inaczej, jak «syreną». Dostojny narzeczony był w piętnastym roku życia już kawalerem co się zowie, a urocza piękność jego silne sprawiała wrażenie; wysoki, zgrabny, zręczny, przytem w ruchach i obejściu się nad wiek swój poważny i szlachetny; w niebieskich oczach wiele rozumu, po matowo białej twarzy przelatujące od czasu do czasu świeże rumieńce, uśmiech pełen uprzejmości i wdzięku. Już wówczas płeć piękna patrzyła weń, jak w tęczę...

Po zaręczynach i towarzyszących im uroczystościach i zabawach, wyznaczony został dla wielkiego księcia i narzeczonej jego osobny, liczny sztab dworski, znacznie okazałszy i świetniejszy, niż dwór, otaczający cesarzewicza Pawła. Jenerał Protasow otrzymał 10 tys. rb. w upominku. Katarzyna II niedwuznacznie i nie po raz pierwszy kładła nacisk na dalsze plany swoje... Po lecie, spędzonym, jak zwykle, w Carskim-Siole, młoda wielkoksiążęca para, licząca razem 29 lat wieku, stanęła na ślubnym kobiercu d. 28 września 1793 r. Uroczystości weselne trwały dni czternaście. «*C'est Psyché unie à l'Amour*» — pisała Katarzyna II do księcia de Ligne.

A cesarzewicz Paweł, ojciec młodego małżonka? Cesarzewicz Paweł

tymczasem lustrował i musztrował ukochane regimenty swoje w Pawłowsku. Cesarzewicz Paweł nie tylko odsunięty był całkowicie od dworu panującej cesarzowej-matki, ale i sam chętnie od dworu tego stronił. Nietylko miał inne poglądy i zasady, niż Katarzyna II, ale i całkiem inne pielęgnował dookoła siebie obyczaje i zwyczaje, niż na petersburskim lub carsko-sielskim dworze. Na wychowanie synów swoich patrzył krzywo; La Harpe'a nazywał bez ogródek «jakobinem» i przez trzy lata nie przemówił do niego ani słowa. Ale wola cesarzowej święta była i nienaruszona nietylko dla Rosji całej, lecz i dla własnego jej syna. Jeden przykład wystarczy. Cesarzowa, odjeżdżając do Krymu (1786), postanowiła zabrać obu wnuków swoich ze sobą. Cesarzewicz Paweł z małżonką błagali ją, aby zostawiła Aleksandra i Konstantego przy nich; nie pomogły żadne prośby. Cesarzewicz Paweł z małżonką pisali listy do... Potiemkina, prosząc go o wstawienie się do cesarzowej. Los atoli zrządził, że wielki książę Konstanty zachorował i z racji tej obaj książęta pozostali przeciw w Petersburgu, pod opieką Sałtykowa.

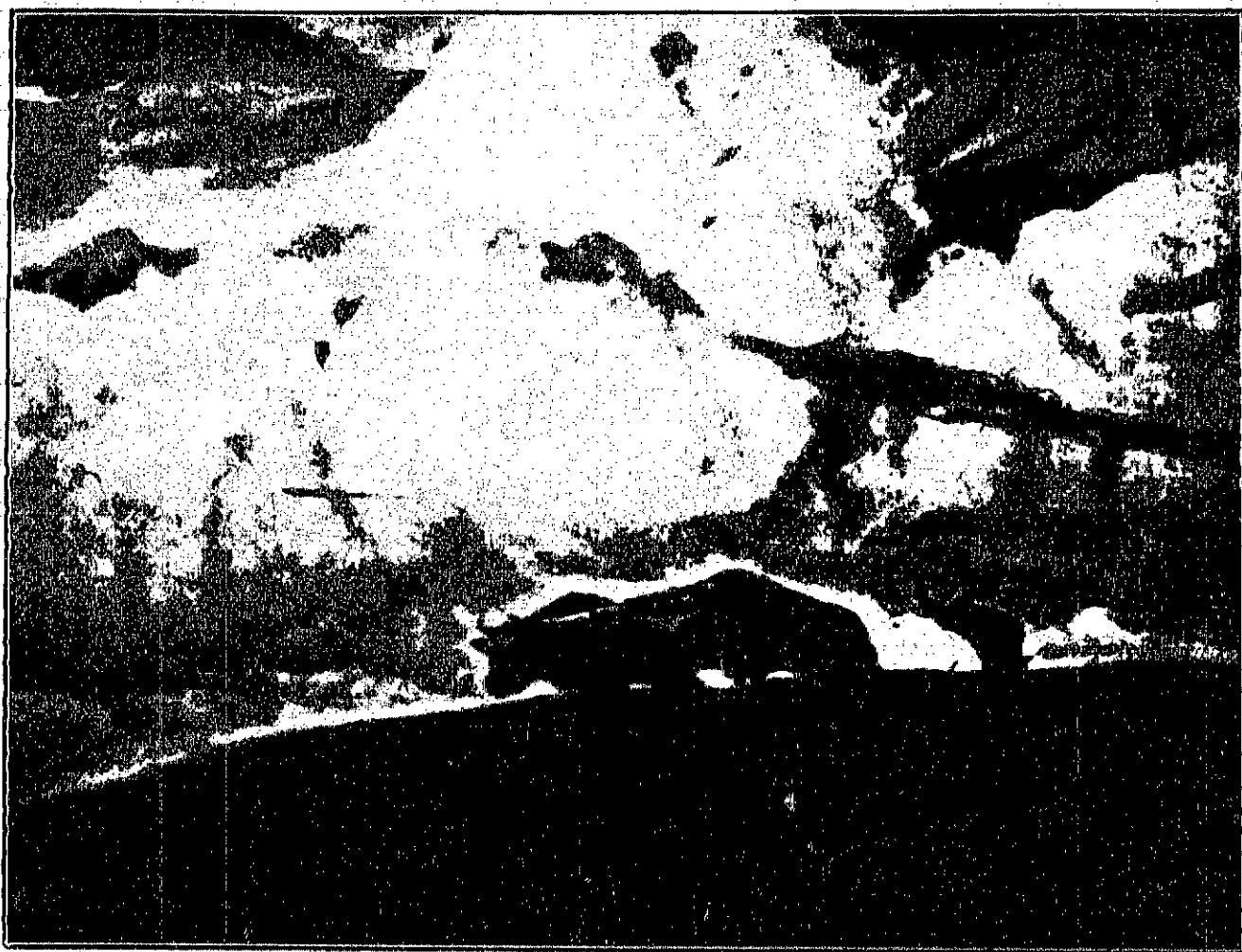
Dwór Katarzyny i dwór Pawła stanowiły dwa obozy: między niemi, jakby między młotem a kowadłem, znalazł się w. ks. Aleksander. Napięte i zaostrzone nieraz stosunki między babką a ojcem ujemny wpływ wywarły na lata dziecięce i młodzieńcze przyszłego monarchy. Nieustanne dogadzanie raz tej, raz drugiej stronie, liczenie się z każdym słowem, przemykanie się wśród całej sieci intryg, rozpiętej między tronem genialnej babki a kordygardą ojcowską w Pawłowsku — wszystko to wyrabiało, co prawda, «takt», ale też zarazem wyrabiało skrytość i dwulicowość, oraz podejrzliwość. Zachwycono się w następstwie przedziwnym «taktem» Aleksandra I. Zapewne; swojego czasu Alcibiades umiał być zniewieściałym atenczykiem w Atenach, a pełnym hartu spartaninem w Sparcie; ale umiejętność dogadzania wszystkim nie zaletą jest, jeno tylko umiejętnością, w dodatku nie zawsze przynoszącą dobre owoce i pożytek. Rozumiała to znakomicie Katarzyna II i w listach jej pozostał ślad niejednej zadumy nad owym właśnie «taktem» wnuka. Pawłowska również kordygarda wpoila w Aleksandra upodobanie do błyskotliwego militarysty, do zabawiania się «w żywych żołnierzach», do parad i musztry. W upodobaniu tem miał on w następstwie prześcignąć nawet brata swego, Konstantego. A i nie od rzeczy będzie zaznaczyć już na tem miejscu, że w najbliższym oto-

czeniu cesarzewicza Pawła zetknął się Aleksander I z osobistością, której wpływom miał potem przez długi czas ulegać. Osobistością tą był Aleksy Andrejewicz Arakczew. Przy boku Pawła pełnił on wówczas wysokie urzędy: inspektora piechoty, naczelnego dowódcy artylerji, gubernatora gatchyńskiego; wyrósł i wybił się na pierwszy plan wśród ludzi unizonych i zawistnych, przewrotnych i lekceważonych; wśród tej malej gwardji, rozwielnionej w swym niejako państewku samodzielnym Pawłowska, gdzie ponury i szorstki cesarzewicz wyczekiwał — na koronę.

Przyszła ta atoli korona spoczywała tymczasowo w krzepkiej dłoni Katarzyny, która losami jej już była rozporządziła nietylko według własnej woli, ale według rachub mających, jej zdaniem, zabezpieczyć pomysłość przyszłą państwu Rosyjskiemu. Korona ta miała ominąć cesarzewicza Pawła i przejść z głowy Katarzyny II bezpośrednio na skronie ukochanego jej wnuka, tak wielkie rokującego nadzieję, Aleksandra I. Już w roku 1791, postanowiona przez cesarzową odmiana linii następstwa tronu nie była tajemnicą dla najbliższego otoczenia monarchini. We trzy lata potem, cesarzowa, opierając się na prawie, wydanem w r. 1722 przez Piotra Wielkiego, a stanowiącem, że monarchowie rosyjscy mogą sami naznaczać swoich następców, nie kępując się odwiecznym przepisem o pierworodnych, plan swój usunięcia cesarzewicza Pawła od tronu wniosła do rady ministrów. Prawo Piotra Wielkiego miało wciąż jeszcze siłę nienaruszalną; wyrażenie cesarzowej o «niezdolności» cesarzewicza Pawła do sprawowania rządów nie wywołało zaprzeczenia, jeno tylko hr. Musin-Puszkina wyraził opinię, że obyczaje i poglądy cesarzewicza mogą uleść zmianie z chwilą objęcia przezeń rządów monarszych. Uwaga ta powstrzymała cesarzową i na tem sprawa utknęła. Pozostawało niemniejsze, niż usunięcie Pawła, zadanie: skłonienie wielkiego księcia Aleksandra do przyjęcia następstwa tronu. A był zaś podówczas jeden, jedyny człowiek zdolny do poruszenia tej drażliwej materji wobec wnuka cesarzowej, zdolny ewentualnie do nakłonienia go ku widokom i planom babki. Człowiekiem tym był zaufany przyjaciel Aleksandra, skromny nauczyciel — La Harpe.

Dwugodzinna rozmowa z cesarzową wtajemniczyła go w główne zarysy roli, którą dlań przeznaczono. La Harpe udał, że nie rozumie o co chodzi, i zręcznie a delikatnie usunął się od wszelkiego współudziału w przerazających go zamiarach. W pięć dni potem otrzymał uwol-

Z WYSTAWY AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH W PETERSBURGU.



ZIEMIA. Obraz Ferdynanda Ruszczycy.

nienie od wszystkich pełnionych dotąd obowiązków pedagogicznych. Po ustnem wyrażeniu mu tej woli monarszej, ogłoszony został w styczniu 1895 roku reskrypt imperatorowej, wydany na imię hr. Sałtykowa, przeznaczający La Harpe'owi sowite wynagrodzenie, podnoszący go do rangi pułkownika, uwalniający ze służby i pozwalający mu odjechać do ojczyzny. Przed opuszczeniem Petersburga, nauczyciel wielkich książąt wyjednał sobie audiencję u ojca ich, cesarzewicza Pawła, przejednał go i zapewnił o przywiązaniu do synów. Aleksander zegnął nauczyciela swego ze łzami w oczach; ofiarował mu upominki, prosił o zostawienie mu na piśmie nauk i przepisów, co też La Harpe uczynił.

Latem 1795 r. był już La Harpe w Szwajcarji i zamieszkał na stałe w okolicach Genewy.

Zostawiał on wielkiego księcia w usposobieniu, nie licującym najzupełniej z zamiarami i planami cesarzowej-babki. Upatrzony przez nią następca tronu dalekim był od oczekiwania na chwilę objęcia osobistej władzy nad państwem. Ówczesny stan Aleksandra wyświectliły liczne listy jego, do przyjaciół pisane: do La Harpe'a, do Koczubeja. Wnuk cesarski nie tylko nie czuł żadnego powołania do ujęcia w dłonie władzy monarszej, ale i z całą wewnętrzną i zewnętrzną polityką imperatorowej był w najzupełniejszej niezgodzie. Nauki La Harpe'a i wpływ ojca zrobili swoje. Ukazanie się na dworze petersburskim dwóch młodych książąt Czartoryskich, Adama i Konstantego i powstała rychło potem zażyłość wielkiego księcia ze starszym z nich, księciem Adamem, podziałały jeno podniecająco na rozwinięcie się marzycielskich utopij Aleksandra. Długie, poufne rozmowy z ks. Adamem wywołały wprawdzie ostrzeżenia i krytyczne uwagi tego ostatniego, nie idącego tak daleko w politycznym radykalizmie, ale wpływu ostrzeżenia te nie wywarły żadnego. Wielki książę zniechęcony był do wszystkich otaczających go warunków; na działania ustroju państwowego, na działalność ludzi, zaszczytanych za-

ufaniem przez babkę, zapatrywał się pesymistycznie i krytycznie. Marzył tylko, jakby usunąć się z tej wielkowswiatowej areny w jakieś ciche ustronie, żeby tam na łonie ukochoanej przyrody i wśród zajęć, nie wspólnego z polityką nie mających, pędzić żywot filozofa i marzyciela, *procul negotiis*. Zamierzał wielki książę zrzec się zgoła wszelkich praw do tronu i osiąść, jako człowiek prywatny, gdzieś nad malowniczymi brzegami Renu. Bystry i czynny ks. Adam Czartoryski, zachwycony na razie politycznym idealizmem wielkiego księcia, wobec tej apatii i słabości jego ducha, pragnącego tylko spokoju, usiłował nadaremnie zachęcić przyjaciela swego do otrząśnięcia się z tej predylekcji do samolubnej bezczynności.

Pierwszy ten okres stosunków wielkiego księcia z księciem Adamem Czartoryskim wyjaśniony już dziś jest dostatecznie przez dziejopisów zarówno rosyjskich jak polskich, na podstawie «pamiętników» ks. Adama, prac Tatyszczewa, Ch. de Mazade'a, korespondencyj ogłoszonych z archiwum ks. Woroncowych i t. d. Ograniczamy się na tem miejscu jedynie prostym zaznaczeniem tego epizodu, przypominając czytelnikom obszerną monografię ks. Adama Czartoryskiego, drukowaną przed laty kilku w «Kraju» (1888 r. nr. 33—52).

Tak tedy, na schyłku 1795 roku, szerokie państwowe poglądy i zamiary Katarzyny II były w najzupełniejszej niezgodzie z sielankowymi marzeniami i gatchyńskimi upodobaniami jej wnuka. Okazuje się, że Aleksander nie tylko nie sympatyzował z politycznym systematem swej babki, lecz nawet wrogo był dlań usposobiony. Mało tego; dochodzimy do przekonania, że nie było w wielkim księciu przyjaźni i przywiązania ku tej, co widziała w nim anioła w ludzkim ciebie i kochała bezgranicznie. Ukształtowanie się takich właśnie anormalnych stosunków rodzinnych i politycznych przypisać należy wpływom dworu cesarzewicza, rezydującego w Gatchynie, wpływom, które opanowały w końcu Aleksandra i odbiły się tak zgubnie na jego późniejszej działalności. Oto—pisze Szilder—do jak tragicznego rezultatu doprowadziły: niewyczerpana troskliwość, oświecone wychowanie i miłość bezgraniczna cesarzowej Katarzyny; doprowadziły do bankructwa wszelkich jej planów, nadziei i zamiarów. Aleksander wyrzekł się być dalszym wykonawcą rozpoczętych przez nią wielkich dzieł i pod niejednym względem stanął na poziomie zapatrywań i usposobień cesarzewicza Pawła. Los oszczędził Katarzynie II boleści doświadczenia tylu rozezarów i zawodów.

Staw.

W PRACOWNI WOJCIECHA KOSSAKA.



Kossaka zastałem w pracowni (w zamku Monbijou), wykończającego „Bitwę pod Zorndorf”¹⁾. Obraz ten, jak wiadomo, malowany przez Kossaka na zamówienie cesarza Wilhelma, przeznaczony został na dar honorowy dla kasyna *Garde du corps* w Poczdamie; właśnie artysta utrwalił tu moment tak ważnej w dziejach państwa pruskiego bitwy, gdy owa gwardja szczęśliwie wykonana szarżą dnia 25 sierpnia 1758 r., przełamala szeregi piechoty rosyjskiej i ostatecznie przyczyniła się do zwycięstwa. Oprócz tego obrazu, który wystawiony ma być wkrótce w Berlinie, oraz na przyszły rok w Paryżu, Kossak jednocześnie maluje portret cesarza Wilhelma na koniu i nadto ma zamówienie cesarskie na 5 obrazów treści historycznej.

Cesarz Wilhelm dość często odwiedza naszego artystę. Właśnie podczas mojej bytności w pracowni Kossaka wpadł nagle fligel-adjutant von-Mackenzen, oznajmiając przyjazd wysokiego gościa. Wkrótce po cesarzu przyjechał młodek wzrostem a wielki talentem, jedyna „ekscelencja” wśród malarzy niemieckich, Adolf Menzel, którego przybycie — zdaje się — wywarło silne wrażenie na Kossaku.

Menzel bowiem nie lubi obwijać rzeczy w bawelnę i jak mu się coś nie podoba, to nie krępuje się w wypowiedzeniu swego zdania i zbytnio słów nie dobiera. Tym razem nie uznał jednak za stosowne popisać się ciętością swego dowcipu, bo obraz widocznie mu się spodobał; nie szczędził więc pochwał artyście, a obrazowi z zajęciem się przypatrywał. Cesarz zabawił w pracowni blisko godzinę, zapragnął bowiem nagle usłyszeć opinię hrabiego Osten-Sacken'a: czy Kossak dobrze namalował piechotę rosyjską? Adjutant pojechał do ambasady poprosić hr. Osten-Sacken'a o przybycie, Kossak zaś, korzystając z dobrego humoru cesarza, poprosił go o pozwolenie dokonania zdjęć fotograficznych, dzięki czemu udało mi się pozyskać dla „Kraju” tak niezwykłą ilustrację.

Po odjeździe cesarza, ambasadora Osten-Sacken'a i p. Menzla, podjęliśmy na nowo przerwana rozmowę o przyszłej panoramie „Somo-Sierry”. Właśnie to było celem moich odwiedzin.

— Wiekopomną bitwę pod Somo-Sierą — mówił Kossak — uważam za jeden z najwspanialszych tematów dla malarza-batalisty, szczególnie zaś — do panoramy. Od lat najmłodszych nosiłem się z myślą odpowiedniego odtworzenia na płótnie tej najświetniejszej szarży, jaką zna historia. Bez wątpienia na zapal mój musiało trochę wpłynąć czytanie się w opisy tej walki bohaterskiej, nakreślone przez jej uczestników i świadków naocznych: Niegolewskiego, Kozietulskiego, Tódwena i Załuskiego. Gdy bowiem malarz Horacy Vernet zaczął malować rozmaite epizody tej bitwy, zu-

pełnie niezgodne z rzeczywistością, nie tylko pod względem terenu, ale nawet umundurowania, wyżej wymienieni w listach do ówczesnego, jedyne batalisty polskiego Piotra Michałowskiego, opisali wszystko, co przeżyli w pamiętny dzień 30 listopada 1808 roku. Michałowski nie zrobił jednak prawie żadnego użytku z tych opisów; po jego śmierci pozostała żona ofiarowała ten zbiór s. p. mojemu ojcu, który także namalował tylko pojedyncze epizody. Opisy te są nadzwyczaj cenne dla malarza, posiadają bowiem wiele ważnych obserwacji i uwag, świetnie charakteryzujących sytuację i nastroj. Wogóle są one nadzwyczaj charakterystyczne. Więc na przykład w pewnym miejscu Niegolewski tak pisze:

„Jużemy kanonierów, było, rąbali, stało jednak jeszcze kilkunastu hiszpańskich artylerzystów; widząc ich teraz, wróciłem się z Sokołowskim na nich. Hiszpanie uciekli, wtem Sokołowski pada zabity. Tak teraz na rannym koniu, bez ładownicy i czapki, ciągle jeszcze nietknięty, znajdowałem się pośród hiszpanów. Tuż po Sokołowskim, ubito konia, podemną. Hiszpanie, których gonilem, widząc mnie pod koniem leżącego, wrócili się do mnie i dwóch z nich, przyłożywszy karabiny do głowy mej, wystrzelili. Kule ich, nie wiem, jakim cudownym sposobem — nie zabiły mnie, ale tylko raniły. Widziałem, jak mi karabiny do głowy przyłożono; słyszałem strzał, uczułem po strzale zupełne omdlenie i osłabienie...”

„Słyszałem wołanie przebiegających hiszpanów; byłem pewny, że nie żyję (sic!). W tej chwili nadbiegło kilku innych hiszpanów, którzy skłóli mnie 9 razy bagnietami; z munduru i pieniędzy mnie obdarli, konia ze mnie nie zważywszy. Teraz dopiero razy bagnietów dały mi uczuć, że jeszcze nie zabity. Wtem dały się słyszeć coraz głośniejsze bębny francuskie i nasze, do ataku pod górę bijące, i ujrzałem pędzących naszych i *chasseurs de la garde* francuskich, którzy piechotę poprzędzali”.

W innym znów miejscu pisze Kozietulski:

„P. Załuski pisze do mnie, żebym opisał panu (Michałowskiemu) pozycję Somo-Sierry. Przyznam się szczerze, że jej znać nie mogę, z czego się łatwo wytłumaczy. Zrana, d. 30 listopada, kiedyśmy pod samymi górami stanęli, mgła tak gęsto pokryła cały horyzont, że na krok od siebie nie można było widzieć. Później pędziłem ze szwadronem pod górę, zagrzany bitwą, nieprzepatym zapalem, który nas wszystkich ogarnął; przytem huk armat, trzask granatów, warczenie kartac i świstanie kul nie pozwalało rozpoznawać pozycji i admirować krajobrazu. Sam raniiony, przez Somo-Sierę do Bajodoc wieziony, nie widziałem; wracając zaś w trzy miesiące później z Madrytu do Bajonny, oddział nasz szedł przez Guadarramę góry na Segowę do Burgos”.

— Treściwe te opisy, skreślone stylem więcej żołnierskim, niż literackim, dosadnie jednak charakteryzują sytuację z dnia 30 listopada 1808 r. pod Somo-Sierą.

— Oprócz tych nadzwyczaj charakterystycznych pamiętników, będę korzystał ze źródeł francuskich, jak również

z prac: Łubieńskiego, Puzyrewskiego i Załuskiego. W drugiej połowie czerwca pojadę do Hiszpanji, w celu porobienia studjów i szkiców na miejscu. Malować zamierzam rozpocząć w grudniu r. b., ukończyć najpóźniej w grudniu 1900 r. Obraz będzie tak malowany, żeby następnie mógł być zwinięty i przewieziony do miast innych. Z Warszawy wieziony zostanie prawdopodobnie do Petersburga i Moskwy. „Somo-Sierra” następnie będzie wystawiona w Paryżu, Berlinie, Wiedniu i może jeszcze w krótkim z większych miast innych. Do współpracownictwa w malowaniu zaprosiłem: Michała Wywiórkę, Jucka Malczewskiego, Józefa Ryszkiewicza i Kazimierza Pułaskiego. Być może, iż ze względu na olbrzymie rozmiary obrazu i stosunkowo krótki przeciąg czasu, w którym panorama ma być wykonana, będę musiał jeszcze zaprosić któregoś z naszych artystów do pomocy.

W. Stodolnicki.

Reclia.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXV i XXVI.

(Niechludow, pożegnawszy się z prezesem, wraca napowrót do gmachu sądu, odświeża znajdującego się tam jeszcze jednego z najbardziej wziętych adwokatów, Fanarina, i powierza mu dalsze prowadzenie sprawy Masłowej: kasacja, przeniesienie do wyższej instancji, do senatu. Kosztu wszystkiego — nie tłumacząc powodów — Niechludow przyjmuje na siebie. Późem każe sobie wieść do Korczaginy, z której córka ma prawie niewzruszony zamiar ożenić się i na odpowiedniej przyjmowany jest tam stopie. Dom zamożny, podtrzymujący szerokie światowe stosunki. Trafia na sam obiad i zastaje przy stole: księcia Korczagina, podżyłego, dobrze odżywiałego się generała *en retraite*, doktora, byłego koleżę księcia, liberalnych poglądów, Kołosowa, miss Reader, guwernantkę małej Korczaginówny, syna księcia, ucznia gimnazjum, czterdziestoletnią pannę Katarzynę Aleksiejewną, holdującą tendencjom słowiańskim, parę jeszcze osób i — księżniczkę Missi, obok której, w oczekiwaniu na Niechludowa, zostawiono niezajęte nakrycie. Księżna sama nie opuszcza prawie nigdy własnych apartamentów, czując się zawsze niedysponowaną; przyjmuje natomiast wszystkich. Niechludow jest nie swój i zdenerwowany; księżniczkę Missi, która uważa go za swego narzeczonego, powiada tylko, iż na posiedzeniu sądowym zdarzyło się coś, co go niezmiernie obeszło; jest dla niej chłodnym, nawet opryskliwym. Po obiedzie idzie, dopełniając grzeczności towarzyskiej, złożyć uszanowanie księżnej-maciej).

XXVII.

Księżna Zofja Wasiljewna skończyła właśnie jeść obiad bardzo subtelny, a zarazem bardzo pożywny, który spożywała zawsze w odosobnieniu, aby nikt widzieć jej nie mógł podczas odbywania tak niepoetycznej funkcji. Przy kuszetce

¹⁾ Ilustrację, przedstawiającą pracownię Kossaka, w której ces. Wilhelm przygląda się właśnie temu obrazowi, podaliśmy w N-rze 19 „Kraju”. (Przyp. red.).

jej stał stolik z kawą i księżna paliła papierosa. Księżna Zofja Wasiljewna była to chuda, długa, wciąż jeszcze odmładzająca siebie brunetka, miała długie zęby i wielkie czarne oczy.

Chodziły plotki o stosunkach jej z doktorem. Niechludow dawniej nie pamiętał o tem, teraz zaś przyszło mu to do głowy, a nawet obudziło się w nim pewne nieprzyjemne uczucie na widok siedzącego tuż przy kuszecie doktora ze lśniąca od brylantyny, rozczesana na dwie strony broda.

Opodał, na niskim, miękkim krzeselku siedział również przed stolikiem Kołosow i mieszał kawę łyżeczką. Na stoliku stał kieliszek likieru.

Missi weszła do matki razem z Niechludowym, lecz nie zabawiła długo w pokoju.

— Gdy mama zmęczy się i dosyć będzie miała pańskiego towarzystwa, przyjdź pan do mnie — rzekła do Niechludowa takim tonem, jak gdyby nic nie było zaszło między nimi, i wesoło uśmiechnawszy się, stając cicho po puszystym dywanie, wyszła z pokoju.

— Witam kochanego pana! Siadź i opowiadaj — rzekła księżna Zofja Wasiljewna z właściwym jej uśmiechem, udanym, a wyglądającym na naturalny, odsłaniającym piękne, długie zęby, wykonane tak misternie, że przysięgłbyś, iż są prawdziwe. — Mówiono mi, żeś pan przyjechał z sądu w najfatalniejszym humorze. Sądzę, że ciężkie to musi być bardzo przejście dla człowieka z sercem — dodała po francuzku.

— Rzeczywiście — odrzekł Niechludow — często bardzo czuje się własną... czuje się, że się nie ma prawa sądzić...

— *Comme c'est vrai!* — zawołała księżna, jakby uderzona prawdziwością tej uwagi i, jak zawsze, subtelnie głaszcząc miłość własną mówiącego do niej, dodała. — No, a jakże tam z pańskim obrazem? Tak mię on niezmiernie interesuje, — gdyby nie moje wieczne niedomaganie, dawnobym już była u pana.

— Dałem pokój wszystkiemu — sucho odparł Niechludow, dla którego w tej chwili równie widocznem było jej pochiebstwo, jak ukrywana starość. Nie był w stanie przymusić siebie do uprzejmości.

— Bardzo niesłusznie! Pan wiesz, sam Repin mówił mi, że Dymitr Iwanowicz ma stanowczo talent! — dodała, zwracając się do Kołosowa.

— Jak ona ma sumienie tak kłamać? — myślał, ścigając brwi Niechludow.

Przekonawszy się, że Niechludow nie w humorze i że niema sposobu wciągnąć go w przyjemną i wyższego polotu rozmowę, zwróciła się Zofja Wasiljewna do Kołosowa, pytając, jakie też ma zdanie o nowym dramacie; a mówiła to takim tonem, jakby zdanie Kołosowa miało rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości, zaś każde słowo jego godnem było uwiecznienia.

Kołosow krytykował dramat i wypowiadał przy tej sposobności sąd swój o sztuce. Księżną Zofję Wasiljewnę wprawiała w zdumienie słusność jego wywodów; usiłowała bronić autora sztuki, lecz w tejże chwili albo kapitulowała, albo znajdowała coś pośredniego. Niechludow patrzył i słuchał, ale widział i słyszał całkiem nie to, co działo się przed nim.

Słuchając raz Zofji Wasiljewny, to znowu Kołosowa, widział po pierwsze, że sztuka wystawiona w teatrze, zarówno księżną, jak Kołosowa nie a nie nie obchodził, że nie obchodzą oni nawet siebie wzajemnie; zaś jeżeli mówią, to jedynie dla dogodzenia fizjologicznej potrzeby, zasadzającej się na ruszaniu mięskami języka i gardła po dobrym obiedzie; widział powtórnie, że Kołosow, pod wrażeniem wódki, wina i likieru,



Nowożytna rzeźba: Flirt, grupa Morisot'a.

był nieco pijanym, nie tak pijanym, jak pijanymi bywają od czasu do czasu pijący chłopcy, lecz jak pijanymi bywają ludzie, przywykli do ciągłego podbudzania siebie alkoholem. Nie staniał się, nie mówił głupstw, lecz był w stanie nie normalnym — pobudzonego zadowolenia z siebie. Widział po trzecie Niechludow, że księżna Zofja Wasiljewna, nie przestając rozmawiać, wciąż rzuca nie spokojnie oczyma ku oknu, po przez które zaczynał już dochodzić promień słońca, mogący zbyt brutalne światło rzucić na tajemnicę jej wieku.

— Ile w tem prawdy! — mówiła właśnie, komentując jakąś uwagę Kołosowa, i nacisnęła guzik dzwonka u ściany przy kuszecie.

W trakcie tego doktor wstał i, jako domowy, nie rzekłszy nic, wyszedł z pokoju. Zofja Wasiljewna przeprowadziła go oczyma, nie przerywając rozmowy.

— Proszę cię, Filipie, spuść tę fran-

kę, — rzekła, wskazując oczami na firankę u okna, gdy przystojny, młody lokaj, na odgłos dzwonka zjawił się u progu.

— Mów pan, co chcesz, ma w sobie mistycyzm, a bez mistycyzmu niema poezji, — mówiła księżna, śledząc groźnie jednym czarnem okiem ruchy lokaja, opuszczającego firankę.

— Mistycyzm bez poezji, to zabobon, a poezja bez mistycyzmu, to proza, — ciągnęła dalej ze smutnym uśmiechem, a jednocześnie nie spuszczać z oka lokaja, poprawiającego firankę.

— Filipie, nie tę firankę — przy wielkim oknie! — wymówiła rozpaczliwie Zofja Wasiljewna, czując oczywiście litość nad sobą za ten wysilek, który ją kosztowały te słowa, i natychmiast podniosła do ust pokrytą pierścienkami rękę, trzymającą dymiący, wonny papieros.

Barczysty, muskularny, piękny Filip skłonił się lekko, jakgdyby przepraszając, i stając lekko po kobiercu, silnemi, o tegich ljdkach nogami, w pokornym milczeniu przeszedł do drugiego okna i mierząc uważnie przestrzeń między niem a księżną, jął układać firankę w ten sposób, aby żaden promień nie ważył się padać na panią. Lecz i teraz nie udało mu się i udręczona Zofja Wasiljewna zmuszona była ponownie przerwać dysertację o mistycyzmie, aby nową dać wskazówkę niepojętnemu a nie-miłosiernie turbującemu ją Filipowi. Przez chwilę zatlił się błysk w oczach Filipa.

„Musiał pomyśleć w duchu: a li-cho tam zgadnie, czego jej potrzeba“ — przemknęło po głowie Niechludowa, obserwującego tę scenę. Lecz piękny i muskularny Filip przemógł natychmiast odruch zniecierpliwienia i jął spokojnie robić to, co kazała mu udręczona, bezsilna, cała sztuczna księżna Zofja Wasiljewna.

— Rozumie się, jest spora doza prawdy w teorii Darwina, — mówił Kołosow rozwalając się na niskim krzeselku i patrząc sennemi oczami na księżną Zofję Wasiljewną: — ale on przesadza, o, przesadza!...

— A pan wierzy w dziedziczność? — spytała księżna Niechludowa, chcąc go wciągnąć do rozmowy.

— W dziedziczność? — powtórzył Niechludow — nie, nie wierzę — rzekł cały zapatrzoną w dziwne obrazy, które niewiedzieć z kąd i dla czego powstały mu nagle przed oczyma duszy. Obok siłacza, pięknego Filipa, którego wyobraził sobie w postaci modelu z pracowni malarskiej, ujrzał nagiego Kołosowa z brzuszkiem w kształcie dyni, łysą głową, z wątlami jak wata rękami. W mglistem również widzeniu ujrzał po przez jedwabie i aksamity plecy Zofji Wasiljewny, takie, jakimi one musiały być w rzeczywistości, lecz widzenie to było nazbyt straszne i starał się z niego otrząsnąć.

Zofja Wasiljewna zmierzyła go oczami.
— *A propos!* Missi czeka na pana, — rzekła. — Pójdź pan do niej, wiem, że chciała zagrać panu nową rzecz Schumann... bardzo interesująca!

„Nie ona mnie nie chciała zagrać. Kłamię, — tylko nie wiem w jakim celu”, — pomyślał Niechludow, wstając i ściskając przezroczystą, pokrytą pierścionkami kościstą rękę Zofji Wasiljewny.

W salonie spotkał się z Katarzyną Aleksiejewną i ta natychmiast zagadnęła go:

— Widać jednak, że spełnianie obowiązków sędziego przysięgłego działa na pana przygnębiająco, — rzekła, jak za zwyczaj, po francuzku.

— Rzeczywiście, ale wybaczyć proszę: sam jakoś jestem bez humoru i nie mam prawa udzielać mego usposobienia innym — odparł Niechludow.

— A cóż panu humor popsulo?

— Proszę mi pozwolić zamilczeć o tem — rzekł, szukając kapelusza.

— A pamięta pan, jak pan utrzymywał, że należy zawsze mówić prawdę i jak pan nam wszystkim mówił ostre prawdy w oczy. Dlaczegoż pan nie chce teraz być szczerym? Pamiętasz, Missi? — zwróciła się Katarzyna Aleksiejewna do zbliżającej się ku nim Missi.

— Dlatego, że to było wówczas mówione na żarty — odrzekł Niechludow serjo. — Na żarty postępować tak można, a w rzeczywistości my tak jesteśmy źli, to jest, ja jestem tak mało wart, że przynajmniej ja nie mam prawa mówić prawdy.

— Proszę nie cofać się, a raczej powiedzieć, dlaczego też my jesteśmy wszyscy tak mało warci? — rzekła Katarzyna Aleksiejewna, podchwytyjąc słowa i jakby nie zwracając uwagi na poważny ton Niechludowa.

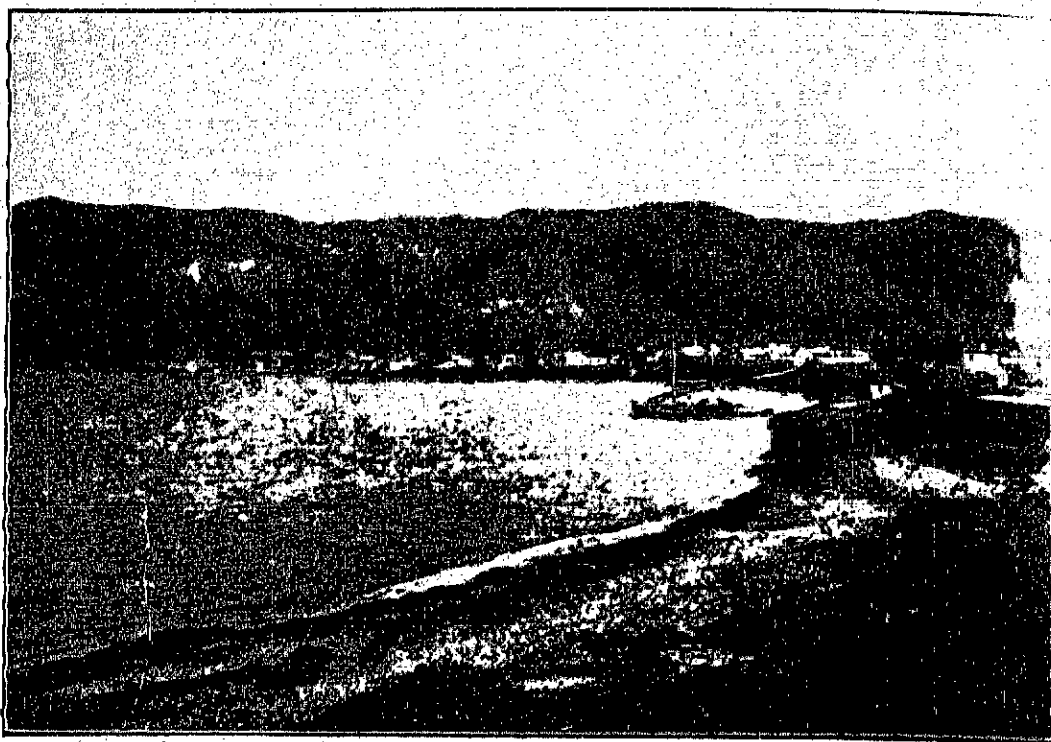
— Niema nic gorszego, jak przyznawać się do złego humoru — odezwiała się Missi, — ja nigdy nie przyznaję się i dlatego też zawsze w dobrym jestem humorze. — No cóż, pójdziemy do mnie? Postaramy się rozproszyć pana *mauvaise humeur*.

Niechludow doznawał uczucia podobnego temu, jakiego doznaje koń, gdy głaśkają go po szyi, aby pozwolił włożyć na siebie uździenicę i zaprządz w hoble. A jemu obecnie, bardziej niż kiedy, nie chciało się kłaść głowy pod jarzmo. Jął tłómaczyć się, że musi wracać i począł żegnać się. Missi dłużej niż za zwyczaj zatrzymała jego rękę w swej dłoni.

— Niech pan pamięta — rzekła — że to, co ważnem jest dla pana, ważnem też jest dla pańskich przyjaciół. Przyjedziesz pan jutro?

— Bardzo wątpię, — rzekł Niechludow i jakby wstydzić się za siebie, czy też za nią, poczerwieniał i szybko wyszedł.

— Co się z nim stało? *Comme cela m'intrigue*, — mówiła Katarzyna Aleksiejewna po odejściu Niechludowa. — Muszę z tem koniecznie dojść do ładu. Widocz-



Ogólny widok na Gelendżik.

W N-rze 20 „Kraju” podaliśmy widok na zatokę Gelendżik w efektywnem oświetleniu, dziś podajemy inny widok tego malowniczego zakątka. Jest to widok ogólny na Gelendżik i sanatorium d-ra Sulżyńskiego. Dr. S., rodak nasz, otworzył tu, o wiorst kilka od Noworosyjska, nad zatoką morską kąpiele i sanatorium dla chorych nerwowych i rekonwalescentów.

nie jakaś *affaire d'amour propre: il est très susceptible, notre cher, Mitia*.

— *Plutôt une affaire d'amour sale*, — chciała powiedzieć, lecz nie powiedziała Missi. Twarz jej była teraz zupełnie inną, niż przed chwilą w obecności Niechludowa i przyciemnionymi oczami patrzyła wprost przed siebie. Nie powiedziała Katarzynie Aleksiejewnie owej gry słów w złym guscie, lecz powiedziała jej tylko: — My wszyscy mamy dni dobrego i złego humoru.

„Czyżby i ten miał zawieść? — pomyślała. — Po tem wszystkiem co się stało, byłoby to bardzo niepięknie z jego strony”.

Gdyby kto spytał ją, co rozumie pod wyrażeniem: „po tem wszystkiem co się stało”, nie mogłaby przytoczyć nic ściśle określonego; a jednak wiedziała na pewno, że on nie tylko obudził w niej nadzieję, lecz nawet prawie dał jej i rzeczenie. Wszystko to były słowa niedomówione, spójżenia, uśmiechy, przemilczania, okazje. A przecież czuła się już z nim związana i ciężko byłoby jej bardzo wyrzec się jego.

DON

U STAN. SZCZEPANOWSKIEGO

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Lwów, 25 maja.

Znacie „Ucztę Iwa” Curella? Jest to w formę wspaniałego dramatu przybrana apoteoza indywidualizmu, jako zasadniczej podstawy postępu w społeczeństwie ludzkim. Bohater, z początku namiętny zwolennik idei

socjalistycznej, z biegiem lat nawraca się na „nową wiarę” i w kulminacyjnej scenie opowiada swoim robotnikom bajkę, z której wyprowadza następujący sens moralny: Fabrykanci i przedsiębiorcy wszelkiego rodzaju, — to lwy. Swoją inteligencją, odwagą ryzyka i sprytem stwarzają oni nowe ogniska przemysłu, nowe źródła zarobku i dlatego mają prawo do monarszej uczty przy stole życia. Robotnicy — to ta cała pozbawiona twórczego pierwiastku reszta zwierząt niższego rodzaju, która ciągnie zdaleka trwożnie za królem pustyni, aby przy stole jego zebrać okruchy.

Ile razy myślę o meteorycznej roli, jaką odegrał na tle szarych i niewdzięcznych stosunków galicyjskich Szczepanowski, przypominam sobie zaraz powyższą tezę dramatu Curella i jej ogromna kruchość w zetknięciu z rzeczywistością. Nikt u nas bardziej od Szczepanowskiego nie zasłużył na ową ucztę królewską i nikt mniej, aniżeli on, nie brał w niej udziału. Człowiek, obdarzony żelazną energią, ożywiony bezprzykładnym ogniem pracy twórczej, sam jeden, bez pieniędzy i bez zorganizowanej pomocy, wywołał z pod ziemi w kraju przysłowiowo ubogim szereg ob- brzymich ognisk przemysłowych, zatrudnił tysiące ludzi, setkom dozwolił dorobić się drobnych majątków, podniósł stopę życiową niezliczonych rodzin — a sam... posiada w tej chwili tyle, ile miał w progu kariery, przed laty osmnastu.

Nazwano go za to «ideologiem». Zapewne — spożytkować kolosalny zasób zdolności na to tylko, aby przyrządzić ucztę lwia dla innych, to przecież ideologia! Na Szczepanowskim porobiono w ciągu lat kilkunastu fortuny wcale nie przeciętne; pełnemi garściami wyzyskiwano jego świetne pomysły, umiano zręcznie, ale bez ryzyka dokończyć to, co on pozaczynał, a co musiał niejednokrotnie zostawić w połowie drogi wskutek braku kapitału, potrzebnego do przeprowadzenia swoich planów. Lecz ideolog ten zostawił po sobie czyny, gdy inni zostawiają frazesy.

W Galicji nie mogło się ludziom nigdy pomieścić w głowach, dlaczego Szczepanowski nie ma ochoty zostać ministrem. Teką ministerjalną — to przecież rozkoszna mara sena, która nawiedza sypialnie hofratów; to ostatni, najwyższy szczebel hierarchicznej drabinki, do którego tyłu innych wyciąga z tęsknotą znuzone ramiona! Szczepanowski mógł bez trudu usiąść na tym rzekomym szczycie — i nie chciał. To niepojęte! W parlamencie austriackim należał do najznakomitszych posłów, przez długie lata układał budżet trzydziestomiljonowego państwa, miał wszystkie widoki, aby ukoronować swoją rolę publiczną tytułem ekscelencji — i nie zrobił tego. Dopatrywano w tem wszystkich możliwych przyczyn, tylko nie dostrzeżono tej, która była naprawdę. Bo nie tak łatwo w zbiurokratyzowanym społeczeństwie uwierzyć, że komusь uśmiecha się bardziej karjera pierwszego obywatela, aniżeli ministra. Kiedy w swoich świetnych aforyzmach, ogłoszonych przed dwoma laty, Szczepanowski napisał, że ideałem wychowania narodowego jest system, któryby pomagał rozwijaniu się geniuszów, a nie hofratów, słowa te nie mogły znaleźć oddźwięku. Zanadto tutaj jesteśmy urzędnikami.

Dla analogicznych przyczyn złożył mandat posła do rady państwa. Pamiętam jego świetną mowę, wygłoszoną przed wyborami w lwowskiej Izbie handlowej, w której, tłómacząc pobudki swojego kroku, rozwinął szeroki program pracy narodowej. Powiedział wtedy, że dziesięcioletnie doświadczenie przekonało go, iż Galicja może się odrodzić nie przez Wiedeń, lecz przez siebie samą. Punkt ciężkości powinien być na nowo przeniesiony do kraju, któremu brak najbardziej może ludzi — czynnych, energicznych, z apostołskimi dążeniami. Wiedeń zabiera nam dużo takich jednostek i, pochwyciwszy raz w tryby obojętnej dla nas walki stronnictw politycznych,

marnuje bez pożytku dla społeczeństwa. Dlatego, pozbywszy się złudzeń, wraca oto jako robotnik do domu, aby pracować u podstaw i zapełnić takich pracowników szeregi. — Ta mowa, do której wygłoszenia przygotować się trzeba było nie przez kilka godzin, ale przez dziesięć długich lat nadziei i rozczarowań, nie zasłużyła sobie nawet na dyskusję w prasie lwowskiej, tej samej prasie, która tomy zadrukowała Filipinami i Kretą.

Karjera finansowa Szczepanowskiego należy do najdziwniejszych, jakie się spotyka w rocznikach galicyjskich. Kilka razy miał miliony i kilka razy wracał znowu do — punktu wyjścia. Miliony zawdzięczał swoim genialnym operacjom naftowym, bez których Galicja nie miałaby dziś wcale Schodnicy, Peczenizyna i Słobody rungurskiej; utratę ich zawdzięczał temu, iż nigdy nie uważał pieniędzy za cel, a zawsze za środek. Trawiła go gorączka stworzenia wielkiego przemysłu, wywołania epokowego zwrotu w ekonomicznym postępie kraju. Dlatego zdobyty kapitał rzucał zaraz w coraz to nowe przedsięwzięcia, realizował przy jego pomocy coraz to nowe pomysły i wśród piętrzących się dokoła niezliczonych trudności, zwyciężał lub bywał zwyciężany. Ostatnią katastrofę majątkową spowodowały robione na olbrzymią skalę próby dostania węgla kamiennego we wschodniej Galicji: w Myszynie i Dzurowie. Jeśli to była *idée fixe*, to z pewnością jedna z najszlachećniejszych. Pozazdrościłby jej mogli ci nasi miljonerzy, którzy pomagają rozwijać się ubogiemu, trapienemu tyfusem głodowym i emigracją krajowi, lokując swoje kapitały w Londynie i w Sztokholmie.

W aforyzmach swoich napisał, że Galicja charakteryzuje się głównie tem, iż skala jej wytwórczości jest jeszcze ciągle barbarzyńską, gdy konsumpcja stoi zupełnie na wysokości współczesnej zachodniej. To nieustosunkowanie, stwarzające nędzę, nadliczbowy proletariąt inteligentny i powszechne niezadowolenie, jest źródłem zacofania, w jakim kraj cały jest pogrążony. Zeuropeizować produkcję było zadaniem, które sobie jako cel życia postawił Szczepanowski. I jeden człowiek, w warunkach niewypowiedzianie trudnych, potrafił stworzyć olbrzymią gałąź przemysłu, je-

dyną obok drzewa, pracującą na eksport. Przed Szczepanowskim kopalnictwo naftowe stało bardzo nisko. Dopiero on, przez zastosowanie nowożytnej techniki, podniósł je na wyżyny wielkiej kapitalistycznej gospodarki. Trzy ogromne środowiska przemysłu naftowego, powołane do życia przez tego ideologa, wrą w tej chwili mrówczą pracą tysięcy robotników mazurskich, którzy znaleźli tu chleb i dobrobyt.

Wiedza Szczepanowskiego jest ogromnie wszechstronna i olśniewająca. Mało jest w naszym kraju profesorów literatury, którzyby tak głęboko przetrawili w sobie ducha poezji polskiej, jak ten inżynier-górnik. A jaki nieporównany, świetny i bezprzykładnie intuicyjny umysł zarysowuje się, gdy w drugiej części «Nędzy w Galicji», z lasu cyfr przechodzi w szerokie, rozległe horyzonty historiozoficzne! Lecz jeszcze bardziej zastanawiającą jest jego zdolność oddziaływania na otoczenie. Jest to jakieś magnetyzowanie duchowe. A cały ten nieodparty, magnetyczny wpływ obracał zawsze w jednym kierunku — przetwarzania surowego materiału ludzkiego na obywateli. W Schodnicy, gdzie tyle stworzył, na każdym kroku spotykałem się z niezatartymi śladami jego ducha.



Stanisław Szczepanowski.

Wielokrotnie z szczególnem uwielbieniem powracał Szczepanowski w swoich pismach do analizy wyrazu «obywatel», który w jego oczach posiada w sobie coś mistycznego, jako najdoskonalsze wyobrażenie idei służby publicznej, i któremu nie dorównywa, zdaniem jego, ani niemiecki *Bürger*, ani francuski *citoyen*. Można też powiedzieć, że ten jeden wymowny wyraz był programem całego jego życia. Dlatego Szczepanowski nie został «ekscelencją» i wprost niepodobna go sobie wyobrazić z tym tytułem sztywnym, wykrochmalonym i tak zupełnie niepolskim. Byłoby to coś monstrualnego!

Szczepanowski ma lat pięćdziesiąt, wygląda jednak bez porównania młodziej. Wysmukły mężczyzna, z podaną naprzód piersią, ma w sobie coś, co zwiastuje niewyczerpaną energję i stalowość ducha. Twarz pełna wyrazu, czoło wysokie, włosy miękkie, rozrzucone w nieładzie. Znany jest z tego, że zimą i latem

używa tylko czarnego angleza. Przy dwudziestostopniowym mrozie budzi to oczywiście pewną sensację na ulicy, ale Lwów przyzwyczaił się już poniekąd do tego objawu zahartowania. Ostatnie przejścia wpłynęły niekorzystnie na zdrowie Szczepanowskiego. Jest mocno zdenerwowany i w tych dniach wyjeżdża na kilkotygodniowy pobyt do Nanheim w Hesji, dokąd lekarze kazali mu się udać. Powiodło mi się jednak uzyskać chwilę rozmowy. Mówiłem wyłącznie prawie o galicyjskim przemyśle naftowym.

Na zapytanie moje, w jakiej fazie rozwojowej znajduje się obecnie nasze kopalnictwo naftowe, odpowiedział Szczepanowski:

— Do zamknięcia ostatniej karty przemysłu naftowego jest jeszcze ogromnie daleko. Dotychczas wyzyskano zaledwie drobną cząstkę terenów, zawierających ropę, a to, co zostaje, wynosi kilkadziesiąt razy tyle. Pasma naftowe Galicji ciągnie się na przestrzeni kilkunastu kilometrów, wzdłuż całego północnego grzbietu Karpat, jest zatem olbrzymie pole do poszukiwań. Górnictwo naftowe jest też u nas w nieustającym rozwoju, a jedyną jego ujemną stroną stanowi ta okoliczność, że przedsiębiorstwa przechodzą w obce ręce. Na czele największych kopalń stoją cudzoziemcy, którzy cały czysty zysk wywożą z kraju. Ten stan rzeczy nie wydaje mi się jednak niezmiennym; owszem, wierzę mocno, że dni jego są policzone i że dalszy rozwój wypadków usunie spekulantów z pola działania. Nadzieje na przyszłość pokładam w technikach polskich, w tej dzielnej, wypróbowanej i mnożącej się z każdym dniem armii, która zyskała sobie uznanie daleko po za granicami rodzinnego kraju. Wiertacze polscy należą do najlepszych na świecie, czego dowodzi fakt, że sprowadzają ich obcy kapitaliści do Ameryki, do Australji, na Sumatrę, do Włoch, do Węgier i t. d. Technicy posiadają, moim zdaniem, broń daleko żywotniejszą w walce o byt, aniżeli finansisci, i dlatego muszą wyprzeć tamtych z przemysłu naftowego. A zwycięztwo ich będzie zarazem tryumfem polskiego żywiołu nad napływowym.

Spytałem dalej, w jaki sposób nastąpićby mogło owo przeobrażenie się technika polskiego w przedsiębiorcę? Co dla przyspieszenia tego procesu powinien zrobić kraj i czy koniecznem jest wdanie się wielkiego kapitału polskiego?

— Kapitał nieobeznany dokładnie z wszystkimi warunkami przemysłu naftowego, nie może mieć żadnych szans zwycięztwa. Rola kraju w pracy nad rozwojem tego przemysłu mo-

głaby się ograniczyć do dokładnego wyświetlania własnych domowych stosunków. Byłoby to bardzo dużo, wobec faktu, że finansisci lwowscy nie znają tych stosunków wcale, i że w Londynie posiadają ludzie daleko dokładniejsze informacje o Schodnicy, aniżeli we Lwowie. Jak odbędzie się odzyskanie wyższości polskiego żywiołu nad obcym w przedsiębiorstwach? Drogę, prowadzącą do tego celu, może być mnóstwo. Przedewszystkiem właściciele ogromnych, a niewyzyskanych dotąd terenów, powinni je odstępować częściowo do badania, postępować bez gorączki, zadawałniać się z początku małym zyskiem; wogóle pozbyć się właściwej polakom chorobliwej chęci raptownego wzbogacenia się. Uwzględnić trzeba i to także, że krajowiec posiada ogromną przewagę nad obcymi przez to, iż nie potrzebuje pośredników, może więc taniej i prędzej nabyć teren, aniżeli cudzoziemiec, który musi się opłacać drogą t. zw. «hjenom naftowym» i często jeszcze jest przez nich oszukiwany. Są to czynniki, które wróżą nam dobrą przyszłość.

...Najfatalniejszą trudność narazie stanowią niemożliwe stosunki kredytowe. I rzecz charakterystyczna, że daleko łatwiej o współnika i kredyt przed dostaniem ropy, aniżeli wtedy, gdy się ją już dostało. Wtedy bowiem rozpoczyna się formalny szturm o pozyczenie pieniędzy. Dokoła jest się osaczonym przez sąsiadów, którzy, mając kapitał w ręku, bez ryzyka odkupują przyległe grunty, albo, co gorsza, zabierają gotową ropę. Pod szalonym naciskiem konkurencji, szczęśliwy wybraniec losu dobywa ostatnich sił, aby wykolatać kredyt na konieczne wkłady, jak: rurociągi, rezerwoary, budynki i t. d. — napróżno! I w ten sposób chwilowe powodzenie staje się owem *salto mortale*, które prowadzi przedsiębiorcę w objęcia lichwiarskiego kredytu, albo zniewala go do sprzedania kopalni za byle co.

...Mimo to jednak — mówił dalej Szczepanowski — polacy mają daleko więcej widoków utrzymania się w przemyśle naftowym, aniżeli obcy, i jestem przekonany głęboko, że spekulant-kapitalista zniknie, a pozostaną zdrowe czynniki. Tereny nieeksploatowane jeszcze, to olbrzymi rezerwoar dla dobrobytu kraju! I o ile w łatwiejszych warunkach można na nich pracować teraz, aniżeli pracowało się dawniej! Są przynajmniej fachowcy, którzy nie istnieli wcale przed laty ośmiastu, kiedy ja zaczynałem. Ja sam nie byłem naftciarzem; miałem więcej wykształcenia z zakresu teorii ekonomji, aniżeli przygotowania technicznego. Jakszalona różnica jest dziś! Zamiast dy-

letantów i partaczów, posiadamy ogromny zastęp ludzi przygotowanych fachowo i rozumiejących się na swojej robocie. Mnóstwo małych planów upadło właśnie dla braku sił technicznych, które dziś istnieją. Różnica w ciągu tych lat ośmiastu jest bardzo wielka i na korzyść. Teraz rozpocznie się wytwarzanie warstw polskich przedsiębiorców-techników i ci zajmą przodujące stanowisko. Jak dużo zależy na fachowym przysposobieniu, świadczy przykład p. Mac Garweya, który przez dwadzieścia lat uczył się techniki, i dopiero wyuczywszy się jej doskonale, zarobił miliony w jasielskiem. Dwudziestoletnie doświadczenie opłaciło mu się hojnie.

...Przemysł naftowy przechodzi u nas okres konsolidowania się. Stwarza sobie ludzi, organizację, narzędzia techniczne. Istnieje już cały szereg towarzystw, pomagających początkującemu przedsiębiorcy: tow. rurociągowo, magazynowe, handlowe gorlickie dla sprowadzania narzędzi i inne. I w rezultacie stanie się to, co stało się z tkackim przemysłem w Łodzi. Miljonerzy tamtejsi to przecież potomkowie rodzin robotniczych, sprowadzonych przez rząd Królestwa polskiego. Taka sama ewolucja odbędzie się u nas.

Horoskop, jak widzimy, bardzo optymistyczny.

Roj.

PARNAS CHORWACKI

Nowy teatr w Zagrzebiu, — podobnie jak krakowski dzięki Siemiradzkiewiczowi — ozdobił się wspaniałą kurtyną, wykonaną przez znakomitego malarza chorwackiego V. Bukowca. Jest to jedyne w swoim rodzaju dzieło, przedstawiające „glorifikację chorwackiego piśmiennictwa i sztuki“ — Parnas chorwacki, którego widok rozpromienia oblicza widzów, a w sercach ich roznieca żar miłości swojczyzny i napawa je dumą.

Obraz ten przedstawia dwadzieścia dwie osoby, ugrupowane przed siedzącym na tronie wieszczem dubrowickim, Iwanem Gundulićem, przedstawicielem złotego wieku w piśmiennictwie serbsko-chorwackim z końca wieku XVI i początku XVII. Panowanie Turków w Serbji, ustalone na czas długi w r. 1459 zabiło wszelkie życie duchowe w tym kraju. Wtedy to duch narodowy zaczął kiełkować w wolnej rzeczywistości dubrownickiej (ragużańskiej) na wybrzeżu dalmatyńskim, pod wpływem piśmiennictwa, a w szczególności poezji włoskiej, i wkrótce rozwinął się znakomicie i strzelił wspaniałym kwieciem. Ojcem „złotego wieku dubrownickiego“ był S. Menecić (1457—1501), a obok niego stanął długi szereg poetów: G. Držić, Hanibal Lucić, Nikola Vetrančić, mnich Mavra, Hektorović i inni. W r. 1588 urodził się w Dubrowniku najznakomitszy przedstawiciel poezji dubrownickiej, Iwan Gundulić, którego sława szeroko rozbrzmiewała i po Włoszech. Jestto wielki talent liryczny, a jeszcze większy epiczny, odznaczający się dosko-

nała formą i dźwięcznością języka. Utwory jego noszą na sobie znamie klasycyzmu w. XVI. Pisał dramaty i poezje liryczne, lecz perłą jego utworów jest wielka epopeja narodowa, pod nazwą „Osman“, w 20 pieśniach opiewająca boje chrześcijaństwa z islamem, w szczególności zaś polsko-turecką wojnę z r. 1621. Poemat trzymany jest w stylu ówczesnych epopei włoskich. Był przez Appendini'ego tłumaczony na język włoski i dziś jeszcze ma wielką wziętość u południowych słowian. Niestety, senat dubrownickiej Rzeczypospolitej, ze względu na Turków, zniszczył bez śladu 14 i 15 pieśń tego poematu; dorobił je dopiero Mazuranić.

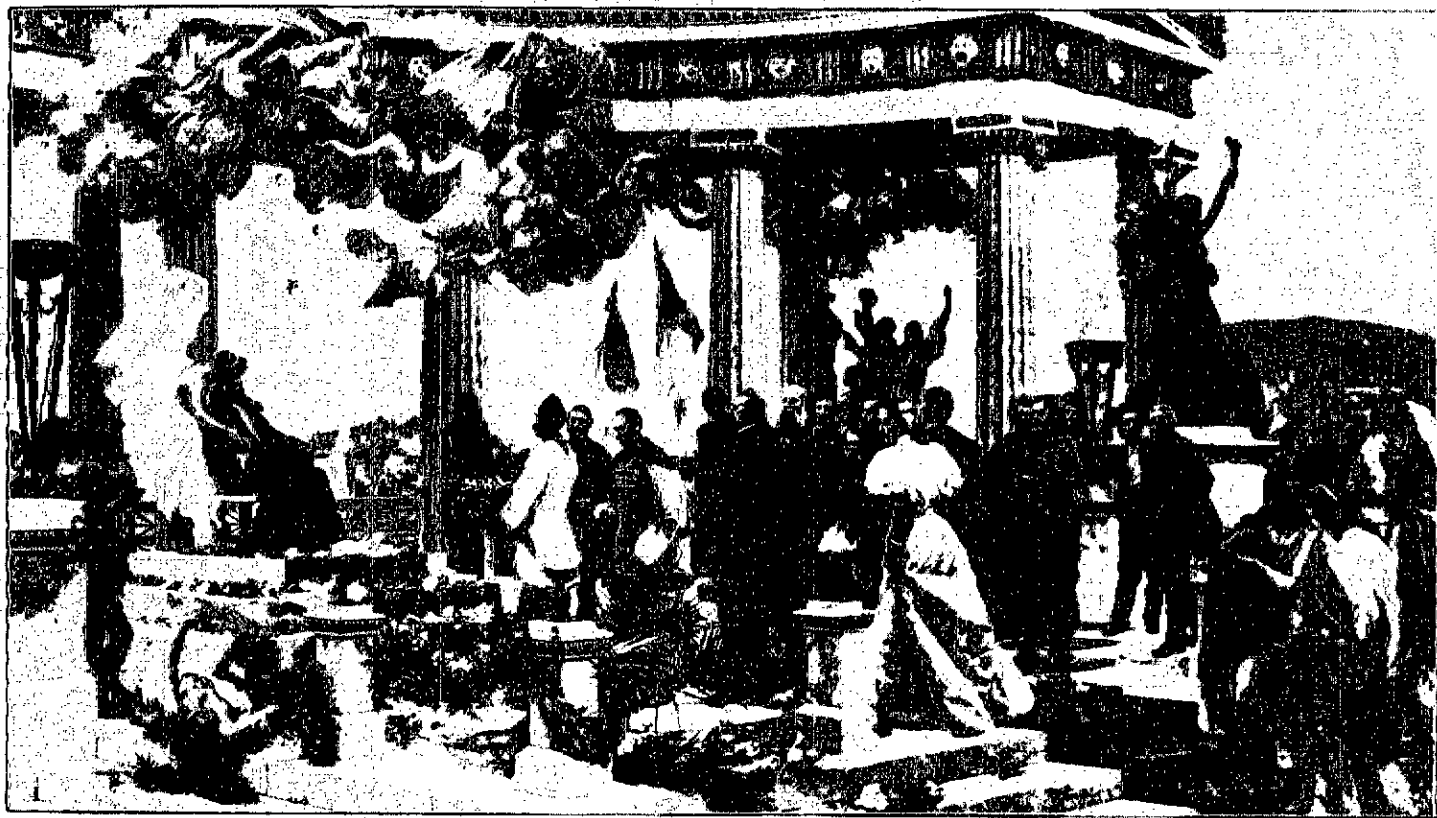
Najbliższemu Gundulića na parnacie chorwackim zajął miejsce nieco późniejszy poeta dubrownicki Junias Palmotić (1606—1657). W głębi, pod słupem, widzimy przedstawiciela trzeciego i ostatniego okresu, dubrownickiego, liryka Andrzeja Kasić'a (1690—1760), a na czele, przed tron Gundulića wiedzie chorwacką nowocześniejszą i nowo-

Gaj pisma: „Novine Hrvatske“ i „Danica“ (później „Iliriska Danica“), które wywalczył przyjęcie swej pisowni przez wszystkich katolickich słowian południowych. Porozumienie się z Serbami przysło, z winy jednej i drugiej strony, nad czym Gaj wielce bolał. W Wiedniu wyjednał w r. 1848 pozwolenie na wybór bana chorwackiego. Na tej podstawie zwołał w Zagrzebiu zgromadzenie ludowe, które znanego generała chorwackiego Jelacić'a, okrzyknęło banem. Gaj zmarł w Zagrzebiu w r. 1872.

Przy nim na prawo, twarzą do widzów zwrócony, stoi Antoni Mihanowić, poeta i językoznawca. „Kodex Mihanowić'a“, zawierający zbiór starych serbsko-chorwackich rękopisów, jest prawdziwą skarbnicą narodową pod względem językowym i dziejowym.

Bezpośrednio za Gajem, w uniformie wojskowej, widzimy jego najdzielniejszego współpracownika w budzeniu narodu chorwackiego do nowego życia, Iwana hr. Drasko-

później bana i głównego pośrednika porozumienia się Chorwatów z Węgrami w r. 1872. Jako poeta, należał on jednak do grupy ilirskiej, dążącej w okresie 1830—1850 do zjednoczenia wszystkich słowian południowych. Głównym jego utworem jest epopeja pod nazwą: „Smrt Smail Age Cengića“, tłumaczona na kilka języków słowiańskich (polski, rosyjski i czeski), jako też na niemiecki. Mażuranic był wielbicielem Adama Mickiewicza i tłumaczył jego utwory na język chorwacki. Dorobił on też znakomicie dwie zatraczone pieśni epopei Gundulića: „Osman“, a nadto wydał słownik niemiecko-chorwacki. W głębi, za Mażuranic'em—liryczny poeta Stanko Vraz, autor „Dulabije“ i „Gusle i tambura“, a obok amatorki artystki hr. Rubić-Zelichy, poeta Mirko Bogowić, autor dramatów: „Frankopan“, „Matias Gubec“ i innych. Za nimi ukazują się w ówczesnym profilu postaci narodowego dziejopisa, prawnika i poety Iwana Kukuljević'a, urodzonego w r. 1818. Rozpo-



„PARNAS CHORWACKI“. Kurtyna w nowym teatrze narodowym w Zagrzebiu, pendzla V. Bukowć'a.

czesną działwę Apolina—Ludewit Gaj, który stał się, po późniejszym upadku, założycielem nowego piśmiennictwa chorwackiego. Myślą zjednoczenia południowych słowian natchnął go Kollar, z którym się poznał w Budapeszcie. W tym celu napisał i wydał dzieło: „Kratka osnova hrvatsko-slavenskoga pravopisanje“. (Buda, 1830.) Pieśń jego „Jos Hrvatska nij propala!“ przyczyniła się dużo do rozbudzenia życia narodowego, które w okresie upadku w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia już... już pod wpływem niemieczyzny i madyaryzmu obumierało. Gaja czynność była zwróconą przeciw madyarom, a w kierunku jednoczenia się z Serbami na podstawie „iliryzmu“. To też Gaj zwalczał antagonizm piśmienniczy pomiędzy Serbami a Chorwatami, którzy jednym mówią językiem. Rozdzieliła ich różnica religij i pisma: u Serbów cyrylicznego, u Chorwatów łacińskiego, w języku zaś różnie prawie niema; najwidoczniejszą z nich jest ta, że Chorwat wyraża pytanie: „ca?“ (czy), Serb zaś przez „sto?“ (słabo), podczas kiedy Słoweniec pyta: „kaj?“ Powstały więc narody: „kajkawców, czakawców i sztokawców“. W r. 1835 założył

vic a (1770—1856). Służył on za młodu wojskowo. Przeszedłszy, jako pułkownik, w stan spoczynku, jał się nadzwyczaj gorliwie pracy narodowej. Jego pismo: „Ein Wort an Illyriens hochherzige Töchter über die ältere Geschichte und neueste Regeneration ihres Vaterlandes“ (Słowo do wspaniałomyślnych cór Illyrii o dawnej historii i najnowszym odrodzeniu ich ojczyzny), dokonało niemal cudu, gdyż odtąd panie chorwackie, mające wielki pociąg do cudzoziemszczyzny i rzucające się bez namysłu w jej objęcia, zaczęły mówić, a nawet ubierać się po chorwacku, czytać chorwackie pisma i książki. Założył on „citanicę“, która stała się ogniskiem życia narodowego. Na jego wniosek założono „Matycę Myrską“ i „Dom narodni“. Był to wielki narodowy działacz w kierunku ilirskim.

Grupę „okresu ilirskiego“ od „ugodowców“ (z Węgrami) przedzieliła okazała postać w pięknym stroju narodowym, ojca sceny narodowej, Dymitra Demetera, pisarza dramatycznego (1811—1872); za nim w głębi ukazują się w pysznym stroju magnackim Iwan Mażuranic, poeta i mąż stanu, chorwacki kanclerz nadworny, a

czął od poezji i dramatów, które jako „Kazalica djela“ wyszły w 4 tomach. Wstąpił się badaniami dziejów i starożytności, które ogłosił w 12 tomach, pod zbiorową nazwą „Arhiv“, poczem nastąpiły dzieła: „Jura regni Croatiae, Dalmatiae et Slavoniae“, w 3 tomach, „Monumenta historica Slavorum meridionalium“. Nadto wydał starszych dalmatyńskich pisarzy, starą chorwacką biblię i wiele innych rzeczy. Pod trzecim słupem w habicie duchownym, stoi poeta Pavao Stoss (1806—1862), a przy nim, więcej na przedzie, największy z nowoczesnych chorwackich poetów, Piotr Preradović (1816—1872). Jako uczeń Akademii wojskowej w Wiener-Neustadt służył wojskowo, był oficerem, a w r. 1868 został generałem. Przebywając przez długie lata między obcymi, zapomniał był prawie zupełnie języka ojczystego i początkowo pisał po niemiecku; ale znalazłszy się w Dalmacji, jak Anteusz, z ziemi zaczępnął się i ducha narodowego. Wziął się więc gorliwie do nauki języka i zaczął w r. 1842 pisać po chorwacku poezje. Pierwszy zbiór jego utworów poetycznych wyszedł w Zadarze 1846 r., pod nazwą „Prvenac“ („Pierwiosnik“)

potem nastąpiły: „Nove Pjesni“ (1851), epiczne poezje: „Proi ljudi“, „Slavenski Dioskuri“ i inne. W r. 1873 wyszły jego zbiorowe pisma. Za Preradovićem, poeta Antoni Nemčić (1813—1839), potem narodowi kompozytorowie muzyczni: Watrosław Lisinski, który napisał dwie opery: „Ljubao i zloba“ i „Porin“ jako też wiele pieśni, w ich liczbie muzykę do bardzo popularnej pieśni (słowa Stossa): „Iz z Zagorja od prastara Cecha, Lecha, Mehu gradu“ — i Livadić. Ostatnią grupę tworzą znakomitsi artyści chorwackiej sceny narodowej, między nimi słynna tragiczka Ružicka-Strozzi.

Mar.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 10 czerwca.

[Dwa przekłady „Otella“, Sara Bernhardt w „Hamlecie“. Nowości literackie. Loti. Ohnet. Ernest Daudet. Śmierć Róży Bonheur. Honorowy medal salonu. Grévy i Loubet w salonach].

Obok dreyfusowego tygodnia, mamy szekspirowski sezon cały. «Otello» w teatrze Francuzkim (przekład p. Barbier); «Otello» w teatrze Nowym (przekład p. Ménard) i «Hamlet» w teatrze Sary Bernhardt—z Sarą Bernhardt w tytułowej roli! Mniejsza o «Otella». Nie uważałem nigdy tej sztuki za arcydzieło. A przytem Mounet-Sully zestarzał się i zanadto krzyczy ochryłym głosem. Drugi krzyczący Otello, Tamagno, opuszcza podobno teatr. Dobry przykład. «Hamlet» za to zawsze wspaniały, a Sara Bernhardt — odmłodziła! Po jej dawniejszym występie w mussetowskim «Lorenzaccio» przypuszczałem, że Hamleta grać będzie nieźle. Przeszła moje oczekiwania. Przeszła samą siebie. Trochę gestykulacji za gwałtownej, jak u Jaurès'a, i zbyt kobiecej miejscami, np. przykładanie batystowej chusteczki do ust. Ale intuicja szekspirowskiego ducha! ale dykcja! ale wszystko, po za temi drobiazgami, aż do zewnętrznej plastyki, tak doskonałej, że nic nie razi w tyle rażącym zwykle *travesti*. I nie wiemy nawet czy *travesti* jakoweś mamy przed sobą. Nie wiemy, czy Hamlet jest mężczyzną, czy kobietą. Nie dbamy o to. Z *duchem* mamy do czynienia; duch ten bierze nas w ramiona i unosi w sferę bezcielesnych ideałów...

Biedny poeta Catulle Mendès trafił w tej sferze na szpadę drugiego poety, Vanora. Czy Hamlet był tłustym, czy też był chudym? Myślę, że był chudym, ponieważ Sara Bernhardt schudła. Od tego szczegółu kwestja zawisła obecnie, i podobny szczegół rozstrzygnął ją prawdopodobnie w epoce pierwszego przedstawienia sztuki. Jeżeli Szekspir napisał istotnie: «He is fat», trzeba go poprawić. Poprawiano go już tyle razy! Krytyka niemiecka chce, iżby słowo *fat* było następstwem stenograficznej omyłki,

zamiast *fatigate*. Bo już owocześnie stenografia była w użyciu, a Szekspir, jak wiadomo, własnoręcznych rękopisów nie zostawił. Podług krytyki angielskiej, słowa *fat and short of breath* stosowały się do przygodnego, tłustego i astmatycznego aktora. W owym czasie nie wazono aktorów na funty, role niewieście były grane przez mężczyzn, jak dziś męskie przez kobiety, i Julietta golila się czasem przed spotkaniem z Romeem. I mało to obchodziło ludzi, a mnie i dzisiaj mało obchodzi. Ale swoją drogą gotówbym Mendès'a w przedziurawiony brzuch pocałować...

Zresztą, nic nowego. W kronikach literackich znajduję sprawozdania z ostatnich utworów—Balzaka! Ludzie piszą książki po staremu, ale wydawcy boją się drukować. Mamy każdego dnia spory tomik sądowych protokółów do przeczytania! Wyjątek stanowi trójca pisarzy, którymby życie odjęto, gdyby ich drukować zaniechano. Jest tedy na półkach księgarskich nowy tomik wspomnień osobistych Piotra Loti: «*Reflets sur la route sombre*». Nowa muzyka do starych słów. Byłem zawsze tego przekonania, że Loti zapędziłby w kąt Mascagni'ego, gdyby się wziął do pisania oper. Jest nowa powieść Ohneta: «*Au fond du gouffre?*» Czy bardzo wam chodzi o to, aby wiedzieć, co się dzieje na dnie tej przepaści? Jeżeli tak, kupcie książkę. Ja nie kupię. Jest wreszcie gotowy każdego czasu tom historii Ernesta Daudet. Tym razem o stosunkach Ludwika XVIII z księciem Decazes, którego najdowiecipniejszy i najotylszy z monarchów nazywał *swoim synem*, z niewyjaśnionych dotąd powodów. I Daudet ich nie wyjaśnia; innych zaś przyczynków, ważnych do historii francuskiej czy europejskiej w pierwszej połowie bieżącego wieku, nie znajduję w jego książce. W pośmiertnej wzmiance o Franciszku Sarcey, Juliusz Lemaitre obrał sobie piśmienny spadek po wielkim krytyku na jakie sześćset tomów. Daudet cieszy się dotąd dobrem zdrowiem i nie ustaje w pracy. Liczę go śmiało na tomów osmset.

To mi przypomina, że zamieścić tu powinienem jeden nekrolog więcej. Róża Bonheur umarła. Żyła jeszcze temu dwa tygodnie, choć tego znać nie było. Nawet w tegorocznym Salonie wystąpiła z małym obrazkiem. Zwyczajnie jednak nie pokazywała się na tutejszych wystawach. Malowała dużo do końca, ale na obstalunek dla Anglii, Niemiec i Ameryki. Malowała jedną krowę po drugiej, a czasem kozę, dla odmiany. Pochowaliśmy także dzisiaj panią Beulé, wdowę po byłym ministrze oświaty, jedną z tych

dziesięciu, czy więcej dam, o których mówi się tutaj od lat dwudziestu, że posiadają ostatni salon literacki. Bywałem u nieboszczki i widywałem czasem literata na jej pokojach—w lustrze. Panie! świętej duszy; ja zaś muszę pokój albo nekrologom, albo moim *refletom*. Za wielu ludziom narodził się Pan Bóg pokój daje.

Medal honorowy Salonu przyznany został Tattegrain'owi za historyczny obraz, o którym pisałem. Tryumf dla matejkowskiej szkoły! Malarze i rzeźbiarze utyskują na nowego prezydenta Rzeczypospolitej, który jakoby nie wykazał dostatecznej solidarności z tradycjami Medycjuszów. «Psom jedynie przypatrywał się!» Z tego powodu Bonnat opowiadał mi temi dniami następującą anegdotkę o nieboszczku Grévy'm, który ze sztukami pięknymi nie łądził także, ale z ludźmi za to potrafił doskonale. Bonnat oprowadza z urzędu po salonach wszystkich prezydentów. Patrzy Grévy na obraz i rusza ramionami: «Dziwolag!» Bonnat szepcze mu do ucha: «Panie prezydencie, autor obrazu za nami». A Grévy podnosząc głos: «Znasz mnie od tak dawna, a nie pamiętasz, że jestem wyga-advokat. Taki tedy u mnie zwyczaj, że kiedy chcę coś kupić, zaczynam od wmawiania, że towar lichy... Przedstaw mi, proszę, autora... Jaka cena tego obrazu?... Dobrze. Kupimy!»

Nemo.

POJEDZIEMY NA LÓW!

ROZMOWA W REDAKCJI.

„Lowiec Polski“ Redaktor przyjmie od godz. 5—6, oto wskazówka piśmienna na kamienicy Nr. 17 przy ulicy Nowogrodzkiej.

— Drugie piętro od frontu! — objaśnia stróż.

Wchodzę z piosenka „Podczaszyca“ na ustach. Obaj kierownicy nowego organu polskiego na stanowisku: p. Jan Sztolcman, redaktor i p. Józef Zarembki.



Jan Sztolcman.

Nazwisko p. Jana Sztolcmana nawet takiemu „sontagajęgrowi“ jak ja, obcem być nie mogło; p. Zarembki to długoletni współpracownik „Słowa“, kolega - dziennikarz, strzelec dzielny i myśliwy nie-

warszawski... Prezentacja zbyt uczynna... Zresztą my, myśliwi (jestem przecież

„Łowczym“ *Kraju*), nie robimy długich ceremonji.

Papieros... pogawędka...

Krocze za jej tropem.

— Myśl wytworzenia specjalnego organu łowiectwa—rozpoczyna p. Sztolcman,—odnosi się jeszcze do czasów, gdy szanowny prezes *nemrodów* podejmował nas... parówkami! Znałeś pan pana Edwarda Orde?

— Z widzenia.

— Otóż w jego mieszkaniu przy ul. Smolnej, na wieczorynkach, na których nieoszaczony preziosiunio raczył nas własnoręcznie przyrządzonym nektarem, w kłębach pary buchającej z samowara, zarysował się po raz pierwszy napis: „Łowiec Polski...“

— Bo trzeba panu wiedzieć—komentuje p. Zarembski—że lokal p. Ordy był pierwszym związkiem korporacji myśliwskiej. Schodziła się tam nas duża paczka. Mianowaliśmy kochanego gospodarza *prezesem*, z obowiązkiem karmienia i przyjmowania członków o każdej porze dnia i czasu...

— Spełniał mandat idealnie! Takiego *bigosu* nie powstydziliby się sam *Wojski*! Ale wracam do rzeczy — kontynuuje p. Sztolcman. — Myśl zakiełkowała, chodziło o jej wykonanie. Ostatecznie rok bieżący pozwolił nasze zamiary urzeczywistnić. Kolega Zarembski, jako najwięcej obznajmiony z *biutą*, objął kierunek wydawniczy i administracyjny, ja ster redakcyjny. *Pudła* nie obawiamy się, skoro z nami strzelają do tarczy „Łowca“, tacy wyznawcy Ś-go Huberta jak: Józef hr. Potocki, Stefan ks. Lubomirski, pp. Aleksander Rembowski, Julian Biesiekiński, Władysław Slonczyński, Michał Siemiradzki, Franciszek Ejsmond, August Sztolcman i inni.

— I z górą tysiąc członków warszawskiego oddziału „Towarzystwa prawidłowego polowania“,—uzupełnił p. Zarembski.

— Zresztą, pismo łowieckie stało się już *potrzebą*. W naszych guberniach Król. polskiego mamy przypuszczalnie z 50,000 myśliwych (tyle corocznie wydaje w przybliżeniu władza pozwoleń na broń), a po za tem przecież, żyłka myśliwska to jedna z wrodzonych cech naszych! A choć minęły te czasy, kiedy to *Jagienka* godziła w tura *oszczepem*, a do *Nalibockich lasów zjeżdżał Tadeusz Rejtan* i książę Denasów, chociaż dziś *mniej bierze się do ręki strzelbę, w którą miażdż kuli, sypie się szrót cienki*, — jednakże zapal do zapasów łowieckich został we krwi, i byle sztubak na wakacjach rwie się do flinty, tak mu proch pachnie! Materiału nie zabraknie, a mamy nadzieję że i czytelników także. W ostatnim dziesiątku lat bardzo wybitnie zaznaczyła się dążność do podniesienia zwierzostanu i niemało nawet na tem polu zrobiono. Pod wielu względami nie ustępujemy już Szlązkowi i Czechom, gdzie, jak wiadomo, zwierzostan na kwitnącej oddawna znajduje się stopie. Tegoroczny rekord zabitych jednego dnia, tego dowodem. Osiągnął go ks. Stefan Lubomirski z Kruszyń; przedstawia się zaś w cyfrze 626 zabitych, będących rezultatem jednolitych łowów!... Krzewienie tej dążności hodowniczej, oto główne zadanie „Łowca“. Zadanie to wdzięczne i obser-

ne. Prócz tego, ileż to materiału piśmienniczego daje prawidłowo pojęte myśliwstwo! Weźmy na przykład stronę historyczną... Kopalnia! że dość przytoczyć: sokolnictwo! a i chwila dzisiejsza nie uboga. Toć z dziedziną myśliwstwa związana ściśle cała taktyka broni palnej, wiadomości z weterynarii zwierzęcej, a ten najwierniejszy przyjaciel i towarzyszy myśliwego—pies... Skarbnica! powiadam panu! — gawędził, zapalając się, redaktor „Łowca“, — podsuwając mi pierwszy numer czasopisma.

— Mimo trudności technicznych, staliśmy się, aby wygląd zewnętrzny pisma odpowiadał jego wartości wewnętrznej. I w tym kierunku pójdziemy stale.

— Winiętkę rysował Fałat, a w tece mamy całą galerję myśliwskich szkiców pierwszorzędných artystów...

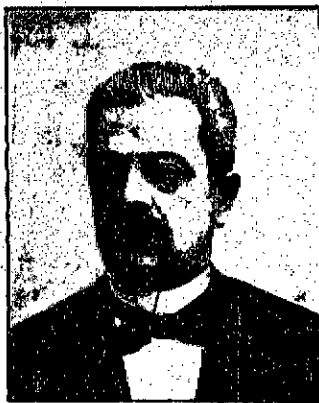
— Pod dobrą bo gwiazdą ukazał się pierwszy numer „Łowca“. Mamy obecnie „Wystawę łowiecką“, a i nasz „oddział“ prawidłowego polowania obchodzi 10-letni jubileusz istnienia.

— Czy nie mógłbym w tej materji uzyskać od panów pewnych szczegółów?

— Z przyjemnością. Oto referat p. Romualda Więckiego, długoletniego sekretarza „Łowczystwa“, *biografu*, że tak powiem, „oddziału“.

Oto wyciąg:

Wobec nie-normalnego, rabunkowego sposobu polowania, praktykowanego długie lata, czemu wydane



Rom. Więckiego, sekretarz Tow. praw. myśliwstwa i komitetu wystawy.

w r. 1871 „Tymczasowe przepisy o polowaniu dla Królestwa polskiego“, zaradzić nie mogły, w gronie miłośników zwierzyny powstała myśl utworzenia, na wzór istniejącego w Moskwie „Towarzystwa myśliwskiego“, podobnej instytucji w Warszawie. Starania odniosły skutek. W roku 1889, za zgodą p. ministra spraw wewnętrznych, rozpoczął „oddział“ warszawski swoją egzystencję, zawiązując się z gronem 45 członków-założycieli. Na pierwszym ogólnem zebraniu ster instytucji złożono w ręce dotychczasowego prezesa, jen.-lejt. M. P. Sidorowa.

Z biegiem czasu, skutkiem wzrastających interesów Towarzystwa, jak również z mocy obowiązującej ustawy, stosownie do przepisów której, corocznie ulega wyborowi połowa członków rady, liczba osób i same osoby do składu rady należące, uległy znacznej zmianie. Na zebraniu ogólnem, odbytem w r. 1897, uchwalono powiększyć skład rady do 35 osób.

Niezależnie od rady, na zasadzie § 15 ustawy, funkcjonuje w warszawskim oddziale Towarzystwa specjalny wydział, który, kierując się zatwierdzoną przez ogólne zgromadzenie instrukcją, zajmuje się urządzaniem miejsc ochronnych, wykonywaniem koniecznego nadzoru, oraz urządzaniem dla członków polowań na gruntach, dzierzawionych przez oddział. Wydział, o którym mowa, składa się z 10 następujących osób: W. Slonczyń-

skiego, H. Malhomma, B. Wysockiego, W. Jacobsona, W. Aulejtnera, J. Biesiekińskiego, J. Sztolcmana, A. Szwedego, hr. Ks. Branickiego i Stanisława Dziechcińskiego.

Dziś „Tow.“ liczy z górą tysiąc członków, a miarą jego dodatniej działalności jest wzrost zwierzostanu, wynikły z ukrócenia kłusownictwa, tak wielce poprzednio uwielmożnionego, i czego dowodem jest, że w ciągu 8 lat zdolano odebrać kłusownikom 32 tys. sztuk broni. Że zaś to nie było rzeczą łatwą, dość powołać się na tę okoliczność, iż w rozmaitych odstępach czasu od wielu znanych kłusowników broń, *czterokrotnie* odebrana była, a mimo to, zdążyli się zaopatrzyć w *pięty* egzemplarz, dla odebrania którego znów wiele pracy i starań poświęcić należy. Niemniej skutecznym od tropienia kłusowników, okazał się wpływ „Towarzystwa“ na tępienie szkodników. Na wniosek członka rady, p. Juliana Biesiekińskiego, ogólne zgromadzenie ogłosiło w r. 1892 konkurs na coroczne wydawanie, tytułem nagrody, medalu złoto-tych członkom, którzy najbardziej przyczynią się do wytępienia zwierząt i ptaków drapieżnych. Laureatami w szeregu lat byli: pp. Aleksander Szwed (1894 r.), Adam Michalski (1895), hr. August Zamojski, jako przedstawiciel kółka myśliwskiego dzierzawiącego polowania w dobrach otwockich (1897).

Do nagrody za rok 1898 jest dwóch kandydatów: hr. Jan Tarnowski z Lubuń (powiat zamojski) i hr. Ksawery Branicki z Wilanowa. Pierwszy nadesłał Towarzystwu dowody rzeczowe na 1,065 sztuk zniszczonych drapieżników; wykaz zaś, przedstawiony przez właściciela Wilanowa, obejmuje zadziwiające rezultaty.

Stosownie do rzeczowego wykazu, w dobrach wilanowskich, w ciągu ostatniego 1898 r. zniszczono:

Psów włączających się	1160
Kotów	773
Łasic	180
Kun	27
Tchórzy	39
Borsuk w	9
Lisów	20
Wyder	2
Innych drobnych szkodników	402
Razem zwierząt	2612
Łastrzębt	1081
Sów	253
Wron, srok i innych	2528
Razem ptaków	3862
W ogóle	6474

A teraz słów parę o wystawie łowieckiej, która otwarta została w dniu 3



Jen.-lejt. Woyde, inicjator i prezes komitetu wystawy, długoletni przewodniczący w Komitecie ochrony polowań.

pierwszy popis myśliwski. Zakrzętnięto się żwawo, organizując przedewszystkiem komitetu i komisji wystawy.

czewca w lokalu „Towarzystwa prawidłowego polowania“ (Nowy-Swiat Nr. 33) Zawdzięcza ona swe istnienie inicjatywie generała K. Woyde, w myśl propozycji którego uchwalono w dniu 14 grudnia 1898 roku urządzić

Komisja, pod przewodnictwem ks. Ste-



Ks. Stefan Lubomirski, wice-prezes komitetu wystawy.

fana Lubomirskiego, wice-prezesa wystawy, z niezwykłą gorliwością oddałego sprawie, bezwzględnie wzięła się do wykonania powziętej myśli.

Wystawa obejmuje 7 działów:

1. Teorja łowiectwa, a więc tablice statystyczne, plany gospodarstw łowieckich, tablice i wykazy różnych oddziałów Tow. myśliwskich, weterynarja łowiecka, literatura myśliwska, oraz kolekcje zwierząt i ptaków łownych i drapieżników.

2. Broń myśliwska, czyli strzelby wszelkiego rodzaju, ładunki, części składowe ładunków, proch, szróty i t. p.

3. Przybory myśliwskie: wózki podjazdowe, bryczki myśliwskie, baty, filce, kapelusze, ubrania, wyroby rymarskie, wyroby nożownicze, lornetki, okulary, kuchnie, przyrządy do przechowywania zwierzyny zabitej, budziki, wabiki, świstawki i t. p.

4) Hodowla zwierzyny, — tu więc weszły: nasiona różnej karmy, przyrządy do łowienia, sieci, żelaza, potrzebne na szkodników, modele bażantarni, budek, paśników, lizawek, inkubatory, wianki cierniowe, klatki do przewożenia zwierzyny żywej i t. p.

5. Psy myśliwskie.

6. Trofea myśliwskie, jak: wypchane okazy, skóry, rogi, łby, kolekcje różnego rodzaju i t. p.

7. Myślistwo w sztuce, a więc: sztychy, obrazy wszelkie, rzeźba i t. p.

Dział trofeów myśliwskich jest niezwykle liczny, można powiedzieć, wspaniały! Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że znajdują się tu zbiory: zarządu polowań Cesarskich z księstwa Łowickiego, okazy myśliwskie hr. Władysława Branickiego z Wilanowa, zbiory Nieświezkie ks. Jerzego Radziwiłła, hr. Jana Zamoyskiego z Trzebinia, trofea myśliwskie z wyprawy do Somalików hr. Tomasza Zamoyskiego, hr. Sierakowskiego z Waplewa,

hr. Augusta Zamoyskiego z Rożanki; kolekcja rogów jelenich i kłów dzicych hr. Władysława Wielopolskiego, ks. Stefana Lubomirskiego z Krzeszyny... słowem — cały maceznik myśliwskich zdobyczy!

Gotowo zabraknąć dyplomów z prześliczną winietą Ejsmonda!

— Ale nie koniec na tegorocznej wystawie. Komitet ma zamiar co-

rocznie organizować jakiś popis o charakterze specjalnym. Będą więc wystawy: psów, broni, „myślistwa“ w sztuce, przetworów ze zwierzyny, nawet wystawa *muzykaljów* myśliwskich: rogi, trąby...

— To może i koncert na instrumentach myśliwskich, jako *great attraction*?

— A co pan sądzi? Doskonała myśl! Koncert wokarno-muzykalny! Znajdzie się może jaki następca *Wojskiego*, co zadmie w róg, aż echa zagrają! Chór myśliwców, zaprosiwszy *Podczaszyca* z „Hrabiny“, huknie: Pojedziemy na łów!.. Resztę się po myśliwsku *dokołoryzuje*... może być i deklamacja z Bartelsowskiej spuścizny!... Co pan myśli? Pyszny projekt! Jak to zaraz poznać kolegę po flincie... Jest animusz! Jest fantazja! Jest polot, jak strzał z angielskiego sztucera!

Po tym interviewie w „Łowcu Polskim“, czuję się zupełnie uprawnionym używać i nadal pseudonimu:

Warszawa.

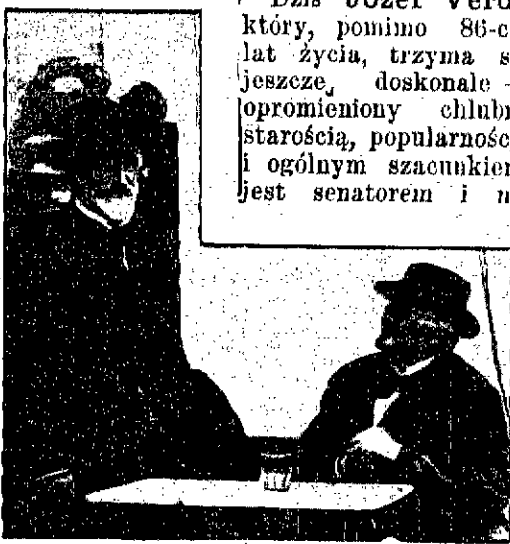
Łowczy.

KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

Nie potrzebujemy objaśniać tutaj, kim jest Józef Verdi, największa dziś chluba muzykalna Włoch, urodzony w r. 1813, jako syn karczmarza we wsi Roncole, pod Busseto, w dawnym księstwie Parmy, autor mnóstwa oper, z których „Trubadur“, „Violetta“, „Bal maskowy“, „Rigoletto“, a w ostatnich czasach „Aida“, „Otello“ i „Falstaff“, postawiły go w pierwszym rzędzie kompozytorów muzycznych.

Dziś Józef Verdi, który, pomimo 86-ciu lat życia, trzyma się jeszcze, doskonale — opromieniony chlubną starością, popularnością i ogólnym szacunkiem, jest senatorem i ma



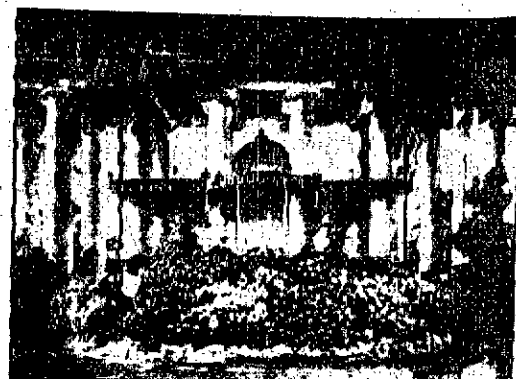
mnóstwo wysokich odznaczeń, zarówno włoskich, jak i zagranicznych. Od czasu śmierci swej żony, śpiewaczki Sterbini, zamieszkał stale w Medjolanie, z kąd na lato wyjeżdża do willi swojej w Busseto, albo do wód w Montecatini, włoskiego Karlsbadu. Tutaj też, jeden z miejscowych fotografów uchwycił w lecie r. z. podobiznę sławnego kompozytora, w chwili, kiedy razem z sędziwym także Dominikiem Mustafą, zatrzymał się po wypiciu kubka wody mineralnej.

Dominik Mustafa, kolega na polu muzyki nestora włoskiego, jest, jak wiadomo, dyrektorem kapeli sykstyńskiej w Watykanie, na które to stanowisko przeznaczonym jest po śmierci Mustafy, głoszą już dziś twórca oratorjów kościelnych, młody ksiądz Wawrzyniec Perosi. Dominik Mustafa znany jest jako kompozytor utworów kościelnych.

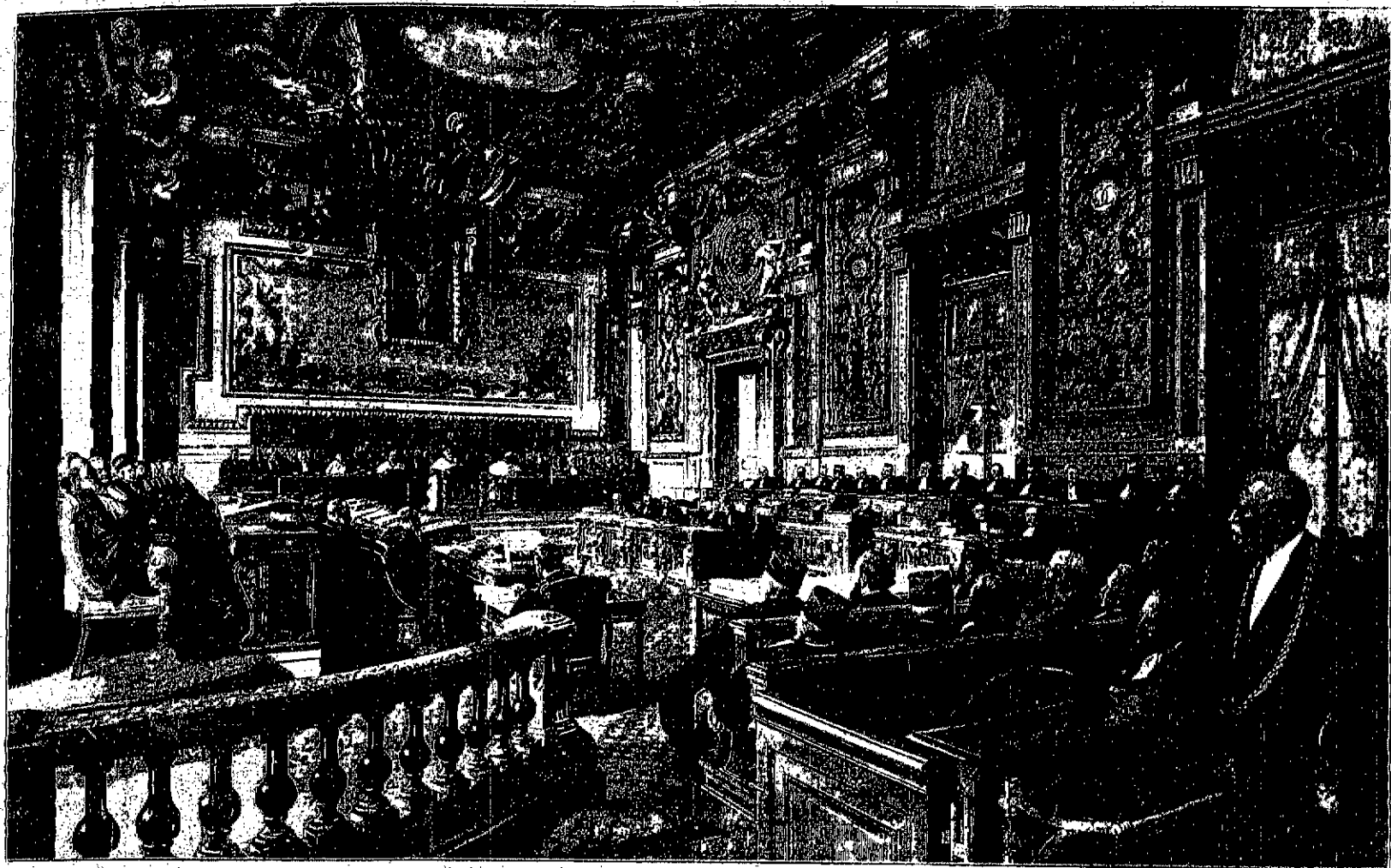
Śmierć Jana Straussa, „króla walców“ wstrząsnęła Wiedniem, przejmując szeregi koła ludności żałoby. Zmarły był istotnie „królem“ serc wiedeńskich, może najpopularniejszym przedstawicielem „wiedeńskości“ („des Wienerthums“) starszej i wialnej marki z określną posuwistością walcowej, zapoczątkowanej przez Jana Straussa ojca i Lannera, których godnym następcą był zmarły i dwaj jego bracia: Josef i Edward. Panowanie „dynastji Straussów“ w państwie ochoczej, wiedeńskiej specyficznie muzyki, było wszechwładne, „młodość ludu wiedeńskiego przeszła z ojca na syna, który przez lat dziesiątki elektryzował serca nie tylko tańczących, ale także i na scenie operetkowej zdobył pierwszorzędne miejsce. To też pogrzeb jego był wspaniałym objawem żalu szeregów i żaloby literatni „całego Wiednia“, który mistrzowi „An der schönen blauen Donau“ (wale, który go najbardziej wstawił) towarzyszył na miejsce wiecznego spoczynku. Od lat kilkunastu, bo od 1871 r., pisał Jan Strauss tylko wyjątkowo operet — jest ich z „Nietoperzem“ i „Baronem Cygańskim“ długi szereg — ale tylko co do formy, gdyż każda z jego operet była *potpourri* prześlicznych tańców, wśród których zawsze wale czarujący znajdował się, jako „clou“. Jan Strauss stanowi odrębną szkołę wiedeńskiej, lekkiej a porywającej muzyki. Zostawia on po sobie cały szereg uczniów, których utwory utorowały sobie drogę wszczym świecie, nie tylko do sal balowych, lecz także na sceny operetkowe: Millöckera, Zellera, Ziehrera, Weinmanna i wielu in. Pamięć Straussa uczci Wiedeń po jego śmierci wielkim koncertem, złożonym z jego utworów: wesola a porywająca muzyka będzie tu wyjątkowo objawem żaloby.



Jakby w przeczekaniu wcale nie zachwycającej wiosny tegorocznej, Petersburg pragnął mieszkańcom swoim wynagrodzić zaniedbanie się natury i zawczasu pomyślał o stworzeniu choć sztucznego zakątka, w którym, na krótko wprowadzić i na niewielkiej przestrzeni, znalazłoby się wszystko, co w klimatach łaskawszych pod otwartym niebem, lub w strefach zimniejszych pod osłoną ścian oszklonych, okrywa się zielenią i kwiatem w chwili, gdy słońce wiosenne powołuje naturę do nowego życia. Zakątkiem tym był pałac Taurydski, który na parę tygodni majowych stał się prawdziwym pałacem wiosny: na otwartym międzynarodową wystawę ogrodniczą nadesłano z rozmaitych kątów Europy, przeważnie z Francji i Niemiec, z nadzwyczajną pieczołowitością i umiędzynarodowianą wyhodowane rośliny, nderzające wspaniałością wzrostu, bogactwem kwiatów różnobarwnych, kształtami dziwacznych, zastosowanymi do potrzeb ogrodniczych. Podajemy



POSIEDZENIE TRYBUNAŁU KASACYJNEGO W PARYŻU.



Ogłoszenie wyroku w sprawie Dreyfusa dnia 3 czerwca r. b.

(Ilustracja powyższa z powodu braku miejsca zamieszczoną być nie mogła w N-rze 22 „Kraju” wraz z artykułem „Wrażenia nocnego świadka”, którego jest dopełnieniem).

tu widok na salę środkową wystawy ze wspaniałymi palmami i klombem rzadkich rododendronów.

Każdy, kto tu się znalazł, miał dość pola do rozkoszowania się widokiem tego, co mu najbardziej przypadło do gustu. Estetyk już na pierwszym kroku lubował się piękną panoramą zebranych tu roślin, gęsto ugrupowanych, uderzających różnorodnością barw i kształtów; dzięki efektownej dekoracji malowanej, zasłaniającej tylną ścianę sali głównej, zdawało się, że wystawa zajmuje przestrzeń ogromną, w perspektywie, gdzieś daleko ginącej. Miłośnik kwiatów swojskich, w każdym ogrodzie naszej strefy umiarkowanej rosnących, ujrzał tu okazałe klomby róż, z których szczególnie wspaniałymi i najwyższymi nagrodami odznaczone, pochodziły z ogrodów Freundlicha z Carskiego Sioła, oraz z pod Oranienbaumu, wyhodowane w ogrodach p. Ratkowa-Rożnowa przez rodaka naszego, p. J. Poniatowskiego; znalazło się tu 25 najpiękniejszych odmian, nagrodzonych medalem złotym.

Kto nad rośliny i kwiaty swojskie przegląda roślinność egzotyczną, mógł napawać się widokiem palm wyniosłych (Martichou z Cannes i Wagner z Lipska), wspaniałą grupą rododendronów (Moser z Wersalu) w 50 dużych egzemplarzach różnorodnych i obficie obsypanych kwieciami, prawdziwym lasem azali i kamelii olbrzymich, kaktusami w 750 odmianach (Haage z Erfurtu), wreszcie najmłodszymi i najwyżej obecnie cenionymi storczykami (Orchideae), wystawionymi przez Petersa z Brukseli, Martina z Olivet, Beklemiszewa z Suchum-Kale i Nojewa z Moskwy, którego okazałe rośliny kwitnących należały do najwspanialszych.

Kto na rośliny zapatruje się przede wszystkim z punktu widzenia gastronomicznego, ten nie mógł przejść obojętnie

koło karłowatych drzew owocowych, wyhodowanych przez francuzów, koło ogromnych szparagów Compointa, koło smakowitych truskawek, brzoskwiń, wiśni, śliwek, melonów, winogron i jabłek, wystawionych przez Syndicat central des primeuristes.

Dla posiadaczy majątków ziemskich i gruntów podmiejskich ciekawymi były plany ogrodów i parków, wystawione przez 40 wystawców. Na pierwszym miejscu postawić należy architekta pejzażystę André Edwardsa z Paryża, znanego autora klasycznego dzieła: „Parcs et Jardins”. Skutecznie z nim rywalizował p. Franc. Szanior, starszy ogrodnik m. Warszawy, którego plany i grafiki, zwracały uwagę znawców. P. Józef Pawłowicz, sekretarz wileńskiego Tow. ogrodniczego, starszy ogrodnik m. Wilna, dał ładne plany parków i ogrodów.

O wystawcach polskich pisaliśmy obszerniej w N-rze 21 „Kraju”.

zb.

KRONIKA LITERACKA.

[Z historii sztuki. Na ostatnim posiedzeniu komisji historii sztuki przy Akademii krakowskiej, prof. Sokołowski przedstawił kilka komunikatów, nadesłanych przez dra Feliksa Kopere z Petersburga, mianowicie: o ciekawej oprawie książki z wieku XIV z biblioteki Długosza, o rękopiśmie północno-włoskim z wieku XIV z dziełami Augustyna Laetaniusa, o fragmencie rękopisu Biblii z wieku XII i o innych kodeksach. Wszystkie te cenne zabytki pochodzą z bibliotek polskich.

[O Piotrze Stachewiczu bardzo sympatyczny artykuł umieścił Hugo Habermeld w tygodniku berlińskim: „Die Nation” (Nr. 23 z r. b.). Autor zaznacza tu kilka rysów, charakteryzujących naród polski,

następnie zaś przechodzi do Stachewicza i dzieł jego główniejszych: znajduje w nich dużo poczci i nastroj tej samej natury, jaką odznacza się muzyka słowiańska. W ogólności autor wysoko ceni Stachewicza, „jako jednego z artystów, który umiał w swych dziełach uwydatnić charakterystyczne cechy narodowego ducha polskiego”.

[Z Akademii umiejętności. Na posiedzeniu wydziału filologicznego d. 17 kwietnia prof. Tretiak złożył swą pracę: „Studia nad Puszkim i jego stosunkiem do Mickiewicza.” Część I, a prof. Zawiliński podał treść pracy, p. t.: „O wpływie języka słowiańskiego na polskie gwary góralskie”. D. 24 kwiet., na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego, dr. Wojciech Kętrzyński odczytał rzecz, p. t.: „O słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą a czeską granicą”, oraz złożoną została praca Frohaski: „Uwagi krytyczne o kłesce warneńskiej”.

[„Czterdzieści i cztery.” W czasopiśmie filologicznym „Eos” p. Stanisław Schneider dowodzi, że Mickiewicz, pod osobą bohatera, którego imię „czterdzieści i cztery”, rozumiał Napoleona III, a obrazu zapożyczył z 4 ody 4 księgi Horacjusza, poświęconej Drozsowi.

[Konkurs. Wskutek niezadawalniającego wyniku konkursowego w r. 1898, galicyjski Wydział krajowy ogłosił nowy konkurs dramatyczny na utwory sceniczne z zakresu dramatu, poważnej komedji, oraz sztuk ludowych. Termin nadsyłania utworów wyznaczono na koniec grudnia r. b.

[Na zjazd archeologiczny w Kijowie Cesarzskie Tow. archeologiczne w Petersburgu wydelegowało pp.: prof. Stanisława Ptaszyckiego i prof. Kondakowa.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Stanisław Ptaszycki. „*Kniaź Puzyny. Istoriko-genealogiczne materjały*“ Petersburg 1899.

Prace genealogiczne, gdy opierają się na autentycznych materjałach archiwalnych i gdy dotyczą zwłaszcza rodów, które wybitniejszą grały rolę w dziejach, stanowią ważną pomoc dla historyków, a nierzadko zawierają w sobie ciekawe szczegóły, nieobojętne i dla szerszej publiczności. Do szeregu prac takich należy i niniejsze studjum genealogiczne w którym autor, znany badacz historyczny i wyborny znawca wielu archiwów rosyjskich, przedstawił genealogję jednej z linii kniaziów Puzynów z Kosielska, stwierdzając ich pochodzenie od Wasyla Ołazy, jednego z książąt drohobuskich, od którego pochodzą także książęta Oginiacy.

Stanisław Ptaszycki. „*Szczorsowska biblioteka grafa Litawora Chreptowicza*“ I. Moskwa 1899.

Biblioteka w Szczorsach, należąca do hr. Chreptowiczów-Buteniewów, przedstawia się jako ważny i bogaty zbiór książek, rękopisów i t. d. Prof. Ptaszycki w niniejszej pracy podał wiadomości o rękopiśmiennych zasobach biblioteki. Dowiadujemy się z niej o wielu ciekawych rękopisach polskich, lub traktujących o rzeczach polskich, a niejedną z nich ma poważne znaczenie pod względem literackim, historycznym lub obyczajowym.

Kazimierz Laskowski. (El.) Wiersze. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 77. Zaleski i S-ka.

Autor znanym już jest pochiebnie w naszym piśmiennictwie z tego, że do swolich utworów prozącznych i poetycznych wybierał tematy pełne prostoty i tej świeżości, prawdziwie wiejskiej, która nie ulatnia się w drukarni, ale przelana wprost z duszy na papier, zdobywa sobie serce czytelnika. Owa prostota i świeżość charakteryzują zbiorek niniejszy, który dzieli się na dwie części. Możnaby je nazwać: wiejską i miejską. W pierwszej mamy omalowane rozmaite momenty i typy z życia wiejskiego; w drugiej zaś tematów autorowi dostarczała Warszawa. Każdy z obrazków, które przesuwają się przed naszymi oczyma, posiada obok wierności przedstawienia, właśnie ten urok niejako bezpośredniości z samem życiem, z rzeczywistością, która maluje się przed nami w barwach rzeczywistych, a dobra tych tak, że zlewają się w całość bardzo harmonijną i miłą. Pierwszą część, wydana osobno, została przeznaczona jako tanie 12-kopiejkowe wydawnictwo, specjalnie dla czytelników z pod strzech wieśniaczych.

Robert de la Sizeranne. „*Ruskin i kult piękna*“ z francuskiego przełożył Antoni Potocki. Tom II, Warszawa, 1899, in 8-o, str. 173. Wende i Ska.

W Nrze 19 „Kraju“ podaliśmy obszernie sprawozdanie z całego dzieła, oraz w dziale bibliograficznym zanotowaliśmy treść tomu pierwszego. W tym drugim tomie autor przedstawia poglądy Ruskina estetyczne i społeczne, a mianowicie zapatrywanie się jego na przyrodę, sztukę i życie. Tym sposobem w dziele tem zawarto wszechstronną wiadomość o Ruskinie, dającą nam dokładne pojęcie o psychicznych jego własnościach, cechach pisarskich i całej jego teorii, która, jak wiadomo, odznacza się głęboką pomysłowością i oryginalnością.

Mark Twain. „*Bajeczki dla starych dzieci*“, przełożone z oryginału przez Alinę Świdorską. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 150. bezpl. dod. „Gazety Polskiej“.

W krótkim czasie ukazuje się już drugie tłumaczenie utworów znakomitego humorysty amerykańskiego, znanego czytelnikom „Kraju“ również z korespondencyjnych wiadomości, ostatnimi czasy drukowanych w naszym piśmie. W swoim czasie podaliśmy też portret Twaina. W niniejszym tomie znajdujemy kilka wybornych humoresk, nacechowanych zawsze głębszą myślą i przetłumaczonych najczystej polski bardzo gładko.

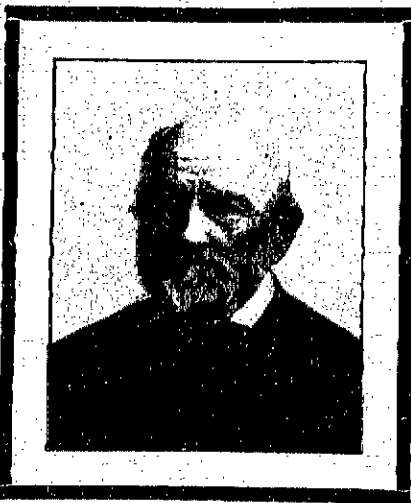
Jako tom IV „Biblioteki Siewiera“ wyszła w przekładzie rosyjskim powieść J. I. Kraszewskiego „*Ostap Bondarczuk*“.

W dniu 6 (18) Marca 1899 r., opatrzony św. Sakramentami, w swej dziedzicznej Łukini, spoczął w Bogu jeden z najstarszych obywateli ziemian gubernii kowieńskiej.



Medard Kończa,

d. 4 Października 1808 r. urodzony z ojca Medarda i matki Rozalii z Dowgiałłów. Kształcił się pierwotnie w szkole kks. pijarów w Wilkominerzu, w r. 1826 skończył wydział historyczno-prawny na uniwersytecie wileńskim. Z wiarą głęboką, jako prawy syn kościoła, z miłością gorącą, jako ofiarny syn kraju, z płaoną



jasnym światłem pochodnią umysłu, — stał nieśmiennie w ciągu trzech ćwierci stulecia na stanowisku wzorowego obywatela-ziemianina, biorącego zawsze czynny udział w życiu i sprawach swojego społeczeństwa. W roku 1831 s. p. Medard Kończa służył w byłym wojsku polskim, jako adiutant generała Chłapowskiego. W roku 1858 uznanie i zaufanie współobywateli powołało go jednocześnie na marszałka szlachty powiatu wilkomierskiego; urząd ten sprawował nieboszczyk aż do roku 1863. Właśnie na ten okres czasu przypada do rozważenia i wprowadzenia nader ważna sprawa reformy włościańskiej, wymagająca od przodowników obywatelstwa jak najwięcej światła, rozumu, zaciętości serca, a dobrej woli. Otóż z tych względów mało kto mógł tyle sprostać wielkości tego zadania, co s. p. Medard Kończa, który poprzeciał swym opiekunko-ludzkim postępowaniem, dużo się przyczynił do dobrobytu, tak moralnego, jak i materialnego swej włości, gdyż na pierwsze wezwanie stawio się dziesięciu gospodarzy tej włości dla wykupienia całej uprawianej przez nich ziemi, zgoda bez pomocy skarbu. To też dobroczynnym swym wpływem i starannością urzędu marszałkowskiego, popołu z czynnie i zgodnie współpracującymi wówczas pośrednikami-ziemiańskimi, — s. p. Medard Kończa dzielnie się przyczynił do spokojnego i ze wszelkim miar pomyślnego zapoczątkowania tej wielkiej reformy. Od roku zaś 1865, nie zajmując zgoda żadnego urzędowego stanowiska, niemniej przeto służył zawsze w rozlicznych potrzebach: radą, opieką, pomocą, nie tylko bliższemu sąsiedztwu, lecz i szerszemu ogółowi, snując przytem bez przerwy watek życia umysłowego i oddając się pracy przeważnie nad historją ojczyzny i nad tem wszystkim, co kraj nasz bliżej obchodzić może. Aż do ostatnich chwil życia s. p. Medard Kończa zachował spokój i siłę ducha, zacerpniętą u źródła wiary i z mocy zasad religijno-moralnych, którym przez całe swe życie tak wiernie hołdował. Tak więc w jego osobie ustąpił teraz z naszej widowni jeden z ostatnich synów tej, o walotach orlich, doby wileńskiej, co tak obfitowała w podniosłe umysły i charaktery hartowane, a zacie. Owóż, od tego społeczeństwa, które s. p. Medard Kończa tak gorąco miłował i któremu tak rozumnie i szczerze przez trzy czwarte wieku służył, należy mu się słuszenie trwały hołd uznania i wdzięczne słowo pamięci.

W.

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszynskim, najbogatszy ze znanych do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera 2000. ski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Młocysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, morskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich, ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucyj specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masońskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materjałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich, rysunki i fotografie, wraz rękopiśmiennym opracowaniem przez Podczaszynskiego „*O Piastach Mazowieckich*“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

Dzieje Narodu Polskiego

doprowadzone do OSTATNICH czasów.

przez D-ra ANATOLA LEWICKIEGO.

Cena rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 50.

(2565)

Tygodnik Mód i Powieści.

Pismo ilustrowane dla kobiet.

Pomieszcza Mody, kroje, przepisy kucharskie — wyborowe powieści i różne artykuły.

Kwartalnie rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1,25.

Redaktor Jan Skiński.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie numer okazowy.

Przyjaciół

Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Nauki i rozrywki młodzieży poświęcone ze specjalnym dodatkiem dla małych dzieci.

Premjum bezpłatne książka.

Kwartalnie rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1,25.

Redaktor JAN SKIŃSKI.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie numer okazowy.

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

poleca:

Nuty w wielkim wyborze. Książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie i angielskie. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne. NOWOŚĆ! Fotografie na porcelanie kolorowane.

Wydawnictwa popularne

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

dotąd wyszły z druku następujące dzieła:

A. K. S. Świat podbiegunowy, według najnowszych źródeł, z 25 rysunkami i mapą okolic podbiegunowych, kop. 50, kartonowane kop. 60.

COLLIER WILLIAM F. Zasady zoologii. Z angielskiego tłum. Feliksa Wermiński. Z 47 drzewor w tekście, kop. 40, kartonowane kop. 50.

GEIKIE A. Geologia, tłum. z ang. prof. K. Jurekiewicza, wyd. nowe, przejrane i uzupełnione, z 27 drzewor w tekście, kop. 60, kartonowane kop. 60.

— Geografia fizyczna, tłum. z angielsk, wydanie nowe popr. i uzupełn. Józef Morawicz, kand. nauk przyr. Z 24 drzewor w tekście, k. 50, kart. k. 60.

GERARDIN L. Botanika ogólna, z franc. przeł. W. M. Kozłowski, z 51 drzewor w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.

JOTEYKO-RUDNICKA. Co chemia dla może? Z 12 rysunkami w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.

KRAMSZTYK STANISŁAW. Komety i gwiazdy spadające, z 30 rysunkami w tekście, kop. 40, kart. kop. 50.

LOCKYER I. NORMAN. Pierwsza poznańki astronomii, przeł. Wład. Słodowski, z 54 drzewor w tekście i rysunkami tytułow. kop. 50, karton. kop. 60.

PETERS KAROL F. Mineralogia, przeł. z niem. Józef Morawicz, k. n. p. z 48 drzewor w tekście, k. 50, kart. k. 60.

PIOTROWSKI F. Nauka o pogodzie, z 52 rysunkami w tekście, k. 40, kart. k. 50.

ROSCOE A. H. Chemia, wydanie nowe, przejrane i uzupełnione, z drzewor. w tekście, kop. 30, kart. k. 40.

STECKI JAN. Zasady ogólne ekonomii społecznej, k. 50, kart. k. 60.

STERLING S. dr. Pielęgnowanie zdrowia, książeczka dla wszystkich: dziecko zalecone przez komitet higieny ludowej II Wyst. Hyg. w Warszawie; z 13 rysunkami w tekście, k. 40, kart. k. 50.

STEWART BALFOUR. Fizyka, przeł. z ost. wyd. ang. Wikt. Biernacki, kand. nauk mat., z 48 rycinami w tekście, kop. 60, kartonowane k. 60.

UMIŃSKI W. Ocean i jego tajemnice, z licznymi ilustracjami w tekście i 4 mapami, kop. 60, kart. kop. 60.

H. FRĄCKIEWICZ

Drukarnia, litografia i fabryka ksiąg buchalteryjnych. (591) KIJÓW, Luterska (Annenkowsk) № 3.



Autotypja zakł. Jablonskiego.

Druk Tronko i Pusuol.

WIĘCZENIE GROBOW.

OBRAZ W. KOTARBIŃSKIEGO.

OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA

TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy zastawne 4 $\frac{1}{2}$ % i 4% serii bezterminowej, w dd. 26, 27, 29 marca (7, 8, 10 kwietnia) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w I półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te kupony, o ile przed dniem 29 maja (10 czerwca) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) czerwca r. b., t. j. przed terminem 10 (22) czerwca r. b., w którym należności pomienne wymagane się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczia, a to za rewersami z książki sznurowej wydawanymi aż do włącznie 28 maja (9 czerwca) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy zastawne 4 $\frac{1}{2}$ % i 4%, wylosowane w dd. 26, 27, 29 marca (7, 8, 10 kwietnia) r. b., oraz za kupony, płatne w d. 10 (22) czerwca r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5% rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5%.

(6627)

Warszawa, d. 14 (26) kwietnia 1899 r.

KRAJOWA WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA W DUBLANACH.

Zapisy do krajowej Wyższej Szkoły rolniczej w Dablanach rozpoczynają się dnia 15 września, początek kursu zaś 23 września.

Kurs w Dablanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacje doświadczalne, z drugiej o folwark z wzorowym gospodarstwem i obozami, gorzelnią i t. p.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższym gimnazjum lub wyższej Szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Egzamin wstępny w bieżącym roku oznaczony jest na dzień 30 września.

Potrzebne dokumenta przy wpisie są: metryka dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia, potwierdzone przez lekarza zakładowego.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym.

Caloroczne utrzymanie wraz z opłatą szkolną wynosi 463 złr.

Liczne stypendja w kwocie od 100 do 300 złr. rocznie, ułatwiają uczniom pielnym a niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.

Stypendja mogą być nadawane nowowstępującym uczniom w II półroczu.

Na żądanie udziela podpisana Dyrekcja wszelkie bliższe informacje.

DYREKCJA

Krajowych Szkół Rolniczych

W DUBLANACH.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości, iż zamierza powierzyć w drodze ofert dostawę potrzebnych do eksploatacji drogi w roku 1900 podkładów dębowych w ilościach, wykazanych poniżej:

1) 180,000 sztuk podkładów dębowych normalnych, o wymiarach 2,70 metr. długości, 25 cent. szerokości i 15 cent. grubości.

2) 60,000 szt. podkładów dębowych (8° stopowych), o wymiarach 2,45 metr. długości, 15 cent. szerokości i 15 cent. grubości.

3) 15,000 szt. podkładów dębowych węższych, o wymiarach 2,45 metr. długości, 22,5 cent. szerokości i 15 cent. grubości.

4) 300 kompletów podkładów dębowych pod rozjazdy zwykłe po 138,7 metr. bieżących.

5) 30 kompletów podkładów dębowych pod rozjazdy angielskie po 231,95 metr. bieżących.

6) 700 szt. poprzecznie dębowych różnowymiarowych, wymiary których są podane w wykazie, dołączonym do warunków.

Egzemplarze warunków dostawy wydawane będą osobom interesowanym za zgłoszeniem się w biurze Wydziału Dostaw (Jerozolimska № 61) codziennie w godzinach biurowych. Osoby, życzące przyjąć udział w konkurencji na powyższą dostawę, proszone są o składanie na ręce Naczelnika Wydziału Dostaw deklaracji opieczetowanych z napisem: «Deklaracja na dostawę podkładów dla Dr. Żel. W.-W.», z wyszczególnieniem w takowych cen proponowanych, z dołączeniem kwitu na złożone w Kasie Głównej tejże kolei wadium w stosunku nie mniejszym, niż 5 proc. od sumy zadeklarowanej, oraz warunków dostawy, opatrzonych podpisem deklaranta. Oferty na ilości dowolne, nie mniejsze jednak, niż na 10,000 podkładów i 15 kompletów, składane być mogą tak na dostawę w r. 1900, jak i na dostawę dwu- i trzyletnią. W razie niezatwierdzenia deklaracji, wadium bezwzględnie zwracanem będzie.

Deklaracje przyjmowane będą do godz. 12 dnia 1 (13) lipca 1899 r.

(6731)

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż-kupno komisowe zbóż, koni i wszelkich produktów rolnych.

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

WINA KRYMSKIE



J. O. Księcia K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archadereśse.

Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajewska № 3.

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i kosiarki. MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie, Cenniki się wysyłają. (6494)

JANINY

Magazyn Dziecinny
Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce. (2296)

Kantor i składy moje przeniosłem tymczasowo na ulicę Zielną № 16 róg Siennej, przy Marszałkowskiej.

JOZEF SZMOLKE

Handel towarów kolonialnych i wszelkich artykułów cukierniczych.

Telefon 725.

Adres telegr.: „Szmolke, Warszawa“. (2583)

P. S. Od 1 lipca Marszałkowska 151, obok Saskiego Ogrodu.

LEGITYMACJE

w Królestwie i Cesarstwie, kwerendy—informacje. St. A. Kozłowski, adwokat przysięgły. Warszawa, Chmielna 27. (6643)



KREM CAZIMI „METAMORPHOZA”
OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis „Cazimi”. Bez tego podpisu—podrobiony. Sprzedaż we wszystkich składach apt. i magaz. perfum. Główne składy: Dom handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie i M. Zajdel w Moskwie, Sandusowski zauf. dom Ganeckiej, m. 7. (6632)

ZAKOPANE Hotel i Pensjonat „LILJANA”.

posiada obszerne i słoneczne, wygodnie umeblovane pokoje, po cenach przystępnych. Wjazd od Chramcówek. Prospekt na żądanie. (8727)

Uwienieczone nagrodą Akademii paryskiej PISMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne. odesz. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświadc. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauczytelski buchalter), członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (6693)

Warszawskich... gapiów spotkał w tych dniach cios straszliwy:

Paderewski przyjechał do Warszawy i... i ożenił się po cichu. Wśród dam, gorących wielbicieli talentu mistrza, wiadomość o ślubie wywołała znaczne... ochłodzenie atmosfery. I do-gódz tu komu! Nie żenisz się, źle — że-nisz się, jeszcze gorzej! (Kolce)

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynaro-dowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Mar-szałkowska 98, m. 26, specjalnie choro-by gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 3 июня 1899 года.

Herb Państwa na Wszech rosyjskiej wyst. 1896 r. w Niżnim-Nowgorodzie.

FIRMA

J. S. OSSOWIECKI
W MOSKWIE.

POLECA:

FARBY pokostowe zwyczajne i metalizowane.

POKOSTY malarskie i litograficzne.

LAKIERY olejne i spirytusowe.

PENDZLE, BRONZY i wszelkie artykuły dla artystycznych i wy-czajnych malarskich robót przy malowaniu pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.

Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzinskiej w domu Ossowieckiego.

Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie naszej firmy, Kreszozatik № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na Krakow-akim Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczących składach farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie.

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franko i gratis.

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgo-rodzie w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-teryńskijskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. S.

żelaza.

Wielki Medal Złoty na Paryżskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lano, oraz stal.
Dut walcowane do 6 mm średnicy, ze spajanego i lane go żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiazania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskijskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agencje—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasniekich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszozatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych

(51)

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekcie. Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53)

SWIEŻE WODY MINERALNE NATURALNE I SZTUCZNE

oraz KĄPIELE MINERALNE, wysyła za zaliczeniem
Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim

w Warszawie, Granicza 14.

(2550)

W drukarni „Kraju” (Trenke i Fusnot), Maksymiljanowski zaułek № 13.